

USA Today Bestselling Author

COLLEEN COBLE



ZMIERZCH



nad JAGODOWYMI POLAMI

Z SERII NAD ZATOKĄ

Colleen Coble

Zmierzch nad jagodowymi polami

Tom III z serii Nad Zatoką

Tłumaczenie Anna Pliś

Tytuł oryginału:

Twilight at Blueberry Barrens (A Sunset Cove Novel)

Autor:

Colleen Coble

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Anna Pliś

Redakcja:

Brygida Nowak

Korekta:

Dominika Wilk

Skład:

Alicja Malinka

ISBN 978-83-65843-28-9

© 2016 by Colleen Coble by Thomas Nelson, HarperCollins Christian Publishing Inc.

© 2018 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak

ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów

www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2018, wydanie I

Druk: drukarnia Skleniarz

Książkę wydrukowano na papierze Ecco Book cream 2.0 80g dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o. o.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

*Najdroższej Amandzie Bostic.
Dziękuję, że pomagasz mi rozwinąć literackie skrzydła!*

JEDEN

24 czerwca

Melissa oddychała ciężko i coraz bardziej szumiało jej w uszach, gdy biegiem pokonywała drogę w górę zbocza prowadzącego na szczyt klifów. Jasność na horyzoncie podpowiadała jej, że powinna się pospieszyć, jeśli chciała zobaczyć wschód słońca z Syreniego Przylądka. Odgłos drobnych kamyków wypadających spod podeszew jej sportowych butów wybitnie ją drażnił.

Zerknęła przez ramię. Choć nie spostrzegła nikogo na ścieżce, dostała gęsiej skórki. Spodziewała się, że ujrzy ślepią jakiegoś niedźwiedzia wpatrującego się w nią z ciemności. Obserwowała uważnie otoczenie, ale nie zauważyła niczego poza stertami różowego granitu, który błyszczał w słabym świetle wschodzącego słońca.

Widoki na szczycie rozwiały jej niepokój. Słońce wychylało się sponad wody i rzucało różową poświatę, która jeszcze mocniej podkreślała kolor klifów. Kobieta usiadła na skale i wdychała słone powietrze. To był idealny poranek, lecz wkrótce będzie musiała wrócić i stawić czoła temu, co spowodowało ją do Maine.

Heath nie będzie szczęśliwy, ale nie mogła tego dalej ciągnąć, skoro wiedziała, że nie chce już z nim być. Jak to się stało, że ich cudowna miłość uległa takiemu przeobrażeniu? Gdy Heath studiował prawo, wystarczały im pocałunki nad kolacją na wynos, jedzoną w ścisku na prowizorycznym stole zrobionym ze skrzynki.

Teraz mieli wszystko, a tak naprawdę nie mieli nic.

I co powinna zrobić z dziewczynkami? Uwielbiały swojego tatę. Zabieranie ich od niego zdawało się kiepskim rozwiązaniem, jednak nie mogła też ich zostawić. I chociaż podjęła już decyzję, wcale nie była pewna, czy się z tym upora.

Poczuła pod powiekami promieniujący ból. Próbowała rozmasować skronie. To wszystko było takie trudne. Nie chciała myśleć o ich sprzeczce, o tym, jak jego głos drżał od oburzenia, ale nie umiała powstrzymać tych wspomnień.

– *Co to jest?* – *Heath rzucił plik papierów na stolik w kawiarni.*

Aromat espresso nagle przyprowadził Melissę o mdłości, gdy dostrzegła jego wzrok.

– *Co takiego?*

Główna animatorka czasu wolnego w hotelu, Lisa Greenhill, która siedziała przy stoliku obok, podniosła głowę, słysząc podniesiony ton mężczyzny. Melissa zgarbiła się i odwróciła od ciekawskich spojrzeń. Serce waliło jej, kiedy popatrzyła na męża.

Miał zmrużone oczy, jakby w wyrazie nienawiści, a jego nozdrza drgały. Zaciskał mocno swoje zazwyczaj uśmiechnięte usta. Jej wzrok spoczął na kartkach i stłumiła westchnienie. Już wiedział.

– *Mogę ci to wyjaśnić.*

Wydął usta.

– *Wyjaśnić, że spotykasz się z nim za moimi plecami? I to z taką szumowiną!*

Wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

– On nie jest taki, jak myślisz.

– Nie, jest jeszcze gorszy. – Zaciskał dłonie w pięści i je rozluźniał. – Mógłbym cię za to zabić, Melisso. Nie wiem, jak mam z tym żyć.

Wzdrygnęła się. Czy ją uderzy? Do tej pory nigdy nie musiała się go bać. Był delikatnym mężczyzną i dobrym mężem. Ale przestała go kochać i nic na to nie poradzi. Słowa wyjaśnienia zamarały jej na ustach. Gdyby sytuacja się odwróciła, z pewnością czułaby się dokładnie tak jak on. Uniósł podbródek i rzekła:

– Tak mi przykro, Heath. To... to się tak po prostu stało. Nie planowałam tego.

– Nawet nie myśl, że zabierzesz dziewczynki. – W jego słowach słychać było chłód. – Żaden sędzia nie przydzieli ci prawa do opieki.

Pomyślała o biletach na samolot, które już dla nich kupiła. Łatwiej zniosą utratę matki niż Heatha. Tylko jak mogła wyjechać bez swoich dzieci? To wbrew wszystkiemu, w co wierzyła. Wyszlaby na straszną matkę, i możliwe, że nią właśnie była. Zawsze uważała za najgorsze te kobiety, które dla jakiegoś mężczyzny porzucają własne dzieci. Powinna więc myśleć o tym, co najlepsze dla córeczek. Może mogłaby zostać, nie bacząc na swoje szczęście, ale już na samą myśl o tym łzy napływały jej do oczu.

– Przepraszam, Heath.

– Przeprasiny nie wystarczą. Pożałujesz tego, Melisso. I ja tego dopilnuję! – Obrócił się na pięcie i wyszedł zamaszystym krokiem.

Jakiś dźwięk wyrwał ją z zadumy i zamierzała się obrócić. Zanim jednak zdążyła to zrobić, czyjeś mocne dłonie chwyciły ją od tyłu za gardło. Z oczami wielkimi z przerażenia próbowała szarpać zaciskające się palce.

Chciała coś powiedzieć albo krzyknąć, jednak z jej gardła nie dobyło się nic. Przed oczami zaczęły jej tańczyć czarne plamy i obraz się rozmazywał. Powietrza, potrzebowała powietrza! Usiłowała wyrwać się ze stalowego uścisku, który obejmował jej szyję, ale... nie... dała... rady. Zaraz potem upadła.



Kate Mason skierowała lornetkę na wznoszący się przed nią klif. Zaparkowała swojego żółtego volkswagena na gruntowej drodze na szczycie i razem z siostrą wyruszyły na wycieczkę do oddalonej plaży na Folly Shoals, na półwyspie Schoodic w południowo-wschodnim Maine, aby na tym skalistym wybrzeżu oglądać kolorowe ptaki.

– Są! Dokładnie tak, jak mówiła Dixie!

Zajęło im dobre pół godziny, żeby zejść na dół, i wcale nie była pewna, czy to warte aż takiego trudu. Nawet strażnik leśny, którego spotkały po drodze, śmiał się na samo stwierdzenie, że w tym miejscu mogłyby się gnieździć maskonury. Ale tu były. I podobnie jak papugi, odznaczały się żywymi kolorami i śmiesznymi ruchami. Kate słyszała pogłoski na temat tego, że ptaki tutaj przyleciały, jednak obawiała się, że to nieprawda. Maskonury nigdy nie zakładały lęgowisk na Folly Shoals. Z tego, co wiedziała, w Maine istniało tylko pięć takich miejsc.

Jej siostra, Claire Dellamare, złapała za lornetkę.

– Chcę zobaczyć.

Podając jej przyrząd, Kate zadrzała od porannej mgły. Chociaż był późny czerwiec, znad oceanu wiało chłodną bryzą, a jej cienka kurtka nie stanowiła zbyt dobrej ochrony.

Claire wyregulowała obraz i westchnęła.

– Będziesz musiała powiadomić Kevina. – Ich kuzyn, lokalny strażnik łowiecki, na pewno zechce sprawdzić te okolice.

– Zadzwońię do niego. – Serce biło jej szybko, gdy obserwowała umieszczone w szczelinie skalnej gniazdo maskonurów. Ptak z rybą w dziobie wylądował w swojej norze.

Bliźniaczki były do siebie bardzo podobne. Miały włosy w kolorze ciemnego blondu i duże niebieskie oczy. Różnica między nimi polegała na tym, że Claire posiadała zmysł do interesów, z którego korzystała przy zarządzaniu firmą zajmującą się produkcją samolotów, a umysł Kate był nieco przytępiony po niedawnej chemioterapii, przebytej z powodu niedokrwistości aplastycznej. Dzięki temu leczeniu mogła żyć. A w zasadzie dzięki Claire – zjawiała się na czas, by zostać dawcą szpiku kostnego, który okazał się konieczny.

Siostra oddała jej lornetkę.

– Słyszałam, że wiążą się w pary na całe życie.

– I tylko dlatego się nimi interesujesz. Ostatnio podoba ci się wszystko, co romantyczne. – Kate uśmiechnęła się, gdy dostrzegła rumieniec pokrywający policzki Claire. – Jakbyś mogła, to pewnie przyspieszyłybyś swój ślub.

– Tak. Jednak moja mama nawet nie chce o tym słyszeć. Wszystko jest już zarezerwowane i musimy z Lukiem swoje odczekać. Na szczęście to jeszcze tylko kilka tygodni. Ale będziesz śpiewać, prawda? Powinnaś skończyć z ukrywaniem tego pięknego głosu. Jesteś tak dobra jak Adele.

Twarz Kate oblało ciepło.

– No nie wiem... Choć rzeczywiście, nie odmówię ci ze względu na tę okazję. – Ponownie uniosła lornetkę do oczu i skierowała ją na postrzępiony szaro-różowy klif. Skupiła wzrok na występie skalnym wznoszącym się jakieś dwanaście metrów ponad kamienistym wybrzeżem. Przyglądała się uważnie gniazdom umieszczonym w norach. Rzadko trafiają się tak fascynujące widoki.

Nagle w jej polu widzenia pojawiło się coś innego niż ptaki i dopiero po chwili dotarło do niej, na co patrzy. Marszcząc brwi, wyregulowała lornetkę. To chyba nie mogło być to, o czym myślała.

Ustawiła ostrość i zobaczyła długie jasne włosy zwieszające się ze skały nieopodal gniazda. Chwileczkę, czy obok tej kobiety był ktoś jeszcze? Przesunęła okular i teraz dostrzegła krótkie ciemne włosy i muskularne ramiona.

Skoczyła na równe nogi.

– Tam jest dwoje rannych ludzi. Chyba spadli z klifu, może próbowali obserwować maskonury. Trzeba się do nich dostać!

Claire złapała ją za ramię.

– Nie mamy sprzętu wspinaczkowego.

Kobieta wyszarpnęła się z uścisku i rzuciła w kierunku wody. Musiała spróbować dotrzeć do podnóży klifu i wspiąć się na górę. Pospiesznie zdjęła buty i weszła we wzburzone fale. Woda była tak lodowata, że odebrało jej dech, a ogromna fala wyrzuciła ją z powrotem na piasek. Nabrała gwałtownie powietrza i skoczyła, aby podjąć kolejną próbę, ale Claire znowu złapała ją za rękę. Tym razem mocno trzymała siostrę.

– Nie możesz! Fale są tu zbyt niebezpieczne. Musi nam ktoś pomóc. Zadzwońię po Straż Przybrzeżną. I Kevina. – Wyciągnęła telefon i wybrała numer.

Kate chodziła tam i z powrotem po mokrym piasku. Przecież na pewno istniało coś, co mogłaby zrobić... Zerknęła w górę skalistej ściany. Jakiś ruch przykuł jej wzrok i zauważyła

jeszcze smugę kurzu za odjeżdżającym drogą pick-upem. Całe auto pokryte było błotem, więc nie potrafiła nawet określić jego koloru ani marki. To pewnie nie miało nic wspólnego z wypadkiem, ale kierowca mógł się przynajmniej zatrzymać, żeby pomóc.

Claire rozłączyła się i powiedziała:

– Luke mówił, że kuter Straży Przybrzeżnej znajduje się w odległości mniejszej niż pięć minut drogi.

Czy było już za późno? Kate patrzyła na ciała obok gniazd maskonurów. Nie ruszały się. Objęła wzrokiem postrzępione i omszone skały klifu, który wznosił się wysoko w niebo. Claire miała rację – nie dałyby rady się tam wspiąć.

Dwie godziny później straż poinformowała je, że kobieta i mężczyzna już nie żyli. Kate nie mogłaby ich uratować, nawet gdyby próbowała.

DWA

Mała drewniana chatka, w której dorastała Kate, mieściła się pośrodku pól jagodowych, tuż obok autostrady US 1, około dwadzieścia cztery kilometry na północ od Summer Harbor. Rozmieszczenie okien i okiennic oraz elewacja w dwóch odcieniach błękitu sprawiały wrażenie, jakby dom uśmiechał się na powitanie. Dokładnie tego potrzebowała po porannych wydarzeniach. Wysiadła ze swojego żółtego volkswagena i zatrzasnęła drzwi.

Jej przyjaciółka, Shelley McDonald, zeszła z werandy, kiedy Kate wjeżdżała na podjazd. Z daleka widać było jaśniejące w słońcu rude włosy. Miała jasną skórę, która nigdy się nie opalała, a jej nogi zazwyczaj zakrywały dzinsy.

– Przyniosłam lunch. Jest w kuchni. Domowa zupa z homara i deser czekoladowy. Należy ci się trochę miłości.

Kate przytuliła ją.

– Wciąż jestem roztrzęsiona. A na dodatek w drodze powrotnej złapałam gumę. – Ruszyła za przyjaciółką po schodach na werandę i weszły do domu. Unoszący się w powietrzu aromat zupy homarowej sprawił, że ciekła jej ślinka. Razem z Claire godzinami relacjonowały, co widziały i słyszały pod klifami, skutkiem czego pora lunchu już dawno minęła.

Gdy znalazła się w kuchni, umyła brudne po zmianie opony ręce i wyciągnęła dwie pomarańczowe miseczki z logo uniwersyteckich mistrzostw w futbolu, które w zeszłym roku dostała w prezencie pod choinkę od Claire.

– Mówi się już o tym w całym południowo-wschodnim Maine, co?

Shelley wzięła miseczki od Kate.

– Nawet sobie nie wyobrażasz. Zajechałam, żeby kupić zupę w Ruth and Wimpy's i każdy mnie zatrzymywał, by się czegoś dowiedzieć. Niewiele mogłam im powiedzieć, nie znałam nawet nazwisk. Czy szeryf wie, co się tam stało?

– Prowadzą śledztwo. Podejrzewa, że to mogło być zabójstwo połączone z samobójstwem. Możliwe, że mąż zabił żonę, zrzucił ją z klifu, a potem sam skoczył. – Kate wzdrygnęła się, przypominając sobie widok ciała. Otrząsnęła się z tych myśli i z powrotem skupiła uwagę na Shelley. – Gotowa do drogi? – zapytała niechętnie. Nadchodząca przeprowadzka przyjaciółki sprawiała, że wcale nie było jej wesoło, ale Shelley wydawała się taka podekscytowana. Przyjęła pracę jako nauczycielka w Rock Harbor w stanie Michigan, jakieś pół kraju stąd.

Shelley pokiwała głową.

– Jutro wielki dzień. Módl się za mnie. Boję się tej jazdy, taki szmat drogi sama. Na szczęście nie muszę ciągnąć przyczepy pełnej mebli. Wszystko jest spakowane i ekipa od przeprowadzek przyjeżdża rano. Wyjadę zaraz po nich. Nie zamierzam się spieszyć, będę mogła się zatrzymać, gdy tylko przyjdzie mi ochota. Chciałabym po drodze zobaczyć wodospad Niagara, może wstąpię do wioski amiszów w Ohio i zjem wielką michę domowych klusek oraz ciasto.

– Ty zawsze tylko o jedzeniu. – Gorąca zupa bogata w homary i masło pieściła zmysły Kate.
– O ludzie, ale to dobre! Mogłabym jeść to codziennie o każdej porze.

– Ja też. – Shelley przyjrzała się jej zza stołu. – A jak sobie radzi Claire? Ma teraz wiele na głowie z tym zbliżającym się weselem.

– W porządku. Luke od razu przyjechał na miejsce. – Podrapała się po czole. – Porozmawiajmy o czymś innym, dobrze? Tak naprawdę byliśmy tam, bo znalazłyśmy nowe łęgowisko maskonurów!

– Niemożliwe!

– Widziałam na własne oczy. Muszę powiedzieć Kevinowi. – Kate podniosła łyżkę do ust i zamarła, widząc fioletowawy ślad na ramieniu. Włożyła z powrotem łyżkę do miski i przyglądała się swojej skórze. – Mam siniaka. Dużego.

Shelley popatrzyła na jej wyciągniętą rękę.

– Wygląda jak ślad po uścisku. Szamotałaś się z kimś dzisiaj?

Kate miała już zaprzeczyć, ale nagle przypomniała sobie swój skok do wody, gdy próbowała dotrzeć na klif.

– Claire wyciągnęła mnie z oceanu i nie pozwoliła wrócić do wody. Był bardzo mocny odpływ. Myślisz, że powinnam się udać do lekarza?

– Masz ładny kolor skóry. Czujesz się w porządku? Jakies osłabienia, palpacje serca, krew z nosa?

– Nie, nic takiego. Dobrze się czuję. – Jednak widok tego siniaka przyprawiał ją o lekkie zawroty głowy.

– W takim razie to zostaw. Jesteś zdrowa, Kate. Niedokrwistość aplastyczna już nie wróci.

Kate sięgnęła po swoją olbrzymią biało-niebieską torbę i wyjęła z niej niewielką brązową buteleczkę olejku cytrynowego. Dodała kilka kropel do swojej wody.

– To nie zaszkodzi.

– Rzeczywiście, nie zaszkodzi. – Shelley odchyliła się na oparciu krzesła. – Ale musisz przestać się zamartwiać. Mam wrażenie, że utknęłaś w przeszłości. Chciałabym zobaczyć, jak robisz krok w przód i żyjesz nowym życiem. Zamierzasz na zawsze zostać na Folly Shoals? Przecież ty nawet nie lubisz pracy na polach jagodowych. Rzuciłaś szkołę i wróciłaś tu tylko dlatego, że nalegała na to twoja matka. Nie musisz już tego robić.

– Od kiedy ona jest w więzieniu, nikt inny nie zajmuje się polami. – Czuła się zobowiązana, choć wcale za tym nie przepadała.

– I co się stanie? Sąsiedzi uzbierają sobie, co będą chcieli. Reszta zgnije. Nie twoje zmartwienie. – Jej przyjaciółka pokręciła głową. – Już widzę, że się krzywisz. Nie musisz dźwigać na ramionach całego świata. Przyszła kolej na ciebie, by odkryć, czego tak naprawdę chcesz od życia. Co cię uszczęśliwia i daje ci spełnienie. Bóg dał ci szczególne talenty, a ty w ogóle ich nie wykorzystujesz.

– Prowadzę zajęcia dla dzieci w szkółce niedzielnej. Tak realizuję swój talent.

Shelley wywróciła oczami, a potem się uśmiechnęła.

– Niech ci będzie. Widzę, że praca z dziećmi daje ci radość. Ale ty kochasz różne kolory i faktury. Masz duszę artysty, kreatywność i wcale z tego nie korzystasz. Świetnie dogadujesz się z ludźmi, a – nie licząc niedziel – rzadko widzisz się z kimś innym poza mną i Claire. Zamknęłaś się w jakimś błędnym kole. Może to ty powinnaś poszukać sobie gdzieś nowej pracy.

– Shelley zrobiła wielkie oczy i zaraz na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. – Już wiem! Jedź ze mną do Rock Harbor. W mieszkaniu, które wynajmuję, są trzy sypialnie. Możesz wprowadzić się do jednej i szukać pracy. Miałabyś nowy start.

Kate zaprzeczyła ruchem głowy.

– Claire jest tutaj. Dopiero co odnalazłam ją na nowo i nie mogę jej teraz opuścić. – Ale słowa przyjaciółki wybrzmiewały w niej echem bardziej, niż tego chciała. Czy naprawdę tu utknęła i nie potrafi zrobić kroku w stronę własnego życia?



Drake Newham przekreślił się z boku na bok w olbrzymim łóżku, a następnie spojrzął na zegar. Druga w nocy. Gdzieś w oddali słyszał szum samochodów i ciężarówek przemierzających międzystanową I-93. Ruch drogowy w Bostonie nie milknął ani na chwilę, nawet w środku nocy. Światło księżyca przenikało przez zasłony i oświetlało twarze dwóch bratanic, które wślizgnęły się do jego łóżka jakąś godzinę temu. Tak było prawie każdej nocy, od kiedy miesiąc temu zmarli jego przyrodni brat i bratowa. Z ciężkim sercem starał się ukryć swój żal.

Nadal nie potrafił pogodzić się z faktem, że już nigdy nie zobaczy swojego starszego brata. Heath miał tak wiele powodów, by żyć – świetnie rozwijającą się karierę prawniczą i piękną rodzinę, której wszyscy mu zazdrościli, włączając w to również Drake’a.

Otulił bratanice kołderkami, a następnie spuścił nogi z łóżka. Zaczął spać w dresach, gdyż przy dziewczynkach często musiał wstawać. Jakoś przez to przejdą... Choć obecnie wydawało mu się to niemal tak trudne jak wspinaczka na Mount Everest.

W ciągu kilku minionych tygodni nieraz sięgał po telefon, żeby zadzwonić do brata, i dopiero niemiłe ukłucie w żołądku przypominało mu, że już więcej nie usłyszy głosu Heatha. Jak w ogóle miał znieść ten ból? Drake nie potrafił sobie nawet wyobrazić, co musiały czuć dziewczynki. Płakały tak często i wtulały się w niego tak kurczowo – podobnie jak on w nie – bo były wszystkim, co zostało mu po bracie.

Wyjrzał przez okno. W zeszłym tygodniu kilka razy miał niepokojące poczucie, jakby ktoś go obserwował, a wczoraj musiał szybko skrócić w boczną uliczkę, by zgubić czarnego pick-upa, który najwyraźniej siedział mu na ogonie. Nie do końca pewien, co tak naprawdę go wybudziło, wsunął nogi w kapcie i zszedł do kuchni. Krakery z masłem orzechowym były nader kuszącą przekąską. Może wyciągnie komputer i sprawdzi, czy jest coś nowego na temat śmierci jego brata.

Szeryf w Maine żywił przekonanie, że Heath zabił Melisę, a potem siebie. Ale to nie trafiało do Drake’a. Takie zachowanie byłoby zupełnie niepodobne do Heatha, towarzyskiego i zawsze optymistycznie nastawionego do życia. Bratowa nie zrobiłaby nic, co mogłoby go doprowadzić do tego rodzaju czynu. Kochał swoje dzieci tak bardzo, że niemożliwe, aby celowo zostawił je sierotami. Byli tacy szczęśliwi... Melissa wydawała się żoną, jaką Drake chętnie by wybrał dla siebie – wierną i kochającą – a także dobrą matką.

A zatem co tak naprawdę się stało? Jakiś dawny klient szukający zemsty? Ktoś, kto trafił do więzienia przez Heatha? Gdyby tak było, lista podejrzanych byłaby długa i skomplikowana. Heath od dziesięciu lat pracował jako adwokat i potrzeba byłoby wiele czasu, żeby przeanalizować każdą z jego spraw.

Światło księżyca połyskiwało w stalowych urządzeniach w olbrzymiej kuchni. Gotował tu więcej w ciągu ostatniego miesiąca niż przez całe ubiegłe dwa lata. Jego życie zupełnie się zmieniło, od kiedy dziewczynki tu zamieszkały. Gotów był zrobić wszystko, by przywrócić uśmiech na ich twarze.

Pod podeszwą kapci coś zachrząściło. Drake spojrzął pod nogi. Dostrzegł błysk szkła, a na karku odczuł delikatny podmuch wiatru. Obrócił się w stronę okna i zobaczył, że firanka lekko

faluje. Ktoś z zewnątrz stłukł szybę i szkło leżało teraz na podłodze. Czy włamywacz nadal był w środku?

Chwycił duży nóż z bloku stojącego na granitowym blacie i pobiegł na górę do bratanic. Tam też został jego telefon. Oddychał chrapliwie, gdy przeskakiwał po dwa stopnie i rzucił się w stronę sypialni.

Dziewczynki nadal spały, więc chwycił komórkę i wybrał numer alarmowy. Kiedy policja była już w drodze, nie rozłączając się, wyciągnął z szafki nocnej latarkę, a następnie oświetlał po kolei cały pokój i garderobę.

Wyglądało na to, że nikt się tu nie ukrywał. Chciał zbadać resztę domu, ale nie mógł zostawić dzieci samych, więc zamknął drzwi na klucz i zmusił się, by cierpliwie czekać przy oknie. Gdy tylko dostrzegł światła wozu policyjnego wjeżdżającego na podjazd, otworzył drzwi, wymknął się na zewnątrz i zamknął je za sobą.

Zatrzymał się na szczycie schodów i omiół światłem cały przedpokój. Nie wydawało mu się to rozsądne, żeby schodzić na dół bez dziewczynek, więc wrócił do sypialni. Odłożył nóż i wziął na ręce obie bratanice. Pięcioletnia Phoebe nawet się nie ruszyła, za to powieki ośmioletniej Emmy drgnęły i zaraz potem wtuliła się w jego pierś. Dysząc od ciężaru dziewczynek, zszedł po stopniach tak szybko, jak tylko był w stanie, i przeszedł do głównego wejścia.

Kiedy dotarł do salonu, rozległo się walenie do drzwi.

– Policja!

Ułożył bratanice na sofie i poszedł otworzyć. Do środka weszło dwoje funkcjonariuszy. Policjantka rozejrzała się i zapytała:

– To pan zgłosił włamanie, panie Newham? – Kobieta była po trzydziestce, miała jakiś metr sześćdziesiąt pięć, ale była dobrze umięśniona.

Kiwnął głową.

– Okno w kuchni jest rozbite. Nie sprawdziłem domu, bo nie chciałem zostawiać dziewczynek samych.

– Słuszna decyzja – przyznał policjant. Miał około czterdziestu lat, lekką nadwagę i gęste siwiejące włosy. – Tędy? – Wskazał na pomieszczenie za salonem.

– Tak. – Drake zerknął na bratanice, które nadal spały, po czym ruszył za funkcjonariuszami, którzy zaczęli przepatrywać wszystkie pomieszczenia.

Najpierw sprawdzili kuchnię, potem jadalnię, salon i pralnię, a następnie zatrzymali się przed jego gabinetem. Drzwi były uchylone.

– Zwykle je zamykam. – Sięgnął do włącznika i zapalił lampę w korytarzu. W świetle dało się dostrzec, że ościeżnica koło zamka jest uszkodzona.

Przełknął z trudem i popatrzył ponad plecami policjantów, którzy pchnięciem otworzyli drzwi i włączyli oświetlenie. Kartki, długopisy i teczki leżały porozrzucone na podłodze wraz z wywróconymi do góry dnem szufladami. Trzeba będzie dużo czasu, żeby to pozbierać i ustalić, jakich rzeczy brakuje. Czego szukał włamywacz? Projekty zostały przecież rozłożone na biurku.

Pochylił się i przez chwilę przyglądał rysunkom.

– Były poukładane w szufladach, ale przynajmniej nie zginęły.

Policjantka odwróciła się i mierząc go wzrokiem, zapytała:

– Co to takiego?

– Rysunki nowego drona. Otrzymałem na nie wielomilionowe zlecenie. – Start-up, który Drake zaczął dziesięć lat temu, rozkwitł znacznie w przeciągu minionych paru lat dzięki jego innowacyjnym projektom. – Czy włamywacz mógł zrobić zdjęcia planów?

– To możliwe. – Zerknęła na zniszczone drzwi. – Czy ma pan dokąd zabrać dziewczynki, żeby wyjechać stąd na te kilka dni, podczas których będziemy prowadzić śledztwo? Z pewnością nie powinien pan tu zostawać, dopóki nie będzie miał pan porządnej ochrony.

– Mam system alarmowy, jednak nie uruchomił się, nawet w momencie, gdy wybito szybę.

– Pewnie został rozbrojony.

To wskazywałoby na profesjonalistę. Myśli Drake'a powędrowały w stronę zmarłego brata i bratowej.

– Chyba wezmę dziewczynki na wakacje.

Południowo-wschodnie Maine to mógł być kierunek, gdzie kryły się odpowiedzi, których tak bardzo potrzebował. Ale na wszelki wypadek postanowił wysłać wiadomość do swojego prawnika, by sprawdził, czy to możliwe, że konkurencja weszła w pobliżu.

TRZY

Szkarłatne listki pól jagodowych łączyły się z fantastycznymi odcieniami złota i fuksji rozlanymi na niebie przez zachodzące nad Maine słońce. Bogactwo kolorów urzekło, jednak Kate chciało się raczej płakać, gdy patrzyła na te pola. Wśród czerwonych liści kryło się tak niewiele jagód, które mogłyby się nadawać na sprzedaż. Liczyła, że okoliczne pszczoły zapylą jej pola, ale nie wyszła na tym dobrze.

Claire osłoniła dłonią oczy przed promieniami.

– Zobaczmy na drugim polu. Na pewno nie jest tak źle jak tutaj.

– Jest jeszcze gorzej. Sprawdzalam tam wcześniej. Powinam była wynająć rój pszczół miodnych. To wszystko moja wina. – Kate uniosła rękę, kiedy tylko jej siostra chciała coś powiedzieć. – Nawet nic nie mów. Nie wezmę od ciebie żadnych pieniędzy. I tak myślałam, żeby poszukać jakiejś pracy. Może nadszedł czas, bym znalazła sobie inne źródło utrzymania niż te pola. Shelley też mi to doradziła, gdy żegnała się ze mną kilka tygodni temu.

Tamta rozmowa nieustannie ją prześladowała, mimo to Kate nie dopuszczała do siebie takiej ewentualności. Nic nie mogło jej wyciągnąć z południowo-wschodniego Maine. Tu był i zawsze będzie jej dom. Gdyby osiemnaście miesięcy temu, tuż po przeszczepie szpiku, miała więcej rozwagi i potrafiła przewidywać, może podjęłaby inną decyzję w kwestii tych pszczół. Teraz nie było co nad tym płakać. Musiała wymyślić, jak przeżyć do przyszłego roku.

Na czole Claire zarysowała się zmarszczka.

– Ale ty kochasz te jagody. To twoje życie. Razem coś wymyślimy.

– Staralam się tylko robić to najlepiej, jak umiałam. Choć to nie moja wymarzona kariera i nie jedyne, co potrafię. Jest wiele innych możliwości zarabiania, i to takich, które mogłyby mi bardziej odpowiadać. Muszę to tylko przemyśleć.

Claire ściągnęła usta i odwróciła wzrok. Kate wiedziała, o czym jej siostra myśli. W tym smutnym zakątku nie było zbyt wiele pracy poza poławianiem ryb, homarów i kelnerstwem – a do tego Kate nie miała kwalifikacji. Raz nawet zatrudniła się jako kelnerka, ale wywalili ją po pierwszym dniu, bo trzykrotnie upuściła tacę i była opryskliwa dla bezczelnych klientów.

Bóg jednak za każdym razem znajdował dla niej jakieś wyjście z trudnych sytuacji. Na pewno teraz też jej nie zawiedzie. Myśl o tym, że miałyby zostawić te pola jagodowe, brzmiała jak zapowiedź czegoś nowego, a tego bardzo potrzebowała. Znalezienie sobie nowego zawodu nie musiało przecież wcale oznaczać rozłąki z siostrą.

Claire zatknęła z powrotem pasemko jasnych włosów, które wyszło jej z upięcia.

– Może zgodziłabyś się, żebym zapłaciła ci za zaplanowanie mojego wesela? Ja już sobie przez to wrywam włosy z głowy.

– Masz na tyle dobry gust, by sama sobie z tym poradzić. Tym bardziej, że – jak doskonale wiesz – wszystko i tak jest już przygotowane. Nie chcę twoich pieniędzy. – Kate odwróciła się i wbiła wzrok w pola.

Kobiety były rozdzielone przez większość swojego życia. Claire wychowała się w Bostonie otoczona wszystkim, co najlepsze, gdy tymczasem Kate wiodła życie tutaj, wśród pól jagodowych. Nigdy nie brała pod uwagę opuszczenia tego skalistego wybrzeża, ale może

właśnie nadszedł ten czas.

Coś ścisnęło ją w gardle na samą myśl o zmianach. Zrobiłaby, co w jej mocy, żeby tylko zostać blisko Claire. Nawet jeśli oznaczałoby to podawanie do stołu. Jej siostra była najważniejsza.

Kate patrzyła na pusty budynek po drugiej stronie drogi. Miał w sobie potencjał – z tym stromym, dwuspadowym dachem i lukarnami.

– A może wyremontowałabym ten domek i wynajęłabym go? Myślisz, że to dobry pomysł? – Ta koncepcja napełniła ją nowymi siłami. Kochała wykańczanie i metamorfozy mieszkań.

Claire zrobiła wielkie oczy.

– To świetny pomysł! Nie jest zastawiony hipoteką, więc miałabyś przynajmniej trochę pieniędzy na bieżące życie. Mogłabym ci dać kasę na ten remont.

– Ale tylko jako pożyczkę. Spłacę cię po zbiorach w przyszłym roku. No i nie potrzebuję wiele. Jakies dwa tysiące. Mogę dużo zrobić samodzielnie. – Myślami wybiegła już do tego wszystkiego, czym trzeba będzie się zająć: odmalowanie ścian, wymiana uchwyty w szafkach, świeże pościelenie i kilka używanych mebli w przyzwoitym stanie. – Kiedy zbliżają się festiwale i uroczystości związane ze zbiorem jagód, zawsze brakuje miejsc na wynajem dla turystów.

– Ja i Luke chętnie ci pomożemy. – Claire osłoniła dłonią oczy od słońca i wpatrywała się w drogę, którą właśnie w czarnym pick-upie nadjeżdżał jej narzeczony. – W samą porę! – Pomachała do niego. Luke Rocco wysiadł ze swojego olbrzymiego dodge'a z napędem na cztery koła. – Do zobaczenia. Jutro lunch w hotelu?

– Pewnie! – Kate przytuliła ją i pomachała do Luke'a.

Ciemnowłosa, przystojny mężczyzna po trzydziestce otoczył Claire ramieniem i ucałował czule, a potem podprowadził na miejsce pasażera w swoim aucie. Kate poczuła smutek. Ona pewnie nigdy nie będzie miała kogoś, kto patrzyłby na nią tak, jak Luke na Claire. Nigdy nie będzie mogła mieć dzieci, a jaki mężczyzna chciałby żony tak bezpłodnej jak te pola?

Skrzyżowała ręce na piersi i uniosła brodę. To wcale nie oznaczało, że nie mogła w pełni korzystać z życia. Była zdrowa, a przecież jeszcze dwa lata temu myślała, że koniec jest już blisko. Odnalazła swoją siostrę bliźniaczkę, którą pamiętała jedynie jak przez mgłę jako „sekretną” przyjaciółkę z dzieciństwa. Kate nie mogła narzekać.

Słońce schowało się za horyzontem i szybko zaczęło robić się ciemno. Światła domu przyzywały zapraszająco, a liście szeleściły pod jej stopami, kiedy sprężystym krokiem skierowała się w tamtą stronę. Kubek kawy i kostka gorzkiej czekolady powinny poprawić jej humor. Włączy sobie płytę i przygotowując kolację, będzie na całe gardło śpiewać swoje ulubione piosenki Adele. Po kolacji puści jakiś stary film i poprzytula się do Jacksona, jej nowego trzymiesięcznego futrzaka.

Gwizdnęła na golden retrievera i uśmiechnęła się, gdy psiak mknął do niej jak strzała. Przyklękła, żeby pogłaskać go po kędzierzawej sierści.

– Dobry piesek. Tęskniłeś za mną? Pewnie jesteś głodny.

Szczeknął w odpowiedzi, a następnie pobiegł w kierunku tylnych drzwi. Ruszyła za nim, ale zatrzymała się z przodu ogródka, by podnieść pustą butelkę po coca-coli, którą ktoś tu rzucił. Pewnie jacyś turyści. Przeszła na bok domu i zmrużyła powieki, próbując w półmroku dostrzec kosz na śmieci. Wydawało jej się, że zostawiła na werandzie zapalone światło, dlatego więc było zupełnie ciemno?

Wrzuciła butelkę do kosza, a potem zauważyła motykę, która stała oparta o ścianę domu. Wzięła ją, by odnieść do szopy ogrodowej. Zawsze miała coś do roboty.

Od strony pustej drogi dobiegł ją zduszony krzyk. Kate odwróciła się, żeby zobaczyć, co to było, ale nie dostrzegła nic poza sową, która trzepocząc skrzydłami, wznosiła się w niebo. Może to jakiś nieszczęsny królik złapany przez ptaka. Czemu była dzisiaj taka nerwowa?

Zastanawiając się nad swoim nastrojem, uświadomiła sobie, że tak naprawdę ciągnęło się to już od wielu tygodni. Zauważała jakieś drobne rzeczy, jak na przykład otwarte drzwi, podczas gdy była pewna, że je wcześniej zamykała, i dźwięki dobiegające zza okna. Mózg po chemii robił swoje. Kręcąc głową, zwróciła się z powrotem w kierunku tylnego wejścia.

Nagle ktoś wyskoczył zza rogu domu i próbował przebiec obok niej. Kate zadziałała pod wpływem impulsu, unosząc motykę jak kij baseballowy. Zamachnęła się ostrą końcówką w stronę głowy. Nieznajomy zrobił unik, ale motyka drasnęła go w lewe ramię. Jackson postawił uszy i zaszczekał.

Mężczyzna zawył, ale zdołał wstać, zanim kobieta ponownie się na niego zamierzyła. Ostrze dosięgło jeszcze jego pleców, a później zniknął w mroku.

Kate miała nogi jak z waty. Pobiegła do tylnego wejścia. Wskoczyła do środka, zamknęła drzwi i oparła się o nie. Trzęsły jej się ręce. Włamywacz nie był tylko wytworem jej wyobraźni. Wyciągnęła telefon i wybrała numer alarmowy.



Claire stała z Lukiem w kuchni Kate. Zegar w salonie zabił jedenaście razy i zaraz potem czajnik zagwizdał. Pomimo późnej pory Claire była zupełnie rozbudzona, a wszystko to z niepokoju. Zdjęła czajnik z palnika i powiedziała cicho:

– Nie chciałabym, żeby została teraz sama. Kto wie, po co ten gość się tu kręcił...

Popatrzyła na narzeczonego.

Luke był najcudowniejszym facetem, jakiego w życiu spotkała. Lojalny, troskliwy i silny. Wciąż nie mogła uwierzyć, że ma takie szczęście i już wkrótce zostanie jego żoną. Na dodatek jej marzenie, by mieszkać blisko siostry, właśnie się spełniało. Dokładnie tego od zawsze pragnęła, choć wcześniej nawet nie zdawała sobie z tego sprawy.

Gęste ciemne włosy Luke'a były jeszcze wilgotne i nieuczesane, bo wyszedł prosto spod prysznic, gdy do niego zadzwoniła. Skrzyżował z nią spojrzenie swoich pełnych ciepła brązowych oczu.

– Jesteśmy tu, by jej pomóc, kochanie. Myślisz, że udałoby ci się ją namówić, żeby wprowadziła się do ciebie?

– Ona jest taka niezależna – westchnęła głośno i zalała wrzątkiem herbatę w dzbanku. – Podejrzewam, że musiałyby zupełnie nie mieć wyjścia. Mogę liczyć, że mnie wesprzesz, kiedy jej to zaproponuję?

Położył dłoń na jej ramieniu i musnął jej wargi w delikatnym pocałunku.

– Zawsze cię wspieram.

Jego dotyk za każdym razem przyprawiał ją o szybsze bicie serca. Ujęła dłonią jego policzek i odparła:

– Wiem. Chodźmy im przerwać. Jestem pewna, że opowiedziała już Danny'emu wszystko na temat tego, co się wydarzyło. Pewnie przydałoby jej się trochę wytchnienia. Weźmiesz to? – Wskazała na stojący obok zlewki talerz pełen brownie, które znalazła w pojemniku na blacie. Wyglądały na świeżo upieczone.

Danny i drugi policjant podnieśli głowy, gdy weszła do pokoju razem z Lukiem. Jonas

Kissner znał się dobrze z Kate jeszcze z czasów szkolnych i na pewno był dla niej wyrozumiały, podobnie jak szeryf, który traktował ją jak córkę. Obaj byli już najwyraźniej po służbie, gdyż mieli na sobie dżinsy i T-shirty. Pewnie wezwanie zastało ich we własnych domach, gdzie odpoczywali po całym dniu pracy.

Claire postawiła tacę na małym stoliku i powiedziała:

– Pomyślałam, że mała przerwa nie zaszkodzi. Kate przeszła wiele w ciągu tych ostatnich tygodni. A chyba i tak skończyliście już przesłuchanie, prawda?

– Tak. – Jonas podniósł dzbanek i nalał sobie herbaty, a potem usiadł z kubkiem w dłoni. Jego błyszczące rude włosy mieniły się w świetle lampy. – Jest już po jedenastej. Sprawdziliśmy cały dom i wygląda na to, że nic nie było ruszane. Może to po prostu jakiś turysta, który się zgubił i szedł na skrót przez twoje podwórko do swojego samochodu, a ty, Kate, śmiertelnie go wystraszyłaś.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – stwierdziła Claire, ale wcale się nie ucieszyła, widząc, że jej siostra się uspokoiła. Jeśli Kate będzie sądziła, że nie ma zagrożenia, nie ruszy się z tego domu, a Claire wcale nie była pewna, czy wersja policji jest słuszna.

Podawał Jonasowi talerz z brownie i mężczyzna poczęstował się dwoma kawałkami.

– O, znalazłaś brownie! – ucieszyła się Kate. – To taka zdrowsza wersja, z okry, jajek i czekolady bez cukru.

Policjanci wymienili zde gustowane spojrzenia, po czym Jonas ostrożnie skosztował ciasta. Zaraz jego jasnozielone oczy zrobiły się duże i zauważył:

– Całkiem dobre jak na takie zdrowe.

Kate miała bzika na punkcie zdrowia, odkąd udało jej się pokonać niedokrwistość aplastyczną, która nieomal pozbawiła ją życia. I choć wiele osób wywracało oczami i śmiało się z niej, Claire była zdania, że jej siostra powinna robić to, co tylko ją uspokaja i dodaje pewności siebie. To musiało być straszne – żyć w niepewności, czy nie dojdzie do nawrotu tej okropnej choroby.

Claire podała Kate kubek rumianku.

– Wydaje mi się, że powinnaś się przeprowadzić do mnie na jakiś czas.

Kobieta zmrużyła niebieskie oczy w uśmiechu i wzięła od niej kubek.

– Niedługo wychodzisz za mąż i zaraz musiałabym się z powrotem wyprowadzać. Nie zamierzam mieszkać z nowożeńcami. A poza tym słyszałaś, co mówił Jonas. To pewnie tylko zabłąkany turysta. Kiedy na spokojnie się nad tym zastanowiłam, uświadomiłam sobie, że on mnie wcale nie atakował, próbował jedynie obok mnie przebiec. – Popatrzyła na Danny'ego. – Przepraszam, że zawracałam wam głowę. Jestem nieco nerwowa po tym, jak znalazłyśmy tę dwójkę na klifie, i zareagowałam trochę przesadnie.

– Lepiej dmuchać na zimne. – Podkreślone do góry rude wąsy szeryfa Coltona podskoczyły, gdy skubnął z brzegu ciasto. Uśmiechnął się i wziął spory kęs. – Uważam jednak, że możesz zostać w domu, Kate – choć oczywiście zachowaj ostrożność. Wydaje mi się, że ten facet nie chciał się tu włamywać. Nie ma żadnych śladów błota obok drzwi, a jedyne odciski butów, jakie znaleźliśmy, były w lesie. Jeśli jakiś turysta przyjdzie zgłosić, że zwariowana baba zaatakowała go motyką, powiem mu, że wtargnął na teren prywatny i każda kobieta próbowałaby się bronić.

Claire ściągnęła usta i spotkała się z pełnym współczucia spojrzeniem Luke'a. Wzruszył ramionami i uśmiechnął się szeroko. Lubił Kate, ale jaki facet chciałby, żeby szwagierka mieszkała z nimi tuż po ich ślubie? Nawet Luke nie był na tyle otwarty – on, symbol idealnego mężczyzny w oczach Claire. Mimo wszystko żadne wyjaśnienia nie mogły ulżyć jej

niepokojowi. Przy tej drodze nie mieszkał nikt inny, bo domek po drugiej stronie stał pusty. Jakiś świr mógłby się tu włamać i nikt nawet nie usłyszałby krzyków Kate.

Claire wzdygnęła się i łyknęła herbaty.

– Kate rozważa, by wynająć komuś dom, który znajduje się po drugiej stronie ulicy.

– A on nadaje się pod wynajem? – wymamrotał Danny z ustami pełnymi brownie.

– To dobry, solidny dom – odparła Kate. – Wymaga tylko trochę dopieszczenia. Wydaje mi się, że mogłabym wynająć go jakimś turystom za niezłe pieniądze.

– Przynajmniej nie byłabyś tu całkiem sama – skwitował Luke. – Jeśli coś by cię wystraszyło, mogłabyś pobiec do sąsiadów. Albo zadzwonić. To pewnie uspokoiłoby trochę twoją siostrę. Mnie także.

– Dobry pomysł. – Jonas wstał i chwycił swoją czapkę. – Ja już się zbieram, żebyście mogli trochę odpocząć. Przykro mi, że coś takiego cię spotkało, Kate.

Wstała i odprowadziła go do wyjścia, a Claire z Lukiem i szeryfem poszli za nimi. Kate otworzyła drzwi.

– Dziękuję, że przyjechaliście tak szybko. Obiecuję, że nie będę już więcej podnosić fałszywego alarmu. Następnym razem najpierw to przemyślę.

– Nie podniosłaś fałszywego alarmu. Chcemy wiedzieć, jak dzieje się coś złego. – Jonas uśmiechnął się do niej. – Poza tym każda okazja, żeby spotkać się ze starym przyjacielem, jest dobra.

– Zadzwoni, jeżeli będziesz nas potrzebować. – Danny założył czapkę z daszkiem z logo Boston Celtics i wyszedł za Jonaszem.

Kate przeszła na werandę z Claire i Lukiem.

– Tak mi teraz głupio. Przepraszam, że trzymałam was tak długo.

Claire przytuliła ją, aż poczuła, że ramiona siostry się odprężają.

– Nawet nie waż się przeproszać. Masz prawo dzwonić do mnie w każdej sprawie. Idź się prześpij, bo widzę, że i tak nie namówię cię, żebyś pojechała do mnie.

Idąc do samochodu, czuła jednak w głębi niepokój, że po czymś takim musi zostawić siostrę samą w środku nocy. Odwróciła się jeszcze, trzymając rękę na aucie Luke'a, i dodała:

– Jutro przysyłam do ciebie specjał od alarmów. Jak masz zamiar tu mieszkać, musisz mieć system alarmowy. I nawet nie próbuj dyskutować.

Stojąc w świetle wylewającym się z domu przez otwarte drzwi, Kate wyglądała na taką drobną i kruchą.

– Nie będę. Do jutra.

Claire wsiadła do pick-upa i Luke zamknął za nią drzwi, a potem wsiadł za kierownicę.

– Da sobie radę, kochanie. Poprosiłem Danny'ego, żeby wysyłał tu patrol od czasu do czasu, i obiecał, że tak zrobi.

Wyciągnęła rękę i poklepała go po dłoni.

– Dobry z ciebie facet, Luke'u Rocco. Cieszę się, że cię mam.

CZTERY

Drake zatrzymał się w Ogunquit, by kupić dziewczynkom lody. Wszystkim potrzebny był już postój. Czuł, że musi choć na chwilę wysiąść z auta, aby odpocząć od ich ciągłych kłótni. Nie dało się ich uspokoić, a nie chciał wyjść na złego wujka właśnie teraz, kiedy najbardziej potrzebowały miłości i wyrozumiałości. Od pewnego czasu zerkał w tylne lusterko i nie widział, żeby ktoś ich śledził.

Usiedli przy stoliku z widokiem na morze. Wiatr wzbijał białe grzywy fal, a dziewczynki pisnęły z zachwytu, gdy kaczki przydreptały bliżej, licząc na okruchy chleba. Uśmiechał się, patrząc, jak rzucają im kawałki rożków waflowych. Miał wrażenie, jakby to był zwykły wakacyjny dzień – taki przebłysk normalności w całym tym wariactwie. Wyrzucił do kosza serwetkę i pusty kubek, a potem zadzwonił do Roda Sissona, partnera Heatha z kancelarii adwokackiej.

Rod odebrał już po pierwszym sygnale.

– Drake, akurat miałem do ciebie dzwonić. Słuchaj, znalazłem świetnego prywatnego detektywa, który mógłby dojść do tego, co się wydarzyło. Wyślę ci numer.

– Super, naprawdę super. A ja właśnie jadę na Folly Shoals.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem Rod głośno zawołał:

– To jedna z lepszych wiadomości, od kiedy rozmawiałem z szeryfem! Ktoś musi się tym zająć! Mnie nie udało się nic osiągnąć z policją. Wciąż uparcie trzymają się tej bzdurnej teorii, że to morderstwo połączone z samobójstwem.

Rod był mocnym oparciem dla Drake'a w całej tej sprawie. Wszyscy inni naciskali na niego, by odpuścić i zostawił to odpowiednim organom w Maine, ale Rod robił, co tylko mógł, żeby dotrzeć do prawdy.

Telefon Drake'a zadzwęczał, gdy nadeszła wiadomość.

– Doszedł już esemes od ciebie. Zadzwonię do tego gościa. Dzięki, że kogoś znalazłeś. – Patrzył, jak dziewczynki zbliżają się do linii wody i ściągają sandałki. Brodziły przy brzegu wśród pluskających fal. Poszedł w ich kierunku, jednak zatrzymał się na tyle daleko, by nie mogły słyszeć jego rozmowy.

– Dobrze. Sloan jest świetny. Znam go od dawna. Powiedział mi kiedyś, że to niesamowite, jak często śledczym zdarza się przeoczyć ważne poszlaki, bo skupiają się na fałszywych tropach. Myślę, że jego pomoc wiele nam da. A jak z dziewczynkami?

– To niezłe urwisy. – Drake uśmiechnął się, słysząc, jak bratanice pisnęły, gdy ochlapała je większa fala. Staram się zapewnić im chwilę wytchnienia po tym wszystkim, co przeszły. Ale nie wiem, co z nimi zrobię, jak przyjedziemy na Folly Shoals. Będę potrzebował trochę czasu, żeby samemu powęszyć w okolicy.

– Powinieneś był je zostawić ze mną i Brylee. Na pewno pasowałyby im towarzystwo mojej trójki.

– A ty miałbyś na głowie pięć dziewczynek poniżej dziesiątego roku życia. – Drake roześmiał się i pokręcił głową. – Nie mógłbym ci tego zrobić. Poza tym one naprawdę potrzebują mojego towarzystwa.

– Tak, tak, wiem. Możesz wynająć nianię.

– Niania... – Spodobał mu się ten pomysł. – Myślałem, że poproszę o pomoc ciocię Dixie, ale ona ma już swoje lata i dwie małe dziewczynki szybko by ją wykończyły. Na szczęście mieszka tam od lat i pracuje na poczcie, więc na pewno wszystkich zna. Z pewnością będzie w stanie mi kogoś polecić. To tylko sześć tygodni.

– Cieszę się, że mogłem jakoś pomóc. Tak mi źle z myślą, że siedzę po drugiej stronie korytarza od gabinetu Heatha i wiem, że on już nigdy tu nie przyjdzie. I że nie mogę tego zmienić. – Głos Roda zaczął się łamać. Mężczyzna odchrząknął i dodał: – Chciałbym, aby morderca zawisł na najwyższym drzewie.

– Ja też. I dowiem się, kto to był. Nic mi nie przeszkodzi. Ślady zaczynają się zacierać, więc zamierzam ruszyć trochę szeryfa, zmusić go, żeby rozważył inne opcje.

– Daj znać, jak będziesz czegoś potrzebował. Czegokolwiek. Zapłacę za prywatnego detektywa, stać na to firmę. Heath zrobiłby to samo dla mnie.

– Nie musisz. Też mnie stać.

– Ale pozwól mi pomóc. – Głos Roda ponownie stał się jęśliwy. – Heath był moim najlepszym przyjacielem. Choć tyle mogę zrobić.

– W porządku. Dzięki, Rod. Skontaktuję się z tym gościem i dam ci znać. – Drake zakończył rozmowę i od razu wybrał numer z esemesa.

– Biuro detektywistyczne Sloan – odezwał się młody męski głos.

– Tu Drake Newham. Rod Sisson mi pana polecił.

– Och, tak, Rod to mój dobry znajomy. Chodziliśmy razem do college’u.

Pełen samozadowolenia ton mężczyzny brzmiał niepokojąco w uszach Drake’a. Czyżby ten gość myślał, że od razu ma tę pracę, tylko dlatego, że zna się z Rodem?

– Może mi pan powiedzieć coś o swoim doświadczeniu w pracy detektywa?

– Hm, jasne. Tak naprawdę to dopiero zaczynam. Przez jakiś czas pracowałem jako dyspozytor w policji, ale miałem już dość tych późnych godzin. – Wymienił niewielkie miasteczko w Karolinie Południowej.

Drake zmarszczył brwi i patrzył, jak dziewczynki kończą jeść lody.

– Potrzebuję detektywa z dużym doświadczeniem. Sprawa może być niebezpieczna. Możliwe, że będziemy deptać po piętach poważnemu kryminaliście.

– Na pewno dam sobie radę. – W głosie Sloana wybrzmiała jakaś defensywna nuta. – To byłaby dla mnie wielka szansa.

– Zastanowię się jeszcze. – Drake się rozłączył i przywołał dziewczynki.

Czas znaleźć mordercę. Nie potrzebował pomocy jakiegoś wyrachowanego złotodzioba. To było zbyt ważne.



Już trzeci raz używał służbowej karty magnetycznej, którą ukradł matce ponad dwa lata temu, gdy ta jeszcze tutaj pracowała. Wytarł spoczone dłonie w dzinsy i ruszył w stronę drzwi. Zobaczył ją spacerującą po plaży, a kiedy dowiedział się, że mieszka w hotelu, nie mógł oprzeć się pokusie. Miał sporo czasu. O tej porze roku to obskurne miejsce nie było oblegane, więc personel będzie zredukowany do niezbędnego minimum przynajmniej przez kolejny tydzień.

Zerknął w głąb korytarza, aby upewnić się, że jest sam. Pewną dłonią szybko odblokował zamek i przekręcił klamkę. Wstrzymując oddech, bez trudu otworzył drzwi, a potem się

uśmiechnął. Nie założyła blokady. Przytrzymał drzwi i pozwolił, by zamknęły się z cichym stuknięciem.

Dźwięk lejącej się spod prysznica wody skierował jego uwagę na drugą stronę pokoju. Przeszedł po pluszowym dywanie obok niepościelonego łóżka. Na stoliku nocnym znajdowała się zwinięta bransoletka. Wziął ją, a później ruszył tam, skąd dobiegał odgłos płynącej wody.

Jej dzinsy i T-shirt leżały w nieładzie na podłodze przed otwartymi drzwiami łazienki. Stał za nimi, wychylając się, by zajrzeć do środka. Widział swoje niewyraźne odbicie w zaparowanym lustrze. Wyciągnął telefon i pstryknął szybko cztery zdjęcia przedstawiające ją pod prysznicem. Miała odchyłoną do tyłu głowę i zamknięte oczy, bo spłukiwała swoje jasne włosy. Zaparowana szyba kabiny prysznicowej denerwowała go, bo zasłaniała widok.

Jak tylko dotrze do domu, będzie mógł powiększyć zdjęcia i cieszyć się nimi w samotności. Wsunął się trochę głębiej do łazienki. Nagle jego but zapisał na kafelkach. Kobieta nabrała gwałtownie powietrza i otworzyła oczy. Odskoczył w tył i rzucił się do ucieczki, a ona zaczęła wrzeszczeć.

Z sercem na ramieniu biegł w stronę wyjścia. Krzyczała, jakby ktoś ją obdzierał ze skóry. Otworzył drzwi i pobiegł korytarzem w kierunku windy. To niemożliwe, żeby widziała jego twarz... szyba była taka zaparowana... a może widziała?

Gdy tylko drzwi windy zamknęły się za nim, uświadomił sobie, że uśmiecha się od ucha do ucha. Ten dreszczyk emocji związany z podglądaniem zawsze dawał mu kopa – nawet większego niż ścieżka kokainy. I było to tak samo uzależniające. Bez względu na to, ile razy obiecywał sobie, że już z tym skończy, nie potrafił się powstrzymać.

Wrzucił kartę magnetyczną do kieszeni, na następny raz. Wtedy może odważy się odwiedzić swoją faworytkę. Kochał w niej wszystko – jej odwagę i cudowne piękno. Należała do niego.

PIĘĆ

Krajobrazy południowo-wschodniego Maine robiły na Drake'u ogromne wrażenie, ale nieustające sprzeczki bratanic dochodzące z tylnego siedzenia jego land rovera skutecznie psuły mu radość z oglądania skalistego wybrzeża widocznego po prawej stronie.

Minął pola jagodowe i skręcił, oddalając się od linii brzegowej, żeby lepiej im się przyjrzeć. Nieraz słyszał o jagodach z Maine, jednak nie spodziewał się, że krzewy mają tak czerwone liście. Koniecznie musiał zrobić zdjęcie.

Przynajmniej udało mu się wyjechać z Bostonu bez jakiegokolwiek auta siedzącego mu na ogonie. Miał nieodparte wrażenie, że ktoś obserwuje go od pewnego czasu, dlatego zachował wszelką ostrożność, gdy pakowali się i opuszczali miasto. Nie był to najlepszy czas, by zostawić swoją firmę, Newham Drones, pod opieką innych, ale nie było wyjścia. Poza tym miał sprawdzonych pracowników i świetną kierowniczkę zakładu produkcyjnego.

Właśnie do niego dzwoniła. W aucie rozległ się dźwięk telefonu i Drake przełączył ją na tryb głośnomówiący.

– Lakesho, nie musisz mnie kontrolować co godzinę. Zarówno dziewczynki, jak i ja mamy się dobrze.

Nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział, dlaczego tak naprawdę ulotnił się z pracy – nawet osoba tak godna zaufania jak Lakesha Lacy. Ta ponad pięćdziesięcioletnia kobieta próbowała mu zastąpić matkę. Odeszłaby od zmysłów, gdyby dowiedziała się, że ktoś włamał się do jego domu, więc powiedział po prostu, że zabiera dziewczynki na dłuższe wakacje, i nawet nie wyjawiał, dokąd zamierzają się udać. To było zbyt niebezpieczne.

– Cieszę się. Choć muszę ci przypomnieć, że to nie najlepszy czas na wyjazd. Miałeś dziś wizytę. Zjawił się tu przedstawiciel z Fish and Wildlife Service. Są zainteresowani tym nowym dronem! – Jej głos przepełniał entuzjazm. – Zaproponowali kilka modyfikacji, które chcieliby wprowadzić, ale to dla ciebie pestka.

Wyprostował się, a serce zabiło mu szybciej.

– Wspaniała wiadomość! A wydawało mi się to tak mało prawdopodobne, gdy zasugerowałaś, żeby wysłać im prototyp.

– Ale, Drake, musisz teraz wrócić. Tylko ty możesz wprowadzić te modyfikacje. To twoje dziecko.

Z całego serca pragnął zrobić to, co powiedziała. Tak duży kontrakt na nowego drona to marzenie większości producentów. Zagwarantowałyby dożywotnie zabezpieczenie jemu oraz pracownikom. W ciągu kilku lat osiągnąby niezłą renomę.

– Gdzie jesteś, Drake? Nie rozumiem, po co te tajemnice. Nie chcesz mi nawet zdradzić, gdzie teraz przebywasz.

Spojrzał na bratanicę we wstecznym lusterku. Musiał mieć pewność, że są bezpieczne, podczas gdy on będzie próbował dotrzeć do tego, co przydarzyło się ich rodzicom. Był im to winien. Nie mógł wrócić, nie teraz.

– Jeszcze sam nie wiem. Szukam jakiegoś domku do wynajęcia na najbliższe sześć tygodni.

Dam ci znać, jak coś znajdę. – Nagle przerwał mu wrzask pięcioletniej bratanicy. – Słuchaj, muszę kończyć. Poradzisz sobie z tym, Lakesho. – Zakończył rozmowę, zanim zdążyłaby zaprotestować.

Pewnie powinien był zarezerwować coś wcześniej, a nie przyjeżdżać bez planu, ale obawiał się, że Lakesha próbowałaby wyperswadować mu pomysł wyjazdu.

Zjechał land roverem na pobocze, a potem zwrócił się w stronę dziewczynek. Za każdym razem, kiedy na nie patrzył, ścisnęło mu się serce. Pięcioletnia Phoebe była podobna do Heatha jak dwie krople wody. Te same ciemne włosy i wielkie niebieskie oczy. Ośmioletnia Emma natomiast odziedziczyła po mamie jasne włosy i orzechowe oczy. Wciąż niezbyt do niego docierało, że teraz to on był za nie odpowiedzialny.

No i kiepsko sobie radził. Jego wysiłki, by zrekompensować dziewczynkom stratę rodziców, na nic się zdawały. Z dnia na dzień robiły się coraz bardziej kapryśne i trudne w obyciu, a minął dopiero miesiąc, odkąd dostał informację, że Heath i Melissa spadli z klifu na Folly Shoals. Czuł, że ich śmierć była jakoś powiązana z włamaniem do jego domu. I wcale nie miał pewności, czy bratanicom nic nie groziło. Musieli wyjechać dla ich wspólnego dobra.

Zobaczył domek z ostrym dwuspadowym dachem. Kwiaty na werandzie z przodu sprawiały, że chatka wyglądała jak z obrazka w bajce. Gdy przyjrzał jej się bliżej, zobaczył nierówne pokrycie dachowe i łuszczącą się farbę na okiennicach, ale wyglądało na to, że nikt tam nie mieszkał. A z tylnego podwórka powinien być widok na ocean.

Zza wyblakłych drzwi wejściowych wyszła kobieta z pędzlem malarskim w dłoni. Miała około trzydziestki i była na tyle atrakcyjna, że zwrócił uwagę na jej krótkie włosy z blond pasemkami oraz na kształtną figurę widoczną pod koszulką i džinsami.

Wrzucił bieg i podjechał swoim SUV-em na podjazd, a następnie opuścił szybę i zawołał:

– Dzień dobry! Zastanawiałem się, czy wie pani coś o miejscu pod wynajem gdzieś w pobliżu? Szukam domku na resztę lata.

Zmierzyła go wzrokiem swoich wielkich niebieskich oczu.

– Na kiedy go pan potrzebuje?

– Najszybciej, jak to możliwe. Czy może przypadkiem to miejsce jest wolne?

– Będzie. Muszę jeszcze skończyć malowanie i kilka napraw. – Mrużąc oczy, osłoniła je dłonią od słońca i ściągnęła usta. – Jest pan z okolicy?

– Nie. Czy mógłbym zobaczyć, jak jest w środku? – Wyłączył silnik, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Cofnęła się o krok.

– Nie wydaje mi się. – Nieufne spojrzenie złagodniało trochę, gdy Phoebe i Emma otworzyły tylne drzwi i wysiadły z samochodu. – To pana dzieci?

– Moje bratanice. – Nie miał ochoty wyjaśniać całej sytuacji podejrzliwej nieznajomej.

Emma oparła ręce na biodrach i gapiła się na domek.

– Wygląda jak chatka z bajki o Jasiu i Małgosi.

Phoebe drgnęła i schowała się za siostrę.

– Czy w środku jest Baba Jaga?

Kobieta uśmiechnęła się.

– Nie. Kiedyś uwielbiałam tu przychodzić w odwiedziny do mojego wujka. W środku jest bardzo dużo fajnych kryjówek.

Phoebe wyszła zza pleców starszej siostry i pobiegła w stronę domu.

– Chcę zobaczyć!

– Phoebe, wracaj tutaj! – zawołał za nią Drake. Ku jego zaskoczeniu dziewczynka zatrzymała się i zawróciła. Wyciągnął dłoń w kierunku kobiety i przedstawił się: – Drake Newham.

Zawahała się, ale podała mu rękę. Jej dłoń była ciepła, a uścisk krótki i stanowczy.

– Kate Mason.

Czyżby gdzieś już słyszał to nazwisko?

– Jeśli chodzi o ten dom... Możemy zobaczyć?

Skinęła.

– Są dwie sypialnie i dwie łazienki. Wejdźcie, proszę, do środka.

Wspiął się za nią po trzech stopniach prowadzących na werandę, na której obok sofy i fotela na biegunach wisiała stara huśtawka. Czerwona farba na drzwiach spłowieła do mdłego czerwonego pomarańcza, a drzwi skrzypnęły, gdy kobieta je otworzyła. Wszedł do środka i odczekał chwilę, aż jego wzrok przyzwyczai się do słabego oświetlenia. Wewnątrz pachniała farbą. Wyczuł również zapach środka do czyszczenia.

Jego spojrzenie powędrowało do wysokich okien, przez które sączyło się delikatne światło.

– Całkiem miła przestrzeń. Lubię wysokie pomieszczenia.

Kate pokazała mu resztę domu. Obie sypialnie okazały się duże i przestronne, choć rzeczywiście wymagały odmalowania. Dębowe podłogi trzeba było odnowić, ale na krótki letni pobyt powinny wystarczyć. Zakończyli zwiedzanie w salonie, mimo że Emma i Phoebe wciąż były w pokoju gościnnym, gdzie wyznaczały sobie miejsca.

– Coś mi się wydaje, że dziewczynki już się zdecydowały. Biorę go.

Wydeła pełne usta.

– Do końca lata to będzie sześć tysięcy.

– W porządku – powiedział. Ledwo był w stanie powstrzymać uśmiech, widząc zdziwienie kobiety wobec faktu, że tak szybko zaakceptował jej wygórowaną cenę. Pewnie spodziewała się, że będzie się targował, ale przecież widział gruchota zaparkowanego po drugiej stronie ulicy. – Kiedy możemy się wprowadzić?

– Powinam skończyć w ciągu tygodnia albo nawet szybciej. Na Folly Shoals jest hotel Tourmaline, możecie się tam zatrzymać na ten czas. To miłe miejsce.

– Tak zrobimy. – Podał jej swoją wizytówkę. – Proszę zadzwonić, jak będzie gotowe. A jeśli wiedziałyby pani coś o dobrej niani, to szukam kogoś na lato.

Zapędził dziewczynki z powrotem do samochodu. Miał czas do końca lata, by dowiedzieć się o tej kobiecie czegoś więcej. Może zdołałaby mu pomóc dotrzeć do prawdy. Sądząc po jej wyraźnym akcencie, mieszkała tu przez całe swoje życie.



Kate patrzyła, jak elegancki szary land rover Drake'a znika w chmurze kurzu, który wzbił się z gruntowej drogi.

– Sześć tysięcy dolarów – powiedziała na głos. Musiała to zrobić, by dotarło do niej, że wynajęła domek. Nadal jednak wydawało jej się to nierealne. Pewnie zaraz się zbudzi i odkryje, że to jedynie piękny sen. Mając tyle pieniędzy, będzie mogła wymienić starą lodówkę, która już rzęziła. Albo lepiej, będzie mogła sobie pozwolić na porządny prezent ślubny dla Claire. Nie była przekonana co do tego faceta, aż do chwili, gdy z auta wysiadły dziewczynki. Po tamtej nocy, kiedy koło jej domu kręcił się jakiś koleś, była wyczulona na najdrobniejszy sygnał

zagrożenia.

Niewielki biały kabriolet Claire zatrzymał się przed domkiem i ze środka wysiadła jej siostra. Ubrana była w białe szorty oraz różową koszulkę, a włosy miała związane w luźny kucyk. Kate darzyła ten widok wręcz dziecięcym uwielbieniem, bo najczęściej Claire nie rozstawała się ze swoim nienagannym upięciem.

Siostra zmierzyła ją wzrokiem.

– Co się tak głupio uśmiechasz?

– Wynajęłam domek!

– Już? – Claire poprawiła kucyk i wyjęła z torebki błyszczczyk.

Kate usiadła na sofie i poklepała miejsce obok siebie.

– Siadaj, wszystko ci opowiem.

Claire zrobiła wielkie oczy i przerwała nakładanie błyszczyka, kiedy Kate zaczęła relacjonować, jak to jakiś facet przyjechał znikąd, zatrzymał przed nią samochód i zapytał o dom.

– Do końca lata?

– Podałam kwotę dwa razy wyższą od tej, jaką spodziewałam się dostać, a on się zgodził. Sześć tysięcy dolarów za sześć tygodni!

Na czole siostry zarysowała się zmarszczka i chowając błyszczczyk do torebki, rzuciła:

– Ale to chyba nie jakiś kryminalista, co?

Kate poczuła, że jej samozadowolenie nagle pryska. Nawet się nie zastanawiała, dlaczego mężczyzna tak łatwo się zgodził. Czy to możliwe, że nie był tym, za kogo się podawał? Wydał jej się bardzo przystojny, choć nie należała do ludzi, którzy przywiązują szczególną wagę do wyglądu zewnętrznego, no i nie wzbudzał w niej obaw, odkąd tylko zobaczyła dziewczynki. Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie wydaje mi się. Miał ze sobą dwie bratanice i jeździł land roverem. Wyglądał na turystę, który szuka ucieczki od miejskich upałów.

Wzrok Claire pojaśniał.

– Z pewnością masz rację, ale chyba poproszę Kevina, żeby go sprawdził, tak na wszelki wypadek. Jesteś tu tak na uboczu.

Kevin O'Connor był ich dalekim krewnym i sprawował funkcję lokalnego strażnika łowieckiego. Ponieważ jego matka i matka Kate pokłóciły się wiele lat temu, on i Kate zaprzyjaźnili się dopiero w liceum, kiedy Kevin chodził z jej przyjaciółką Mallory. On na pewno będzie w stanie po cichu wywiedzieć się co i jak.

– Przesadzasz trochę ze względu na tamtego zabłąkanego turystę. On już tu nie wróci. – Lepiej było upewnić o tym Claire, niż wyznać, że w ciągu dwóch ostatnich nocy trzy razy sprawdzała wszystkie zamki i system alarmowy, zanim poszła się położyć. I wcale nie spała dobrze, zrywając się na każdy dźwięk dobiegający z zewnątrz. – Ale dobra, nie zawadzi go skontrolować. Nie miał ślubnej obrączki.

Claire wydeła usta.

– Sprawdzałaś?

– No, tak. Miał jakieś metr dziewięćdziesiąt, ciemne kręcone włosy. I był miły w obejściu. Taki Kapitan Ameryka. Wyglądał mi na jakiegoś specjalistę. Chociaż z pewnością ma teraz pełne ręce roboty przy dzieciakach. Coś mi się wydaje, że go wykończą na tych wakacjach.

– A dlaczego on się nimi zajmował, a nie ich rodzice?

– Nie mówił. Może wyjechali za granicę albo coś. Aczkolwiek widać było, że nie jest

przyzwyczajony do opieki nad dziećmi. Pytał też o nianię, ale nie znam nikogo, kto szukałby takiej pracy.

Claire skrzyżowała nogi i odchyliła się do tyłu.

– Ty byś mogła.

– Ja? – Nawet jej to nie przyszło do głowy. Przyglądała się badawczo swoim paznokciom, które były w opłakanym stanie po malowaniu ścian. Będzie trzeba sporo pracy, żeby przywrócić je do jako takiej kondycji.

– Dobrze sobie radzisz z dziećmi.

– I nigdy i tak nie będę miała swoich, o to ci chodzi? – wyrzuciła z siebie gwałtownie, a oczy zapiekły ją nieznośnie.

Claire ujęła jej dłoń.

– Wcale nie to miałam na myśli, Kate. Naprawdę uważam, że wspaniale sobie radzisz z dziećmi. Widziałam, jak chętnie gromadzą się wokół ciebie w kościele. – Ucisnęła rękę siostry. – Żadna z nas nie wie, co przyniesie przyszłość. Pragniemy z Lukiem dzieci, ale wcale nie ma gwarancji, że będziemy je mieć. Jednak chciałabym, żebyś wiedziała, że zawsze będę cię wspierała. Bez względu na wszystko.

Jej oczy wypełniły łzy, a gardło się ścisnęło.

– Wiem. – Próbowała się roześmiać, lecz wyszło to raczej jak stłumione łkanie. – Nawet jeszcze nie mam widoków na męża, ale dzięki.

Claire ucisnęła jeszcze raz rękę Kate, a potem ją puściła.

– Przygarnij do siebie te dzieciaki, które darzysz taką miłością, nie bój się i po prostu rób to, co lubisz. Zamieszkają po drugiej stronie drogi, więc będzie ci łatwo się nimi opiekować.

– A pieniądze mi się przydadzą. Podejrzewam, że stawka będzie całkiem niezła. Na pewno nie wyjdę na tym gorzej niż w przypadku kolejnej próby kelnerowania.

– To prawdopodobnie najlepsze z możliwych zajęć, jakie możesz teraz znaleźć.

Prace plastyczne, pływanie i spływy pontonem podczas zabawy z dziećmi tworzyły razem kuszącą perspektywę tych wakacji. Kate jeszcze przez chwilę się wahała, a potem westchnąwszy, stwierdziła:

– Dzieciaki wyjadą pod koniec wakacji. Przywiążę się do nich i nie wiem, czy będę umiała sobie wtedy poradzić z poczuciem opuszczenia.

– Jesteśmy już dorosłe, Kate... Nie możesz wiecznie żyć w przerażeniu, że kogoś stracisz. W ten sposób nigdy nie zdołasz cieszyć się życiem.

Może i nie, ale tak było bezpiecznie. Może jednak była gotowa, by podjąć to ryzyko?

SZEŚĆ

Widok hotelu Tourmaline, jaki ukazał się Drake'owi, kiedy płynął promem na Folly Shoals, nawet w połowie nie oddawał tego, co zobaczył, gdy stanął przed imponujących rozmiarów przeszklonymi drzwiami frontowymi. Kamienne mury i wielodzielne okna budynku, okazałego niczym potężny maszt olbrzymiego statku, górowały ponad pchanymi wiatrem falami i skalistym wybrzeżem południowo-wschodniego Maine.

Mężczyzna przekazał SUV-a parkingowemu, a następnie wszedł do lobby. Jego uwagę przyciągnęły błyszczące podłogi z różowego granitu. Ten hotel przewyższał przepychem nawet miejsca, w jakich bywał w Londynie i Nowym Jorku. Zdobione sklepienia wznosiły się wysoko ponad jego głową, a przez świetliki wlewały się promienie zachodzącego słońca.

Gdy tylko go ujrzała, ciocia przywołała Drake'a w stronę wygodnych sof i foteli ustawionych koło kominka, którego zabudowa pięła się pod sam dach.

– Powinieneś być do mnie wcześniej zadzwonić, skarbie. – Dixie Carver była jedyną siostrą jego matki i po tym, jak na emeryturze rodzice przeprowadzili się do Kostaryki, widywał ją dużo częściej niż własną matkę.

Słyszac donośny głos Dixie, dziewczynki skryły się za plecami wujka.

Rozłożyła ramiona i przycisnęła go do obfitej piersi.

– Nie musicie tu zostawać. Upchnę was wszystkich u siebie.

Wiele razy bywał w jej jednopokojowym domu i wiedział, że to niemożliwe.

– Dziękuję, ciociu Dixie, ale będzie nam tu wygodnie. Wynająłem domek, więc jeszcze nie raz nas zobaczysz podczas tych wakacji.

Starannie wypielegnowane brwi cioci uniosły się ponad jej orzechowymi oczami i poprawiając małe okulary w okrągłych oprawkach, stwierdziła:

– Czy ty coś przede mną ukrywasz, młody człowieku? Ktoś z taką karierą zawodową jak twoja nie zaszywa się w dziczy na północy bez poważnego powodu. – Jej wzrok złagodniał, gdy spojrzała na dziewczynki. – Chociaż sam Bóg wie, że masz teraz ręce pełne roboty i przydałoby ci się co najmniej dwoje pomocników, by nieść cały ten ciężar.

Udało mu się uratować stojący na stoliku szklany półmisek pełen emaliowanych kul, zanim Phoebe go strąciła. Zaraz potem dodał:

– Phoebe, to twoja cioteczna babka Dixie. Emmo, przywitaj się.

Emma poprawiła plecak na ramieniu i zapytała:

– Nie jesteś za stara, żeby nosić ogrodniczki?

Dixie śmiała się tak, że aż parskała.

– Oj, mała, zawsze powtarzam, że kobieta powinna mówić, co myśli. Jesteś na dobrej drodze do znakomitej kariery. – Z poważną miną uściśnęła dłonie dziewczynek. – Tak mi przykro z powodu śmierci waszych rodziców.

Ale, ale... większość ludzi ignorowała ich stratę. Drake zauważył, że obie bratanice natychmiast przyłgnęły do ciotki. Czy Emmy wypełniły się łzami, gdy pytała:

– Znałaś naszego tatę?

– Kochanie, co roku spędzał u mnie wakacje. On i wasz wujek każdego dnia łowili ryby

z mojego miejsca w porcie. Przynosili takie olbrzymie okazy, jakich nawet nie widziałaś. Twój tata był dobrym człowiekiem.

Coś stało Drake'owi w gardle. Świetnie pamiętał te wakacje u cioci. Przeprowadziła się tutaj z Georgii, kiedy miał dziesięć lat, i znał każdy centymetr jej domu i stodoły. Razem z Heathem sypiali na strychu, tuż pod dachem, a wieczorami słuchali pohukiwania sów pośród drzew za oknem. Łapali na łąso wszystko, począwszy od kotów aż po wiewiórki, i uczyli się pływać w zimnych wodach zatoki Sunset Cove.

To nie w porządku, że był tu teraz bez brata.

Phoebe wsunęła rączkę w dłoń Dixie.

– Tęsknię za nim. I za mamą. Mogłabyś mnie nauczyć łowić ryby?

– Jasne, będę się cieszyć jak mała ze świeżego banana. Musisz nakłonić wujka Drake'a, żeby was do mnie przywiózł. W mojej stodole wciąż leży wędka waszego taty. – Miała wilgotne oczy, gdy podniosła wzrok i spojrzała na siostrzeńca. – Przywieź do mnie te maloty, młody człowieku.

– Dobrze.

Zazwyczaj nie był pewien, jak sobie radzić z dziewczynkami. Często płakały za rodzicami, a on nie wiedział, co powiedzieć, żeby je pocieszyć, więc starał się zmienić temat i jakoś odwrócić ich uwagę. Teraz dostrzegł, że one potrzebowały, by je wysłuchać, by rozmawiać o rodzicach.

Będzie mu trudno wywlekać wspomnienia i stawiać czoła tęsknocie za bratem, ale zrozumiał, że musi to uczynić.

Z uśmiechem podeszła do nich energiczna młoda kobieta ubrana – jak łowca krokodyli – w krótkie spodnie i koszulę w kolorze khaki.

– Jestem Lisa Greenhill, główna animatorka czasu wolnego dla dzieci. Właśnie wybieramy się na safari, aby podpatrzeć dzikie zwierzęta żyjące w tych okolicach. Czy pańskie dzieci miałyby ochotę do nas dołączyć?

Phoebe puściła Dixie i zawołała:

– Możemy iść, wujku Drake? Chciałabym zobaczyć pingwina!

To była pierwsza rzecz, jaka ją zainteresowała od czasu śmierci rodziców. Zerknął na ciotkę.

– Lisa dobrze się nimi zaopiekuje. Znam ją z kościoła, od kiedy była oseskiem.

Uśmiechnął się i skinął.

– Nie wiem, czy uda ci się spotkać pingwina, ale możecie iść. Zostawcie plecaki.

Dziewczynki zrzuciły plecaki u jego stóp i poszły z animatorką. Patrzył za nimi i miał dziwne poczucie déjà vu. Wakacje pełne odkrywania i nowości. Tak jak kiedyś w przypadku jego i Heatha. „Proszę, Boże, niech to się jakoś ułoży”. Te dzieci musiały zacząć na nowo żyć po tej okropnej stracie.

Popatrzył z powrotem na ciotkę.

– Od razu wiedziałaś, co im powiedzieć. Wyraziłaś wszystko, czego ja nie potrafiłem.

– Musisz ich po prostu słuchać, Drake. – Poklepała go po ramieniu. – Słuchać sercem. Cały świat im się zawalił. – Skrzyżowała ręce na piersi. – A teraz chciałabym się dowiedzieć dokładnie, co wiesz. Co tak naprawdę przydarzyło się Heathowi i Melissie?

Rozejrzał się po hotelowym lobby pełnym meldujących się i wymeldowujących ludzi.

– Chodźmy na górę do naszego pokoju i wszystko ci opowiem.



Pierścionek zaręczynowy połyskiwał na palcu lewej dłoni Claire. Jeszcze nie przywykła do jego ciężaru. Szła ostrożnie po wielkich skałach wzdłuż wybrzeża prowadzącego do zatoki Sunset Bay, gdzie za godzinę miała cumować łódź Luke'a. Jakaś rybitwa wrzasnęła ponad jej głową i Claire przystanęła, gdy na klifie nad sobą dostrzegła parę maskonurów.

Musi powiedzieć o tym Kate. Dzisiaj byłby wspaniały dzień na latanie samolotem, ale silnik został oddany do naprawy i nie będzie mogła latać jeszcze przez najbliższy tydzień.

Przysłoniła dłonią oczy i spojrzała w stronę miejsca, gdzie linia brzegowa zakręcała, tworząc zatokę. W oddali widać już było łódź Straży Przybrzeżnej, więc Luke powinien wkrótce się tu zjawić. Przyspieszywszy trochę, podeszła na tyle blisko wody, że zimne fale ochlapwały jej sandały. Tu jednak teren był mniej kamienisty. Dotarła do wielkiej płaskiej skały, która wchodziła w ocean. Przeszła ponad nią, a potem zatrzymała się nagle, gdy zobaczyła coś, co wydawało się stertą biało-czarnych szmat pokrytych wodorostami, leżących w sadzawce wody przyniesionej z przypływem.

Słumiła okrzyk. Wśród plątaniny jasnych włosów widać było twarz.

Serce Claire zaczęło bić szybciej. Przebiegła kilka ostatnich metrów i dopadła kobiety. Uklęknęła, dotknęła jej ramienia, ale zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, dotarło do niej, że dotyka zimnego, sztywnego ciała. Powstrzymała krzyk i odskoczyła, lądując tyłem w płytkiej wodzie. Chłodna wilgoć natychmiast przeniknęła prosto do skóry.

Claire nie była w stanie odwrócić wzroku i czuła tak silny ucisk w piersi, że nie mogła oddychać. Natychmiast przypomniało jej się, jak znalazła w jaskini ciało Jenny Bennett. Złapała się za gardło i próbowała nabrać dużo powietrza. Jednak uczucie duszenia jeszcze się zintensyfikowało, więc przez trzydzieści sekund oddychała torem brzuszny, tak jak radził jej psycholog, i dopiero wtedy ucisk w płucach zaczął ustępować.

Potykając się, przeszła na bok, a potem wyciągnęła z kieszeni telefon. Mimo że był lekko wilgotny, ekran działał, więc wybrała numer alarmowy i zgłosiła odnalezienie ciała.

– Będę tu czekać do czasu przyjazdu szeryfa – dodała drżącym głosem. – Proszę się pospieszyć. Cz-czy powinnam wyciągnąć zwłoki bardziej na plażę, by nie zmyła ich fala? Wydaje mi się, że już trochę się przesunęły.

– Strażnik łowiecki O'Connor jest w pobliżu pani lokalizacji. Pewnie on przyjedzie jako pierwszy, ale wyślemy również szeryfa – odpowiedziała dyspozytorka. – Myślę, że najlepiej byłoby, żeby nie dotykała pani ciała. Czy chce pani zostać na linii?

Claire dostrzegła łódź Luke'a i pomachała do niego.

– Nie trzeba. Jest tu już mój narzeczony, więc poczeka ze mną do czasu przybycia Kevina.

– Powinien szybko tam dotrzeć – zapewniła ją rozmówczyni.

Claire zakończyła rozmowę i podeszła bliżej zwłok kobiety. Biedna. Wyglądała na jakieś dwadzieścia lat i mogła jeszcze tyle przeżyć. Wodorosty wplątały się w jej jasne włosy, a dzinsy i koronkowy top leżały starannie ułożone, by zakryć nagie ciało.

Cała ta scena sprawiała wrażenie, jakby była ustawiona. A co, jeśli morderca z ukrycia obserwował teren? Przełknęła z trudem i zrobiła krok do tyłu. Chyba razem z Kate oglądały zbyt wiele odcinków *Zabójczych umysłów*.

Podniosła głowę na dźwięk chrzęstu kroków na kamienistym podłożu i odwróciwszy się, zobaczyła nadchodzącego Luke'a. Z oczu trysnęły jej łzy, gdy rzuciła mu się w ramiona.

Przytulił ją i trzymał tak blisko, że mogła słyszeć bicie jego serca.

– Co się stało, Claire? – Ucałował ją w czoło. – Cała się trzęsiesz.

– K-kobieta. Tam. Nie żyje. – Głośno przełknęła. – Wezwałam pomoc i zaraz ma się tu zjawić Kevin. Przy-przypomniało mi się, jak... jak znalazłam rozkładające się zwłoki Jenny w tamtej jaskini.

Kiedy wypowiedziała na głos, co czuje, jeszcze bardziej zaczęła się trząść. Zawsze szczyciła się tym, że jest silna i zaradna, ale taka pełna nienawiści zbrodnia sprawiała, że cała dygotała.

Odsunęła się nieco od Luke'a i zacisnęła dłonie w pięści.

– Chcę mieć jakąś broń. Gaz pieprzowy, pistolet, cokolwiek – oświadczyła.

W jego brązowych oczach błyszczało współczucie, gdy przeniósł wzrok z ciała martwej kobiety na Claire.

– Chyba trochę zbyt przesadnie reagujesz, kochanie. Może szeryf od razu znajdzie mordercę. Ale dostaniesz gaz pieprzowy. I będę cały czas blisko ciebie, dopóki nie dowiemy się, o co tu chodzi.

Przynajmniej domyślił się, co mogło się stać tej kobiecie. Odgłos silnika jakiegoś niewielkiego statku odbijał się echem od fal i przybierał na sile, aż byli w stanie odczytać na burcie oznaczenia straży łowieckiej.

Kevin zacumował łódź i podszedł do nich po skałach. Jego wzrok od razu spoczął na zwłokach. Skrzywił twarz.

– W porządku, Claire?

Co miała odpowiedzieć? Odkrycie takiej potwornej zbrodni w pozornie bezpiecznym miasteczku było jak znalezienie jadowitego pająka w bananach. Możliwe, że już nigdy nie będzie się czuła bezpiecznie. Ona ani żadna inna kobieta... przynajmniej dopóki morderca nie zostanie złapany.

Milczała, więc Kevin pochylił się i dotknął szyi kobiety.

– Widać już stężenie pośmiertne.

Claire wzdrygnęła się, kiedy przypomniała sobie uczucie tego sztywnego martwego ciała.

– Zauważyłam.

Wstał i rozejrzał się dookoła. Niełatwo znaleźć odciski stóp na skalistym terenie. Kevin podjął jednak próbę odkrycia jakichkolwiek śladów, podczas gdy Claire czekała schowana w ramionach Luke'a. W oddali rozległo się wycie karetki, ale dla tej biednej kobiety było już za późno. O wiele za późno.

SIEDEM

Drake'owi przydzielono bogato zdobiony apartament w odcieniach różu i złota z widokiem na błękitne wody zatoki Sunset Cove. Tuż za nim do pokoju weszła ciocia. Dwie sypialnie połączone wspólnym salonem miały oddzielne łazienki. Dziewczynkom na pewno spodoba się wielka wanna z hydromasażem i błyszcząca armatura.

Ciocia Dixie aż stęknęła, kiedy wrócili do salonu wyposażonego w skórzane meble.

– Ty śpisz na pieniądzach? Musiałabym chyba tydzień pracować na jedną noc w tym miejscu.

Uśmiechnął się szeroko.

– Radzę sobie. Ludziom podobają się moje drony. – Jego uśmiech przygasł i patrząc na ciocię, zapytał: – A co mówią tutaj na temat śmierci Heatha i Melissy?

Zmrużyła oczy i poprawiła ołówek, którym spinała w kok szpakowate włosy.

– Że to Heath ją zamordował, a potem sam się zabił.

Zacisnął mocniej usta i wpatrywał się w widok za ogromnym oknem.

– Nie wierzę w to.

Usiadła ciężko na sofie.

– Ty coś wiesz. Widzę to. Co odkryłeś?

– Jego kancelaria zajmowała się obroną Chena Wang, chińskiego mafiosa, którego od ponad dziesięciu lat poszukiwało FBI. Mój brat otrzymywał pogróżki od mafii, że jeśli Wang pójdzie do więzienia za morderstwo, Heath i jego rodzina będą martwi na następny dzień.

– Tyle że ten proces się jeszcze nie odbył, prawda?

Pokręcił głową.

– Będzie dopiero za trzy miesiące. Ale wydaje mi się, że to może mieć jakiś związek z morderstwem.

– Dlaczego jednak Wang miałby zabić człowieka, który go bronił?

– Może był zdania, że Heath niewłaściwie prowadzi sprawę, i chciał go ukarać, a potem znaleźć innego adwokata? A może to wcale nie był Wang. Może zlecił to jakiś rywalizujący z nim gangster. Gdyby Wang poszedł do więzienia, miałby go z głowy. – Drake przecesał palcami włosy. – Próbuję spojrzeć na to z różnych perspektyw.

Usiadł na kanapie naprzeciwko cioci.

– Ktoś włamał się do mojego domu i przetrząsnął gabinet. Ktokolwiek to był, wiedział, jak rozbroić alarm. Wrzuciłem więc szybko rzeczy dziewczynek do walizki, przekazałem firmę w ręce kierowniczkę zakładu produkcyjnego i przyjechałem tu, żeby przeprowadzić własne śledztwo.

Dixie zmarszczyła czoło.

– Dobry Boże, chłopcze... Dlaczego uważasz, że tu będziesz bezpieczniejszy? W mieście przynajmniej masz blisko policję.

Pozornie ta decyzja mogła wydawać się nielogiczna, ale czuł w głębi, że tajemnica śmierci jego brata nie zostanie rozwiązana, jeśli sam jej nie odkryje. Szeryf uważał, że to morderstwo połączone z samobójstwem, a Drake nie miał żadnych dowodów poza przecuciem.

Przecuciem, które dotąd nigdy go nie zawiodło, więc teraz także nie zamierzał go lekceważyć.

Ciotka przyjrzała się uważnie jego twarzy, gdy nic nie odpowiadał.

– Widzę, że jesteś zdecydowany. Bądź ostrożny, zwłaszcza z tymi dziećmi. Przywieź je do mnie, kiedy będziesz wyruszał, by szukać wiatru w polu.

– Nadal pracujesz na poczcie... A ja szukam dla dziewczynek niani. Upewnię się, że są bezpieczne, zanim zmienię się w detektywa. Znasz może jakąś godną polecenia opiekunkę w okolicy?

Sapnęła i ściągnęła swoje wąskie usta.

– Zastanowię się nad tym, ale to wcale mnie nie pociesza, Drake. Jakaś zwykła licealistka nie wystarczy, żeby poradzić sobie z twoimi bratanicami. Potrzebują kogoś wnikliwego, obdarzonego dużą dyscypliną.

– W takim razie poszukaj kogoś takiego. Phoebe i Emma muszą być zadowolone i mieć zajęcia, podczas gdy ja będę węszył w okolicy. Nie chciałbym jakiejś sztywnej bibliotekarki, która zdzieliłaby je linijką za każdym razem, kiedy przestaną jej słuchać.

Pogroziła mu palcem.

– Trochę dyscypliny nikomu nie zaszkodzi.

Miała słuszność. Jego rodzice byli kochający, ale on i Heath często musieli im się podporządkowywać. Mimo wszystko bolało go serce, gdy myślał o cierpieniu, jakiego doświadczały jego bratanice. Potrzeba im było teraz trochę wypoczynku, by mogły sobie z tym wszystkim poradzić.

– Nie zamierzałem zatrudnić licealistki, tylko kogoś dojrzałego. Daj mi znać, jak przyjdzie ci do głowy ktoś taki.

Nagle zadzwoniła jego komórka. Spojrzał na ekran, na którym wyświetlał się jakiś nieznany miejscowy numer.

– Drake Newham, słucham?

– Halo, panie Newham. Tu Kate Mason.

– Nie spodziewałem się telefonu od pani tak szybko. Czyżby dom był już gotowy?

Roześmiała się nerwowo.

– Hm, nie, ale chcę porozmawiać o możliwości zatrudnienia jako niania. Byłabym zainteresowana tą pracą.

Zamrugnął i uniósł ze zdziwieniem brwi. Wydawała się miła i zwracała uwagę na dziewczynki, jednak nie wiedział o niej zbyt wiele.

– Rozumiem. A ma pani jakieś doświadczenie w pracy z dziećmi?

– Jestem kierowniczką szkoły niedzielnej przy naszym kościele. Mogę podać nazwisko i numer pastora, jeśli chciałby pan referencje. Zawsze dobrze sobie radziłam z dziećmi.

Uśmiechnął się, słysząc pewność w jej głosie. Czasem najlepsi pracownicy to ci, którzy najbardziej wierzą we własne możliwości.

– Jasne, proszę przesłać mi jego kontakt.

– Zrobię to zaraz po naszej rozmowie. Mieszkam tu od zawsze, więc proszę po prostu popytać. Ludzie mnie znają.

– A może spotkalibyśmy się tutaj, w hotelu Tourmaline, na kolacji z dziećmi i wtedy omówilibyśmy to szczegółowo? Chciałbym zobaczyć, jak sobie pani radzi z dziewczynkami, zanim podejmę decyzję.

– W porządku. O której?

– Powiedzmy o piątej. Moje bratanice są przyzwyczajone jeść wcześniej.

– Będę. Oyster Bistro? W Sea Room mają bardziej wyszukane jedzenie i dziewczynkom może mniej smakować niż w Bistro.

– Skoro tak pani mówi.

– Na prawo po wyjściu z windy na parterze. Do zobaczenia o piątej.

Rozłączył się i spojrzał na ciotkę.

– Znasz Kate Mason?

Poprawiła ołówek upinający jej kok.

– Oczywiście. Dobra dziewczyna, która wiele przeszła. Miała jakąś chorobę układu krwionośnego i poddała się chemioterapii. Ale teraz już ma się dobrze. Chce się zająć Emmą i Phoebe?

Skinął, słysząc sygnał przychodzącej wiadomości.

– Porozmawiam z pastorem i zobaczę, co mi powie.

– Ona jest z mojego kościoła. Nie mógłbyś trafić lepiej.

W takim razie to pewnie koniec jego poszukiwań. Podobało mu się to, czego do tej pory dowiedział się o Kate Mason.



Kate nałożyła błyszczący lakier na wargi i przyjrzała się sobie w lustrze. Przy użyciu lakieru i wsuwek udało jej się zebrać krótkie włosy w takie upięcie, jakie nosiła Claire, i stwierdziła, że dzięki temu wygląda bardziej elegancko i wytwornie. Czy jednak tak powinna się prezentować? Obciągnęła lekko dżinsową spódnicę i założyła okrągłe srebrne kolczyki. To musiało wystarczyć.

Szła już z kluczami w stronę drzwi, kiedy zadzwonił jej telefon. Zmarszczyła czoło, widząc nazwisko szeryfa Coltona na ekranie, i odebrała.

– Przepraszam, że ci przeszkadzam, Kate – zaczął dość lakonicznie, co zupełnie nie przypominało jego zwykłej jowialności.

– Co się stało, Danny? – Przystanąła koło drzwi, gdy szeryf westchnął głośno.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć. Najlepiej będzie, jeśli po prostu wypłuję to jak pestkę z arbuza. Wczoraj w nocy twój wujek Paul uciekł z więzienia.

Wzięła gwałtowny wdech i oparła się o framugę.

– Uciekł? To znaczy, że nie wiedzą, gdzie jest?

– Tak. Zna te lasy, jak ja każdy milimetr mojej spluwy, więc stawiam głowę, że wybrał te strony. Daj mi znać, jeżeli będzie próbował się z tobą skontaktować.

– Nie wyobrażam sobie, żeby chciał. Nie po tym, co zrobił.

Zamordował matkę Luke'a, aby nie wyjawiała nikomu, że widziała, jak grzebał ciało przyrodniej siostry Kate. Wszyscy tutaj wiedzieli o jego przeszłości i ktoś na pewno by go wydał. Głupotą byłoby zaszyć się w tych okolicach. A może nie? Mógłby żyć z tego, co upoluje, i ukrywać się tak latami przez nikogo niezauważony.

– Zaraz zadzwonię do Claire. Musi być szczególnie czujna. Paul groził, że odpłaci się jej, jak wyjdzie z więzienia.

To Claire rozwikłała tajemnicę wydarzeń sprzed lat, a Paul nienawidził jej, mimo że była jego siostrzenicą. Czy w takim wypadku Kate powinna ubiegać się o pracę u Drake'a? Siostra mogła jej teraz potrzebować.

– Ona ma już i tak dość jak na jeden dzień. Nie chciałbym jej dodatkowo martwić –

powiedział szeryf.

– Ale o co chodzi? – Kate nie rozmawiała z siostrą od rana. Claire zostawiła jej wiadomość kilka godzin temu, jednak ona nie miała czasu oddzwonić. Zamierzała to zrobić w drodze do hotelu.

– Znalazła na plaży zwłoki młodej kobiety. Zgwałconej i uduszonej. Przynajmniej takie są wstępne ustalenia koronera przed autopsją.

– Och, nie! – Kate dotknęła palcami własnej szyi. – Kto to zrobił?

– Jakiś turysta.

– Dzwonię natychmiast do Claire.

– Daj mi piętnaście minut, żebym powiedział jej o Paulu.

– Okej. – Dobrze, że do ślubu zostało już tylko kilka tygodni. Luke zaopiekuje się nią właściwie.

Kate rozłączyła się i spojrzała na zegarek. Jeśli zaraz nie wyjedzie, spóźni się na kolację z Drakiem. W zasadzie teraz wcale nie była w nastroju do rozmowy o pracę, bo z całego serca pragnęła być z Claire.

Pojechała autostradą do Summer Harbor, śpiewając do radia, żeby trochę się uspokoić. W ciągu piętnastu minut dotarła na miejsce i zaparkowała volkswagena na parkingu w porcie. Znalazła dla siebie miejsce siedzące z przodu promu, a następnie wybrała numer siostry.

Claire odebrała po pierwszym sygnale.

– Kate, słyszałaś już o Paulu? – zapytała zduszonym i pełnym smutku głosem.

– Tak, Danny do mnie dzwonił. Jest tam z tobą Luke?

– Tak, tak, wszystko w porządku. Ale martwię się o ciebie, że jesteś sama na tym pustkowiu. Wiesz, że wróci prosto tam. Ponieważ twoja mama jest jeszcze w więzieniu, teraz to ty jesteś jego jedyną prawdziwą rodziną. Gdzie indziej miałyby się udać po pomoc? Uważam, że powinnaś zamieszkać ze mną.

– Nie wydaje mi się, żeby miał się ujawnić. – To pewne siebie stwierdzenie nawet dla niej zabrzmiało fałszywie. – Poza tym po drugiej stronie drogi wprowadzi się najemca. I pewnie będę zajęta opieką nad jego bratanicami. – Opowiedziała Claire o rozmowie w sprawie pracy. – Słyszałam o tej kobiecie, którą znalazłaś. Danny nie mówił, kto to.

– Nazywała się Whitney Peece. – Głos Claire drżał. – Przyjechała do hotelu na weekend w ramach wyjazdowego wieczoru panińskiego. Zniknęła zeszłej nocy po tym, jak wyszła z baru na Folly Shoals, aby się przewietrzyć. Jej znajomi myśleli, że wróciła do pokoju hotelowego, bo nie czuła się zbyt dobrze, i nikt nie zgłaszał zaginięcia aż do dzisiejszego poranka, kiedy nie pojawiła się na śniadaniu. Miała tylko d-dwadzieścia jeden lat. – Claire zaniósła się drżącym łkaniem. – To było straszne!

– Nasze bezpieczne miasteczko nie jest już tak bezpieczne.

– Danny mówił, że zgłoszono również kilka przypadków podglądactwa. Podejrzewam, że się tym martwi. Kevin jako pierwszy był na miejscu zbrodni i chce, żeby szeryf wydał ostrzeżenie dla kobiet, by nie wychodziły samotnie w nocy.

– Chyba zacznę nosić broń, tak na wszelki wypadek. I będę mieć przy sobie gaz pieprzowy.

– Luke też mi kupił i trzymam go w torebce. Powinnam zrobić zezwolenie na broń, tak jak ty, ale pistolety zawsze mnie przerażały.

Prom dopłynął już prawie do brzegu i Kate miała teraz akurat tyle czasu, ile potrzeba, by pokonać stopnie prowadzące przez zбочe do hotelu.

– Muszę lecieć. Życz mi szczęścia na rozmowie.

– Będę się modlić, żeby ta praca była taka dobra, jak się wydaje. Zadzwoń, gdy będziesz wracać.

– Zadzwonię. – Kate rozłączyła się i stanęła w kolejce do wyjścia z promu.

Wciąż nie była pewna, jakiego finału dzisiejszego spotkania oczekiwała. Dodatkowe pieniądze bez wątpienia by jej się przydały, ale teraz pojawiło się tyle problemów, że nie wiedziała, czy uda jej się skupić na dzieciach.

OSIEM

Kate pod stołem otarła wilgotne dłonie o spódnicę. Siedziała na wprost Drake'a. Boże, ależ on był przystojny! Aż się prosiło, żeby zanurzyć palce w jego ciemnych kręconych włosach. Zawsze podobali jej się dobrze zbudowani mężczyźni. Nie jacyś tam żyłaści intelektualiści. Pociągali ją silni faceci, a Drake'owi niczego nie brakowało. Miał szerokie ramiona i wyraźnie zarysowaną szczękę. Zerknęła na jego lewą dłoń i nie dostrzegła nawet nieopalonego śladu w miejscu, gdzie mógłby nosić obrączkę. Choć to nie znaczyło, że nie ma narzeczonej.

Westchnęła i wyprostowała się. Jeśli chciała dostać tę pracę, powinna poskromić uczucia i przestać bujać w obłokach. To było takie do niej niepodobne – i nie mogła nawet zrzucić tego błędzenia myślami na chemobrain. Spojrzała na dziewczynki. Obie siedziały z nosami w swoich iPadach.

Zanim zdążyła się zastanowić nad tym, co robi, sięgnęła i zabrała im z rąk tablety.

– Nie wypada używać tego przy stole, dziewczynki. Ani się obejrzycie, a będziecie dorosłe, musicie więc choć trochę nauczyć się, jak prowadzić konwersację w towarzystwie.

Phoebe zrobiła wielkie oczy i opadła jej szczęką. Podniosła wzrok na swojego wujka i patrząc błagalnie, jęknęła:

– Ja chcę grać w Angry Birds.

– A ja chcę z powrotem moją książkę. – Emma wyciągnęła rękę ponad stołem.

Kate odsunęła iPady na bok.

– W której jesteś klasie, Emmo? Opowiedz mi o książce, którą czytasz. Ja też jestem mołem książkowym.

Jej skrzywiona mina zelzała, ale dziewczynka wciąż nie spuszczała wzroku z tabletu.

– *Fałdka czasu*.

– Och, to zawsze była moja ulubiona książka! Czytałam ją przynajmniej z dziesięć razy. Do którego momentu doszłaś?

Emma wzięła serwetkę i zaczęła ją zwijać w harmonijkę.

– Właśnie dotarli na Kamazołzję. Tam jest uwięziony ojciec Meg. – Jej orzechowe oczy skupiły się na twarzy Kate. – Czytam to i zastanawiam się, czy moja mama i tata też tam są, a nie w niebie.

Kate nabrała powietrza i rzuciła okiem w stronę Drake'a. Czyżby ich rodzice nie żyli? Jego ciemnobrązowe oczy zdawały się wilgotne i przepełnione cierpieniem. Przełknęła gulę w gardle i próbowała znaleźć jakąś odpowiedź dla dziewczynki. Jakże dobrze pamiętała uczucie opuszczenia spowodowane zaniedbaniem ze strony ojca. Tata Emmy nie żył, ale to wcale nie zmieniało tego, że dziewczynka czuła się zdradzona. Rodzice w żadnym wypadku nie powinni zostawiać dzieci. Czy mogła w ogóle zapewniać Emmę, że jej rodzice są w niebie? Kate nie miała pojęcia, czy byli wierzący, a nie chciała zabrnąć w jakimś niewłaściwym kierunku.

Drake przygarnął bratanicę bliżej siebie.

– Emmo, kochanie, rozmawialiśmy kiedyś o niebie, pamiętasz? Pewnego dnia spotkasz tam mamę i tatę.

Oczy Emmy wypełniły się łzami i dziewczynka wyrwała się z objęć wujka.

– Ja chcę zobaczyć ich teraz!

Kate powiedziała bezgłośnie: „Przepraszam”.

Drake zacisnął szczęki i wrzucił ramionami, a potem zwrócił się do niej:

– Więc jesteś zwolenniczką surowej dyscypliny...

Jego ton zdradzał, co myśli o takim zachowaniu, ale uniosła brodę i skrzyżowała spojrzenie z jego pełnym sceptycyzmu wzrokiem.

– Dzieci potrzebują zarówno miłości, jak i porządku. Jeśli się da jedno bez drugiego, zabraknie im wskazówek na drogę, którą powinny kroczyć. Niedługo dorosną i pójdą w świat. To byłoby jak zostawienie pięciolatka samego w jadącym samochodzie na czteropasmowej autostradzie, choć nigdy wcześniej nie siedział nawet za kierownicą.

Wyraz jego oczu nagle się zmienił i mężczyzna wyprostował się sztywno.

– Nie myślałem o tym w ten sposób. – Popatrzył na pochyloną głowę Emmy, a następnie na siedzącą obok Kate Phoebe. – Moja ciotka dobrze się o pani wyrażała.

– Kim jest pana ciotka?

– Dixie Carver. Pracuje na poczcie.

– Uwielbiam ją! Każdy tu ją zna i kocha. Nie wiedziałam, że ma pan rodzinę w tych stronach. Dlaczego szuka pan domu do wynajęcia, zamiast zamieszkać u niej? – Chwila, po co w ogóle o to pytała? Jeszcze zmieni zdanie, a przecież ona naprawdę chciała, żeby wynajął u niej domek.

– Jej dom nie jest zbyt duży i boję się, że dziewczynki by ją wykończyły.

Kate wiedziała, o co mu chodzi. Dixie pracowała na pełen etat i nie była już pierwszej młodości.

Upił trochę kawy.

– Dzwoniłem do pastora. Mówił o pani w samych superlatywach. Co ukrył przede mną na pani temat? Jakie są pani wady?

Zamrugła i uśmiechnęła się.

– Mam cięty język i zwykle wypowiadam się, zanim zdążę to ocenzurować. Nigdy nie trzeba się zastanawiać, co tak naprawdę myślę na jakiś temat. Nie znoszę biadolenia i kiedy dzieci mówią, że się nudzą. W takim wypadku najczęściej dostają coś do sprzątnięcia. Mam bzika na punkcie zdrowia i potrafię nafaszerować naturalnymi olejkami, gdy tylko zauważę lekki katar.

– Ciocia mówiła mi o pani chorobie. Jest pani pewna, że poradzi sobie z opieką nad dwójką ruchliwych dziewczynek?

Poczuła ucisk w piersi. W małym miasteczku nie uniknie się plotek i podejrzewała, że ludzie chyba już zawsze będą gadać o jej chorobie.

– Teraz jestem zdrowa. Zazwyczaj przeszczep komórek macierzystych wystarcza, żeby zupełnie wyleczyć niedokrwistość aplastyczną. Skoro radzę sobie z piętnaściorgiem dzieci w kościele, dam radę dwóm małym dziewczynkom.

Zatrzymał wzrok na jej twarzy.

– Wygląda pani jak okaz zdrowia. A jak u pani z porankami? Zrędlawe czy radosne?

– Obrzydliwie radosne.

– W takim razie będę musiał pilnować, żeby wlać w siebie dwa kubki kawy, zanim się pani pojawi. Nie lubię rozmawiać, dopóki nie zaaplikuję sobie odpowiedniej ilości kofeiny.

Zaśmiała się i ujęła widelec w dłoń.

– Czy to oznacza, że mnie pan zatrudnia?

– Muszę się nad tym zastanowić przez noc. Zadzwońię do pani jutro rano.

– Nie odstąpię telefonu na krok. Polubiłam te dziewczynki i chętnie spędziłabym resztę wakacji w ich towarzystwie. – Jednak sądząc po szalonym tempie, w jakim biło jej serce, gdy ich spojrzenia się spotykały, wcale nie była pewna, czy to mądre przebywać każdego dnia tak blisko ich wujka. Ostatnim, czego mogła pragnąć, było ofiarować serce komuś, kto spakuje się i wyjedzie po wakacjach.



Claire uklepała ziemię dookoła krzewu róży, który właśnie posadziła, i wstała.

– Za parę tygodni będziemy mieć tu miły kolorowy akcent. Na dzisiaj chyba tyle, bo robi się już ciemno.

Piękny stary dom pośród drzew, skąpany w blasku zachodzącego słońca, promieniał odnowionym blaskiem. W trakcie remontu wymieniono elewację, dach, okna, a także zupełnie przekomponowano wnętrze. Za tydzień o tej porze zbiorą się tu goście na ślub, który miał się odbyć w ogrodzie. Następnie plan zakładał przejazd do hotelu Tourmaline na przyjęcie weselne.

Luke, w zabłoconych dżinsach i ze smugą ziemi na policzku, dorzucił:

– Do czasu pierwszych pędów ja też będę tu mieszkał. W końcu! – Rozciągnął usta w uśmiechu i stał ziemię z jej policzka. – I nigdy nie pozwolę ci odejść.

Wtuliła się w niego, kładąc mu głowę na piersi. Bicie jego serca działało na nią uspokajająco. To było jej właściwe miejsce. Ależ miała szczęście, że spotkała Luke'a. Jeszcze tydzień i będą małżeństwem.

Pogładził dłonią jej włosy i zatrzymał rękę na talii.

– Nie mogę się już doczekać. A za rok o tej porze może będziemy mieć już dziecko.

Uniosła głowę i odszukała jego wzrok.

– Jesteś pewien, że chcesz tak szybko zacząć starania? Myślałam, że będziesz trochę zazdrosny o nasze wspólne chwile. – Chciała dać mu możliwość, by ewentualnie w porę wycofał się z takiej decyzji, choć sama bardzo pragnęła dzieci.

– Zawsze marzyłem o dużej rodzinie. Ty również, prawda?

Skinęła.

– Mam już trzydzieści jeden lat. Jeśli będziemy chcieli więcej niż jedno dziecko, musimy zabrać się do pracy. – Znieruchomiała i odwróciła wzrok. Biedna Kate nigdy nie będzie mogła mieć dzieci. Jak ona będzie się czuła, gdy Claire zajdzie w ciążę? Czy to wpłynie jakoś na ich relację? Zbyt wiele czasu żyły osobno, więc nie mogła pozwolić, żeby teraz znów coś je rozdzieliło.

Luke odwrócił się na odgłos opon chrzęszczących na zwirowej drodze.

– Kate przyjechała. – Opuścił dłoń, którą obejmował w pasie Claire, i odwrócił się, by przywitać gościa.

Niewielki żółty garbusik miał ubrudzone koła i błotniki. Przez ostatnie opady deszczu na podjeździe zrobiło się jedno wielkie bagno. Claire podeszła bliżej, żeby przytulić siostrę, ale powitalny uśmiech zamarł jej na ustach, gdy tylko dostrzegła minę Kate.

– Co się stało?

Kate trzasnęła drzwiami i ruszyła w ich stronę. Miała na sobie szykowną dżinsową spódnicę, która świetnie podkreślała jej długie nogi, i dopasowany niebieski sweterek. Upięcie, w jakie zebrała krótkie kręcone włosy, idealnie pasowało do kształtu jej twarzy.

– Chyba schrzaniłam tę rozmowę o pracę. Wiesz, jak ja nie znoszę, kiedy dzieci nie umieją okazać szacunku...

Claire pokiwała głową.

– Tak jak i ja.

– Dziewczynki bawiły się iPadami przy stole, więc zabrałam im je bez zastanowienia.

– Niemożliwe! Przecież nie były jeszcze pod twoją opieką. – Claire ujęła siostrę pod ramię i poprowadziła ją na fotele bujane ustawione na nowo dobudowanej werandzie. – A co powiedział na to Drake? – zapytała i posłała narzeczonemu ostrzegawcze spojrzenie. Luke tylko skinął i zaczął zbierać narzędzia ogrodnicze, żeby odnieść je do szopy za domem.

– Niewiele, choć widziałam, że mu się to nie podobało. – Kate opadła na fotel i zgięła się wpół z jękiem. – A byłam tak blisko. Stwierdził, że musi się z tym przespać, ale daje głowę, że rano nie zadzwoni.

Claire włączyła oświetlenie na werandzie i usiadła na drugim fotelu.

– Może nie jest tak źle, jak ci się wydaje. A jak zareagowały dziewczynki?

Kate wyprostowała się i zrobiła długi wydech.

– A jak myślisz? Jęczały, żeby im oddać. Ale przynajmniej nie kazał mi zwrócić im tabletów. Zjedliśmy kolację i jedyne, o co mnie zapytał, to moje wady, o których nie poinformował go pastor. – Zaśmiała się ironicznie. – Powiedziałam mu, że nie lubię jęczenia i zawsze mówię, co myślę. Tym to chyba już w ogóle przypieczętowałam swój los. – Uśmiechnęła się szeroko. – Zdaje się, że swoim czynem potwierdziłam te słowa. A teraz sama zaczynam jęczeć, więc pewnie zasługuję na jakieś podłe zajęcie, którego nie znoszę, jak na przykład sadzenie kwiatków.

Jej uśmiech zbladł i dodała:

– A już najgorsze *faux pas* popełniłam, gdy zagadnęłam Emmę o książkę, którą czytała, i ona zapytała, czy jej rodzice są na Kamazołzji zamiast w niebie. Myślałam, że Drake chciał być dobrym wujkiem, więc po prostu zabrał je na wakacje czy coś. Widać było, że sprawiłam im przykrość.

Nie brzmiało to zbyt ciekawie, ale Kate była bojowniczką. Chciała pomóc każdemu, kogo spotykała, i często ruszała do walki bez rozważenia możliwych konsekwencji. Teraz jednak nie był najlepszy moment, by prawić jej kazania.

– Mogłabym się z nim spotkać i spróbować jakoś załagodzić sytuację. Albo możemy poprosić pastora, żeby jeszcze do niego zadzwonił.

Kate pokręciła głową.

– Nie ma sensu. Porozmawiajmy o czymś innym, już dosyć o moim braku ogłady towarzyskiej. Wasz dom wygląda świetnie. Wszystko już gotowe na przyszły weekend?

– Wszystko. – Claire wyliczała na palcach, mówiąc: – Mam potwierdzenia zaproszeń, przyjęcie jest zaplanowane i przygotowane, dom gotowy, rezerwacje w hotelu dla gości zrobione, załatwiłam też ostatnie przymiarki sukni. Luke nie chce mi zdradzić, gdzie jedziemy na miesiąc miodowy, ale kazał mi zapakować strój kąpielowy i niewiele ponad to. Liczę, że to Hawaje.

W oczach Kate błysnęło rozbawienie.

– Ja nic nie powiem.

– To ty wiesz? Zdrajczyni! No, powiedz, gdzie pojedziemy.

– Pod warunkiem, że mnie zabierzecie.

– Nie ma szans. – Claire uśmiechnęła się do siostry. – Czy to nie najlepsze? Chodzi mi o to, że ty i ja jesteśmy razem po tylu latach, i czuję się tak, jakbyśmy nigdy nie żyły osobno. Mogę ci

powiedzieć o wszystkim.

Uśmiech na twarzy Kate zbladł i zaraz zniknął.

– Tylko to mnie podtrzymuje. – Spojrzała bliźniaczo prosto w oczy. – Czy po ślubie nadal będziesz miała dla mnie czas? – Zagryzła wargę i odwróciła wzrok, a jej twarz oblał rumieniec.

Claire ujęła jej dłoń.

– Nic się nie zmieni, Kate. Po prostu oprócz siostry będziesz miała jeszcze brata. Luke cię kocha. Nigdy nie spróbuje nas rozdzielić. Dobrze o tym wiesz.

– Dlaczego wszystko musi się zmieniać? Wszyscy, których kocham, nie licząc ciebie, trafili do więzienia. Wiem, że to brzmi, jakbym była zdesperowana, ale boję się, że ty też mnie opuścisz. A co, jeśli Luke dostanie przeniesienie gdzie indziej i będziesz musiała się przeprowadzić?

Claire poczuła w sercu delikatne ukłucie lęku. Nie mieli pewności, że Luke zostanie na tej placówce, a wiadomo, że ona pojedzie za nim w przypadku przeniesienia. Zmusiła się do uśmiechu i ścisnęła dłoń Kate.

– Nic już nas nie rozdzieli. Proszę, zaufaj mi. Nie pozwolę ci znowu odejść. Nigdy.

Zanim Kate cokolwiek odpowiedziała, coś świsnęło koło policzka Claire i pęd powietrza poruszył jej włosami. To coś wbiło się w ścianę za nią. Gdy się obróciła, dostrzegła bełt strzały z kuszy wystający z nowiutkiej deski elewacyjnej.

Poczuła, że coś cieknie jej po policzku i dotknęła tego miejsca. Spojrzała na palce i wyszeptała:

– Krew.

– Do domu! – Kate chwyciła ją za rękę i ściągnęła z fotela, a potem rzuciły się w stronę drzwi. – Luke, ktoś nas zaatakował!

DZIEWIĘĆ

Gdy znalazły się w nowoczesnej, błyszczącej kuchni, Kate otarła ręcznikiem papierowym policzek Claire.

– Dzięki Bogu, to tylko powierzchowne draśnięcie. Wydaje mi się, że nawet nie zostanie blizna. Trzymaj to przy ranie.

Kiedy Claire przyciskała ręcznik do policzka, Kate wyjrzała przez okno i ogarnęła wzrokiem spowite zmierzchem podwórko. Luke z wyciągniętą i gotową do strzału bronią obszedł ostrożnie cały dom. Drugą ręką przytykał telefon do ucha. Westchnęła z ulgą. Pewnie dzwonił po pomoc.

Popatrzyła na taras z tyłu, elegancko umeblowany na niebiesko i białą. Tak jak powiedziała jej siostra, wszystko było gotowe na ślub, ale czy będzie bezpiecznie urządzać go na otwartej przestrzeni? Kate miała przeczucie, kto mógł stać za tą strzałą.

Claire wyrzuciła ręcznik papierowy do kosza.

– Przystało krwawić. Myślisz, że to przypadek? – Była trochę blada, a ślad na policzku wyglądał teraz jak lekkie zadraśnięcie.

Kate odwróciła się w jej stronę i unosząc brew, odparła:

– Tylko idiota celowałby w kierunku domu.

– Może to jakiś dzieciak, który uczył się dopiero strzelać z kuszy i stracił kontrolę nad bronią.

To było przyjemne wytłumaczenie, ale Kate pokręciła głową, wciąż wpatrując się w linię drzew za domem.

– Myślę, że to był wujek Paul.

Claire zrobiła wielkie oczy i cofnęła się o krok.

– Dlaczego tak twierdzisz?

– Jego ulubioną bronią była właśnie kusza. To z niej ustrzelił każdego jelenia i łosia, które przynosił do naszej domowej zamrażarki. – Kate wzdrygnęła się i objęła ramionami. – Rzecz w tym, że gdyby chciał cię trafić, zrobiłby to. Więc o co mu chodzi? Czy tylko próbuje cię nastraszyć, żeby zemścić się za to, że posłałaś go do więzienia?

– Może potknął się i chybił. Albo się czegoś przestraszył. – Claire złapała wiśniowy czajnik i napełniła go wodą, a potem postawiła na kuchence indukcyjnej. – Muszę się napić herbaty. Też chcesz?

– Pewnie. Postaram się uspokoić trochę oddech. – Wciąż czuła mrowienie na karku, więc próbowała rozmasować to miejsce.

Nagle otworzyły się tylne drzwi i do środka wszedł Luke, wnosząc ze sobą świeży zapach z zewnątrz.

– Ktokolwiek to był, zniknął. – Powędrował wzrokiem w stronę Claire i skrzywił się, gdy tylko zwróciła się tak, iż mógł zobaczyć ślad na jej policzku. – Mogę zerknąć? – Podszedł i przesunął ją bliżej światła z kulistej lampy pod sufitem. – Chyba nie trzeba szyć. – Pocałował ją w głowę. – Boli?

Pokręciła głową.

– Jest w porządku. Dzwoniłeś do szeryfa?

Skinął.

– Jednak Kevin był bliżej i to on tu jedzie. – Rzucił okiem na Kate. – Widziałem miejsce, w którym stał ten koleś. W jesionowym zagajniku po drugiej stronie drogi jest udeptana trawa. Wygląda na to, że był na piechotę. Nie słyszałem żadnych odgłosów silnika.

– Kate uważa, że to był Paul.

Czajnik zagwizdał i Claire przeszła, by zdjąć go z palnika.

Luke utkwiał spojrzenie w przyszłej szwagierce i wyjął notes z kieszeni.

– Myślisz, że Paul przyszedł tu, żeby się zemścić?

– Nie wiem, co zamierza, ale pamiętasz Daryla z *Żywych trupów*? Wujek Paul jest jak on. Może być śmiertelnie niebezpieczny ze swoją kuszą i zna te lasy lepiej niż większość ludzi własną sypialnię.

– Kate, nie masz pewności, że to był Paul – stwierdził Luke. Odwzajemniła jego spojrzenie, jednak nic nie mówiła, więc w końcu wzruszył ramionami. – Dobrze, rozumiem. Znasz go lepiej ode mnie i jesteś pewna. Ale zaraz będzie tu Kevin, a my nie mamy dowodów.

– Często bywał w tym starym domu, gdy polował. Znaleźliście materac na podłodze w sypialni na dole, pamiętasz? Prawdopodobnie nie wiedział, że teraz ten dom należy do was, bo był w więzieniu. Może się wkurzył, kiedy dostrzegł Claire na werandzie, i dotarło do niego, że ona tu mieszka. – Kate przyjęła gorący kubek herbaty z rąk siostry. – Nie wiem, co mógł sobie myśleć. Muszę go znaleźć. Na pewno zgodzi się ze mną porozmawiać.

Przynajmniej tak jej się wydawało. Zawsze byli sobie bliscy. Zachowywał się jak prawdziwy ojciec, niejednokrotnie zabierał ją na ryby i polowania. Pocieszał ją, gdy matka była zbyt surowa i zdystansowana, czyli prawie zawsze. Nie wątpiła w jego miłość, chociaż czyny, których się dopuścił, zachwiały trochę jej wiarą w to, czym jest rodzina.

Z pewnością jednak w wujku były jeszcze jakieś pokłady dobra. Mógł dzisiaj zabić Claire, ale tego nie zrobił.

Claire wysunęła sobie krzesło przy masywnym rustykalnym stole.

– W jaki sposób chcesz do niego dotrzeć?

– Znam jego miejscówki. A może zadzwoni do mnie albo przyjdzie pod dom...

– Nie będzie się bał, że służby obstawią twój dom? – zapytał Luke.

Kate usiadła na krześle obok Claire. Gdy wyobraziła sobie, że Paul miałby znowu zostać zaciągnięty do więzienia, coś ścisnęło ją w gardle. A co, jeśli zastrzela go na jej oczach? Przecież to był jej wujek, część rodziny. Nie chciała, by coś mu się stało.

– Muszę zobaczyć, czy uda mi się go znaleźć.

Tylko gdzie? Chwila, przecież miał nową dziewczynę. Jak ona się nazywała? Nie mogła sobie teraz przypomnieć, ale z czasem to samo przyjdzie. Może udał się właśnie do niej.



Słumiony huk fal, które w oddali rozbijały się o skaliste wybrzeże, tylko potęgował niepokój Drake'a. Patrzył, jak dziewczynki rzucają chleb mewom zaciekle walczącym o każdy okruch i dziobiącym inne mewy, które ważyły się podkraść ich skarb. Bratanice śmiały się z ptaków, a potem rzucały kolejne kawałki pomiędzy zwaśnione dzioby.

– Trochę jak ludzie, co? – Wiatr szarpał włosy Dixie spięte w koczek i wywoływał rumieńce na ogorzałych policzkach. Stała boso na zimnym piasku. Spod podwiniętych nogawek dżinsowych ogrodniczek wystawały zmarznięte i spękane nogi.

Zmarszczył czoło i patrząc na ciotkę, odrzekł:

– Ja cię nie śledzę.

– Taka już ludzka natura, że człowiek wlaźby wszędzie, gdzie tylko można coś dostać, i brałby, ile wlezie. Ludzie nie myślą o innych, dopóki nie nauczą się, czym jest współczucie i troska o bliźniego.

– Uważasz, że powinienem zatrudnić Kate Mason, prawda? Ale ona wyrwała im z rąk te iPady. Według mnie to było trochę bezczelne. Przecież tyle przeszły. – Pół nocy przewracał się z boku na bok, rozmyślając, a kiedy zbudził się rano, podjął decyzję, że poszuka kogoś miłszego i delikatniejszego.

Ciotka Dixie wzruszyła ramionami i otuliła się kurtką.

– Takie życie. Ale jeżeli pozwolimy im ominąć każdy wybój w drodze, wkrótce okaże się, że stały się jak wiele innych skupionych na sobie nastolatków, których spotykasz na co dzień. Tego chcesz?

– Nie nazwałbym utraty rodziców „wybojem w drodze”. – Niewiele dzieciaków musi się mierzyć z taką tragedią. Chciał, żeby Phoebe znów mogła spać w nocy bez włączonej lampki, i oddałby wszystkie pieniądze, by usłyszeć ponownie śmiech Emmy.

Ścisnęło go w gardle. Popatrzył w stronę morza i dostrzegł wielki jacht przemykający w pobliżu skał. Heath uwielbiał pływać. Gdy dorastali, spędzili wiele pełnych radości godzin na rodzinnej łodzi.

Czasem ból po stracie brata był zbyt trudny do zniesienia. Czuł, że musi odkryć, co się stało, w przeciwnym wypadku już nigdy nie odzyska spokoju.

Ciotka dotknęła jego ramienia i rzekła:

– Drake, ja nie mówię, że to nie tragedia. Ale jeśli nie będziesz uważać, zepsujesz te dziewczynki. Myślisz, że Heath by tego chciał?

Pokręcił głową.

– On zawsze był wymagający wobec bratanic i oczekiwał od nich dobrych manier. Choć były jeszcze malutkie, zabierał je do jadłodajni dla ubogich, a w każde święta obdarowywali mnóstwem prezentów bezdomnych w Bostonie.

– W takim razie nie zmarnuj tego, chłopaku. Trzymaj je stanowczą ręką. To wcale nie oznacza, że ich nie kochasz. Wręcz przeciwnie – dowiedzie, że kochasz je tak bardzo, iż chcesz je nauczyć owocnie przejść przez życie.

Wpatrywał się w jej surową twarz. Zawsze była całkiem do rzeczy i teraz to, co mówiła, też miało sens.

– Może masz rację. Tylko sam nie wiem, co z tą Kate...

Pogroziła mu palcem.

– Dziewczyna przeżyła istną burzę w swoim życiu i wciąż utrzymuje się na powierzchni. Potrzebujesz dla dziewczynek silnej postaci matki. Osoby, której siłę będą mogły naśladować.

Przerwał jej, unosząc dłoń i mówiąc:

– Czekaj, czekaj, postaci matki?! Żadna niania nie będzie w stanie zająć miejsca Melissy.

– Oczywiście, że nie. Powinam była powiedzieć raczej: wzór do naśladowania. Lepiej?

– Chodzi tylko o sześć tygodni. Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, że Kate albo ktokolwiek inny miałby wyrzeć równie wielki wpływ w tak krótkim czasie.

– Zdziwisz się – rzuciła ciszej i odwróciła się w stronę wody.

Policzył, ile dni w sumie spędził w towarzystwie ciotki, i uświadomił sobie, że wcale nie było tego dużo więcej. On i Heath przyjeżdżali tu na tydzień w każde wakacje, począwszy od

czasu, gdy mieli dziesięć lat, aż do ukończenia osiemnastego roku życia. A potem, jako dorośli, bywali tu sporadycznie w niektóre weekendy. Łącznie może sześćdziesiąt sześć do siedemdziesięciu dni. Niewiele więcej niż te około czterdzieści pięć dni, które dziewczynki spędzą z nianią. A wpływ Dixie na jego życie był wyjątkowo przemożny.

Wpatrywał się w jej upięte w kok włosy i opuścił ramiona z rezygnacją. Ciotka owdowiała w wieku dwudziestu pięciu lat i nigdy nie miała dzieci. Nagle uświadomił sobie, jak mało o niej wie.

– Dlaczego nigdy nie wyszłaś ponownie za mąż?

Kiedy odwróciła się twarzą do niego, na jej ustach ukazał się nieznaczny uśmiešek.

– Potrzebuję czasu, żeby się rozkręcić, ale pracuję nad tym. Z Walkerem Rocco nic nie wyszło, tyle że na nim świat się nie kończy.

– To spotykasz się z kimś teraz?

– Drake'u Newham! Może i mam swoje lata, ale jeszcze nie jestem umarlakiem! – Ściągnęła mocno wypielęgowane brwi i założyła ręce na obfitych piersiach.

Po jej nieprzejednanym tonie wiedział już, że ciotka nie odkryje przed nim żadnych prywatnych sekretów.

– W porządku, zatrudnię ją. Tylko pamiętaj, jeżeli to się źle skończy, to wszystko będzie twoja wina.

Rozciągnęła usta w promiennym uśmiechu i zmierzyła go triumfalnym wzrokiem.

– Myślę, że jakoś to zniosę.

– Kocham cię, ciotciu Dixie. – Otoczył ją ramieniem, a drugą, wolną ręką przywołał dziewczynki. – Czas na obiad!

Oglądanie ładnej buźki Kate każdego dnia nie będzie dla niego katorgą, ale nie był pewien, czy to wystarczy, by zrekompensować jej bezkompromisowe zachowanie wobec bratanic.

DZIESIĘĆ

Wbarze nie było prawie nikogo, bo dochodziła dopiero czwarta. Trochę za wcześnie na stałych bywalców, którzy ściągali tu po pracy na obiad, ale właśnie tego chciała Kate. Dziki Pelikan mieścił się przy wąskiej bocznej uliczce i szczyił się tym, że z jego okien można w prześwitach zobaczyć morze. Kate w końcu przypomniała sobie, jak nazywała się dziewczyna jej wujka, i dlatego przyszły z siostrą do baru, w którym pracowała, żeby ją wypytać. Z tego, co Kate słyszała, w tym samym barze tuż przed swoim zniknięciem bawiła się Whitney Peece.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – wyszeptwała Claire, kiedy jej bliźniaczka szła przed nią w stronę wypolerowanej drewnianej lady w głębi pomieszczenia o ścianach obitych deskami ze stodoły. – Danny nie będzie zadowolony, jeśli się dowie, że nie powiedziałaś mu o tej kobiecie.

– On ma teraz ważniejsze sprawy na głowie, choćby takie jak szukanie mordercy Whitney.

Kate przyjrzała się stojącej za barem kobiecie po czterdziestce. Miała blond włosy sięgające do ramion poprzetykane fioletowymi pasemkami. Rażąco wyeksponowana seksualność musiała przyciągać każdego kawalera na Folly Shoals. Kate widziała ją raz czy dwa podczas procesu wujka, ale nigdy nie rozmawiały.

Becky Oates odstawiała butelkę whisky i stanęła na wprost nich. Kate zrobiła krok w przód i z uśmiechem zaczęła:

– Cześć, Becky, jestem...

– Wiem, kim jesteś. – W jej chrapliwym głosie czuć było kompletny brak zainteresowania. – Co podać?

– Wodę mineralną z limonką dwa razy. Posłuchaj, pewnie słyszałaś, że wujek Paul uciekł z więzienia.

– Coś mi się obilo o uszy. – Kobieta napełniła dwie szklanki gazowaną wodą i wrzuciła po plasterku limonki, a potem przesunęła je w stronę klientek. – Nie mój problem. Jeśli szukacie Paula, możecie od razu skierować się do wyjścia.

Kate ukryła wyraz rozczarowania i upiła trochę wody.

– Nie byliście w ogóle w kontakcie? Naprawdę chciałabym z nim porozmawiać.

– Chcesz go z powrotem posłać do więzienia. – Becky przeniosła spojrzenie na Claire i wyduła usta. – Twoja siostra skazała go na dożywocie. Nie mam nic do powiedzenia żadnej z was.

– On próbował mnie zabić. – Głos Claire odbił się echem od lustra za barem.

– Tak, tak powiedziałaś sędziemu. Jak już mówiłam, nie widziałam się z nim.

Sądząc po tym, że co chwila odwracała się do nich plecami i uciekała wzrokiem w bok, Kate była przekonana, że kobieta coś ukrywa.

– Ale dzwonił, prawda?

Becky wzruszyła ramionami.

– Rozmawiałam z nim raz czy dwa w więzieniu.

– A w tych ostatnich dniach nie?

Barmanka skrzyżowała z nią spojrzenie, a potem je odwróciła.

– Nie.

Kłamała.

– To pewnie zadzwoni. W takim wypadku mogłabyś mu przekazać, że muszę z nim jak najszybciej porozmawiać?

– Nie jestem na posyłki. – Becky przeszła na bok i zaczęła czyścić rząd kieliszków do wódki ustawionych na tylnej półce.

Claire trąciła ramieniem Kate.

– Chodźmy – rzekła i położyła pięciodolarówkę na ladzie.

– A co z Whitney Peece? Pracowałaś tu tej nocy, gdy zniknęła.

Niebieskie oczy kobiety stały się jeszcze chłodniejsze.

– Kiedy to dorobiłaś się legitymacji policyjnej? Przekazałam już szeryfowi wszystko, co widziałam. A w zasadzie – czego nie widziałam. A teraz, jak skończyłaś swoje przesłuchanie, możesz wyjść.

Dwóch mężczyzn weszło do baru i Kate westchnęła, a następnie skinęła głową. Jeśli nastawienie Becky można było wcześniej nazwać oziębłym, teraz było już zupełnie lodowate. Kate wyjęła długopis i zapisała numer na serwetce.

– Tu masz mój telefon. Proszę, zadzwoń, jak się z tobą skontaktuje.

Becky wpatrywała się w nią obojętnie. Wzięła serwetkę i ostentacyjnie wrzuciła do kosza, a potem minęła je i zagadnęła mężczyzn po drugiej stronie sali.

Kate wzruszyła ramionami i wyszła za siostrą na skąpaną w słońcu ulicę.

– To była tylko strata czasu.

– Nigdy nie wiadomo. Paul mógł ją obserwować. Niewykluczone też, że kobieta wyzali mu się, że przyszyliśmy i ją męczyliśmy. To może go przekonać, by się do ciebie odezwać. Przynajmniej próbowaliśmy.

Kate zmusiła się do uśmiechu.

– I jesteśmy akurat koło lodziarni. To całkiem dobry powód, żeby kupić sobie lody z syropem klonowym i zapomnieć o jej zachowaniu.

Gdy wyszły z baru, Kate zauważyła Kevina w służbowym samochodzie i pomachała do niego. Miał ponad metr osiemdziesiąt, piękne rysy i rudobrazowe włosy. Przyciągał większość kobiecych spojrzeń, gdziekolwiek się tylko pojawił, ale nie zwracał na to uwagi, odkąd poślubił Mallory, która siedziała teraz na miejscu pasażera. Zatrzymał się przy chodniku i wysiadł, a potem otworzył drzwi żonie.

– Właśnie miałem do was dzwonić. Zdobyłem informacje na temat Drake'a Newhama, o które prosiłaś.

Małżeństwo im służyło. Kate przywitała się z Mallory.

– Ty spodziewasz się dziecka! – Chociaż razem kończyły szkołę, nie widziały się bardzo długo, dopóki przyjaciółka nie sprowadziła się z powrotem na Folly Shoals po tym, jak jej ojciec został zamordowany. Nastoletnie zauroczenie, którym Mallory i Kevin darzyli się wzajemnie, po latach rozkwitło na nowo.

Kobieta ścięła długie ciemne włosy i teraz do twarzy było jej w krótkiej fryzurze. Dotknęła swojego zaokrąglonego brzucha.

– Jeszcze prawie nie widać. Większość ludzi nie zauważa. Mamy termin około Święta Dziękczynienia.

– Gratulacje! – Kate zerknęła na kuzyna. – Idziemy na lody. Przyłączcie się i opowiesz, czego się dowiedziałeś.

Para dołączyła do Claire i Kate. Kevin wyjął z kieszeni jakąś kartkę.

– Pewnie już się domyśliłaś, że gościowi nie brakuje kasy, chociaż w dzieciństwie wcale nie jadał ze złotych talerzy. Dorobił się tych pieniędzy ciężką pracą i ma teraz dochodowy biznes. Produkuje drony. Jego projekty są wyjątkowo interesujące, więc Newham Drones przeżywa obecnie rozkwit. Facet zasiada również w zarządzie kilku organizacji charytatywnych i jest diakonem w swoim kościele. Gdy jego ojciec, pracujący w związku zawodowym jako kowal, przeszedł na emeryturę, Drake powiedział rodzicom, że kupi im dom, gdzie tylko będą chcieli, i wyjechali do Kostaryki. Być może nawet już tego żałuje, bo podobno nie widzi się z nimi zbyt często.

Kate zatrzymała się przed lodziarnią.

– Istny wzór do naśladowania. Żadnych wad?

– Cóż, jest wyjątkowo śmiały i lubi latać na flyboardzie, jeśli można to uznać za wadę.

Kate zamrugała, przypominając sobie, jak oglądała kiedyś mężczyzn latających ponad wodą na tym hydrodrzutowym sprzęcie.

– To dosyć ekstremalny i niebezpieczny sport... niezbyt właściwy dla kogoś mającego na wychowaniu dwie dziewczynki.

– Niektórzy faceci potrzebują od czasu do czasu większej dawki adrenaliny. – Kevin uśmiechnął się szeroko i otoczył ramieniem żonę.

– Nie miałabym ochoty na to patrzeć. – Kate wzdrygnęła się, a następnie przeszła przez drzwi, które otworzył przed nimi kuzyn. To, czego dowiedziała się o Drake'u, sprawiało jednak, że coraz bardziej ją intrygował.



Kate oderwała wzrok od widoku za oknem i wstrzymała oddech, gdy szeryf Colton wtoczył się do swojego gabinetu. Był tak wysoki, że musiał schylać głowę, kiedy przechodził przez drzwi. Te czasy, gdy grywał w drużynie Celtics, już dawno minęły, choć nadal roztaczał wokół siebie aurę profesjonalizmu. Wymieniła spojrzenia z Claire. Danny nie będzie zbyt szczęśliwy, jak się dowie, że rozmawiały z Becky, ale wspólnie doszły do wniosku, że powinien o tym wiedzieć.

Usiadł w swoim fotelu, a następnie przysunął sobie bliżej komputer i nałożył na nos okulary do czytania.

– Dzisiaj rano ktoś widział Paula w okolicy Machias. Wiemy więc, że jest niedaleko. Myślałem, że może kierował się w stronę Kanady, jednak trudno to potwierdzić. Nie widziałas go dzisiaj, prawda?

– Nie, ale ten ktoś użył kuszy, a to ulubiony rodzaj broni wujka. – Przerabiali to wszystko zeszłego wieczoru, kiedy Danny i Jonas przyjechali po telefonie Luke'a.

Szeryf odchylił się na oparciu fotela, który zaskrzypiał w proteście.

– Wielu myśliwych poluje przy pomocy kuszy. Strzały także nie miały w sobie nic charakterystycznego. Easton carbon raider.

– Takich właśnie używa wujek Paul.

– Ja również i wielu innych myśliwych, którzy na poczekaniu przychodzą mi do głowy. – Rzucił okulary na biurko. – Skłaniam się ku myśli, że to mógł być czysty przypadek. Claire miała szczęście.

Kate poczuła, jak wrze w niej na te słowa.

– Spotkałyśmy się wczoraj z Becky Oates. Chciałam się dowiedzieć, czy miała jakiś kontakt z wujkiem Paulem. Ona twierdzi, że nie.

Danny zrobił się cały czerwony.

– Cholera! Kate, myślałam, że masz więcej rozumu. – Pokiwał na nią olbrzymim parówkowatym palcem. – Od teraz trzymaj się już z dala od tego. Gdzie się nie obrócę, wtykasz swój wścibski nos i wydaje ci się, że wiesz więcej niż ja. – Wychylił się w przód na fotelu. – Nie chciałbym, żeby coś ci się stało. To moja praca, nie twoja, choć mam czasem wrażenie, że czas, bym przeszedł na emeryturę, bo coraz więcej trupów pod moim okiem. Może robię się już za stary na tę robotę.

Kate poczuła, że coś ściska ją w gardle.

– Masz rację, Danny. Przepraszam. Pomyślałam, że może porozmawia ze mną, bo jestem siostrzenicą Paula, jednak okazało się, że darzy mnie nieprzejednaną nienawiścią.

Opadł z powrotem na oparcie i sapnął, a potem przyjrzał się uważnie jej twarzy.

– Mamy dość prawdopodobnego podejrzanego w sprawie zabójstwa Whitney Peece. Jakiś świadek widział jej byłego chłopaka przed barem i już go zgarnęliśmy. Nie przyznał się do gwałtu i morderstwa, ale ma na koncie brutalne zachowania. Jeszcze to sprawdzimy.

– Cóż za ulga! – Ona, jak zresztą każda kobieta w mieście, czuła się bardzo nieswojo, odkąd znaleziono ciało Whitney.

Wyprostowała się, gdy dostrzegła znajomą sylwetkę na zewnątrz. Drake szedł powoli z rękami utkwionymi w kieszeniach szortów w kolorze khaki, a po obu jego stronach dreptały bratanice. Podniosła się i ruszyła w stronę drzwi.

– Dzięki, Danny. Dam ci znać, jak tylko będę miała jakieś wiadomości od wujka Paula. – Ruszyła szybko bezowym korytarzem i wybiegła na pełne słońce. – Panie Drake!

Odwrócił się na dźwięk swojego imienia i mrużąc oczy, bo słońce świeciło mu prosto w twarz, spojrzał w jej kierunku.

– Właśnie miałem do pani dzwonić.

Coś ścisnęło ją w żołądku na ten ton. Nie dostała pracy.

Nawet przed samą sobą nie chciała przyznać, jak bardzo zależało jej na tej posadzie, aż do teraz, gdy dotarło do niej, że jej nie otrzyma. Zawsze mogła spędzić wakacje, pracując jako kelnerka. No i przynajmniej będzie wynajmował od niej dom, co zasili jej konto.

Zwróciła w jego stronę pogodną twarz i odpowiedział jej olśniewający uśmiech. Dobry Boże! Zachowywała się jak nastolatka na widok szkolnego samca numer jeden. I te jego silne, opalone nogi w szortach, jego napięte bicepsy. Musiała się ze wszystkich sił skupić, żeby oderwać wzrok od mięśni i skoncentrować się na dziewczynkach.

Przykucnęła przed Phoebe, kiedy Claire wyszła z posterunku szeryfa, by do niej dołączyć.

– Co robiliście cały dzień?

– Oglądaliśmy wieloryby! Wujek Drake zabrał nas łodzią. Jeden wyskoczył ponad wodę.

– O, to moje ulubione zajęcie. – Zerknęła na Emmę, która przyłgnęła bliżej wujka. – Widziałaś jakieś młode?

Emma skinęła głową.

– Dwójkę. Trzymały się blisko swoich mam. A potem patrzyłyśmy, jak wujek Drake lata na flyboardzie. Był tak wysoko w powietrzu!

Kate powstrzymała grymas twarzy na samo wyobrażenie. Powinien dorosnąć i pamiętać, że jest odpowiedzialny za te dziewczynki. Obie były przyjaźnie do niej nastawione, wiedziały widocznie, że Drake nie zamierza jej zatrudnić.

Podniosła się, mówiąc:

– Miło was było spotkać. Nie będę was zatrzymywać.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Chyba powinniśmy omówić pani wynagrodzenie i czas pracy. Możemy?

Stała, mrugając powiekami, i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że ma otwarte usta.

– Hmmm, jasne.

W jego ciemnych oczach błysnęło rozbawienie.

– Pewnie myślała pani, że pani nie zatrudnię. – Odwrócił się i pokazując na park po drugiej stronie budynku, powiedział do dziewczynek: – Możecie się pobawić, kiedy ja będę rozmawiał z panią Kate.

Kobieta zerknęła ponad jego ramieniem na Claire, która tylko pomachała. Z ruchu jej warg wyczytała, że zobaczą się później. Phoebe skoczyła w kierunku placu zabaw.

– Och! Huśtawka!

Drake poczekał, aż Emma pójdzie za siostrą, a potem poprowadził Kate na jedną z ławek w parku.

– Proszę usiąść.

Westchnęła krótko i mocno, a następnie przysiadła na brzegu drewnianego siedziska.

– To prawda, myślałam, że mnie pan nie zatrudni. Zachowałam się trochę bezczelnie wobec dziewczynek. Przepraszam. – Przeprosiny brzmiały na nieco wymuszone, więc dodała delikatny uśmiech.

– Ciocia Dixie mnie naprostowała. Zasugerowała, że psuję zdrową dyscyplinę, którą dziewczynki otrzymały od mamy i taty. Nie jestem do końca przekonany, czy ma rację, ale postanowiłem spróbować. Proszę tylko mieć na uwadze, że niedawno straciły oboje rodziców.

– Oczywiście. – Może rzeczywiście była zbyt surowa. Zabrała im iPady bez uprzedniego zastanowienia. – Obie są kochane i myślę, że będziemy się dobrze dogadywać. Chciał pan jeszcze coś dodać?

Spojrzał w stronę, gdzie dziewczynki, śmiejąc się, bujały się na huśtawce równoważnej.

– Jest jeszcze coś, o czym powinna pani wiedzieć, zanim zgodzi się pani przyjąć tę pracę. – Odwrócił głowę z powrotem. – Wydaje mi się, że ich rodzice zostali zamordowani. Chciałbym, żeby dziewczynki były bezpieczne pod pani okiem, kiedy ja będę starał się czegoś dowiedzieć.

– Jeszcze do wczoraj nie wiedziałam nawet, że nie żyją – westchnęła i odchyliła się na oparcie ławki. – Nie wspominał pan, jak to się stało, że dziewczynki są pod pańską opieką. Myślałam po prostu, że wyjechali za granicę.

– Służby twierdzą, że to mój brat zamordował swoją żonę, a potem sam się zabił, ale ja w to nie wierzę. Był adwokatem. Zanim zmarł, zajmował się pewną głośną sprawą i otrzymywał pogróżki, tyle że on nigdy by się nie wycofał. – Drake pokręcił energicznie głową. – On kochał swoją rodzinę. Nigdy nie mógłby zrobić czegoś tak okropnego. A po ich śmierci ktoś włamał się do mojego domu. Śledzono mnie. Istnieje opcja, że chodziło o któryś z projektów dronów, ale może się to okazać czymś więcej. Mój prawnik sprawdza firmy, które mogły być zainteresowane kradzieżą projektów, jednak mam wewnętrzne przekonanie, że to wszystko wiąże się ze śmiercią Heatha.

To, co mówił, zdawało się Kate trochę naciągane. I dlaczego miałby tu przyjeżdżać, żeby prowadzić swoje śledztwo? Na pewno w Bostonie byli ludzie, którzy mogliby się zająć dziećmi. Może jednak do załatwienia tej sprawy potrzebował ciszy i spokoju.

Zmarszczył czoło.

– Widzę w pani oczach, że nie do końca mi pani wierzy, ale proszę mi zaufać i szczególnie zadbać o ich bezpieczeństwo, na wypadek gdyby okazało się, że zagrożenie jeszcze nie minęło. Czy może to pani zrobić?

Kiwnęła głową.

– Mam dobrą intuicję i porządnie je przypilnuję. W jakich godzinach chciałby pan, żebym pracowała?

– Najlepiej w elastycznych. Czasami będę potrzebował sprawdzić coś w nocy, ale mieszka pani tuż po drugiej stronie drogi. Dobrze zapłacę.

Wymienił kwotę za sześć tygodni i Kate ledwie była w stanie złapać oddech. To więcej, niż zwykle zarabiała na jagodach w ciągu całego roku.

– Biorę.

Będzie musiała włożyć trochę wysiłku, by nie stracić głowy w obecności tego gościa, więc nie czuła się wcale winna, że zgadza się na taką sumę.

JEDENAŚCIE

Drake usiadł po drugiej stronie biurka szeryfa Coltona.
– Dziękuję za spotkanie, szeryfie. – W niewielkim biurze pachniało desperacją. Ilu podejrzanych siedziało tu pod surowym spojrzeniem rosnącego mężczyzny? Drake poczuł narastającą niecierpliwość i zapragnął mieć to już za sobą, by móc wrócić do dziewczynek, które tego poranka były jeszcze z Dixie. Kate miała zacząć w poniedziałek, kiedy już ich domek będzie gotowy.

Colton był około dwumetrowym mężczyzną. I umiał się z tym obnosić.

– Nie do końca wiem, jak mógłbym panu pomóc, panie Newham. Jest mi niezmiernie przykro z powodu pańskiej straty.

– Dziękuję. – Drake wyciągnął swój iPhone i po chwili otworzył aplikację do robienia notatek. – Czy moglibyśmy porozmawiać o tamtym dniu? Chciałbym zrozumieć przebieg wydarzeń.

Szeryf zerknął na wielki zegarek na ręce.

– Mam tylko dziesięć minut do następnego spotkania.

– Więc nadal uważa pan, że Heath zamordował Melissę, zrzucił ją z klifu, a następnie sam skoczył?

Krzesło zaskrzypiało, gdy mężczyzna poprawił się na siedzeniu.

– Tak właśnie. Jeden z pracowników hotelu Tourmaline słyszał, jak kłócili się w wieczór poprzedzający ich śmierć. Zgłosił, że pan Emerson użył słów: „Mógłbym cię za to zabić, Melisso. Nie wiem, jak mam z tym żyć”.

Drake opanował wzdrygnięcie. Nie potrafił sobie wyobrazić, żeby Heath kiedykolwiek powiedział coś takiego.

– Wielu ludzi kłóci się i pod wpływem emocji mówi rzeczy, których później żałuje, szeryfie. To nie jest podstawa, by podejrzewać mojego brata o coś tak potwornego.

Szeryf złożył przed sobą olbrzymie dłonie.

– Rozumiem, że nie chce pan nawet dopuścić myśli, że pański brat mógłby popełnić zbrodnię, panie Newham, ale czasami tak jest. Jako funkcjonariusze spotykamy się z podobnymi rzeczami każdego dnia w całym kraju. W człowieku rodzi się jakaś furia i nagle robi głupie rzeczy.

Drake pokręcił głową.

– Heath kochał Melissę. I nigdy z własnej woli nie osierociłby dziewczynek. Ktoś inny zamordował ich oboje, a potem zrzucił z klifu. Czy w ogóle zagłębiał się pan w tę sprawę, czy tylko z zadowoleniem obrał najprostszą drogę?

Twarz Coltona zrobiła się purpurowa.

– Taaa, ja zawsze mam przed oczami pełen obraz. To rodzina zazwyczaj nie chce zmierzyć się z faktami.

Drake wziął głęboki, uspokajający oddech. Nic nie osiągnie, jeśli będzie mieć wroga w osobie szeryfa.

– Czy moglibyśmy przejść jeszcze raz przez to, jak otrzymał pan wezwanie i co zobaczył pan

po przybyciu na miejsce?

Jego spokojniejszy ton trochę złagodził wojownicze nastawienie rosnącego mężczyzny i ten, kiwnąwszy głową, odparł:

– Z przyjemnością. – Założył na czubek nosa okulary do czytania, po czym wyciągnął notes.

– Otrzymaliśmy zgłoszenie o ósmej jedenaście rano z informacją, że znaleziono dwa ciała obok gniazd maskonurów na klifie przy Syrenim Przylądku. Najpierw wezwano Straż Przybrzeżną, bo byli najbliżej. Ja również wyruszyłem tam od razu ze swoim zastępcą.

Drake zanotował sobie, żeby porozmawiać z tą strażą.

– Czy jest jakiś pracownik Straży Przybrzeżnej, z którym mógłbym zamienić kilka słów na ten temat?

– Luke Rocco. – Szeryf sięgnął po telefon i wystukał numer. Po chwili tamten odebrał. – Hej, Luke, nie jesteś przypadkiem w mieście na kawie? – Zerknął na Drake’a i kiwnął głową. – Byłbym wdzięczny, jakbyś wpadł tu na minutkę. Dzięki. – Odłożył aparat na miejsce. – Zaraz tu będzie. Właśnie ze swoją narzeczoną płacą za śniadanie w knajpie po sąsiedzku.

A szeryf będzie mógł się ulotnić. Drake odczytał wyraz ulgi na jego twarzy.

– Czy mógłby mi pan w międzyczasie powiedzieć, co zastał pan na miejscu?

– Strażnik zabezpieczył teren i upewnił się, że oboje już nie żyją. Kiedy tam dotarliśmy, zwłoki wciąż leżały na klifie. Ciała obojga nosiły ślady uszkodzeń od skał.

Drake zaczął tracić zwykłe opanowanie, gdy wyobraził sobie ten widok, ale zaraz poskromił emocje.

– Co stało się potem?

– Wezwaliśmy dodatkową pomoc i przeszukaliśmy najbliższą okolicę. Znaleźliśmy samochód pańskiego brata zaparkowany trochę poniżej wzgórza, co mogło wskazywać, że chciał, by ona go nie zauważyła. Teren na szczycie klifu był zryty, a trawa zniszczona, jakby ktoś walczył.

– Dlatego też określił to pan mianem morderstwa, po którym nastąpiło samobójstwo?

Colton wstał, gdy z korytarza dobiegł ich odgłos kroków.

– Nie, nie określaliśmy tego, dopóki nie otrzymaliśmy wyników sekcji zwłok.

– Co wykazała sekcja?

– Wystarczająco dużo. Prześlę panu kopię. – Kiedy szeryf otworzył drzwi, ciemnowłosa mężczyzna około trzydziestki wprowadził do środka uroczą blondynkę. Miała na sobie dzinsową spódnicę i falbaniastą bluzkę, która podkreślała jej szczupłą figurę. Facet ubrany był w mundur Straży Przybrzeżnej. Ona wyglądała jakoś znajomo i Drake próbował sobie przypomnieć, gdzie mógł już ją widzieć. – Dzięki, że przyszliście. To pan Drake Newham. Jego brat i bratowa to państwo Emerson, ta para, która spadła z klifu. Panie Newham, to Luke Rocco i Claire Dellamare.

Słyszając jego nazwisko, kobieta zrobiła wielkie oczy. Pewnie zdążyła już usłyszeć jakieś plotki. Ucisnął ich dłonie.

– Przepraszam, że zawracam wam głowę, jednak badam sprawę śmierci mojego brata. – Popatrzył na Luke’a. – Pan był pierwszy na miejscu zbrodni?

Luke zerknął na narzeczoną, a następnie przeniósł wzrok z powrotem na Drake’a.

– W zasadzie to Claire i jej siostra znalazły ciała.

Claire zrobiła jeszcze większe oczy i zapytała:

– Pan jest bratem Heatha Emersona? Nosi pan inne nazwisko.

– To mój przyrodni brat. Jego ojciec zmarł, gdy Heath miał dwa lata. Heath był

czterolatkiem, kiedy jego mama wyszła za mojego tatę.

Popatrzyła na niego ze współczuciem.

– Tak mi przykro z powodu pańskiej straty. Jednak niezbyt wiele mogę panu pomóc. Moja siostra, Kate, zobaczyła ciała na półce skalnej i rzuciła się w stronę wody. Nie widziałyśmy nic i nie słyszałyśmy żadnych kłótni. Czy Kate wie, że jest pan bratem pana Emersona?

– Kate?

– Kate Mason. – Claire uśmiechnęła się. – Zatrudnił ją pan jako opiekunkę. Pańskie bratanice na pewno ją pokochają.

Kate. Drake podniósł dłoń.

– Proszę poczekać... Kate Mason to pani siostra? – Kiedy kiwnęła głową, zrobił długi wydech. – Dlaczego nie powiedziała mi, kim jest, podczas rozmowy o pracę?

Claire wyprostowała się i uniosła brodę. W jej spojrzeniu pojawił się stalowy błysk.

– Nie miała pojęcia, kim pan jest. Wiedziała jedynie, że dziewczynki są sierotami. A poza tym czy to ma wpływ na jej kompetencje, jeżeli chodzi o opiekę nad dziećmi?

– Oczywiście, że ma. Dziewczynkom będzie przykro, jeśli dowiedzą się, że to ona odnalazła zwłoki Heatha i Melissy. – Pokręcił głową, a potem rzucił wizytówkę na biurko szeryfa i dodał:

– Proszę przesłać mi mailem wyniki sekcji zwłok. Muszę porozmawiać z Kate.



W pokoju dominował ostry zapach farby pomimo świeżego powietrza wlatującego przez otwarte okno. Kate odłożyła wałek malarski i uśmiechnęła się. Dokładnie taki pastelowy odcień szarości chciała uzyskać. Pięknie kontrastował z listwą przypodłogową, którą kilka dni temu, według najmodniejszych wytycznych, pomalowała na białą. Drake i dziewczynki będą mogli wprowadzić się, gdy zostaną dowieszone meble do salonu.

Jej kochana siostra uparła się dzień wcześniej, że pojedzie z nią do dyskontu meblowego w Ellsworth i zapłaciła za nową sofę i fotele. Kate zamierzała spłacić to co do centa, skoro tylko otrzyma wynagrodzenie od Drake'a.

Prosty sosnowy stół i krzesła do kuchni zdobyła na wyprzedaży garażowej i samodzielnie potraktowała je świeżą farbą. Nowa pościel stanowiła miły dodatek do sypialni. Być może wystrój nie spełniał standardów, do których Drake przywykł w Bostonie, ale z pewnością był to teraz miły domek na wakacje.

Opony zachręściły na podjeździe i Kate wyjrzała przez okno. Zobaczyła, jak Drake wypakuje się zza kierownicy land rovera. Był sam i szedł zdecydowanym krokiem w stronę głównych drzwi.

Uśmiechając się, otworzyła na pukanie.

– Domek powinien być gotowy za kilka dni. Chce pan zobaczyć?

Jego gniewna mina zelżała na moment, ale zaraz powróciła.

– Musimy porozmawiać.

Cofnęła się o krok i spojrzała na jego zaciśnięte szczęki i ciemne oczy.

– Co się stało? – Czyżby chodziło o coś, co powiedziała albo zrobiła? A może nie podobał mu się już dom? Jeżeli nie zdecyduje się na wynajem, nie będzie miała jak spłacić Claire. – Proszę wejść.

Minął ją, jedynie na chwilę zatrzymując się, by się rozejrzeć.

– Fajny kolor.

– Dziękuję. Mnie też się podoba. – Wskazała dłonią na drzwi do kuchni. – Mogę nastawić kawy, jeśli ma pan ochotę. Mam też wodę butelkowaną.

– Piłem kawę do śniadania. – Założył ręce na piersi i przewiercał ją wzrokiem. – Czy w ogóle zamierzała mi pani powiedzieć, że to pani znalazła ciało mojego brata? Chodzi mi o to, że czułem się dzisiaj rano jak kompletny idiota. Wynająłem dom, zatrudniłem panią jako nianię, a pani nawet nie raczyła poinformować mnie o czymś tak istotnym!

Mrugała i próbowała dociec, o co w ogóle mu chodziło.

– Ciało pańskiego brata? Nie rozumiem. – Nie знаła przecież żadnego innego Newhama...

– Pani i pani siostra znalazłyście Melissę i Heatha. I proszę mi nie mówić, że już pani zapomniała. Nie zapomina się takich strasznych rzeczy. Powinna mi była pani powiedzieć, zanim dowiedziałem się przez przypadek od Claire Dellamare.

Poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– Heath i Melissa Emersonowie to rodzice dziewczynek?

– Jestem pewien, że moje nazwisko zostało wymienione w gazetach jako jedyne żyjącego krewnego. – W jego głos wkradła się jednak nuta wątpliwości. – I mówiłem przecież wczoraj, w jaki sposób oboje zginęli.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie wspominał pan nazwisk, tylko to, że funkcjonariusze podejrzewają, że pański brat zabił swoją żonę, a potem siebie. Z tego, co pan mówił, wywnioskowałam, że zginęli w Bostonie. Oczywiście wiedziałam, że państwo Emerson mieli dwie córki, i bardzo im współczułam. Modliłam się za nie, ale mam beznadziejną głowę do nazwisk. Przepraszam.

Wyciągnęła rękę w jego kierunku, spodziewając się, że się cofnie, jednak on się nie poruszył. Położyła mu dłoń na przedramieniu, a on patrzył na nią, jakby próbował wyczytać jej intencje. Miała ochotę odwrócić wzrok od tego intensywnego spojrzenia, ale zmusiła się, by wytrzymać. W końcu skinął głową.

– Musi pani przyznać, że to wyglądało trochę podejrzanie. Czułem, jakby pani specjalnie mydliła mi oczy. Jakby była pani jednym z tych gapiów, którzy lubią żerować na cudzym żalu.

Cofnęła dłoń, zanim przestałaby nad sobą panować i uderzyłaby go albo zrobiłaby coś równie gwałtownego. Jak on śmiał mówić takie rzeczy? Nawet jej nie znał!

– Pojawił się pan tu nie wiadomo skąd i chciał wynająć dom. Nawet jeszcze wtedy nie byłam pewna, czy będę go wynajmować.

– Pamiętam. Dlatego też pomyślałem, że zdecydowała się pani na to, gdy tylko uświadomiła sobie pani, kim jestem.

– Hmm, chyba nie! – Zaczynało ją trząść i coraz trudniej było jej się opanować, by nie uciec jak najdalej od niego.

Wyraz orzechowych oczu zmienił się i złagodniał.

– Cóż, widzę, że być może trochę się zagalopowałem. Przepraszam. Wydawało mi się, że to specjalnie, ale teraz rozumiem, że tak nie było. Chciałbym jednak porozmawiać z panią o dniu, kiedy zmarli.

– Nie chcę z panem rozmawiać. Nie teraz, a może w ogóle. Zazwyczaj ludzie nie wyrabiają osądów tak szybko, jak zrobił to pan. – Podeszła do naczynia z farbą i złapała za pędzel. Jeśli teraz go nie wyczyści, zaschnie i będzie musiała kupić nowy.

Poszedł za nią do kuchni.

– Powiedziałem już, że przepraszam. To naprawdę była pomyłka. Każdy mógłby dojść do takiego samego wniosku.

– Nie sędzę. – Puściła ciepłą wodę i zaczęła płukać pędzel. – Nawet pan nie wspomniał, w jaki sposób zmarli, pamięta pan?

– Byłem zbyt podenerwowany, by o tym pamiętać. – Zbliżył się, naruszając jej strefę intymną. – Proszę, ja muszę wiedzieć, co pani tam zobaczyła.

Rzuciła pędzel na dno zlewu i obróciła się twarzą do niego.

– Nie jest to zbyt miła rzecz do wspominania. Tamten dzień był koszmarem. Opowiedziałam szeryfowi wszystko, co widziałam. Razem z Claire obserwowaliśmy maskonury. Najpierw zobaczyłam Melisę. Moją uwagę zwróciły jej włosy tuż koło gniazda ptaków.

Pokiwał głową.

– Chciałbym, by pomogła mi pani udowodnić, że zostali zamordowani.

Wtykanie nosa w tę śmierć nie było jej marzeniem, ale tragizm bijący z jego spojrzenia dotknął ją do głębi. Odwróciła się z powrotem i dalej myła pędzel, byle tylko nie musieć odpowiadać.



Począł, aż jej samochód zniknie w oddali. Wynurzył się ze swojej kryjówki pośród drzew i niespiesznie przeszedł przez podwórko za domem. Nadleciały chmary komarów i meszek, ale zaraz z bzyčeniem zniknęły, odstraszone zapachem jego offa. Jak zawsze czuł, że serce mu wali, gdy podchodził do tylnych drzwi. Narzędzia przy jego pasie to profesjonalny sprzęt, z którego nauczył się korzystać wiele lat temu. Już po chwili zamek był otwarty.

Wszedłszy do środka, zaciągnął się miłym zapachem jej perfum z nutką wanilii. Pewnie dopiero co ich użyła. Tym razem nie musiał zachowywać ostrożności, więc obszedł salon powolnym krokiem. Przyglądał się każdemu zdjęciu, jakie znalazł. Uśmiechnął się na widok jednego, na którym pozowała razem z siostrą. Wyglądała na taką szczęśliwą. Chciałby, żeby patrzyła na niego w ten sposób. A może tak by się stało, jeśliby się ujawnił. Gdyby wiedziała, jak bardzo ją kochał! Najpierw jednak musiał się pozbyć tamtego faceta. Nawet trochę go to śmieszyło, że śledził Newhama przy pomocy drona jego własnej produkcji.

Usiadł w jej fotelu koło kominka – tam, gdzie widział ją zeszłego wieczoru, kiedy zaglądał przez okno. Bez wątplenia wyczuwał odcisnięty ślad jej ciała, a teraz on wpasowywał się w to miejsce. Zamknął oczy i odchylił głowę. Było wystarczająco szeroko, by mogli któregoś dnia zmieścić się tu razem i wtuleni w siebie patrzeć, jak ich dzieci bawią się na podłodze. Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu, gdy tak kontemplował przyszłość. Z pewnością wystarczy samo pragnienie, żeby to mogło się spełnić.

Wstał i zaczął kręcić się po kuchni. Podniósł szklankę ze zlewu. Napełnił ją wodą, a potem przytknął do ust miejsce, w którym pozostał lekki ślad jej szminki. Potrafił niemalże wyobrazić sobie, że ją całuje.

Otworzył lodówkę i grzebał w niej przez chwilę. Na drugiej półce leżało pudełko po pizzy. Wyciągnął je, aby przejrzeć zawartość. Jeden z trzech kawałków był nadgryziony, dokładnie w kształcie jej idealnych zębów. Znalazł w szafce papierowy talerzyk i wrzucił na niego pizzę. Po tym, jak mikrofalówka brzęknęła, zamknął oczy i delektował się niepełnym kawałkiem. Bez wątplenia doceniłaby jego oddanie.

Kiedy skończył, ponownie napił się wody, a później zgniótł w dłoni talerzyk i wrzucił go do kosza. Znał drogę do jej sypialni po tamtym ostatnim razie, gdy prawie został przyłapany, więc skierował się w stronę korytarza. Serce waliło mu, kiedy pchnięciem otworzył drzwi do pokoju.

Przez chwilę wydawało mu się, że widzi ją na łóżku, taką uśmiechniętą. Gdy zamrugał, wizja zniknęła. Pewnego dnia jednak będzie tutaj, witając go z otwartymi ramionami.

Podszedł do komody i otworzył górną szufladę. Delikatny zapach saszetki o zapachu waniliowym pieścił jego zmysły. Zamknął oczy i zaciągnął się. Miłość do niej nieomal rozsadzała mu serce. Wkrótce i ona się o tym dowie.

Otworzył oczy i ostrożnie podnosił jej bieliznę i koszule nocne wrzucone byle jak do szuflady. Zasługiwały na lepsze traktowanie, więc złożył każdą rzecz starannie i poukładał z powrotem w komodzie. Przeszedł do kolejnej szuflady, w której trzymała bluzki. Marszcząc brwi, pokręcił głową na ten bałagan. Niedługo nauczy ją, czego trzeba. Poskładał wszystkie i posegregował według koloru, a potem umieścił na nowo w szufladzie.

Przejrzał zawartość jej skrzyneczki na biżuterię i wyciągnął parę niebieskich kolczyków, a następnie schował je do kieszeni. Kiedy zerknął na zegar przy łóżku, uświadomił sobie, że przebywa w jej domu od dwóch godzin. Mogła wrócić w każdej chwili, więc westchnął i ruszył w stronę tylnych drzwi. Już niedługo nie będzie musiał wychodzić.

DWANAŚCIE

Ciężkie chmury zakryły bezksiężycowe niebo, zaciągając je atramentową barwą. Kate skierowała volkswagena na wyboistą drogę prowadzącą do jej domu. Kiedy zatrzymała auto na podjeździe, skrzywiła się na widok ciemnego domu. Wydawało jej się, że zostawiła włączone światło na werandzie. W lampie na podwórku spaliła się żarówka i Kate obiecywała sobie, że zleci wymianę, gdy tylko będzie miała pieniądze. Nie posiadała wystarczająco wysokiej drabiny, by zrobić to sama. Reflektory samochodu rozpraszały mrok na przestrzeni kilku metrów.

Zatrzasnęła za sobą drzwi. Widoczność ograniczała się jedynie do kilkunastu centymetrów. Z rękami wyciągniętymi przed siebie dotarła po omacku do boku domu i na oślep przesunęła się w stronę schodów. Złapała się barierki i weszła po stopniach na małą werandę. Jej wzrok przyzwyczał się już do ciemności i zaczęła wkładać klucz w zamek, kiedy usłyszała skrzypnięcie drzwi. Były lekko uchylone. Koniecznie musiała poprosić Luke'a, żeby wyregulował zamek. Nie zamykały się poprawnie już od kilku tygodni.

Otworzyła je pchnięciem i ruszyła do środka, gdy nagle dotarł do niej zapach męskiej wody kolońskiej. Zrobiła wielkie oczy, zatrzymując się w miejscu i zaciskając dłoń na kluczach.

Jakiś mężczyzna jest w środku. Albo był.

Cofnęła się kilka kroków.

– Wujku? – Jej głos odbił się echem od ścian i wrócił do niej. Przesunęła się w przód, bliżej drzwi. – Czy to ty? – Ale jeśli wujek Paul był w środku, czemu nie włączył światła? Może zjawił się tu wcześniej i już wyszedł.

Wymacała ościeżnicę, a potem sięgnęła w głąb i włączyła oświetlenie przy wejściu i na werandzie. Nagła jasność oślepiała ją, mimo to przesunęła wzrokiem po niewielkim przedpokoju prowadzącym do salonu.

Jeśli nie liczyć mebli, w środku było pusto.

Stała w drzwiach i nasłuchiwała, ale trudno jej było usłyszeć cokolwiek innego poza hukami, z jakim biło jej własne serce.

„Idiotka! Powinnam wezwać pomoc” – zgaśniła się w myślach.

Torebka upadła na podłogę, gdy próbowała wyciągnąć komórkę, i wszystko wysypało się na dębowe deski. Telefon wylądował pod stolikiem w holu i Kate dała nura za nim.

Czuła potężny ucisk w piersi, a serce waliło jej nieznośnie, kiedy wybierała numer alarmowy i mówiła dyspozytorce, że wydaje jej się, iż ktoś był u niej w domu. Kobieta kazała jej zamknąć się w samochodzie i czekać, aż zjawią się służby, jednak Kate cofnęła się tylko na werandę.

Choć dyspozytorka nadal mówiła, Kate wsunęła komórkę do kieszeni kurtki. Jej ostry głos jeszcze bardziej ją drażnił. Zajrzała ponownie do domu. Zapach perfum wydawał się jej dziwnie znajomy. Czy wujek Paul używał płynu po goleniu albo czegoś z taką kompozycją zapachową? Nie potrafiła sobie przypomnieć, ale to musiał być on. Może wciąż tu był, śmiejąc się z niej, że jest taka płochliwa. Zawsze powtarzał, że musi nabrać hartu i nie dawać się przestawiać, mimo to żadne wewnętrzne namowy nie mogły jej skłonić, by wróciła do środka.

– Wujku? – Odpowiedziało jej echo, jakby dom był zupełnie pusty. Ktokolwiek się tu

włamał, widocznie już sobie poszedł. A jeśli to był wujek, pewnie usłyszał, że dzwoni po pomoc.

W ciemności za jej plecami rozległ się słaby odgłos syreny i odwróciwszy się, dostrzegła samochód straży łowieckiej, który zmierzał w jej kierunku. Poczowała taki przyływ ulgi, że aż zakręciło jej się w głowie. Obróciła się na pięcie i zbiegła po schodach, wychodząc naprzeciw kuzynowi, który właśnie wysiadał z auta.

Kevin zerknął na dom, a następnie położył dłoń na rękojeści broni.

– Kate, wszystko w porządku?

– Tak. Drzwi były uchylone, gdy wróciłam, i wyczułam w powietrzu męski zapach. Pomyślałam, że może wujek Paul się tu włamał.

– Wchodziłaś do środka?

– Weszłam tylko do przedpokoju i zawołałam go. Nie odpowiedział. Wydaje mi się, że dom jest pusty, ale nie chciałam tam sama wchodzić.

– Mądry wybór. – Minął ją i ruszył w stronę werandy. – Czekaj tu.

Nie posłuchała go i szła tuż za nim. Rzucił okiem za siebie i zmarszczył brwi, jednak nie odezwał się, gdy uniosła zadziornie brodę.

Wyciągnął broń i zbliżył się do drzwi.

– Straż łowiecka! Wychodzić, ręce do góry! – Kiedy nikt nie odpowiadał, wszedł do przedpokoju, a potem zaczął przeczesać pozostałe pomieszczenia.

Kate poszła za nim do kuchni i patrzyła, jak przeszukuje spiżarnię. Była pusta. Poczowała powiew na twarzy i zwróciła się ku tylnym drzwiom. One również były lekko uchylone.

– Tędy wyszedł. – Skierowała się do drzwi i przekręciła zamek. – Muszę założyć zasuwkę.

– Na to wygląda. – Pociągnął nosem. – Czuję pizzę.

Ona również poczuła ten zapach, ale wyglądało na to, że wszystko jest na swoim miejscu. Podeszła do lodówki i otworzyła ją. Pudełko z pizzą z wczorajszego wieczoru wciąż leżało na półce. Brakowało jednak nadgryzionego kawałka, który tam odłożyła.

Rzuciła pudełko na blat. Już na pewno tego nie tknie.

– Brakuje nadgryzionego kawałka. Nie wiem, dlaczego nie zjadł wszystkich, skoro był głodny.

– Gdzie jest twoja sypialnia?

– Na końcu korytarza. – Poprowadziła go, a potem stała z boku, gdy Kevin sprawdzał pomieszczenie. Druga sypialnia była mniejsza, ledwie mieściła podwójne łóżko i stolik nocny.

– Tu nie ma nikogo. Sprawdź jeszcze łazienkę. – Przeszedł przez korytarz i odsunął zasłonę prysznicową, za którą była jedynie pusta wanna. Rozluźnił nieco ramiona i włożył broń do kabury. – Wygląda na to, że sobie poszedł. Myślę, że możesz mieć rację i to był Paul. Powinnaś go jednak traktować go jako zagrożenie, Kate.

– Wujek Paul by mnie nie skrzywdził. Mam nadzieję, że wróci i będę mogła z nim porozmawiać. Musi się ujawnić, zanim go zastrzelą.

Pokręcił głową i zmarszczył brwi.

– Tak naprawdę wcale go nie znasz. Wiem, że był dla ciebie dobrym wujkiem, ale miał w sobie ciemne strony, które pieczołowicie skrywał. Przyłapałem go na kłusownictwie więcej razy, niż jestem w stanie zliczyć, i zawsze przy tym wyróżniał się szczególną podłością. Miej się na baczności!

– Dobrze. Przepraszam, że wezwałam cię o tak późnej porze. Mallory mnie zabije. Jak ona się czuje?

Uśmiechnął się.

– Teraz, jak już skończyły się poranne mdłości, jest zajęta przygotowywaniem pokoju dziecięcego. Właśnie się dowiedzieliśmy, że to chłopiec. Dziewczynki będą podekscytowane, gdy im powiemy. Haylie jest na razie na obozie pływackim, a Sadie bawi się na specjalnym wyjeździe dla niewidomych.

– Cudownie! – Mieli już dwie córki, jedną Kevina, a jedną Mallory. Zasłużyli na takie szczęśliwe życie. Kate odprowadziła kuzyna do wyjścia i zamknęła za nim, a potem jeszcze raz sama przeszła przez dom. Ciemność odcisnęła na niej swoje piętno i niepokój powrócił. Gdyby tylko mogła zadzwonić po Claire, żeby tu przyjechała...

Jeszcze raz sprawdziła wszystkie zamki, pogasiła światła i poszła do sypialni. Kiedy otworzyła komodę, aby wyjąć koszulę nocną, powietrze stanęło jej w płucach i zamarła z ręką nad szufladą.

Nie było zwykłej beładnej mieszanki kolorów i wzorów. Wszystkie rzeczy zostały starannie złożone w równe rzędkie. Przytknęła dłoń do krtani i czuła przyspieszony puls pod palcami. Wujek Paul nie zrobiłby czegoś takiego. Był strasznym bałaganiarzem.

Wzdrygnęła się i obróciwszy się na pięcie, zaciągnęła na okno zasłony. Kto mógł tu być? Chwyciła za telefon i wybrała numer siostry, by powiadomić ją, że do niej jedzie. Niech szeryf się nad tym zastanawia.

TRZYNAŚCIE

Patrząc na swoje odbicie w lustrze, Claire przycisnęła dłoń do brzucha, by uspokoić motyle wewnątrz. Miała na sobie suknię ślubną typu rybka podkreślającą jej kształty. Nie była nawet w stanie sama siebie rozpoznać. Zwróciła się twarzą do siostry.

– Żadnych innych wypadków w domu?

Kate ubrana była w ciemną, akwamarynową suknię w tym samym stylu. Jej duże niebieskie oczy wydawały się jeszcze większe ze względu na upięte wysoko włosy.

– Nie, choć zrywam się na byle odgłos. Szeryf nie znalazł żadnych śladów i zaczynam znów przychylić się do myśli, że to wujek Paul. Poukładanie ubrań w moich szufladach rzeczywiście wydaje się dziwne, ale był w więzieniu... Może czegoś szukał i tak bezwiednie je poprawił. Zastanawiam się, czy Becky powiedziała mu, że chciałam się z nim spotkać. Może czekał jakiś czas, a potem miał dosyć. To by wyjaśniało, dlaczego zniknął ten kawałek pizzy.

Babcia Claire przebudziła się z drzemki na fotelu i przywołała ją skinieniem.

– Podejź tu, moja droga. Mam coś dla ciebie.

Claire podeszła i ujęła dłoń kobiety.

– Nie wiem, czy jestem w stanie schylić się w tej sukni, babciu.

Zdrowie starszej pani uległo w ostatnim roku pogorszeniu. Zmarszczki na twarzy pogłębiły się, a ciągle zmaganie się z bólem stawów sprawiało, że jej ciemne oczy były zapadnięte. Claire odczuła nagle przypływ paniki. Myśl o tym, że kiedyś straci babcię, przeszywała jej serce niczym sztylet.

– Dam radę wstać. – Kobieta chwyciła za podłokietniki i z trudem dźwignęła z fotela. – Obróć się.

Claire wykonała polecenie i poczuła zimne palce na karku, gdy babcia zapinała jej naszyjnik. Panna młoda dotknęła koralików.

– Twój naszyjnik z pereł!

– Dostałam go od dziadka w dzień ślubu i oboje uznaliśmy, że powinnaś go dziś mieć na sobie. Żebyś cieszyła się tyłoma latami szczęśliwego małżeństwa co my.

Claire odwróciła się i pochyliła, by wziąć drobną sylwetkę babci w objęcia.

– Dziękuję ci, babciu. To dla mnie cenna pamiątka.

– Wiem. – Kobieta wyciągnęła rękę i praktycznie spadła z powrotem na fotel.

Claire stanęła na wprost lustra. Perły były idealnym dopełnieniem jej sukni. Z oddali dobiegało dudnienie muzyki w ogrodzie. To działało się naprawdę. Miała właśnie poślubić mężczyznę, którego kochała, i rozpocząć z nim nowe życie. Niesamowite szczęście i wzruszenie ścisnęły ją w gardle.

Odwróciła się, słysząc pukanie do drzwi. Do środka weszła jej matka. Bładoniebieski kostium świetnie pasował do jej krótkich jasnych włosów. Wyglądała tak młodo, że mogłaby uchodzić za młodszą siostrę Claire.

– Pięknie się prezentujesz, Claire.

Jej wzrok spoczął na Kate i uśmiech kobiety nieco zbladł. Claire starała się na różne sposoby połączyć swoją rodzinę, odkąd odnalazła siostrę bliźniaczkę, ale miała wrażenie, że matka nigdy

do końca nie pozbyła się pewnej sztywności. Choć oczywiście próbowała. Uśmiech jednak nigdy nie obejmował jej zielonych oczu.

– Ładnie wyglądasz, Kate.

Sztuczny uśmiech Kate niewiele różnił się od tego, którym sama została przed chwilą obdarowana.

– Dziękuję, pani Dellamare.

Matka Claire zacisnęła usta.

– Wciąż nie potrafisz odżałować, że twój ojciec nie mógł wyjść z więzienia, żeby odprowadzić cię do ołtarza.

Był ostatnią osobą, którą Claire mogłaby sobie wymarzyć na taki moment.

– Dziadek świetnie go zastąpi.

Matka przechyliła głowę w bok i dodała:

– Cieszę się, że tak uważasz.

– A wy z tatą rozmawiacie?

– Czasami. – Matka podeszła bliżej i poprawiła jej welon. – Chyba już powinniśmy wyjść. Goście czekają, Luke też.

Luke! Mężczyzna, który wtargnął w jej życie niczym fala i całkowicie je odmienił. Od dziś wszystko zmieni się jeszcze bardziej i Claire nie będzie dłużej nosić nazwiska Dellamare.

Drzwi znów się otworzyły i do środka zajrzała Megan, siostra Luke'a. W jej brązowych oczach tańczyły iskielki rozbawienia.

– Już najwyższy czas! Luke chodzi w tę i z powrotem po trawniku, jakby miał zaraz uciec. Lepiej stąd wyjdź i go zatrzymaj. – Jej krótkie ciemne włosy były uroczo nastroszone.

– Mam tu gdzieś linę. – Claire ujęła swoją ślubną wiązanę i wyszła za przyszłą szwagierką.

– Tak się cieszę, że udało ci się wziąć wolne na wesele. – Megan mieszkała w Oregonie, gdzie badała wirusy i ich mutacje.

– Prędzej rzuciłabym pracę, niż bym przegapiła takie wydarzenie. – Megan otworzyła szeroko drzwi i zrobiła jej miejsce. – Chodź, Claire, twój dziadek czeka, żeby poprowadzić cię do altany. Może pomogę, pani Dellamare. – Podeszła do babci Claire i podała jej rękę przy wstawianiu z fotela.

Zdecydowali się na niewielką uroczystość tylko z drużyną i drużbą. Claire wyszła tylnymi drzwiami i uchwyciła ramię dziadka. Pomimo wieku całkiem nieźle prezentował się w smokingu. Muzyka unosiła się w powietrzu i Claire przytuliła go, kiedy babcia, Megan i Kate schodziły po stopniach. Jej serce o mało nie wyskoczyło z piersi ściśniętej wyszywanych cekinami gorsetem, gdy coraz głośniej docierały do nich dźwięki marsza weselnego.

– Już czas, kochanie.

Wyprostowała się i położyła dłoń na przedramieniu dziadka. Unosząc lekko suknię, zeszła po schodach z tarasu i przeszli przez trawnik tam, gdzie zaczynał się biały papierowy chodnik. Wszyscy stali, patrząc w jej kierunku, ale Claire skupiła całą uwagę na twarzy Luke'a. Jego pełen czułości uśmiech pojaśniał i mężczyzna zrobił nawet krok w jej stronę, ale drużba, Beau Callahan, położył dłoń na jego ramieniu i coś mu szepnął.

Kate wyszła do przodu i zaczęła śpiewać *Make You Feel My Love*. Tekst piosenki przenikał serce Claire, ale nie końca docierały do niej te wszystkie uśmiechy i skinienia, które jej posyłano, gdy szła na spotkanie ze swoim przeznaczeniem.



Tydzień minął błyskawicznie i wczoraj Kate przekazała Drake'owi klucze. Miała wiele na głowie w związku ze ślubem siostry i dopiero tamtego dnia znalazła czas, by wykonać resztę prac. Mężczyzna poukładał tę niewielką ilość rzeczy, które przywieźli, i zabrał dziewczynki na plażę na poszukiwania skarbów wyrzuconych przez morze, żeby ona mogła dokończyć, co konieczne. Dzisiaj wreszcie mógł się w pełni poświęcić rozwikłaniu sprawy morderstwa brata.

Kate świetnie się spisała, jeśli chodziło o domek. W powietrzu wciąż jeszcze dało się wyczuć zapach świeżej farby, a meble były czyste i wyglądały na prawie nowe, zapewne zakupione w jakimś komisie. Miała niezłe wyczucie w kwestii doboru kolorów i aranżacji wyposażenia, więc wyglądało na to, że spędzą z bratanicami wakacje w miłym otoczeniu.

Przez otwarte okno dolatywała piosenka *Ojciec Abraham*, którą śpiewała z dziewczynkami. Usiadł wygodnie na kanapie. Miała piękny głos, który przypominał mu Adele. Nagle zadzwonił telefon i Drake zerknął na wyświetlacz, a potem odebrał.

– Dzień dobry, Lakesho. Jak się masz?

– Jako tako, biorąc pod uwagę to, że brakuje nam szefa. – W jej chrapliwym głosie dało się wyczuć zniecierpliwienie. – Czy możesz wrócić choćby na kilka dni? Dyrektor regionalny z Fish and Wildlife Service chce się z tobą spotkać osobiście. Wydaje mi się, że nie ruszymy z tym, dopóki nie porozmawia z tobą i nie wybada, jak trudne będzie wprowadzenie jego poprawek. Dostałeś dokumenty, które przesłałam ci e-mailem?

Dostał, ale ich nie przeglądał. Czyżby ktoś z konkurencji już o tym wiedział? Zapamiętał sobie, żeby jeszcze raz porozmawiać ze swoim prawnikiem.

– Poczekaj, zaraz na nie spojrzę. – Otworzył pierwszy dokument i przypatrzył się wymaganiom. – Chcą, żebym dodał możliwość spuszczenia ładunków? Raczej dosyć łatwe. To mogłoby być rzeczywiście szczególnie pomocne na odosobnionych obszarach.

– Podobają im się twoje drony ze względu na rozmiar. Potrzebujemy cię tutaj, Drake.

Westchnął i odgarnął pasmo włosów z czoła. Los pracowników zależał od niego i z całego serca chciał móc poświęcić się całkowicie koniecznym pracom. W tym samym momencie jednak jego uwagę przyciągnęło pudło z rzeczami należącymi do Heatha, które właśnie miał przeglądać, i zapragnął porozmawiać z ludźmi, którzy mogli wiedzieć coś więcej na temat stanu psychicznego jego brata w tygodniu poprzedzającym śmierć.

– Ale ja po prostu nie mogę teraz wrócić, Lakesho. Zorganizujmy telekonferencję.

– Też to zaproponowałam. Nie ma takiej opcji. – Ucięła, jakby powstrzymywała się przed wyrzuceniem z siebie tego, co naprawdę chciała powiedzieć.

– Słuchaj, zdaję sobie sprawę, że uważasz, iż grzebanie w sprawie śmierci Heatha to głupota, ale ja muszę to robić. Staram się, jak mogę, i mam już całkiem sporo.

– Wiem, wiem i przykro mi, że naciskam, Drake. Ale to również jest ważne.

– Mam tego świadomość. Pomyślę nad tym i jeszcze się odezwę.

Usłyszał jej głośne westchnienie.

– Może spróbuję to odwlec jeszcze o tydzień.

– Nie wydaje mi się, żeby to miało wystarczyć. Skoro jest taki zdeterminowany, może mógłby przyjechać tutaj i się ze mną spotkać.

– Zejdz na ziemię, Drake. Dyrektor regionalny nie wybierze się na takie pustkowie. Po prostu pójdzie do kogoś innego. – W jej głosie pobrzmiwała rezygnacja. – Będę na bieżąco

informować cię o sytuacji.

Zakończył rozmowę, próbując odsunąć myśli od problemu w firmie. Przyciągnął bliżej pudło.

Widok tych rzeczy nie powinien aż tak bardzo przyspieszyć mu tętna. Samo pudło wyglądało dosyć niewinnie – zwykły karton do przewodniczki – jednak Drake miał dłonie lepkie od potu, gdy zrywał taśmę zaklejającą górne klapy. Coś ścisnęło go w piersi, kiedy na wierzchu zobaczył piłkę baseballową brata. Pudło wypełniały przedmioty, które sprzątnięto z biurka Heatha po jego śmierci. Ta piłka z autografem Reggiego Jacksona stanowiła jego dumę i radość. Należała kiedyś do ich taty, który złapał ją w locie podczas finału Reggiego w 1987 roku.

Drake przesunął palcami po piłce i mrugając, starał się powstrzymać napływające łzy. Musi przejrzeć tę bezładną mieszaninę pamiątek, na wypadek gdyby któraś z nich stanowiła wskazówkę pomocną do wyjaśnienia tego, co mu się przytrafiło.

Wyciągał zawartość: tweedową marynarkę, która wciąż pachniała jak Heath, trofea baseballowe, dyplomy w ramkach, długopis z podkładką i komplet ołówków, kilka książek motywacyjnych dla liderów oraz stos teczek. Dwie z nich, bardzo grube, zawierały kopie wszystkich skrawków informacji, które Heath zgromadził w sprawie Chena Wang. Był tam również folder z rachunkami, ale Drake odłożył go na później, gdy już przebrnie przez ważniejsze dokumenty.

Potańczał oczy i otworzył pierwszą teczkę. Szczegółowe opisy przestępstw Wang sprawiły, że miał ochotę zamknąć ją z trzaskiem i wyjść na słońce, jednak zmusił się, by dalej czytać o morderstwach, kradzieżach, wyłudzeniach i egzekucjach. Czuł, że po tym wszystkim będzie musiał wziąć porządny prysznic. Miał coraz bardziej zaczerwienione oczy, ale przerzucał stronę za stroną, dopóki w drugiej teście nie zostało tylko kilka kartek.

Bez wątpienia ci faceci, a Wang w szczególności, byli najgorszymi kryminalistami na świecie. Postrach i śmierć towarzyszyły każdemu ruchowi gangu. Dlaczego Heath nie wycofał się od razu z obrony tego człowieka?

Drake nie słyszał już dziecięcych głosików, więc domyślił się, że Kate zabrała dziewczynki nad wodę za domem. Przemógł się i sięgnął po przedostatnią kartkę. Wyglądało to jak wyciąg wiadomości tekstowych. Sprawdził numer nadawcy na swojej komórce i wziął gwałtowny wdech, kiedy odkrył, kto to był. Po co Heath potrzebował treści esemesów Melissy? Gdy jednak przebiegł wzrokiem tekst, wszystko zaczynało układać się w całość.

Melissa miała romans z Wangiem.

Lista dat i miejsc spotkań była długa i zawierała drogie hotele, takie jak Ritz-Carlton czy Mandarin Oriental. Czyżby właśnie dlatego Heath się nie wycofał – bo uświadomił sobie, kogo reprezentuje? Może planował go usadzić, zamiast bronić. Takie coś mogłoby przyczynić się do jego śmierci. Czyżby wygarnął Wangowi i tamten postanowił wyeliminować problem?

Ale dlaczego miałyby zabijać również Melissę? Czyżby dowiedziała się na jego temat czegoś obciążającego i Wang musiał ją uciszyć, a śmierć Heatha była jedynie efektem ubocznym? Drake odchylił się na oparciu kanapy, biorąc długi wydech. Musi to jeszcze raz przemyśleć i nie snuć próżnych hipotez. To Melissa mogła być od początku głównym celem, a nie Heath.

Dlaczego jednak przemiła Melissa zadawała się z tak nikczemnym mężczyzną? Nie potrafił przyzwyczaić się do myśli, że ona i Chen... zwłaszcza po tym wszystkim, co przeczytał o przestępstwach tego człowieka. To stawiało ich śmierć w zupełnie innym świetle. Musiał, koniecznie musiał odkryć, co tam się stało.

Zerknął na zegar. Obiecał dziewczynkom, że ułoży dla nich zaszyfrowane zagadki, więc

chwycił czystą kartkę i spisał sobie prosty szyfr, którego używali, a potem zakodował wskazówki, za jakimi powinny podążać, by znaleźć ukryte w domu nowe pluszaki. Przygotował jeszcze na zapas więcej łąmigłówek, żeby mogły się pobawić, gdy będą się nudzić.

Poczuł w głowie ukłucie bólu i rozmasował skronie. Coraz trudniej mu było pogodzić te wszystkie obowiązki.

CZTERNAŚCIE

Dobrze znane poczucie porażki przelewało się przez nią, gdy patrzyła na jałowe pola. Pozbawione owoców karmazynowe krzewy raniły serce Kate.

Emma przystanęła i dotknęła listka.

– A gdzie są jagody? – Zatrzymała się i pomachała do wujka, który szedł w ich stronę przez czerwone pola.

Kate przywołała go gestem.

– Nie musisz uważać. Te krzewy są bezużyteczne. Możesz je podeptać.

Szerokie ramiona Drake’a rzuciły cień na roślinki.

– Wyglądają dobrze.

– Pozory myślą. Nie miałam pieniędzy, żeby wynająć miodne pszczoły. Liczyłam, że w okolicy będzie wystarczająco dużo dzikich i będą jakieś plony, ale się nie udało. Pojawiły się tylko pojedyncze owoce. – Uklęknęła i odsłoniła kilka czerwonych listków, by pokazać Drake’owi i dzieciom drobne jagódki. – Za mało nawet na zbiory.

Phoebe przeskoczyła z nogi na nogę.

– Możemy je zjeść?

Zanim Kate zdążyła odpowiedzieć, Drake wyciągnął dwa słodkie batony.

– Przyniosłem wam po snickersie.

Kate zrobiła gniewną minę.

– Niedługo obiad. Jagody będą lepszą przekąską. – Zerwała garść i delikatnie włożyła w dłoń Phoebe. – Idź na nocniczek, będziemy tu na ciebie czekać.

Phoebe wrzuciła owoce do buzi, a wokół ust został jej niebieski ślad.

– Dobrze. Zaraz wracam. – Pobiegnęła w stronę domku.

Chmurna mina Drake’a stała się jeszcze bardziej ponura, kiedy opuścił wyciągniętą rękę.

– W batonikach są orzechy.

– I cukier, i utwardzony tłuszcz sojowy.

– Zamierza pani kontrolować każdy ich kęs? – Jego ton nie pozostawiał wątpliwości, co o tym myśli.

– Cukier jest dla nich szkodliwy. Bardzo szkodliwy. – Pokręciła głową, widząc, jak unosi brew, odpakuje batonik i gryzie duży kęs. – Dla pana też. – Odwróciła się do niego plecami i przyklęknęła, patrząc na krzaczki. – Chcesz trochę jagód, Emmo? Jedz, ile zapragniesz.

Emma odsłoniła listki i uzbierała sobie garść owoców.

– Dlaczego one są takie małe?

– To dzikie jagody, rodzaj niskiej borówki. Nikt ich tu nie sadił. Spróbuj, sama zobaczysz.

Emma włożyła kilka jagód do buzi i zrobiła wielkie oczy.

– Są naprawdę dobre! Dużo lepsze niż snickers. Mogę jeszcze?

– Zjedz, ile tylko uda ci się znaleźć. – Taka ilość niewarta była zbiorów, ale jak dla nich powinno wystarczyć.

Dziewczynka zerwała kolejną garść.

– Dlaczego hoduje pani jagody, skoro to takie trudne?

Kate otworzyła już usta, by odpowiedzieć, lecz zaraz je zamknęła. No właśnie, dlaczego? Głównie dlatego, że taka była tradycja rodzinna i oczekiwania najbliższych.

– Moja mama dorastała na farmie jagód, pomagając swoim rodzicom, i chciała, żebym również się tego nauczyła. Mój tata kupił jej te pola i zawsze w ten sposób zarabiałam na życie.

– Lubi to pani? – Sok ciekł ośmiolatce po brodzie.

Czy lubiła? Kate rzuciła okiem na Drake'a i zauważyła, że patrzy na nią z wyczekiwaniem. Zachowywał się dziwnie, odkąd tylko tu przyszedł. Miał spięte ramiona i mocno zaciśnięte usta. Chciała go zapytać, co się stało, ale nie wydawało jej się to właściwe w obecności Emmy.

Przyklękła obok dziewczynki i odkopała kawałek krzewu jagodowego.

– W ten sposób rozmnażają się jagody. To jest kłacz, taki rodzaj rozłogu. Dzięki niemu pojawia się klon krzewu, a potem kolejny i kolejny.

Emma wyprostowała się.

– Wujek Drake zawsze powtarza, że jestem klonem mojej mamusi, ale nie wiedziałyśmy, co to znaczy. Myślałam, że to coś dobrego, i cieszyłam się. – Podniosła wzrok na wujka.

Kate przesypała w dłoni żyzną ziemię. Gdyby tylko wiedziała, jak uleczyć ranę w sercu tej dziewczynki.

– Klon oznacza, że coś jest takie samo jak coś innego. Czy twoja mamusia również miała orzechowe oczy?

Emma skinęła głową.

– Mamy orzechowe oczy po babci i ten niesforny kosmyk na czole. – Przesunęła dłonią po głowie z zawstydzeniem.

– Nikt tak naprawdę nie jest pełnym klonem drugiej osoby. Tak się po prostu mówi. – Kate otrzepała dłonie z ziemi. – Phoebe nigdy nie będzie dokładnie taka sama jak wasz tata, a ty jak mama. Jesteście sobą, niepowtarzalne i wyjątkowe, takie, jakimi stworzył was Bóg. Spotkają was inne doświadczenia niż waszego tatę i być może będziecie chciały robić rzeczy, których on nigdy nie zrobił.

– W takim razie dlaczego pani robi to samo, co robiła pani mama?

„Ach, ta dziecięca prostota i szczerść!”. Kate wstała i otrzepała się z ziemi.

– Czasami potrzeba trochę czasu, żeby odnaleźć swoją własną drogę w życiu.

– Wujek Drake mówi, że powinna pani pracować jako dekoratorka wnętrz. Podoba mu się domek.

Kate zerknęła na mężczyznę, a on poczerwieniał.

– Dobrze się bawiłam przy tej pracy. – Pomogła Emmie się podnieść. – Biegnij do domu i przynieś mi, proszę, miseczkę. Może uda nam się nazbierać wystarczająco dużo owoców, by zrobić cobbler z jagodami.

– Mogę pomóc?

– Nie wyobrażam sobie, żeby miało być inaczej. – Kiedy dziewczynka była już na tyle daleko, że nie mogła słyszeć ich rozmowy, Kate osłoniła dłonią oczy od słońca i popatrzyła na Drake'a. – Co się stało? Wygląda pan, jakby pana roznosiło.

Dokończył ostatni kęs batona i zwinął papierek w pięści.

– Będzie musiała pani szczególnie mocno pilnować Emmy i Phoebe.

– Pilnuję. Czy coś się wydarzyło? – Odwróciła się i powoli ruszyła w stronę domu.

Dołączył do niej.

– Odkryłem, że Melissa miała romans z bardzo złym człowiekiem. Nie wiem jeszcze, czy to ona była celem, czy Heath, ale nie mam pewności, że Wang skończył już swoje rozliczenia

z naszą rodziną. Kiedy się w to zagłębię, niebezpieczeństwo może jeszcze wzrosnąć.

Przystanąła i wpatrywała się w niego.

– W takim razie może lepiej, żeby pan to zostawił. To nie wróci pańskiemu bratu życia, a jeśli pan zginie, dziewczynki trafią do opieki społecznej. To one są teraz najważniejsze.

Mięśnie jego szczęki nagle się napięły.

– Zamierzam pociągnąć do odpowiedzialności zabójcę mojego brata. I chcę, by zrobiła pani to, co do pani należy, czyli zaopiekowała się moimi bratanicami. – Wyprzedził ją i wielkimi susami przemaszerował do domu. Chwilę później usłyszała, jak trzaska za sobą drzwiami.

Zamrugła ze zdziwieniem. Co się stało?



Zmierzch rozlewał się złotem i purpurą na czerwonych polach. Ciemność pomagała mu się ukryć, gdy leżał pośród krzewów jagodowych. Manewrował przy lornetce, aż był w stanie wyraźnie dostrzec okno w salonie.

W zasięgu jego wzroku ukazała się kobieta i zacisnął mocniej dłonie na przyrządzie. Kate Mason. Zapalniczka w kieszeni aż się prosiła o wykorzystanie. Mógłby teraz podpalić dom i skończyć z nimi wszystkimi. Jedną ręką przesunęła się w poszukiwaniu zapalniczki, ale zwyciężył rozsądek. Chciał wrócić do życia i barów w Bostonie. Brakowało mu jego ulubionej knajpy i tych słodkich, ciemnych zaułków miasta. Bezkrzes tego miejsca wprawiał go w niepokój.

Patrzył, jak Newham bierze młodszą dziewczynkę na kolana i pozwala jej lizać swoje lody, a później zwrócił ponownie uwagę na kobietę. Przez chwilę napawał się jej powabnymi kształtami i rozciągnął usta w uśmiechu. Ślicznotka z niej, nie ma co. Udało mu się uzyskać dostęp do policyjnych plików, ale nie było tam zbyt wiele dowodów w sprawie tych śmierci.

Przeniósł wzrok z powrotem na Newhama. Pewnie trzeba będzie usunąć go z drogi. Najpierw jednak musi go poobserwować i znaleźć jakieś zapiski, w przeciwnym razie może mieć problemy.

Dzieciaki to będzie pewnie skutek uboczny, choć miał nadzieję, że uda się tego uniknąć. Niezbyt uśmiechało mu się krzywdzić dzieci, nigdy tego nie robił. Niektórzy mogliby powiedzieć, że to jego pięta achillesowa, ale on wołał sobie tłumaczyć, że po prostu jest pragmatyczny.



Podczas gdy Drake odprowadzał Kate do domu, światło księżyca nadawało już czerwonym polom pomarańczowy odcień. Dziewczynki były bez reszty pochłonięte oglądaniem bajki Disneya, którą włączył im po kolacji, i wcale nie miały ochoty iść razem z nim, ale nie pozostawił im wyboru. Szły z ociąganiem, manifestując w ten sposób swoje niezadowolenie.

Kate zostawiła włączone światło na werandzie, ale mimo to ogród był pogrążony w mroku. Zerknął do góry na lampę.

– Musisz wymienić żarówkę.

– Wiem. Nie mam wystarczająco wysokiej drabiny, żeby tam sięgnąć, ale zadzwonię po kogoś, jak tylko nadarzy się sposobność.

„Jak tylko nadarzy się sposobność” znaczyło mniej więcej tyle co: „jak będę miała pieniądze”. Zrobi to za nią jutro. Uwzględniając te wszystkie wydarzenia z minionych tygodni,

sądził, że dla jej bezpieczeństwa nie można tego ignorować. Nie powiedział jednak nic, tylko patrzył, jak grzebie w swojej absurdalnie ogromnej torbie w poszukiwaniu kluczy. Torba była z patchworku w jaskrawych odcieniach fioletu i wcale nie pasowała do Kate.

– Sporą masz tę torbę.

Zerknęła na nią.

– Okropna, prawda? Mama kupiła mi ją na urodziny kilka lat temu. Chyba musiała ją zdobyć na jakiejś wyprzedaży garażowej, ale nie miałam serca, by jej powiedzieć, że strasznie mi się nie podoba. A potem nagle przestała mnie razić, gdy okazało się, że nie mogę znaleźć niczego innego tak pojemnego. Lubię mieć rzeczy pod ręką na wszelki wypadek, a trudno wyszukać zarazem coś tak dużego i lekkiego.

– Gdzie mieszka twoja mama?

Odwróciła wzrok i cicho odparła:

– Jest w więzieniu. Porwanie i nieumyślne spowodowanie śmierci. Porwała moją przyrodną siostrę, która potem zmarła z powodu ataku astmy. A moja matka pomogła zatuszować morderstwo popełnione przez wujka. To wszystko wydarzyło się dawno temu, jak miałam pięć lat, jednak dopiero niedawno wyszło na jaw. Wujek również jest w więzieniu. Albo w zasadzie był. Uciekł w zeszłym tygodniu. – Skrzywiła się. – Przyjemną mam rodzinę, co?

Ścisnęło go w żołądku na jej słowa.

– Widziałaś się z wujkiem? Jest gdzieś w okolicy?

Pokręciła głową.

– Szeryf i jego zastępcy wciąż go szukają. – Przeniosła wzrok na dom. – Możliwe, że złożył mi wizytę w zeszłym tygodniu. Jakiś intruz zjadł kawałek pizzy z lodówki i to pewnie nikt inny, jak wujek Paul.

Zerknął ponownie na ciemny ogródek, a potem w stronę swoich bratanic.

– Czy coś może grozić dziewczynkom?

– Zupełnie nic. To nie jest ten typ, który kręciłby się w okolicy i mordował dzieci. Śmierć mojej przyrodniej siostry to wypadek, który próbował potem ukryć. – Patrzyła na niego z lękiem. – Pewnie powinnam była powiedzieć ci o tym, zanim mnie zatrudniłeś, tyle że ja w niczym nie przypominam ani jego, ani mojej matki.

Przyglądał się badawczo twarzy kobiety i dostrzegł wyraz cierpienia w jej spojrzeniu oraz defensywny grymas ust. Nie prosiła o współczucie. Ciotka Dixie mówiła mu, że Kate przebyła chorobę, ale nie wspominała nic o takich trupach w szafie. Choć może rzeczywiście lepiej by było o tym wiedzieć, zanim ją zatrudnił, nie potrafił tak naprawdę zarzucić jej, że zdecydowała się to przemilczeć. Kto chciałby chwalić się czymś takim przed obcą osobą?

Kobieta przygryzła dolną wargę.

– Wyrzucisz mnie?

Otrząsnął się z zamyślenia.

– Nie, oczywiście, że nie. Świetnie ci idzie z dziewczynkami. Przynajmniej dopóki nie pouczasz mnie o cukrach i utwardzonych tłuszczach. – Uśmiechnął się szeroko i dotknął jej ramienia. – Czy jest jeszcze coś, co powinienem wiedzieć?

Przez jej twarz przemknął cień i schyliwszy głowę, rzekła:

– Byłam poważnie chora. Ale teraz jestem już zdrowa, naprawdę. Ani śladu po niedokrwiistości aplastycznej. Lekarz jest zadowolony z wyników.

– Ciocia mi o tym mówiła. Cieszę się. – Gdy wyobraził sobie ją leżącą w szpitalu, całą bladą, na granicy życia i śmierci, zrobiło mu się ciężko i opuścił rękę z jej ramienia.

Lubił jej żywiołowość. Pomimo tego wszystkiego, co przyniosło jej życie, potrafiła się podnieść i przeć naprzód. Wiele innych kobiet naciągnęłoby kołdrę na głowę i już nigdy nie wyszłoby na scenę. Ale nie Kate. Ona zacisnęła pięści jeszcze mocniej i walczyła.

Przeszła obok niego i przytuliła dziewczynki.

– Pamiętajcie, jeśli będziecie potrzebowały porozmawiać, nawet w środku nocy, zawsze możecie zadzwonić. Macie mój numer. Od razu przyjdę, dobrze?

Phoebe pokiwała głową, a Emma założyła ręce na piersi i odwróciła wzrok. Drake myślał, że starsza bratanica zaczynała się już przekonywać do Kate, jednak teraz widział, że znów się odcięła.

Kate odwróciła się i weszła po schodach na werandę.

– Mogę przyjść zrobić śniadanie o ósmej, jeżeli chcesz.

– Chyba poradzę sobie z przygotowaniem płatków dla nas wszystkich.

Znieruchomiała z kluczem włożonym w zamek i spojrzała przez ramię.

– Płatki?! Nie ma mowy! Dziewczynki potrzebują zdrowego śniadania. Pojadę jutro do warzywniaka i kupię jogurt grecki i owoce. Przyniosę też składniki na placuszki z mąki migdałowej.

– Hola, hola, żebyś się nie zagalopowała. Wszyscy mamy się dobrze i trochę płatków śniadaniowych nikomu nie zaszkodzi.

Mocowała się chwilę z kluczem, ale potem przekręciła go i pchnięciem otworzyła drzwi.

– Miałam twardą szkołę i nauczyłam się, że zdrowie nie jest takie oczywiste.

Jasne. Była bliska śmierci, więc nic dziwnego, że teraz dbała o te rzeczy. A jemu i dziewczynkom też nie zawadzi, jeśli będą się zdrowo odżywiać przez kilka tygodni.

– Placuszki brzmią świetnie. Będziemy musieli je jeść na sucho?

Roześmiała się, a jej śmiech unosił się w powietrzu jak piękna muzyka.

– Przyniosę domowy syrop klonowy i prawdziwe masło. Posmakujecie wam, zobaczysz!

– Muszę ci wierzyć. – Poczekał, aż zamkną się za nią drzwi i zobaczy światło w salonie. Jej cień przemknął za roletami i patrzył jeszcze przez chwilę, gdy w końcu Emma pociągnęła go za rękę.

– Wujku Drake, możemy już iść?

Oderwał wzrok.

– Oczywiście, kochanie. Zrobię popcorn i oglądniemy film do końca. Tylko nie mówcie Kate, dobrze? Nie chciałbym wpaść w tarapaty.

Emma zachichotała.

– Ty tu rządysz. Nie możesz wpaść w tarapaty.

Gdyby tylko mógł to sobie tak wyjaśnić, może i byłaby to prawda. Czuł jednak, że spoglądanie w wielkie niebieskie oczy Kate niesie ze sobą znaczne ryzyko.

PIĘTNAŚCIE

Pierwszy wspólny tydzień był trochę burzliwy. Kate zauważyła, że dziewczynki wahają się między okazywaniem jej posłuszeństwa a próbą nastawienia jej przeciw wujkowi, ale to były dopiero początki, więc wiedziała, że ostatecznie to ona wygra tę bitwę. Była zachwycona, gdy dzisiaj rano Drake przyprowadził je do kościoła i mogła siedzieć z nimi, dzieląc się śpiewnikiem z Phoebe i choć trochę czując, jak to jest, kiedy przychodzi się na nabożeństwo całą rodziną z dziećmi. Wliczając w to niespokojne zachowanie dziewczynek, które jednak skończyło się, gdy tylko wyjęła z torebki ołówki i szyfrowane łąmigłówki, które Drake kiedyś dla nich przygotował. Siedziały zadowolone, rozwiązując zagadki, aż wszystko się skończyło. Potem kilkoro dzieci ze szkółki niedzielnej Kate przyszło się z nią przywitać. Phoebe była wyraźnie zazdrosna.

Po kościele Kate przebrała się i usadowiła Phoebe przy stole w kuchni przed półmiskami sałaty oraz pokrojonych warzyw. Położyła przed dziewczynką cztery talerzyki i powiedziała:

– Możesz przygotować sałatkę dla każdego. Ja w mojej chcę po trochę wszystkiego. Dowiedz się, co będą chcieli twój wujek i Emma. Ja przygotuję sos i gdy obie skończymy, zupa powinna już być gotowa. – W pomieszczeniu pachniało wybornie, aż burczało jej w brzuchu.

Phoebe zmarszczyła nosek.

– Ja lubię tylko zupę z puszki. Ty dodałaś do swojej groch.

– Jak lubisz te z puszki, to moja będzie ci smakować jeszcze bardziej.

Emma weszła do kuchni, zbliżyła się do kuchenki i złapała chochelkę.

– Pomieszam zupę.

Kate szybko wyjęła jej chochlę z ręki.

– A może nakryjesz do stołu? – Wysunęła szufladę, w której były talerze, a następnie wyciągnęła miseczki na zupę.

Emma jeszcze raz chwyciła chochlę.

– Chcę mieszać!

– Palnik jest rozgrzany, a to kuchenka gazowa. Jesteś jeszcze na to za mała. Może później, jak nauczymy się podstaw bezpieczeństwa, pozwolę ci coś ugotować. Zupa jest bardzo gorąca i nie chciałabym, żebyś się poparzyła.

Oczy Emmy wypełniły się łzami i pognęła w stronę drzwi.

– Wujku Drake!

Wybiegła do salonu i opowiedziała Drake'owi, że Kate pozwala Phoebe pomagać, a jej nie. Zaciskając mocno usta, Kate zamieszała zupę i zaniósła miseczki na stół.

– Skończyłaś z sałatą, Phoebe?

– Chyba już tak może być. – Pięciolatka przechyliła główkę na bok i uśmiechnęła się, a potem wzięła dwa talerzyki, by przenieść je na stół.

– Bardzo ładnie. Widzę, że zrobiłaś bużki z pomidorów. Już się nie mogę doczekać, kiedy zjem swoje. Dobra robota! – Gdy odwróciła się, by pomóc Phoebe z kolejnymi dwoma talerzykami, do kuchni wszedł Drake, trzymając Emmę na rękach. W dłoni miał szkic ołówkowy jakiegoś drona.

Przesunął wzrokiem po pomieszczeniu i zatrzymał się na talerzyku z sałatką, który trzymała Phoebe.

– Dlaczego Emma nie może pomagać?

Nie podobało jej się, że musi się przed nim tłumaczyć. Kiedy on w końcu jej zaufa?

– Dałam jej zajęcie, ale nie miała ochoty tego robić. Wolała mieszać gorącą zupę, a ja nie chciałam, żeby się poparzyła.

Zmarszczył brwi.

– Czy to aż takie niebezpieczne mieszać trochę zupę?

„Tylko spokojnie” – powtarzała sobie. Przywołała go gestem bliżej kuchenki.

– Postaw Emmę.

Rzucił na nią okiem i postawił bratanicę na podłodze. Kate wyłączyła ogień, a potem ustawiła dziewczynkę przed palnikiem.

– Zobacz, jak wysoki jest ten garnek. Żeby mogła sięgnąć i w nim zamieszać, musiałyby stanąć na palcach i najprawdopodobniej by go dotknęła. Jest gorący. – Kate pokazała, zabezpieczając jednak od spodu swoją dłonią rękę Emmy. Skrzywiła się, gdy dotknęła garnka. – Już wiesz, o co mi chodzi?

– Tak. – Drake ściągnął usta i wziął Emmę za rączkę, prowadząc ją do stołu.

Kate zrobiła długi wydech i lekko potrząsnęła głową. Będą musieli jeszcze o tym porozmawiać. To nie może być tak, że on przepytuje ją za każdym razem, kiedy dziewczynki mu się poskarżą. Albo ma się nimi zajmować, albo nie.

Zjedli kolację, prawie w ogóle się nie odzywając. Tylko Phoebe nieustannie nawijała coś o szopie praczu, którego widziała pod werandą z tyłu domu. Już nawet dała mu na imię Wincenty i planowała zanieść mu kolację.

Kate chciała już zabronić jej dokarmiania zwierzęcia, ale stwierdziła, że tak naprawdę nic się nie powinno stać. Szopy w tych stronach były przyzwyczajone do żebrania o jedzenie u ludzi, chociaż ono wcale nie było dla nich dobre.

Pozbierała wszystko ze stołu i przydzieliła dziewczynkom obowiązki zmywania i wycierania naczyń przy zlewie, a potem poszła poszukać Drake’a. Był w salonie. Nadal siedział w papierach, które przywiózł z kancelarii swojego brata. Stała przez chwilę i czekała, aż ją zauważy. W ciągu ostatnich dziesięciu dni nabrał ładnej opalenizny, pasującej do jego ciemnych kręconych włosów i orzechowych oczu. Chyba nigdy nie widziała przystojniejszego faceta.

Wreszcie podniósł wzrok i zobaczył ją stojącą w drzwiach.

– Widzę ten wzrok. Podpadłem, co?

Jego szczerość rozbroiła Kate.

– Drake, musisz się zdecydować, czy mi ufasz, czy nie. Pokochałam te dziewczynki. Nie chciałabym ich skrzywdzić. Wszystkie moje decyzje są jednak kwestionowane, gdy tylko któraś z nich pobiegnie do ciebie ze skargą.

– A więc powinienem siedzieć cicho i pozwolić ci zarządzać całym domem?

Westchnęła.

– Tego nie powiedziałam! Jeśli chcesz mnie zapytać o to, co robię, porozmawiajmy. Ale na osobności, nie na oczach dziewczynek. To tylko roznieca ducha wrogości, którego i tak wyczuwają. W zasadzie widać, że próbują nas nastawić przeciwko sobie. Czy ty tego nie dostrzegasz?

Zmarszczył brwi.

– Wszyscy staramy się przystosować do zaistniałych warunków. Ja jestem ich nowym

opiekunem, ich nowym ojcem. To na moich barkach spoczywa odpowiedzialność za to, na jakie kobiety wyrosną. Chcę mieć coś do powiedzenia w kwestii ich wychowania i nie chciałbym, żeby czuły się szykanowane albo odsuwane na bok w jakikolwiek sposób.

– A ja wcale nie robiłam tego wobec Emmy.

– Dotarło to do mnie dopiero, gdy mi pokazałaś. Skąd mogłem o tym wiedzieć wcześniej?

Zrobiła kilka kroków w głąb pokoju.

– Gdybyś mi zaufała, nie byłoby tych ciągłych pytań. To o to tu chodzi... nie jesteś mnie pewien. Co sprawia, że wciąż traktujesz mnie tak podejrzliwie?

Wpatrywał się w nią, jakby próbował ją rozgryźć, a potem przeciągnął dłonią po czole.

– To nie chodzi o ciebie. Chodzi o mnie. Gdybym wtedy wiedział, co się dzieje z Heathem, może by nie zginął. Nie chciałbym popełnić podobnego błędu z dziewczynkami. Mam już wystarczająco dużo wyrzutów sumienia.

Coś ścisnęło ją w piersi, bo dopiero teraz spojrzała na całą sytuację z jego perspektywy.

– Rozumiem, ale musimy dojść do jakiegoś porozumienia, żebyśmy przynajmniej umieli rozwiązywać wątpliwości w cztery oczy.

Pokiwał głową.

– Tu się mogę zgodzić i postaram się też przezwyciężyć ten lęk. Nie chcę zawieść dziewczynek.

– Jesteś dla nich dobrym tatą, Drake. Najlepszym. Razem pomożemy im przez to przejść.

Wyciągnął rękę i położył dłoń na jej ramieniu.

– Dziękuję ci, Kate. Wiem, że tak będzie.

Poczuła, jak ciepło bije od jego dłoni i spływa do jej serca, a potem do brzucha. Ten męczyzna działał na nią jak jeszcze nigdy nikt.



Kate nie mogła spać. Po rozmowie z Drakiem na temat dziewczynek przewracała się z boku na bok aż do pierwszej i w końcu wstała, żeby posprawdzać zamki w drzwiach. Może pomoże jej szklanka ciepłego mleka. Podgrzała je na kuchence, a potem wyniosła pod rozgwieżdżone niebo. Potarła piekące oczy i napiła się, siedząc przy stoliku na tylnej werandzie. Odgłos kroków za jej plecami przyprowadził ją o głębię skórki. Zerwała się na równe nogi, wołając:

– Kto tam? – Wpatrywała się w mrok, gdzie w świetle księżyca majaczyła jakaś wysoka sylwetka.

Chwila, znała ten szeroki kapelusz, smukłą budowę ciała i szpakowate włosy. Wyglądał tak przystojnie jak zawsze.

– Wujek Paul? – Zbiegła po stopniach i zarzuciła mu ręce na szyję. – Myślałam, że już dawno wyjechałeś do Kanady.

Gdy wtuliła twarz w jego pierś, poczuła, że jego koszula w kratkę pachnie świeżym powietrzem. Odwzajemnił uścisk, ale szybko ją puścił, jakby nie był pewien, czy jej wylewność była autentyczna.

– Chciałem się z tobą zobaczyć przed wyjazdem.

Nagły przypływ radości minął, gdy dotarła do niej rzeczywistość. Miał wyrok za morderstwo. To, co zrobił, szczególnie mocno zraniło Claire i Luke'a. Jak mogłaby mówić, że kocha swoją siostrę, gdyby pozwoliła wujkowi uciec? Ale zostawiła telefon w domu.

Chyba dostrzegł, że jej uśmiech zbladł, bo założył ręce na piersi i rzekł:

– Musisz coś dla mnie zrobić.

Pokręciła głową.

– Nie mogę ci pomóc. Jesteś zbiegiem i próbowałeś zabić Claire.

– Byłem dla ciebie dobry, Kate. Staralem się zastąpić ci ojca. Możesz dla mnie zrobić jedną małą rzecz.

– I jestem wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Nadal cię kocham, wujku. Nie da się włączyć i wyłączyć miłości jak jakiegoś przełącznika, ale musisz się teraz ujawnić. Musisz ponieść konsekwencje tego, co zrobiłeś.

Złapał ją za ramię i pociągnął za sobą w kierunku pól jagodowych.

– To zajmie tylko chwilę. Zrobiłbym to sam, ale się nie zmieszczę.

Siłowała się z jego mocnym uściskiem, jednak nie mogła się uwolnić. Bose stopy miała mokre od rosy, a krzewy jagodowe raniły jej skórę. Ciągnął ją ku linii drzew po drugiej stronie pól. Nie była w stanie z nim wygrać, więc poddała się i pozwoliła się prowadzić w kierunku lasu. Kiedy pogrążyła się już w zupełnym mroku, spróbuje mu uciec. Nigdy by nawet nie przypuszczała, że będzie ją tak źle traktował.

Czuła, że ma posiniaczone ramię w miejscu, gdzie ją ścisnął.

– Możesz puścić. Pójdę z tobą.

Jego twarz była zupełnie bez wyrazu, gdy potrząsnął głową.

– Znam cię, Kate. Myślisz, że możesz mnie przechytryć, kiedy dotrzemy do drzew, ale nie uda ci się. Zrób, co powiem, a wrócisz do domu na śniadanie, zanim rosa podniesie się z traw.

Wpatrywała się uważnie w ciemny zarys drzew, do których się zbliżali. Znała dobrze ten teren, ale on znał go jeszcze lepiej. Polował tu od zawsze. Czego mógł od niej chcieć? Gdy tylko dostanie to, na czym mu zależy, ulotni się i będzie już w połowie drogi do Kanady, zanim szeryf zdoła tu przybyć.

Poczuła chłodniejsze powietrze, kiedy weszli w głęboki cień drzew. Jałowiec wirginijski mieszał się tu z topolą, jesionem i brzozą. Brnęli w las coraz dalej. Wujek sprawnie przemykał między kolejnymi pniami i ciągnął ją w stronę skalistego zbocza usianego świerkami i sosnami. Spod jej bosych stóp wzbijała się woń sosnowych igieł, po których deptała. Próbowała sobie przypomnieć, dokąd wiedzie ta droga. Do małego jeziorka. Czyżby zamierzał ją zamordować? Gdy dało się już słyszeć szum wodospadu, przyciągnął ją bliżej siebie, a potem podeszli na tyle blisko, że czuła zapach wody. Zaczęła się mocniej szamotać.

Przystanął nad jeziorem i sięgnął do leżącej na ziemi liny.

– Przykro mi, ale nie mogę ci ufać. Poza tym w ten sposób nie będziesz ponosić winy współdziałania. Ślady na ramionach będą najlepszym dowodem na to, że cię zmusiłem. – Szarpnął jej ręce za plecy i związał razem nadgarstki, a następnie przywiązał drugi koniec liny do sosny. – Zaraz cię rozwiążę.

Wykręcała przeguby i dłonie, jednak Paul był ekspertem w kwestii węzłów i lina nawet nie drgnęła. Może gdy odwróci się plecami, uda jej się uwolnić od tego drzewa.

Pochylił się i wyciągnął z zarośli niewielki kajak, a potem sięgnął do środka i wydobył latarkę. Wepchnął ją sobie za pasek dzinsów, po czym odwiązał Kate.

– Za wodospadem jest mała jaskinia. Wczołgasz się tam i wyjmiesz torbę z paszportem i pieniędzmi. Są w woreczku strunowym po prawej stronie jaskini, jakieś trzy metry od wejścia, za zakrętem w prawo.

Kręcąc głową, cofnęła się.

– Nie pomogę ci.

- Musisz. Sam nie dam rady tam wejść.
- W takim razie w jaki sposób umieściłeś tam te rzeczy?
- Moja dziewczyna była twojego wzrostu.
- Becky?

– Być może. – Rozwiązał linę, a potem wcisnął jej w rękę latarkę. – Im szybciej tam dotrzesz, tym szybciej będziesz mogła wrócić do domu na śniadanie. Nie puszczę cię, dopóki nie dostanę swoich rzeczy. Jeśli nie pójdziesz, podpalę dom Claire. I dopilnuję, żeby ona i Rocco byli w środku.

Po raz pierwszy poczuła, że coś ściska ją w piersi, gdy wpatrywała się w jego pozbawioną wyrazu twarz. Najpierw nie chciało jej się wierzyć, że mógłby się do tego posunąć. Ale niby czemu myślała, że tym razem nie zrobi tego, co będzie uważał za konieczne? Równie dobrze mógł wziąć kamień i jej roztrzaskać głowę. Spojrzała na wodospad, który srebrzył się w poświacie księżyca. Dla siostry zrobi wszystko.

Jakby chcąc jeszcze wzmocnić groźbę, wujek pochylił się i podniósł wielki kamień.

- Nie mam nic do stracenia, Kate. Rób, co mówię! Ale już!

Popatrzyła na głąz w jego ręce, a później na stanowczą minę. W tej jaskini pewnie były pająki i wiję. Stłumiła w sobie drzenie i włączywszy latarkę, weszła do kajaka i chwyciła za wiosło.

SZESNAŚCIE

Boczna lampa zewnętrzna szerokim łukiem oświetlała ogród z tyłu. Drake stał na werandzie i patrzył, jak Kevin O'Connor chwyta na pętlę szopa i przenosi go do klatki.

– Szybko poszło.

Drake wezwał strażnika łowieckiego po tym, jak szop zaczął drapać w deski podłogowe w kuchni. Dziewczynki nie chciały iść spać z powodu tego przeraźliwego hałasu. Próbował je przekonać, że to tylko Wincenty, ale wpadły w histerię. Phoebe lubiła go, gdy wydawał się miłutki jak maskotka, ale te odgłosy sprawiły, że wszystkie serdeczne uczucia pierzchnęły.

Kevin wstawił klatkę na pakę samochodu i odparł:

– Zrobimy temu wielkiemu koleżce przeprowadzkę i wszyscy będą szczęśliwi. – Uśmiechnął się do dziewczynek zerkających zza moskitiery w drzwiach. – Dobrze zrobiliście, że namówiliście wujka, by mnie wezwał. Zwierczakowi będzie dużo lepiej w lesie.

– Wujek Drake stwierdził, że jesteśmy głuptasy – powiedziała Emma. – A czy są tam niedźwiedzie? Mówił, że te odgłosy to na pewno nie niedźwiedź.

– W tym wypadku miał całkowitą rację. Niedźwiedź nie dałby rady wcisnąć się w tak małą przestrzeń. – Kevin zatrzaskał tylną klapę auta.

– W tym wypadku? – Drake rozejrzał się dookoła, ale nie dostrzegł nic w ciemności, która roztaczała się za kołem światła z górnej lampy.

Kevin pokiwał głową i wyjął kluczyki z kieszeni.

– Jest druga połowa lipca i niedźwiedzie próbują się możliwie najbardziej podtuczyć. Uwielbiają wszelkie gatunki jagód, więc zdarzało się, że docierały i tutaj. Musicie pilnować, żeby nie wystawiać na zewnątrz żadnych śmieci, chyba że zamkniecie je w niedźwiedziodpornych pojemnikach. – Wskazał na duży plastikowy kosz na śmieci, który Drake kupił w mieście. – To je tylko zachęci. Proszę kupić metalowy kosz z dokładnie dopasowaną pokrywką i trzymać go w szopie z tyłu. Albo w garażu.

– Kupię inny. Coś jeszcze?

Kevin pokazał na jabłoń rosnącą na skraju posiadłości.

– Trzeba dopilnować, by wszystkie jabłka, które spadną, były pozbierane. Takie owoce także je przyciągają. – Podszedł do okapu dachu werandy i zdjął karmnik dla kolibrów. – To również dobrze jest wnosić do domu na noc. I należy pamiętać, aby starannie wyczyścić grill po użyciu.

To wszystko brzmiało zniechęcająco, jednak Drake skinął głową.

– Czy to bezpieczne, żeby dziewczynki bawiły się same na zewnątrz?

Kevin zastanawiał się przez chwilę nad odpowiedzią, a potem, patrząc na Phoebe i Emmę, które przez drzwi obserwowały wszystko wielkimi z zaciekawienia oczami, odparł:

– Jeśli będą uważać, uda im się dostrzec zwierzę, które mogłoby iść przez pola, ale dzieci często nie zwracają na to uwagi... No i one nie są przyzwyczajone do życia tutaj. Radziłbym mieć gaz pieprzowy pod ręką. Wiem, że Kate się nimi opiekuje, a ona wie, co robić.

Gdy imię Kate zostało wywołane, Drake postanowił, że porozmawia z jej kuzynem na osobności. Odwrócił się w stronę domu.

– Szopa już nie ma, dziewczynki, więc idźcie umyć zęby. Zaraz przyjdę poczytać wam na dobranoc.

Phoebe wydeła dolną wargę.

– Ja chcę tu zostać z tobą.

– Emma będzie z tobą. Idźcie do łóżek. Nie ma się już czego bać, a ja zaraz tam przyjdę, by się z wami pomodlić.

Bratanice jeszcze raz spojrzały na niego z wyrazem protestu w oczach, a później odeszły od drzwi. Pociuszający ton głosu Emmy był coraz słabiej słyszalny, w miarę jak dziewczynki szły na górę do sypialni. Drake ruszył za Kevinem w kierunku samochodu.

– Chciałem zapytać cię o sytuację Kate. Właśnie się dowiedziałem, że jej wujek uciekł z więzienia, a matka nadal tam przebywa. Morderstwo to dosyć niemiłe słowo, a ja mam teraz wątpliwości, czy dobrze zrobiłem, że ją zatrudniłem.

– Kate przeszła swoje. Jest zupełnie inna od swojej matki czy wuja. Pewnie słyszał pan o tym, jak to się stało, że odkryły z Claire, iż są bliźniaczkami? – Gdy Drake skinął głową, Kevin kontynuował: – Kate utrzymywała cały ten biznes, nawet kiedy była chora. Należy do jej mamy – to wynagrodzenie za to, że oddała Harry’emu Dellamare’owi Claire w zastępstwie córki, którą zabiła. Nie sądzę, żeby słusznym było karać Kate za przewinienia jej rodziny. Ona została ofiarą tak samo jak Claire i inni.

– Nie chcę jej karać, ale martwię się o dziewczynki. A co, jeżeli jej wujek pojawi się, gdy będzie ich pilnowała? Nie chciałbym, by uczestniczyły w czymś tak przykrym. – Poza tym on miał ręce pełne roboty przy śledztwie w sprawie śmierci brata i nie potrzebował wplątywać się dodatkowo w jej problemy.

Kevin otworzył drzwi samochodu i światło z wnętrza padło na trawnik.

– Kate poradzi sobie ze swoim wujkiem. I tak nie sądzę, że jest gdzieś tutaj. Wszyscy strażnicy są w stanie gotowości i szukają go, a nie widzieliśmy w pobliżu żadnych śladów jego obecności.

– Dopóki jednak nie zostanie złapany, stanowi zagrożenie. A czy Kate pomogłaby mu, gdyby do niej przyszedł? To jej rodzina. Nie wydaje mi się, by miała odmówić.

– Kate ma mocne poczucie sprawiedliwości. Jestem przekonany, że zadzwoniłaby do mnie, kiedy tylko by się dało. Proszę jej zaufać. To kompetentna osoba i ma wielkie serce. Dobrze się zajmie dziewczynkami.

Drake mierzył się wzrokiem z Kevinem.

– Broni jej pan, bo ona potrzebuje pieniędzy?

– Nie. Jej wujek nie jest głupi. Wie, że wszyscy w okolicy go szukają i od razu wydadzą policji. Jeśli odprawi ją pan z powodu czegoś, na co i tak nie ma wpływu, tylko pogorszy pan sytuację.

Drake patrzył, jak strażnik wsiada za kierownicę i wkłada kluczyki do stacyjki.

– Dziękuję za szczerść. Na razie się wstrzymam. Może uda się panu niedługo go wyśledzić. – Położył dłoń na dachu auta. – Istnieje szansa, że sprzedam kilka swoich dronów dla Fish and Wildlife Service. Planują wykorzystywać je do tropienia kłusowników i sporządzania map niedostępnych terenów.

Kevin zrobił wielkie oczy.

– Nie wpadłbym na to. Pewnie dlatego nie jestem dyrektorem. Czy to duże zamówienie?

– Tak. Będę musiał zatrudnić nowych pracowników, żeby się z niego wywiązać. Chcą, abym dokonał kilku poprawek, tak by drony mogły dostarczać ładunki na odosobnione obszary.

- Bywało, że rzeczywiście przydałoby mi się coś takiego.
 - Muszę już wracać do domu, żeby zająć się tymi poprawkami i zobaczyć, czy uda się dogadać.
 - Szepnę za panem dobre słowo. Myślę, że takie drony to byłby świetny pomysł.
- Drake zdjął rękę z samochodu. Opony zachrzęściły na żwirze i strażnik wyjechał na drogę. Kiedy Drake został sam, uświadomił sobie, że wciąż nie ma pojęcia, co zrobić z faktem, że Melissa była związana z Wangiem.



Zaparkował swoje auto na bocznej drodze pożarowej, by nie znajdowało się na widoku, a potem przeszedł resztę trasy przez pola jagodowe. Miał na sobie kalosze i płaszcz przeciwdeszczowy na wypadek burzy, jeśli nie zdążyłby wrócić wcześniej. Ostatni deszcz sprawił, że las pachniał sosnami i świeżym błotem, co stanowiło wyjątkowo miłą odmianę po trwającej przez zeszły tydzień suszy.

Kiedy szedł między drzewami, spod jego nóg rozbryzgiwało się błoto. Od czasu wesela Claire kręcił się w pobliżu jej siostry. Claire nie było już od tygodnia, ale miała niedługo wrócić. Pewnie nie będzie miał aż tylu okazji, by obserwować Kate, gdy na miejscu będzie jej siostra, ale zawsze może podglądać je obie. Niezła robota na wieczór.

Mijając po drodze domy, zobaczył miłą scenkę, jak Kate usadza dziewczynki w swoim samochodzie, a Newham do nich macha. Swojskość tego obrazka ścisnęła mu żołądek, żywił jednak przekonanie, że ten mężczyzna nic dla niej nie znaczy. Był po prostu jej pracodawcą i nie było widać, żeby w minionym tygodniu zrodziło się między nimi coś więcej.

Gdzie mogła jechać z dziećmi w porze kolacji? Do biblioteki? A może na film? Gdyby tylko wiedziała i rozumiała jego przywiązanie, zaprosiłaby go, by do nich dołączył.

Otrząsnął się z tych myśli i zanurkował pod sosnową gałęzią nisko zwieszającą się nad drogą. Bezpieczna przystań była tuż przed nim, wystarczyło przejść przez gęsty młodnik. Okrążył dużą kałużę, a potem wyszedł na polanę obok niewielkiego jeziora. Dźwięk wodospadu po deszczu zdawał się jeszcze donośniejszy. Stał przez chwilę i patrzył, jak woda błyszcząca w świetle księżyca.

Z drugiej strony jeziora na wysokość jakichś sześciu metrów wznosiła się skalna ściana i woda zlewała się z niej w dół. Wejście znajdowało się za wodospadem. Wiedział, jak dostać się tam bez zamaczania, ale to była skomplikowana wspinaczka po śliskich skałach. Nie miał jednak wyjścia, jeśli chciał dotrzeć tam, gdzie ukrył swoje trofea.

Obszedł jezioro i zaczął się wspinać po gładkich kamieniach. Jakies półtora metra ponad ziemię natrafił stopą na metrową półkę skalną prowadzącą poziomo wzdłuż skał do miejsca, przez które mógł się wślizgnąć za ścianę wody. Kiedy w końcu dotarł na tyle blisko, że czuł na ciele mgiełkę od wodospadu, oddychał szybko i był mokry od potu. Następnie wszedł za wodę, pograżając się w zupełnej ciemności.

Sięgnął po latarkę zawieszoną u pasa i poświecił wokół. Wejście do jaskini zawsze stanowiło najtrudniejszy punkt wyprawy. Otwór był mały, tak iż ledwie się mieścił, ale jak dotąd za każdym razem udawało mu się przecisnąć. Opadł na kolana i dłonie, a potem na brzuch i wczołgał się w szparę. To miejsce zawsze wydawało mu się niezwykle miłe. Zapach wilgoci przypominał o tym, że jest zupełnie sam.

Zatrzymał się na chwilę, gdy obok jego lewej dłoni pojawił się pająk. Pozwolił mu przez

jakiś czas wędrować po ręce, po czym uśmiechnął się i nakrył go prawą dłonią. Czerpał wyjątkową przyjemność z cichego dźwięku zgniatanego pajęczaka. Tak właśnie zamierzał postąpić z każdym, kto wejdzie mu w drogę. Był zbyt blisko osiągnięcia swojego celu, żeby się wycofać.

Skierował światło latarki na lewą ścianę. Skała kończyła się tam i ustępowała, tworząc niewielką wnękę. To było idealne miejsce dla jego skarbu. Sięgnął przed siebie i zacisnął dłoń na bezcennym worku. Wyciągnął go i włożył do kieszeni swojego płaszcza.

Nagle pośród ciszy rozległ się jakiś dźwięk. Ktoś był na zewnątrz. Jak to możliwe? Promień światła latarki rozciął mrok przy wejściu do jaskini. Rozejrzał się szybko, szukając kryjówki. Jaskinia robiła się szersza na końcu i rozdzielała w dwóch różnych kierunkach.

Wycofał się na czworakach w stronę korytarza po lewej i wcisnął się w ścianę, a potem wyłączył latarkę. Tętno waliło mu donośnie w uszach. Chcąc się uspokoić, dotknął rękojeści swojego myśliwskiego noża. Każdego, kto tylko się zbliży, pośle od razu na tamten świat.



Chłodna mgielka bijąca od wodospadu uderzyła kobietę w twarz, a szum spadającej wody wypełnił uszy. Kate skierowała kajak tak blisko skał, jak tylko się dało, aż zobaczyła niewielką przestrzeń pomiędzy wodą a skałami za wodospadem. Wstrzymując oddech, wiosłowała do tego otworu, ale i tak była zupełnie przemoczona, kiedy przeszła przez ścianę wody. W kolejnej chwili nie czuła już zimnego strumienia. Było zupełnie ciemno, więc po omacku znalazła latarkę i włączyła ją.

To tam. Usta jaskini były małe i Kate wcale nie była pewna, czy się zmieści. Omiotła światłem otoczenie i zobaczyła zwieszające się z góry korzenie drzew. Starła się im nie przyglądać zbyt dokładnie, by nie widzieć pajaków i wijów. Już prawie sięgała po wiosło, żeby się wrócić, jednak przypomniała sobie o groźbie wujka wobec Claire i Luke'a i wstrzymała się. Zacisnęła zęby, a następnie obróciła się z powrotem w stronę jaskini. Światło wpadało we wnękę, ale nie widziała stąd tego, co miała przynieść.

Musiała to zrobić, chociaż wcale jej się to nie podobało. Zadzwoń do Kevina zaraz po tym, jak wujek sobie pójdzie, i na miejscu zjawi się pełno policji i straży. Zagryzła mocno wargę i wyszła z kajaka na skalną półkę, a potem przykłęknęła. Nadal nie była w stanie zmieścić się w wejściu, więc położyła się na brzuchu i zaczęła podciągać rękami do przodu.

Zapach wilgoci, ziemi i odrażającego robactwa uderzył jej powonienie i o mało co się nie wycofała. Światło zamigotało, gdy popchnęła przed sobą latarkę, a później przeczołgała się po ziemi, by po nią sięgnąć. Jej bosc stopy były już po tej samej stronie wejścia, więc zatrzymała się i poświeciła na prawo. Coś błysnęło i poczuła, że serce zabiło jej szybciej. Złapie tę torbę i jak najszybciej się stąd wynosi.

Szarpnęła za nią i spod pakunku wybiegł wielki włośchaty pająk. Krzyknęła tak głośno, że zbudziłaby zmarłego, i roztrzaskała pająka leżącym obok kamieniem. Ręce nadal trzęsły jej się, gdy znów chwyciła za torbę wypchaną studolarowymi banknotami. Zauważyła również niebieski paszport. Tego chciał. Jak miała się stąd wydostać, nie niszcząc plastikowego opakowania o skały? Potrząsnęła siatką, by upewnić się, że nie ma tam więcej pajaków, po czym wepchnęła ją w piżamę wetkniętą z tyłu w spodnie.

Oddychała ciężko, czując czające się gdzieś w jaskini zło, które sprawiało, że cała się trzęsła. To tylko nerwy. Postarała się uspokoić oddech. „Wdech, wydech”. Wyjdzie stąd i zapomni o tej

nocy.

Z lewej strony dobiegł ją jakiś nieznaczny odgłos, jakby dreptania, i Kate wzdrygnęła się, gdy wyobraziła sobie, co to mogło być. Dotarła do niej kolejna fala przeczucia czegoś złego i kobieta wycofała się z jaskini. Chłodne nocne powietrze spowiło jej kostki. Zaraz potem wzięła najmilszy oddech, jaki kiedykolwiek się jej przydarzył. Szybko wskoczyła do kajaka i wiosłowała ze wszystkich sił w kierunku nieruchomej powierzchni jeziora. Po panujących we wnętrzu za wodospadem ciemnościach światło księżyca wydawało się prawie tak jasne jak dzień.

Dotarła do brzegu i wujek wyciągnął ją z kajaka.

– Dawaj! Gdzie to masz?

Upuściła latarkę.

– Tutaj. – Sięgnęła za plecy i wyjęła torbę. Zanim zdołałby ją chwycić, cisnęła ją na lewo od niego, a potem obróciła się i zaczęła biec.

Minęła go, zmierzając do mrocznego lasu. Znał ten teren lepiej niż ona, więc nie było sensu się chować. Jej największą szansą było dostanie się do domku po drugiej stronie drogi. On pomyśli, że będzie chciała wrócić do siebie, ale ona potrzebowała pomocy. Drake wezwie szeryfa i Kevina.

Słyszała za sobą łoskot jego kroków i głos dochodzący spomiędzy drzew.

– Kate, wracaj tu! Nie zrobię ci krzywdy.

Nie wierzyła mu ani przez chwilę. Skoro nie zamierzał jej skrzywdzić, dlaczego ją ścigał, zamiast – korzystając ze sposobności – zadbać o własne bezpieczeństwo? Pognała co sił w prawo, po czym wbiegła w zagajnik młodych iglaków, które zamaskowały jej przejście. Przystanęła i usłyszała jego kroki z innej strony.

Widać nie zamierzał zostawiać świadków.

Ścisnęło ją w gardle, ale nie mogła pozwolić sobie na łzy. Chociaż był jej wujkiem, nie kochał jej. Przeszłość powinna była ją tego nauczyć. Sama się oszukiwała, pragnąc wierzyć, że ten mężczyzna by jej nie skrzywdził.

Wynurzyła się na przeciwnym końcu młodnika i pobiegła w kierunku drogi. Po drugiej stronie był rząd drzew, w których mogłaby się ukryć, jeśli jakimś cudem wujek jej nie dostrzeże, gdy będzie biegła przez pola. Przystanęła na skraju i nasłuchiwała. Po prawej dostrzegła błysk latarki oświetlającej zarośla. Pewnie myślał, że leży schowana wśród jagodowych krzewów. Ruszyła biegiem przez pole, ale najwyraźniej ją zauważył, bo nagle w ciszy wybrzmiało jej imię.

Domek Drake'a nie znajdował się daleko, więc ze wszystkich sił go zawołała. Prawdopodobnie był już w łóżku i niczego nie usłyszy. Być może powinna była pobiec do swojego domu i czekać tam w ukryciu na nadejście dnia. Ale chwilę później światło na wejściowej werandzie zapaliło się i w drzwiach pojawiły się jego szerokie ramiona. Rzuciła okiem za siebie i zobaczyła plecy wujka znikające pomiędzy drzewami.

Czuła, że kolana uginają się pod nią, gdy Drake biegnął w jej stronę. Ryzyko się opłacało, choć zagrożenie było już blisko.

SIEDEMNAŚCIE

Drake wciąż przeglądał dokumenty, choć już dawno powinien być w łóżku. Ziewnął i potarł oczy, a potem zerknął na zegarek. Dochodziła druga w nocy. Czas iść wreszcie spać, ale popatrzył jeszcze raz na kolejne modyfikacje drona, których oczekiwali od niego w Fish and Wildlife Service. Miał wrażenie, że były trochę skomplikowane. Sięgnął po kartkę i zaczął szkic, jednak to, co zwykle dawało mu mnóstwo satysfakcji, teraz nie przynosiło przyjemności, więc zdecydował, że lepiej się położyć.

Zgasił światło i skierował się do przedpokoju, gdy nagle coś usłyszał. Tak jakby ktoś wołał go po imieniu. Podszedł do okna, spojrzął w ciemność i zobaczył w świetle księżyca, że Kate biegnie w stronę jego domku.

Ciśnienie raptownie mu podskoczyło. Szybko otworzył zasuwkę w drzwiach i wybiegł na zewnątrz. Jednym susem przeskoczył schody, pędząc w jej kierunku. Kiedy zobaczył, że potknęła się i kolana ugięły się pod nią, jeszcze bardziej przyspieszył.

– Kate! – Pochwycił ją w objęcia, zanim upadła.

Czuł w ramionach, jak nagle zrobiła się wiotka. Opuścił ją delikatnie na wilgotną trawę. Była blada, mimo to oczy miała otwarte i wpatrzone w niego.

– Coś ci dolega? Jesteś cała przemoczona. – Przeszło przez myśl, by ściągnąć koszulę, ale miał na sobie tylko cienki T-shirt i niewiele by to pomogło.

– Nie, nie, już w porządku. – Wzięła głęboki wdech i przełknęła ślinę. – M-mój wujek. Czekał na mnie przed domem. – Próbowała się podnieść, ale opadła z powrotem na ziemię. – Musisz wezwać szeryfa, zanim uda mu się zbiec.

Kevin miał rację... Była gotowa go od razu wydać. Drake otarł z jej twarzy brud, ale zaraz zauważył, że cała była nim pokryta.

– Co on, wrzucił cię w błoto?

Wzdrygnęła się i pokręciła głową.

– Wejdźmy do środka na wypadek, gdyby miał tu wrócić. Musimy wezwać pomoc. On znów ucieknie.

Wyjął telefon i wybrał numer alarmowy, a potem pomógł jej wstać.

– Szeryf już tu jedzie.

Utykała lekko, kiedy prowadził ją w kierunku domu. Wciąż oglądała się za siebie, jakby bała się, że jej wujek nagle pojawi się wśród drzew i ich zastrzeli. Tak bardzo się trzęsła, że jeszcze przyspieszył kroku. Możliwe, że ten facet rzeczywiście kręcił się gdzieś z tyłu, więc Drake chciał się upewnić, że dziewczynki są bezpieczne. Pomógł jej pokonać schody i wejść do środka.

Gdy tylko Kate przeszła przez próg, zatrzasnęła za sobą zasuwkę.

– Sprawdź, czy tylne drzwi są zamknięte.

– Są. Sam zamknąłem je chwilę temu. Teraz musisz się rozgrzać i wyschnąć. – Złapał kapek z oparcia sofy i narzucił jej na ramiona. Wyglądała tak, jakby kąpała się w ubraniach.

– Dzięki. – Otuliła się szerszej.

Opowiedział jej o wcześniejszym wypadku z szopem praczem, a następnie dodał:

– Zauważyłem, że świeci się u ciebie mimo późnej pory, ale nie dostrzegłem cię na zewnątrz.

Co się stało? Widzę, że coś cię gryzie.

– Nie mogłam spać, więc zagrzałam sobie trochę mleka i wyszłam na tylną werandę. Wujek Paul złapał mnie i zmusił, żebym poszła z nim do lasu.

– Chodźmy do kuchni. Zrobię ci tost z kawą.

Kuśtykając, poszła za nim do niewielkiej kuchni.

– Jestem strasznie brudna po tej jaskini.

Znieruchomiał z puszką kawy w dłoni.

– Jakiej jaskini?

– Mój wujek miał fałszywy paszport i pieniądze ukryte w jaskini w lesie. Wejście było dla niego za ciasne, więc kazał mi je przynieść. Powiedział, że jeśli będę próbowała uciec, podpali dom Claire i postara się, żeby ona i Luke byli wtedy w środku. – Opadła na krzesło przy stole. – Możesz mi dać kawałek zmoczonego ręcznika papierowego?

Przez głowę przebiegały mu setki myśli, gdy zwilżał dla niej papierowy listek.

– Skoro chciał paszport i pieniądze, pewnie jest już w drodze za granicę. – Podał jej mokry ręcznik, po czym zabrał się do przygotowywania kawy.

Otarła brud z ramion i pochyliła się, by wytrzeć stopy.

– Nie wiadomo jednak, którądy ani pod jakim nazwiskiem. Nie zdążyłam sprawdzić paszportu. Kiedy tylko wyszłam z jaskini, uciekłam. Byłam pewna, że jeśli tego nie zrobię, on mnie zabije i wepchnie z powrotem do tej nory.

Odwrócił się i zobaczył na jej twarzy wyraz załamania i ślady łez na brudnych policzkach.

– Tak mi przykro, Kate. To musi być dla ciebie bolesne, zwłaszcza że to twoja rodzina. Może jednak wcale cię nie skrzywdził.

Potrząsnęła głową i otarła twarz, a potem skrzywiła się, gdy zobaczyła błoto na ręczniku.

– Ty nie widziałeś jego miny. Tam nie było żadnej miłości... Może dlatego, że pomogłam go wyśledzić, kiedy porwał Claire.

Oderwał jeszcze kawałek ręcznika papierowego i lekko go namoczył.

– Pomogę ci. – Ukłęknął przed nią i wytarł jej twarz. Był tak blisko, że widział drobne piegi, które pewnie zwykle ukrywała pod makijażem. Z tej perspektywy była jeszcze piękniejsza. Skończył, co miał zrobić, i szybko się cofnął.

– Dzięki. – Zatknęła włosy za uchem. – Pewnie wyglądam strasznie.

Wcale nie zamierzał jej powiedzieć, co tak naprawdę myślał. Odwrócił się i włożył chleb do tosterka. Zapach kawy zaczął wypełniać pomieszczenie.

– Kawa prawie gotowa.

– Tego mi trzeba. I tak nie mogłabym zasnąć.

– Jest dopiero druga. Powinnaś spróbować się położyć. Możesz zająć moje łóżko, a ja prześpię się na sofie.

Uśmiechnęła się.

– Jak tylko szeryf Colton tu dotrze, na pewno zaciągnie mnie z powrotem na miejsce tamtych wydarzeń i będzie robił notatki. Na kilka kolejnych godzin mogę zapomnieć o spaniu. – Ziewnęła. – Ale zamierzam dalej pilnować dziewczynek. Dzięki temu nie będę myślała o tym wszystkim.

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Zabieram je jutro do ciotki. Pewnie będziesz musiała jeszcze zgłosić się na posterunek i wypełnić orzeczenie. – Nalał im obojgu kawę i podał jej kubek. Tosty wyskoczyły z tosterka. –

Masło, masło orzechowe czy dżem? A może wszystko na raz?

– Tylko to pierwsze.

Czuł, że na niego patrzy. Pokrył tost warstwą masła i położył na talerzyku.

– Proszę.

Zacisnęła palce na talerzu.

– Dzięki. – Nadal na niego patrzyła. – Ocaliłeś mi życie, Drake. Gdybyś wtedy nie wyszedł, on pewnie by mnie dopadł. Uciekł, gdy cię zobaczył. Dlaczego jeszcze nie spałeś?

Odwrocił się po swoją kawę i dołączył do niej przy stole.

– Przerabiałem od nowa sprawę śmierci brata i tego, kto za tym stoi. Jeszcze dużo pracy przede mną, by to odkryć.

– Pomogę, jak tylko będę umiała.

– Masz wystarczająco dużo własnych zmartwień.

Może powinien ją zwolnić. Potrzebował czasu, żeby skupić się na śmierci Heatha, a nie wdawać się w jej problemy.

Ale gdy wyobraził sobie wyraz rozczarowania w tych pięknych oczach, ugryzł się w język.



Intruz – najprawdopodobniej kobieta, sądząc po krzyku – w końcu sobie poszedł. Puścił rękojeść noża i włączył latarkę, gdy tylko ucichły odgłosy wiosła. Wyszedł ze swojej kryjówki, a potem wypełził zza rogu. Jaskinia była pusta. Wypuścił powietrze z płuc. Poczuciu ulgi towarzyszyła wyjątkowa lekkość. Przez chwilę serce ścisnęło mu się w piersi, kiedy wyobraził sobie, że ktoś mógł go śledzić. Ale to niemożliwe. Było ciemno i nikt nie wiedział o tym miejscu.

A przynajmniej niewiele osób. Przeczłogał się przez wejście i znalazł się na półce skalnej, a następnie wyszedł zza wodospadu. Nad brzegiem zamigotało światło latarki i usłyszał, że jakiś facet woła kobietę po imieniu. Zrobił wielkie oczy.

Kate. Czyżby to właśnie jego Kate była tutaj? Przecież na pewno wyczułby jej obecność.

Zmrużył oczy od blasku księżyca i przyłgnąwszy do skał, śledził wzrokiem okolice jeziora. Jego uwagę przykuł ruch pod jodłą i dostrzegł bladą twarz Kate.

To ona odwiedziła jaskinię. Śledziła go? A może chciała z nim być? Ale nie. Ten mężczyzna ją ścigał. Jego pełen gniewu ton potwierdzał, że to on ją zmusił. Zacisnął dłonie w pięści i znowu przymrużył oczy. Paul Mason powinien być w więzieniu. Nie miał przecież czego tu szukać i jeszcze grozić jego ukochanej.

Szedł po śliskiej półce skalnej szybciej niż kiedykolwiek wcześniej, aż dotarł do mokrej trawy wokół jeziora. Ktoś musiał zatrzymać Paula. On miał jednak wystarczająco dużo czasu, żeby się tym zająć. Nikt go przecież nie podejrzewał, a poza tym był od nich sprytniejszy. Nigdy się nie dowiedzą, co zrobił. Pobiegł przez pola w stronę miejsca, w którym zaparkował samochód.

Gdy tylko usiadł bezpiecznie w aucie, wyjechał na drogę ze zgaszonymi reflektorami. Światło u Newhama wciąż się paliło, kiedy przejeżdżał obok jego domku. Mężczyzna pochylał się nad Kate, która siedziała przy stole kuchennym. Poczuł na twarzy palące ciepło i zacisnął mocniej dłonie na kierownicy. Tego gościa nie powinno tu być. To nie było jego miejsce, a Kate nie była jego dziewczyną.

Musiał coś zrobić z Newhamem.

Pojechał do swojego domu i zaparkował na podjeździe. Kiedy wysiadał, włożył rękę do kieszeni płaszcza, by wyjąć worek. Wytrzeszczył oczy, gdy poczuł jedynie materiał podszewki. Może wypadł gdzieś w aucie. Górne światło oświetlało wnętrze, ale żeby nie wiadomo jak starannie je przetrząsał, znalazł tylko papierek po gumie do żucia i napoczęte opakowanie m&m'sów. Coś ścisnęło go w żołądku, kiedy usiłował odtworzyć swoją trasę.

Musiał wypaść mu, gdy szedł do samochodu. Wróci tam zaraz po wschodzie słońca i spróbuje go odszukać. Lepiej, by nikt inny nie znalazł jego skarbów.

OSIEMNAŚCIE

S piew ptaków pośród drzew wzmagał poczucie zadowolenia. Claire włożyła klucz do zamka i uśmiechnęła się do Luke'a.

– Nie ma to jak w domu, mój mężu! – Otworzyła drzwi i już chciała wejść, ale Luke wziął ją na ręce, zanim zdążyła się ruszyć.

– Nie tak szybko! Trzeba przenieść przez próg tak piękną pannę młodą. – Obdarzył ją uśmiechem, a ona objęła go rękami za szyję.

– Przecież już to zrobiłeś w naszym pięknym apartamencie na Hawajach. – Siedem pełnych luksusów dni mogła cieszyć się słońcem oraz życiem sam na sam z Lukiem. Nie potrafiłaby sobie wyobrazić bardziej idealnej podróży poślubnej.

– Apartament to nie dom. – Pchnął drzwi nogą i wniósł ją do przedpokoju.

Jego usta złączyły się z jej wargami w słodkiej obietnicy wieczności. Zatrzepotała rzęsami i zamknęła oczy, a następnie przylgnęła do niego i odwzajemniła pocałunek. Jak to możliwe, że po tym ostatnim trudnym roku jej życie nagle zmieniło się w spełnione marzenie?

Otworzyła oczy, gdy on odsunął twarz.

– Puść mnie, zrobię kawę. Brakowało mi naszej małej czarnej od Captain Davy's Coffee Roaster.

– Mnie również. – Postawił ją delikatnie na ziemi i pomógł złapać równowagę. – Co byś powiedziała na steki na obiad? Przyniosę kilka i wrzucimy je na grill.

– Coraz bardziej podoba mi się to małżeństwo. – Pogłaskała go po policzku, a potem ruszyła do kuchni, gdzie zmieliła kawę i nastawiła ją, żeby się parzyła w ich nowym ekspresie, który był prezentem od jej siostry.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę się z Kate! – zawołała do Luke'a, gdy ten grzebał w zamrażarce stojącej w pomieszczeniu gospodarczym. Uśmiech na jej ustach zamarł, jak tylko zobaczyła jego zmarszczone czoło, kiedy wrócił. – Co się stało?

– Ktoś ukradł wszystko z zamrażarki.

– Żartujesz! Mieliśmy tam chyba z pół krowy. – Poszła za nim do pomieszczenia gospodarczego i zajrzała do wnętrza olbrzymiej zamrażarki. W środku nie było nic poza dwoma wkładami chłodzącymi. Zniknęły wszystkie porcje wołowiny, wieprzowiny i kurczaków. Obróciła się na pięcie. – Sprawdźmy dom.

Drzwi z tyłu były otwarte. Razem z Lukiem przemierzali cały budynek, zaglądając do każdej szafy i sprawdzając, co zniknęło. W końcu doszli do dodatkowego pokoju, w którym zostawili dosyć dużo jeszcze nieotwartych prezentów ślubnych. Miała złe przeczucia, a gdy tylko Luke otworzył drzwi, jej najgorsze obawy się potwierdziły. Papier ozdobny leżał rozrzucony po pomieszczeniu, jakby przeszło przez nie tornado.

Zaraz też poczuła powiew powietrza i pokazała Luke'owi otwarte okno.

– Tędy wszedł do domu.

– I opuścił go tylnym wyjściem wraz z naszymi rzeczami. – Luke zacisnął usta w ponurym wyrazie. – Dzwonię po Danny'ego. – Wyszedł z pokoju po telefon.

Claire czuła, że pieką ją oczy na widok tego zniszczenia. Nawet nie będą mieli jak wyliczyć

ubezpieczycielowi, co zginęło, dopóki nie skontaktują się ze wszystkimi gośćmi weselnymi, by dowiedzieć się, jakimi prezentami zostali obdarowani. Pochyliła się i szukała zagubionych kartek. Na łóżku leżał większy stos pomiętego papieru. Kiedy chciała przerzucić go na bok, dotknęła czegoś twardego i instynktownie się cofnęła. Ściągnęła papier i zobaczyła pudełko, w którym dostała ekspres do kawy. Gdy je podniosła, coś wewnątrz zagrzecotało. Zmarszczyła brwi, otworzyła pokrywę i zajrzała do środka.

Jej oczom ukazała się strzała z kuszy z przyczepioną do niej wiadomością. Chciała już ją wyjąć, ale cofnęła dłoń.

– Luke!

Nadal rozmawiał przez telefon z szeryfem i jego głos był coraz lepiej słyszalny, kiedy wchodził na górę po schodach. Zakończył rozmowę akurat w chwili, gdy dotarł do wejścia do pokoju.

– Co się stało? Wszystko w porządku?

Miała tak ściśnięte gardło, że nie mogła nic powiedzieć, więc tylko wskazała na pudełko. Zmarszczył czoło i podszedł bliżej łóżka.

– Co to?

Przełknęła ciężko i odzyskała głos.

– Zajrzyj do środka.

Stanął z boku i zerknął do pudełka.

– Paul – wypluł to z siebie z niesmakiem.

– Jest jakaś wiadomość, ale chyba nie powinniśmy jej dotykać, zanim Danny wszystkiego nie sprawdzi. Może są jakieś odciski palców. – Drżącą dłonią zatknęła pasmo włosów za ucho. – Nie rozumiem, dlaczego on aż tak bardzo mnie nienawidzi. Nigdy mu nic nie zrobiłam. Byłam mała, gdy to wszystko się stało. Sam ściągnął na siebie karę.

– Wydaje mi się, że Paul może postrzegać to tak, jakbyś odebrała mu Kate i jego siostrę. – Luke podszedł do niej i przyciągnął ją do piersi. – Szeryf go złapie. Choć sądzę też, że nie powinniśmy tu teraz zostawać. Zaraz zjawi się pełno policji. Jedźmy na tę noc do hotelu Tourmaline. Możemy coś tam zjeść i postarać się o tym wszystkim zapomnieć.

– Nie wiem, czy będę potrafiła. – Nie czuła się tu jednak bezpiecznie, więc pozwoliła, by Luke skierował ją w stronę wyjścia. – Przynajmniej jesteśmy spakowani. Muszę zadzwonić do Kate i poinformować ją, gdzie będziemy.

– Ciekawe, czy widziała się z Paulem.

– Wydaje mi się, że wujek by jej nie skrzywdził.

– Nie jestem tego taki pewien. – Wziął ją za rękę i zeszli po schodach, a potem ruszyli do wyjścia. – Zadzwonię do Danny’ego, żeby powiedzieć mu, że stąd wyjeżdżamy. I tak nas tu nie było, kiedy to się stało, więc raczej nie będziemy mu potrzebni.

W drzwiach jeszcze obróciła się za siebie i spojrzała ostatni raz na swój piękny dom. Wszystko odnowione i takie idealne, a nie miała okazji spędzić tu nawet jednej nocy jako szczęśliwa pani Rocco. Czuła pieczenie pod powiekami, gdy odwróciła się i poszła za Lukiem do ich SUV-a.



Na posterunku praca wrzała. Kate stała w kącie poczekalni, by nie przeszkadzać, czekając, aż Danny wezwie ją, aby złożyła orzeczenie. Była tu od dziesiątej, a dochodziła jedenasta. Nie

miała pojęcia, gdzie był szeryf. Po wydarzeniach z ostatniej nocy miała zaczerwienione i przemęczone od braku snu oczy i czuła boleśnie każdy mięsień. Marzyła jedynie o tym, żeby mieć to już za sobą, wrócić do domu i odpocząć w gorącej kąpieli. Drake miał rację, twierdząc, że nie będzie w stanie dzisiaj pracować. Był dla niej takim wsparciem... wziął nawet Jacksona, by nie musiała się martwić o psiaka.

Przez wielkie okno zobaczyła nadchodzących Luke'a i swoją siostrę. Claire była blada i miała mocno zaciśnięte usta. Może doszły już do nich słuchy, że Paul pojawił się w tej okolicy. Kate skoczyła do drzwi i spotkała ich przed aresztem.

Objęła siostrę, a ta również mocno ją ścisnęła.

– Ze mną wszystko dobrze, ale nie znaleźli Paula.

Claire wypuściła ją z objęć, pytając:

– Był u ciebie?

Kate zmarszczyła brwi.

– A to nie dlatego tu jesteście? – Zobaczyła, że w oczach bliźniaczki stanęły łzy. – Powiedz, co się stało...

Luke spojrział na nią chmurnym wzrokiem.

– Paul włamał się do naszego domu i ukradł jedzenie z zamrażarki oraz nasze prezenty ślubne.

Kate stłumiła okrzyk i cofnęła się o krok.

– Jesteście pewni, że to był Paul? – Potrząsnęła przecząco głową. – Nieważne, oczywiście, że to był on. Nawet po wszystkim, co zrobił, wciąż nie potrafię przyjąć tego, kim naprawdę jest.

Kiedy opowiedziała im o swoim spotkaniu z wujkiem, w niebieskich oczach Claire mignęła iskra. Ścisnęła mocniej usta, a potem rzekła:

– Jaki ten człowiek ma problem?! Dlaczego nie może nas zostawić w spokoju? Wyrządził już tak wiele krzywd. Nie wystarczy mu?

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jest taki mściwy. Bardzo mi przykro.

– To nie twoja wina. To też mój wujek, ale żadna z nas nie powinna się czuć odpowiedzialna za to, co zrobił.

– Nie, oczywiście, że nie. – Jednak Claire z nim nie dorastała. Nie chodziła z nim na ryby. Kate widywała go prawie codziennie przez całe swoje życie, aż do dnia, w którym został aresztowany. Czy nie powinna jej odstraszać jego zła natura, która przecież była w nim cały czas? Gdyby dostrzegła to wcześniej, może nie wydarzyłoby się nic z tych rzeczy.

Kate rozmasowała czoło w miejscu, gdzie czuła pulsujący ból.

– Czy szeryf chce z wami też porozmawiać?

Luke skinął głową i otworzył szklane drzwi.

– Musimy wiedzieć, co było w wiadomości. Zostawił karteczkę przypiętą do strzały w pustym pudełku po ekspresie. Nie dotykaliśmy niczego, bo nie chcieliśmy zacierać śladów. Danny powinien do tego czasu już to przejrzeć.

Kate zastanowiła się chwilę, ale nie mogła do końca tego zrozumieć.

– Czy to nie trochę dziwne, że ukradł wszystko z zamrażarki, chociaż był na piechotę i próbował uciekać?

– Może wcale nie był na piechotę – zasugerował Luke. – Mógł mieć gdzieś ukryty samochód.

Kate weszła za Claire do poczekalni akurat w chwili, gdy Jonas wyszedł i przywołał ją gestem.

Czekał, aż do niego podejda.

– Możecie wejść razem. Szeryf chce z wami porozmawiać. Nie wiadomo, na ile to wszystko jest powiązane.

Kate zrobiła gniewną minę, słysząc frustrację w jego głosie, a potem cała trójka ruszyła za nim i weszła do gabinetu Coltona.

– Rozumiem, że nie znaleźliście wujka Paula?

Danny sprawiał wrażenie zmęczonego i miał podkrążone oczy. Wskazał na krzesła i zamknął drzwi.

– Nie. Ale widzieliśmy tę dziurę, przez którą kazał ci się precyzyjnie. Wezwałem też eksperta od tropienia śladów, więc zobaczymy, co uda mu się ustalić. Jak dotąd nie mamy zielonego pojęcia, gdzie go szukać. Paul przeszedł przez las i ani jeden listek nie zmienił miejsca.

Jonas przysiadł na rogu biurka.

– Kiedyś z nim polowałem, raz czy dwa razy, i nigdy nie odkryłem, jak on to robi. Ten gość jest jak duch.

Szeryf skinął głową.

– Wezwałem ekipę z psem śledczym, ale stracił trop na drodze. Możliwe, że wcale nie był na piechotę.

– I pewnie jest już daleko stąd. – Kate czekała, aż jej siostra usiądzie, a potem zajęła miejsce na lewo od niej.

Danny ułożył swoją okazałą sylwetkę na krześle i wyjął z kieszeni opakowanie miętówek. Wyrzucił jednego cukierka na rękę.

– Mamy obstawiony każdy wyjazd.

Luke pokręcił głową.

– Nie musiał korzystać z głównej drogi. Mógł podjechać do wyjazdu, a następnie prześlizgnąć się bokiem przez las.

Szeryf wrzucił miętówkę do ust i zerknął na Claire.

– Obawiam się, że mógł jeszcze nie skończyć z Claire. Widać żywi do niej spory uraz.

Kate ścisnęło w sercu na widok siostry, która miała teraz minę jak jeleni w świetle reflektorów nadjeżdżającego samochodu. Przesiadła się na skraj krzesła i zapytała:

– Czemu tak twierdzisz? Może po prostu wziął jedzenie i prezenty, żeby ją nastraszyć. Nie ma podstaw, by sądzić, że zamierza wyrządzić jej krzywdę.

Jednak nie wyznała im, co mówił o spaleniu domu Claire wraz z jego mieszkańcami. Otworzyła już usta, by przekazać to Danny'emu, gdy on odwrócił monitor komputera w ich stronę.

– Tu jest zeskanowana wiadomość, którą wam zostawił – rzekł ponuro.

Nie rozpoznała jego pisma. Z trudem odszyfrowała, co było tam nabazgrane. „Trening czyni mistrza, a ja mam dużo czasu”. Kate zmarszczyła brwi i rzuciła okiem na siostrę.

– Co to ma oznaczać?

Claire pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia.

Danny poczęstował się kolejną miętówką.

– Poznajesz pismo swojego wujka, Kate?

– Nie widziałam jego odręcznego pisma. Na pewno coś pisał, choć ja nigdy nie miałam okazji tego zobaczyć. Czy możecie porównać to z kopią jego podpisu w jakichś oficjalnych dokumentach? Możliwe, że to jego pismo, ale nie wiem.

Danny odwrócił z powrotem monitor.

– Zobaczymy, co uda mi się ustalić. Byłem pewien, że rozpoznasz pismo Paula.

Luke pochylił się do przodu.

– To jednak musi być on, prawda? To znaczy z tą strzałą i w ogóle.

– Wiesz dobrze, że jest tu wielu kuzynków. Paul wydaje się najbardziej prawdopodobnym podejrzanym, ale skoro Kate nie rozpoznaje jego pisma, to chyba nie możemy niczego wykluczać. Zbadam to.

Kate spojrzała na siostrę. To musiał być Paul, czyż nie? Myśl o tym, że to jakiś nieznany mężczyzna, który wybrał sobie na cel Claire, była jeszcze gorsza.

Jonas odprowadził ich do drzwi i tuż przed wyjściem, kładąc dłoń na ramieniu Kate, zapytał:

– Wszystko w porządku? Wyglądasz nieswojo.

– Jestem tylko trochę w szoku. Dziękuję za wszystko, co robisz, żeby pomóc.

– Po to są przyjaciele. Mam teraz chwilkę. Może chciałabyś wyskoczyć ze mną na lunch?

Uśmiechnęła się do niego.

– To miłe, że próbujesz mnie oderwać od smutków, ale muszę wracać i zająć się dziewczynkami. Dzięki, Jonas. Dobry z ciebie kolega.

Wyszła za Claire na pełne słońce.

– Ależ miałaś powrót do domu.

Claire wyglądała już nieco lepiej. Uśmiechnęła się.

– Dostaliśmy świetną zniżkę w Tourmaline, więc przedłużamy nasz miesiąc miodowy o kilka dni. – Przytuliła Kate. – Uważaj na siebie.

– To ty musisz uważać. – Przeszywał ją niepokój, kiedy patrzyła za siostrą wsiadającą do samochodu z Lukiem. Nienawiść wujka Paula wobec Claire zdawała się nie znać granic.

DZIEWIĘTNAŚCIE

Dziewczynkom nie zamykały się buzie aż do godziny ósmej wieczorem, gdy szły spać. Opowiadały o tym, jak spędziły dzień u cioci Dixie. Kiedy Drake modlił się z nimi przed snem, zerknął w stronę drzwi i dostrzegł tam Kate. Pewnie przyszła po Jacksona. Odwróciła się, ale zdążył jeszcze zauważyć ślady łez na jej policzkach. O co mogło chodzić? Skupił się z powrotem na bratanicach, ucałował je na dobranoc i wyłączył światło.

Zastał ją w salonie, gdzie bawiła się ze swoim pupilem.

– Dobry pies! – Pogłaskała go po głowie, a potem podniosła wzrok na Drake’a. Przesunęła się, by mógł koło niej usiąść. Jackson leżał u jej stóp. – Czy wszystko w porządku u dziewczynek?

Zajął swoje miejsce na kanapie.

– Mile spędziły czas z Dixie. Zabrała je na dawne kąpielisko i pozwoliła im pływać i łowić ryby. Są już w łózkach. – Jej twarz wciąż była nieco mokra od łez. – A u ciebie dobrze?

Piękne oczy znów wypełniły się łzami, ale uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

– Wzruszyłam się, widząc, jak modlisz się z dziewczynkami. To było naprawdę urocze... jak na obrazie Normana Rockwella.

Poczuł ciepło na twarzy i odwrócił wzrok.

– Twoja mama i wujek nigdy nie modlili się z tobą?

– Nigdy nawet nie chodzili ze mną do kościoła. Nie wiem, co sądzą o Bogu. Czy Heath i Melissa również zapewniali dziewczynkom wychowanie religijne?

– Tak. Heath miał dwa lata, kiedy jego tata zmarł, a po dwóch latach mama wyszła za mojego. Dziesięć miesięcy później pojawiłem się ja.

– Dlatego macie różne nazwiska.

Przez jego umysł przesuwały się wspomnienia, jakby oglądał jakieś archiwalne kroniki filmowe. Rodzice dobrze ich wychowali.

– Żyją jeszcze?

Kiwnął głową.

– Mieszkają w Kostaryce, więc nie widuję ich zbyt często. – Zerknął w jej stronę i zauważył, że łzy już obeschły.

– Mogę od jutra wrócić do pracy. Zgadzasz się? – Złożyła dłonie razem na kolanach. – Chodzi mi o to, że nie wyrzucisz mnie... prawda? Nie miałabym ci za złe, gdybyś to zrobił. Moja rodzina to kompletna ruina.

Co miał jej odpowiedzieć, skoro przez cały dzień nie mógł się zdecydować? Patrząc na jej niespokojne oblicze, wiedział jednak, że nie mógłby tego zrobić.

– Nadal masz tę pracę.

Dostrzegł błysk w jej oku.

– Dziękuję ci, Drake. Na pewno nie pożałujesz. Będę wyjątkowo ostrożna, jeśli chodzi o dzieci.

– Wiem. – Ale co zrobi, jeżeli jej wujek znów nagle się pojawi? Może powinien kupić jej coś do obrony, tak jak radził Kevin. – Czy masz gaz pieprzowy?

Rozciągnęła usta w uśmiechu i przechyliwszy się, zaczęła grzebać w torebce, a potem w triumfalnym geście podniosła puszkę spreju.

– Każdy porządny mieszkaniec Maine ma przy sobie gaz pieprzowy. Nigdy nie wiadomo, kiedy będzie potrzebny. Widziałeś tu gdzieś w pobliżu niedźwiedzie?

Pokręcił głową.

– Kevin wspominał, że lubią jagody o tej porze roku, więc trochę martwiłem się o dziewczynki.

– U mnie nie ma zbyt wiele jagód, więc nie wiem, czy moje pola okażą się dla niedźwiedzi atrakcyjne, ale będę pilnować dzieci. – Jej wzrok spoczął na komputerze.

Poszedł do kuchni, żeby złapać zasięg Internetu. Nie spodziewał się, że znajdzie w sieci wskazówki co do romansu Melissy z Wangiem, ale chciał zobaczyć, czy są tam jakieś ich wspólne zdjęcia. Razem z Heathem odwiedzała często osoby zajmujące się pozyskiwaniem sponsorów, a było wiadomo, że Wang próbował w ten sposób prac brudne pieniądze.

Przeglądał stronę po stronie i w końcu zatrzymał się na znajomej twarzy uwiecznionej podczas zbiórki pieniędzy na ulubiony projekt Melissy – pomoc kobietom doświadczającym przemocy. Jego bratowa miała na sobie czarną sukienkę koktajlową, podkreślającą jej figurę modelki. Obok, na prawo, widać było sylwetkę, która nie mieściła się całkowicie w kadrze. Chociaż mężczyzna miał lekko odwróconą głowę, Drake wiedział, że to Wang. Spięcie widoczne w ramionach i karku zdradzało, że interesował się Melissą. A nieopodal stołu z przekąskami, jakieś trzy metry za jej plecami, stał jego brat. Heath nie uśmiechał się i można było sądzić, że wpatruje się w Melissę i Wanga.

Czy to wtedy Heath nabrał podejrzeń wobec żony? Drake sprawdził datę... 15 marca, dwa tygodnie przed pierwszymi wyciągami wiadomości. Bingo!

– Szukasz czegoś w sprawie śmierci swojego brata?

– Tak. – Pokazał jej zdjęcie.

Kate przyglądała się uważnie.

– Twój brat wygląda na zagniewanego.

– Tak, pewnie nie podobał mu się drapieżny wyraz twarzy Wanga.

– Jak zamierzasz się dowiedzieć, do czego między nimi doszło?

Zamknął komputer.

– Chyba będę musiał dzwonić po wielu hotelach i restauracjach, żeby sprawdzić, czy ktoś coś powie. Wiadomo, że Wang często odwiedza bary sushi i ekskluzywne hotele. Kiedy tylko uda mi się uzbierać wystarczająco dużo dowodów potwierdzających taką możliwość, poproszę szeryfa, aby zezwolił na dostęp do wyciągów z jego karty kredytowej. Ale gdy tylko pracownicy się dowiedzą, że prowadzę śledztwo w sprawie Wanga, pewnie już wiele się nie dowiem. Ludzie się go boją.

Zagryzła dolną wargę, a w niebieskich oczach widać było zamyślenie. Jej blond włosy opadały na policzek i szyję w taki sposób, że miała ochotę pochylić się i zatknąć je za jej uchem. Chętnie dowiedziała by się, co myślała i czuła, ale to wszystko musiało poczekać, aż odda sprawiedliwość Heathowi.

Wyprostowała się i rzekła:

– Mam pomysł! Może przejrzymy te wiadomości i określimy typowe pory, w jakich spotykała się z Wangiem? Mogłabym udawać, że jestem jego sekretarką, której nie podobają się wydatki z danego okresu. Moglibyśmy spróbować wykorzystać postrach, jaki siebie, żeby wydobyć pewne informacje.

Popatrzył na nią z podziwem.

– To wspaniały pomysł. Kobiety w przeciwieństwie do mężczyzn zwykle nie są postrzegane jako zagrożenie i zawsze możesz stwierdzić, że te wydatki są zbyt wysokie jak na samotnego faceta. Pracownik może wtedy zerknąć w historię i powiedzieć, ile tam było osób, co jedli i tym podobne.

– Mogę jeszcze poprosić o sprawdzenie, czy to na pewno on, uzasadniając, że u Wanga przeprowadzają właśnie kontrolę. – Na jej ustach zagościł triumfalny uśmiech. – To powinno zdać egzamin!

– Też tak myślę. – Wstał i wyciągnął do niej rękę. – Zasłużyliśmy w nagrodę na gorącą czekoladę. – Podała mu dłoń i pomógł jej wstać. Dotyk jej delikatnej skóry sprawił, że chciał ją przyciągnąć bliżej siebie, ale celowo zrobił krok wstecz. – Mogę się nawet zgodzić na jakiś babski film i popcorn. Mam konto na Netfliksie.

– Proponuję *Bezsenność w Seattle*.

– Myślałem raczej o *Narzeczonej dla księcia*, bo tam przynajmniej jest trochę wątków przygodowych.

Przewróciła oczami i popatrzyła na niego tak, że aż roześmiał się w duchu.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że nie lubisz *Narzeczonej dla księcia* - rzucił przekornie.

– Widziałam to tylko jakieś pięćdziesiąt razy.

Ujął ją pod ramię.

– W takim razie czas na pięćdziesiąty pierwszy.

Pies westchnął, jakby nawet on nie mógł w to uwierzyć.



Dziewczynki z piskiem biegły wzdłuż strumienia obok ich posesji, wypatrując drobnych rybek, a Jackson deptał im po piętach. Kate szła za nimi z uśmiechem. W ciągu kilku ostatnich dni pomiędzy nią a Drakiem układało się bardzo dobrze. Miała wrażenie, że w końcu wyluzował, jeśli chodzi o przekazanie jej odpowiedzialności za jego bratanice. Słońce prażyło na czystym niebie i miło było czuć ciepło na twarzy i odkrytych ramionach.

Ktoś zawołał ją po imieniu. Odwróciwszy się, dostrzegła Becky Oates, która szła w jej stronę przez pola jagodowe. Małe białe auto stało zaparkowane wzdłuż drogi. Jackson znieruchomiał i warknął gardłowo.

Kate położyła dłoń na jego łbie.

– W porządku, piesku. – Przywołała gestem dziewczynki. – Zostańcie tutaj. Nie idźcie dalej beze mnie. I weźcie psa.

Emma i Phoebe zawołały Jacksona, który zaskowyczał, jakby się skarżył, ale posłusznie do nich podbiegł.

Becky zasapała się nieco, zanim dotarła do Kate.

– Właśnie szłam do twojego domu, kiedy cię tu zobaczyłam. – W słońcu jej włosy z pofarbowanymi na fioletowo końcówkami zdawały się jeszcze jaskrawsze niż w słabym świetle w barze. Miała na sobie tak zniszczone dzinsy, że były prawie białe, oraz pomarańczową koszulkę kontrastującą z jej włosami.

Kate nie wiedziała, co ma sądzić o przyjaznym nastawieniu kobiety, która teraz nawet się do niej uśmiechała.

– Hm, dobra. Pewnie już słyszałaś, że widziałam się z wujkiem Paulem.

Becky kiwnęła głową i zatknęła pasmo włosów za ucho, w które wbite miała trzy błyszczące kolczyki.

– Słuchaj, chciałam przeprosić za to, jak cię wtedy potraktowałam. Byłam trochę zdenerwowana tym wszystkim. Szeryf wisiał nade mną w sprawie tej Peece i nie miałam ochoty na kolejne przesłuchania.

– Przeprosiny przyjęte. – Kate patrzyła na nią z rezerwą. – Czegoś jeszcze potrzebujesz?

Becky uśmiechnęła się z widocznym przymusem.

– Czy Paul o mnie wspominał? Dał ci może coś dla mnie?

– Przyznał, że to ty byłaś tą dawną dziewczyną, która ukryła dla niego pieniądze i fałszywy paszport.

Kobieta oblizwała nerwowo usta.

– Powiedziałaś szeryfowi, że byłam w to zamieszana?

Kate odwróciła się, by spojrzeć na dziewczynki. Zbierały kamyki i wkładały je do kieszeni spodenek.

– Nie, nie wydawało mi się to wtedy istotne. A powinnam?

– Kiedy zgodziłam się to tam zanieść dla Paula, nie wiedziałam, że miał fałszywy paszport. Myślałam, że po prostu chciał ukryć swoje cenne rzeczy, żeby nie mogli ich znaleźć... taki nietypowy sejf. Poza tym to było wieki temu, dobrze ponad rok, zanim został aresztowany.

Kate ani na chwilę nie uwierzyła w przesłodzony uśmiech kobiety.

– Ja również nie sprawdziłam tego paszportu, ale jestem pewna, że był na inne nazwisko. Nie widziałaś go ani z nim nie rozmawiałaś? Tylko szczerze! Nie wydałam cię przed szeryfem.

Becky zawahała się.

– Hm, rzeczywiście, spotkałam się z nim na chwilę któregoś wieczoru. Pojawił się z jakimiś prezentami dla mnie w niewielkiej przyczepie, którą ciągnął za swoim quadem.

Kate wyprostowała się raptownie i wyjęła ręce z kieszeni.

– Prezentami? Jakimi prezentami?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Jedno to jakieś mrożone mięso. I jeszcze inne rzeczy, na przykład koce i urządzenia kuchenne.

Kate gapiała się na barmankę.

– A więc to on okradł Claire!

– Nie rozumiem. Co ukradł?

Może w mieście nie rozeszły się jeszcze plotki o tym incydencie.

– Nieważne. Tak podejrzewałam, że to wujek Paul, ale nie mieliśmy dowodów. Wyjechał już stąd?

Becky zmarszczyła czoło w wyrazie troski.

– Nie wydaje mi się. Mówił coś, że wpadnie do mnie po mięso, jak będzie w potrzebie. Zaszły się gdzieś w lasach na zachodzie.

– Mówiłaś o tym szeryfowi?

Kobieta pokręciła stanowczo głową.

– Nie chciałam, żeby mnie aresztował za udzielanie pomocy kryminaliście. Dopóki Paul nie pojawił się z tymi rzeczami, nie miałam z nim kontaktu. I wcale nie byłam zbyt szczęśliwa, że wtedy przyszedł. Spotykam się teraz z kimś innym i nie chciałabym, by coś popsulo mi ten związek.

– Czy Paul o tym wie?

Becky zawahała się, a potem wzruszyła ramionami.

– Zdawało mi się, że jest inny... taki bezwzględny i trochę bardziej przerażający. Także nie, nie mówiłam mu nic. Chciałam po prostu, by sobie pojechał, więc powiedziałam, że muszę wracać do pracy. Wrzucił te torby z mięsem do mojej zamrażarki i postawił pudła z pozostałymi rzeczami w salonie. Co ja mam z tym wszystkim zrobić?

– Wezwij szeryfa. Sprawdzi to i może uda się, że Claire odzyska swoją własność.

Becky zagryzła wargę.

– Tylko że tego właśnie wolałabym uniknąć.

– Nie masz wyboru. Lepiej, żeby to wyszło od ciebie niż ode mnie. – Kate słyszała piski dziewczynek. Phoebe chlapała starszą siostrę. – Myślisz, że będzie dalej prześladować Claire?

– Gadał jak obłąkany o sprawiedliwości. Miałam wrażenie, jakbym go w ogóle nie znała. Trudno powiedzieć, do czego jest zdolny. – Becky zerknęła na telefon. – Muszę wracać do pracy. Zadzwońię po drodze do szeryfa. Mam nadzieję, że się nie wkurzy.

– Ucieszy się, że teraz to zgłaszasz – odparła Kate, a potem patrzyła za kobietą, gdy ta szła do auta.

Jedna z dziewczynek krzyknęła i Kate spojrzała w stronę, w którą wskazywała Emma. Mały czarny niedźwiedź węszył pośród jagód, ale był oddalony co najmniej o odległość boiska.

– On nie robi nam krzywdy. Bardziej się was boi niż wy jego. Zobaczcie, już ucieka. – Zgarnęła dziewczynki i psa, a następnie ruszyli w kierunku domu. Miała wrażenie, że to nie był ostatni raz, gdy spotkała się ze swoim wujkiem.

DWADZIEŚCIA

Niebo mieniło się malowniczo odcieniami fioletu i złota, gdy słońce powoli chowało się za horyzontem. Szkarłatne liście jagód wyglądały uroczo i żałował, że nie ma tu Kate, by mógł dzielić z nią tę chwilę. Otrząsnąwszy się z tych myśli, zabrał się ponownie za przeglądanie zarośli.

„To musi być gdzieś tutaj”. Przejrzał już każdy fragment swojej trasy z jaskini do miejsca, gdzie zaparkował samochód, jednak nigdzie nie było worka z jego skarbami. Spędził tu godzinę o wschodzie słońca, potem kolejną, kiedy zobaczył, że Kate zabiera dziewczynki nad strumień, ale zwieńczeniem jego wysiłków były jedynie poplamione na niebiesko buty.

Czy to możliwe, żeby ktoś znalazł worek? Nie sądził, by ktokolwiek poza jego ukochaną tu bywał. A może to jest gdzieś w jej domu? Wpatrywał się w głąb drogi. W mniejszym domku paliły się światła, więc pewnie przygotowała kolację dla tych smarkuli i Drake’a. Zawiesił wzrok na tylnych drzwiach jej domu, a potem ruszył w tamtą stronę.

Właśnie rozbroił alarm, gdy zauważył na drodze światła samochodu. Choć nie było to zbyt prawdopodobne, Drake mógł jednak dostrzec go na tylnej werandzie, dlatego szybko przekręcił gałkę w drzwiach i wślizgnął się do kuchni Kate. Czuł się tu jak u siebie, więc uśmiechnął się, po czym ruszył do innych pokoi w poszukiwaniu swojego woreczka. Salon był nieskazitelnie czysty, nic nie leżało na wierzchu. Przeszedł do sypialni, ale tam również nie znalazł ani śladu swoich trofeów.

Wycofał się i doszedł akurat z powrotem do kuchni, kiedy usłyszał odgłos kroków na tyłach domu i przez otwarte okno spostrzegł sylwetkę Kate. Miał za plecami drzwi do piwnicy, więc otworzył je jednym szarpnięciem i wskoczył w ciemną przestrzeń. Otoczył go lekki zapach stęchlizny i czekał przez chwilę, aż oczy przyzwyczają mu się do słabego światła sączącego się z okna piwnicznego. Na jednej ścianie rozciągały się stare drewniane półki z jakimiś domowymi przetworami, a część drugiej ściany zajmowała wysłużona, porysowana zamrażarka. Na kolejnych półkach stały puszki po farbach i przybory do sprzątanania.

Drzwi obok schodów skrzypnęły i zapaliło się górne światło. Ktoś zaczął schodzić na dół. Poczuł, jak serce zaczyna mu szybciej bić, i rozglądnął się za jakąś kryjówką. „Tam, pod stołem”. Odwinął starą ceratę, która okrywała stół, i wcisnął się pod spód, przesuwając ceratę na miejsce. Miał małą szczelinę, przez którą było coś widać, ale nie sądził, żeby ona zdołała go przez nią dojrzeć.

Kształtne, opalone nogi przedelfilowały tuż przed jego spojrzeniem i całkowicie przykuły jego uwagę. Przeszła obok jego kryjówki ku półkom pełnym przetworów, a następnie przełożyła kilka słoików do skrzynki, którą ze sobą przyniosła. Fasolka szparagowa i kapusta kiszona. Odwróciła się w stronę stołu i aż wstrzymał oddech, gdy podeszła bliżej.

Jego dłoń sama powędrowała do kabury pistoletu przypiętego do boku. Nie chciał się jej ujawniać w takich okolicznościach, ale gdyby został zmuszony, miejsce dla niej i tak było już gotowe.

Minęła go i przeszła do chłodni, z której wyjęła kilka worków mrożonej kukurydzy oraz groszku. Poczuł skurcz w nogach i nieznacznie się poruszył. Na to delikatne szurnięcie jej głowa

natychmiast się uniosła i kobieta rozejrzała się wokół.

Niebieskie oczy Kate były wielkie z przerażenia i przyciskając skrzynkę do piersi, zawołała:

– Halo? – wydusiła z siebie. – Wujek Paul?

Była tak blisko, że jeśliby tylko chciał, mógłby wyciągnąć rękę i złapać to zgrabne udo. I w zasadzie bardzo chciał, ale zacisnął dłonie, żeby się powstrzymać. Oddychała szybko i nierówno, a to tylko sprawiało, że czuł w piersi jeszcze silniejsze podniecenie. Była tak blisko. Czy przyjęłaby go, gdyby w tym momencie odsłonił ceratę? Czyż nie wyczuwała jego miłości oraz oddania, siły jego pragnienia wobec niej? Mogliby być razem tacy szczęśliwi. Widział już oczami wyobraźni, jak tulą się do siebie na kanapie, oglądając jakiś film i jedząc popcorn.

Obliznął wargi. Nagle ona obróciła się raptownie i pognała w stronę schodów. Jej stopy dudniły, gdy wbiegała po stopniach, i zaraz potem nastąpiło pstryknięcie, które pograżyło piwnicę z powrotem w ciemnościach. Natychmiast wyczołgał się spod stołu i wspinał na górę tak szybko, jak tylko umiał. Jeden stopień zaskrzypiał, więc zatrzymał się i czekał jeszcze przez chwilę przy wejściu do piwnicy. Usłyszał trzaśnięcie tylnych drzwi, a później jej głos, gdy mówiła komuś przez telefon, że wystraszyła się jakiegoś hałasu w piwnicy.

Pewnie dzwoniła do Claire. Będzie musiał coś zrobić z tym niezdrowym przywiązaniem do siostry. Ale wszystko w swoim czasie, wszystko w swoim czasie.



Drake włożył klucz Kate do zamka w tylnych drzwiach i otworzył je.

– Lepiej dmuchać na zimne. – Nie chciała, żeby przeszukiwał piwnicę, ale rzucił tylko okiem na jej bladą twarz i uparł się, że to zrobi. Zbyt wiele się działo w jego otoczeniu, by mógł to zlekceważyć.

Kate przygarnęła do siebie Emmę i Phoebe, kiedy ich wujek otwierał drzwi. Jackson również przylgnął do jej nogi i zawył, jakby wyczuwał jej poruszenie.

– Ale, proszę, nie mów Danny’emu. Powie, że znów podnoszę fałszywy alarm. To na pewno była tylko jakaś mysz albo coś w tym stylu.

Drake pchnął drzwi i wszedł do środka. Spojrzał na panel systemu alarmowego.

– Alarm jest rozbrojony. Zapomniałeś go włączyć, gdy wychodziłaś? – Obrócił się w stronę wejścia, żeby ją zobaczyć.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Musiał już być rozbrojony, kiedy przyszedłam po jedzenie. Zupełnie o nim zapomniałam. – Rozejrzała się wokół. – I zostawiłam też otwarte okno w kuchni. Muszę przestać tak robić.

– Jesteś pewna, że go włączyłaś, kiedy wychodziłaś rano z domu?

Mocniej przytuliła do siebie dziewczynki.

– N-nie, nie jestem. A niech to, ten mój mózg po chemii. Nie weszło mi w nawyk zbrojenie alarmu, więc możliwe, że zapomniałam.

A może ktoś już rozgryzł, jak go rozbroić.

– Sprawdzę to w firmie ochroniarskiej. Na pewno będą mogli przejrzeć historię z dzisiaj.

Zrobiła wielkie oczy i zawołała:

– Och! Przecież ja mam do tego jakąś aplikację na telefonie! – Puściła Emmę i zaczęła szperać w otchłani swojej torby, a następnie wyjęła smartfon. Odblokowała go i przesuwając kolejne ekrany pełne ikon. – O, jest! – Zaraz potem wydała zduszony okrzyk. – Włączyłam go o ósmej rano, gdy wychodziłam do waszego domku. Został rozbrojony niedługo przed moim

powrotem i już nie był aktywowany ponownie.

– Możliwe, że to jakaś usterka, ale wcale mi się to nie podoba. – Jego bratanice wyglądały na lekko wystraszone. Niestety nie było innej opcji, niż przyjść tutaj z nimi. – Luke i Claire powinni zjawić się lada moment. Poproszę Luke’a, żeby sprawdził ze mną dom. Ty i Claire będziecie mogły zabrać Emmę i Phoebe do domku. – Wyszedł z powrotem na werandę.

Wsunęła telefon do kieszeni i przewiesiła torbę przez ramię, po czym ujęła za rękę dziewczynki.

– Chyba wezmę je do domku już teraz. Mam przy sobie gaz pieprzowy.

Chciał zaprotestować, jednak usłyszał chrzęst opon na zwirowym podjeździe. Ich oczom ukazał się duży pick-up Luke’a i zaraz potem, zanim jeszcze się zatrzymali, Claire wyskoczyła z auta.

– Wygląda na to, że przyjechała odsiecz.

Jej bliźniaczka miała zaróżowione policzki i włosy rozrzucone na ramionach, jakby dopiero co je rozpuściła. Machając ogonem, Jackson podbiegł na powitanie i Claire pogłaskała go po głowie, ale nadal miała zmarszczone czoło. Zanim cokolwiek powiedziała, Kate uniosła dłoń i rzekła:

– Nie denerwuj się, Claire. To pewnie nic takiego i pewnie nawet nie powinnam po was dzwonić ani nic mówić. Jeśli to dotrze do Danny’ego, w ogóle nie zareaguje na następny raz, gdy będę musiała go wezwać.

Drake przywołał gestem Luke’a, kiedy ten wysiadł z auta.

– Wygląda na to, że ktoś rozbroił system alarmowy po tym, jak Kate wyszła rano z domu. Nie zaszkodzi sprawdzić. Lepiej dmuchać na zimne.

Kate przywołała Jacksona, a potem razem z Claire i dziewczynkami ruszyła do domku. Drake skinął na Luke’a, by poszedł za nim.

– Usłyszała coś w piwnicy, ale wmawia sobie, że to była tylko mysz albo jakiś zagubiony szop. Nie chciałem straszyć Kate, jednak martwi mnie, że ten alarm był zdezaktywowany. Powiedziałem jej, że to mogła być usterka, ale tak naprawdę nie wydaje mi się.

Luke wciąż miał na sobie mundur Straży Przybrzeżnej.

– Claire zbadała dogłębnie temat, zanim kupiła system alarmowy. Ten alarm miał być najlepszy. Nie sądzę, żeby możliwa była tak poważna usterka. – Przeszedł do drzwi do piwnicy i otworzył je.

– Nawet nie byłem pewien, gdzie jest piwnica. Dobrze, że ty wiedziałeś. – Luke włączył światło, a Drake zerknął mu ponad ramieniem i rzucił: – Niewykończona.

– Zwykła wiejska piwnica. – Pierwszy stopień skrzywnął pod stopami Luke’a.

Drake zszedł za nim i skrzywił się, czując zapach stęchlizny i starego drewna. Gdy dotarł już na sam dół, musiał się schylić.

– Dosyć tu nisko.

– Tak, te stare piwnice nie były zbyt wysokie. – Luke rozglądał się w słabym świetle. – Mówiła, skąd słyszała te odgłosy?

– Na południe od schodów. – Drake zwrócił się twarzą do rozpadającego się drewnianego stołu ustawionego pod brudnym oknem. – Nie ma tu zbyt wiele możliwości.

Stara plastikowa cerata zwisała smętnie ze stołu, a jej dawna czerwień wyblakła już do bladego różu. Kilka butelek z chemią do sprzątanania stało na blacie razem z metalową kuwetą malarską i kilkoma pędzlami. Przesuwał każdy przedmiot, sprawdzając, czy nie ukryła się tam gdzieś jakaś mysz, choć tak naprawdę nie sądził, żeby myszka mogła narobić wystarczająco

dużo hałasu, by tak przerazić Kate.

– Sprawdź pod spodem – zasugerował Luke.

Drake podniósł ceratę i położył ją na blacie, a potem przyklęknął na jedno kolano i zajrzał pod stół. Jego wzrok spoczął na śladzie w klepisku. Czyżby to były wgniecenia od kolan?

– Popatrz.

Luke uklęknął obok niego i pokazał na coś palcem.

– Zobacz, ten fragment mógł zedrzeć czubkiem buta. A to przypomina ślady kolan. – Wskazał miejsce, na które również Drake zwrócił uwagę.

Drake podniósł się i otrząpał dłonie o spodenki.

– Szkoda, że nie mamy się jak dowiedzieć, czy ktoś rzeczywiście włamał się do domu i zostawił te ślady, czy to było tu od dawna. Istnieje jednak duże prawdopodobieństwo tej pierwszej opcji.

Drake zmarszczył brwi, gdy zauważył skrawek papieru na schodach. W dwóch susach dotarł tam i podniósł go.

– Paragon z marketu za napój gazowany. Z wczoraj. A Kate nie pije gazowanych napojów. – Pomachał świstkiem. – To chyba nasz dowód. Musimy opowiedzieć o tym szeryfowi.

– Podrzucę to Jonasowi, jak będę wracał do domu.

Drake skinął i podał rachunek Luke'owi.

– Daj znać, czego się dowiecie. – Nie podobało mu się, że Kate była tu całkiem sama, ale znał ją już na tyle, że wiedział, iż nie zgodzi się na przeprowadzkę.

DWADZIEŚCIA JEDEN

Z salonu dobiegał stłumiony dźwięk bajki Disneya. Dorośli zgromadzili się wokół stołu kuchennego i Kate czuła się, jak jakieś zwierzątko w zoo, na które wszyscy patrzą. Skupiła się na twarzy siostry. Jeżeli ktokolwiek miałby opowiedzieć się po jej stronie, to byłaby to Claire. Jackson lizał jej stopy, jakby próbował ją pocieszyć.

– Mam przy sobie gaz pieprzowy... – zaczęła.

Luke założył ręce na piersi.

– A co będzie, jeśli on włamie się, gdy będziesz spała?

Świadomość, że ktoś był w domu, bardzo mocno wytrąciła ją z równowagi, ale powoli dochodziła do siebie.

– Nie mogę żyć w ciągłym strachu. Przechodziłam już przez to, kiedy chorowałam na niedokrwiłość aplastyczną i naprawdę mam tego dość. Zmieniliśmy kod do alarmu. Będę też zamykać na klucz drzwi do sypialni.

Claire bawiła się kosmykiem włosów, owijając go wokół palca, i przygryzała wargę. Spotkała się wzrokiem z Kate.

– Kate, proszę, jedź z nami do domu. Nie będę potrafiła zmrużyć oka, wiedząc, że jesteś tu sama.

„To by było na tyle, jeśli chodzi o wsparcie Claire” – pomyślała i trawiła przez chwilę jej pomysł.

– I co nam to da, Claire? Nie mogę uciekać do ciebie za każdym razem, kiedy wydarzy się coś drobnego.

– Powtarzające się włamania to nie jest coś drobnego – jej siostra mówiła coraz bardziej podniesionym głosem. – Ten gość jest bezczelny! Jakby zupełnie się nie bał, że ktoś go może złapać. Był w twoim domu za dnia!

– Ale nie w tym samym czasie, gdy ja tu byłam. Wróciłam i zaskoczyłam go. To mógł być nawet wujek Paul. Czy ktoś z was w ogóle bierze to pod uwagę?

Na twarzy Luke’a odmalowała się jeszcze większa czujność i wychylając się w przód ze swojego miejsca na końcu stołu, rzekł:

– Dlaczego sądzisz, że to mógłby być Paul?

Zastanowiła się, czemu na początku wydawało jej się, że wyczuwa obecność wujka, i dopiero teraz to do niej dotarło.

– Czułam zapach jego wody kolońskiej, bardzo delikatny. Musiał być... w kuchni, zanim zesłam do piwnicy. Na początku nie dotarło to do mojej świadomości, ale chyba dlatego zawołamłam właśnie jego, kiedy usłyszałam ten hałas. No i wcale nie mamy pewności, że opuścił te okolice.

Drake podniósł się i podszedł do dzbanka, w którym zaparzył kawę bezkofeinową.

– To żadne pocieszenie, Kate. Twój wujek już i tak dowiódł, że potrafi być niebezpieczny.

Chciała zaprotestować, ale zaraz przypomniała sobie, jak ją ostatnio przeraził. Każde spotkanie wskazywało na to, że traktuje ją tak samo jak Claire – jako wroga. Te wszystkie lata, gdy go kochała, sprawiały, że trudno było jej dostrzec jego prawdziwą naturę, i nie wiedziała, co

miałaby zrobić, by wyrzucić z głowy obraz dawnego wujka Paula. Uniosła lekko brodę i stwierdziła:

– Gdyby chciał mnie skrzywdzić, złapałby mnie w tej piwnicy. Wydaje mi się, że czegoś szukał.

Claire westchnęła z niecierpliwością.

– Czego?

– Mama długo mieszkała w tym domu i często tu bywał. Czasem spał w tej małej sypialni z tyłu. Może coś tam ukrył.

Zapach kawy wypełnił kuchnię. Drake wyjął kilka kubków.

– Pewnie po ostatnim spotkaniu z tobą stwierdził, że nie będziesz chciała mu pomagać.

Wstała, by mu pomóc, i wyjęła śmietankę z lodówki.

– Nie zamierzam. Chcę tylko, żeby go złapali i wsadzili z powrotem do więzienia.

Luke podniósł się, a następnie podszedł do okna w tylnych drzwiach.

– Wydawało mi się, że coś słyszałem.

Kate odwróciła się, kiedy z zewnątrz dobiegł jakiś łoskot. Ponad ramieniem Luke'a dostrzegła kudłatą czarną sylwetkę koło kosza na śmieci.

– To niedźwiedź!

Wszyscy ścisnęli się przy drzwiach i patrzyli. Mały niedźwiedź, pewnie ten sam, którego widziała wcześniej, objął łapami śmietnik stojący obok niewielkiej szopy. Jackson zanosił się od szczekania i rzucał w stronę drzwi. Niedźwiadek uniósł głowę, a potem dalej zaczął walić w kosz.

Drake ujął gałkę od drzwi.

– Jak mu się udało wyciągnąć śmietnik z szopy? Przecież zamknąłem drzwi na rygiel.

– Niedźwiedzie są pomysłowe. – Luke zatrzymał go, gdy ten chciał otworzyć drzwi. – To niezbyt dobry pomysł. Może i on wygląda na małego, ale jest dużo silniejszy od nas. Zostaw, posprzątam później, jak sobie pójdzie.

Drake cofnął się i zmarszczył czoło.

– Nie podoba mi się, że niedźwiedzie są tutaj tak blisko. To niezbyt bezpieczne, żeby dziewczynki bawiły się na zewnątrz.

– Ja zawsze jestem przy nich, tak jak wtedy, kiedy zobaczyłyśmy go po raz pierwszy. Zazwyczaj niedźwiedzie uciekają na widok ludzi. A Jackson pogoni go swoim ujadaniem – mówiła Kate zdecydowanym, pogodnym głosem, ale wcale się tak nie czuła. Mogła policzyć na palcach obu dłoni te wszystkie sytuacje w całym swoim życiu, gdy widziała niedźwiedzie. A ten był bardzo wychudły i sprawiał wrażenie schorowanego. Niezbyt szczęśliwe połączenie, jeśli dodać do tego spotkanie z człowiekiem. Kiedy zwierzę stawało się zdesperowane, mogło zachowywać się zupełnie nieprzewidywalnie.

Trochę tak jak ludzie, na przykład wujek Paul.

Odeszła od drzwi i zaczęła nalewać kawę.

– Robi się późno, więc lepiej wypijcie kawę, bo będziecie musieli się zbierać do domu.

– Chcesz się nas pozbyć? – zapytała Claire z nutką przekory, choć dało się też wyczuć jakiś ponury ton. – Jeszcze nie podjęliśmy decyzji, co zrobimy.

– A ja tak, ale wy mnie nie słuchacie. – Kate roześmiała się, by to stwierdzenie nie zabrzmiało gorzko. – Dam sobie radę.

Claire otoczyła siostrę ramieniem i przytuliła ją.

– Trzymaj telefon obok łóżka, dobrze? I zabarykaduj drzwi komodą.

– Dobry pomysł. Od razu będzie mi się lepiej spało. – Kate odwzajemniła uścisk.

Przynajmniej na razie odpuścili. Nie na zawsze, bo była pewna, że w końcu tak zaczną naciskać, że będzie musiała ustąpić.



Życie unormowało się przez kilka ostatnich dni, choć Kate miała wrażenie, że jej dom stał się więzienną celą. Claire zleciła jeszcze raz wymianę wszystkich zamków i hasła do alarmu. Chociaż Kate wiedziała, że to ważne, by wszystko było pozamykane, wciąż musiała wkładać wiele wysiłku w to, by pamiętać o jego uzbrajaniu i rozbrajaniu. Ekipa instalująca system alarmowy ustawiła go tak, żeby Drake dostał wezwanie w razie wyłamania okna albo drzwi w czasie, gdy wszystko było zamknięte. Kilkakrotnie Jackson obudził ją, warcząc cicho, ale za każdym razem jego zaniepokojenie wynikało z obecności jakiegoś zwierzęcia na zewnątrz.

Najwyższy czas, by skierowała swoje myśli na inne tory niż jej szalony wuj. Po weekendzie zamierzała zacząć dzwonić do hoteli w Bostonie, żeby dowiedzieć się czegoś o Melissie i Wangu. Kate żałowała teraz trochę, że zaproponowała coś takiego, bo miała wrażenie, że narusza prywatność zmarłej kobiety. Mimo to usadowiła się na kanapie z Jacksonem u boku i zabrała się do dzieła. Po pięciu nietrafionych próbach chciała już się poddać, ale stwierdziła, że ma czas na jeszcze jeden telefon.

Kiedy recepcjonistka odebrała, Kate uśmiechnęła się, żeby jej głos nabrał pozytywnej barwy.

– Dzień dobry, tu Kate Mason, pracuję dla pana Chena Wanga.

– Oczywiście, pani Mason. Pan Wang jest naszym szanownym gościem. W czym mogę pani pomóc?

– Nie wiem, czy powinnam się z tym zwrócić do pani, czy do kogoś innego, ale niestety mamy właśnie audyt z urzędu podatkowego.

Kobieta westchnęła ze zrozumieniem.

– To najgorsze!

– Nawet nie musi mi pani mówić! W każdym razie fiskus kwestionuje listę wydatków, które przesłano z państwa hotelu z dnia dwudziestego pierwszego kwietnia bieżącego roku. Czy pamięta pani może tę wizytę? Pan Wang zatrzymał się u państwa na jakieś trzy dni. Byłby niezmiernie wdzięczny, gdyby mogła pani potwierdzić dla mnie tę wizytę i podać wszelkie szczegóły, które jest pani sobie w stanie przypomnieć. Zwykle prowadzi spis wszystkich wyjazdów biznesowych, ale akurat brakuje jednego z tamtego miesiąca i muszę to teraz odtworzyć.

Kobieta nie mówiła nic przez chwilę i Kate zaczęła się już obawiać, że jej rozmówczyni nabrała podejrzeń, ale chyba jednak po prostu się nad tym zastanawiała, bo kiedy ponownie się odezwała, głos w słuchawce był lekki i przyjazny:

– Byłam na recepcji przez osiem godzin tamtego dnia i rozmawiałam kilka razy z panem Wangiem. Czego potrzebuje się pani dowiedzieć?

– Z kim się spotykał, dla ilu ludzi zamawiał lunch, kto zatrzymał się z nim w hotelu i jakiego rodzaju to były interesy. Może udałoby się znaleźć coś, co da się odliczyć od podatku. – Kate westchnęła głęboko, licząc, że tak przekona kobietę.

– Hm, muszę się chwilkę zastanowić. – Zaraz potem nastąpiła kolejna cisza. – O, tak. Już sobie przypominałam. Moja siostra jest kelnerką naszej restauracji i pan Wang był tam drugiego wieczoru. Dawał pierścionek zaręczynowy jakiejś kobiecie. Siostra mówiła mi, że jeszcze nigdy

nie widziała tak ogromnego brylantu. Och, ale to chyba nie pomoże udowodnić, że to wyjazd w interesach, prawda?

– Niekoniecznie. Być może ta kobieta to jego partnerka biznesowa i to po prostu część ich spotkania. – Kate czuła, jak przyspiesza jej tętno. Chociaż jeszcze nie wiedziała, co ma o tym myśleć, to pewnie będzie miało jakieś znaczenie dla Drake’a. – Czy zna pani może nazwisko tamtej kobiety? Albo pamięta pani, jak wyglądała?

– Mówił do niej Melissa.

Kate z trudem opanowała ton.

– Czy ta Melissa również była tam przez trzy dni?

– Nie wydaje mi się. Widziałam dwa razy, jak przyjeżdżała rano.

Heath z pewnością zauważyłby, że zniknęła na trzy dni.

– Dziękuję bardzo za pomoc.

– O ile cokolwiek pomogłam, bo szczerze w to wątpię. My wszyscy tu bardzo lubimy pana Wanga.

Kate podziękowała jeszcze raz kobiecie i zakończyła rozmowę. Zarzuciła torebkę na ramię, rozbroiła alarm, wyszła i uzbroiła go ponownie. Ruszyła w stronę domku Drake’a, a pies dreptał tuż koło jej nóg. Ciemne chmury kumulowały się na niebie i czuła już w powietrzu zapach deszczu i ozonu. Nadciągała wielka burza, więc powinna się pospieszyć.

Przeszła przez pola, zmierzając do domku, a krzaczki jagód muskały jej nogi. Kiedy dotarła do drogi, Jackson zatrzymał się i zaszczekał. Zaczął kopać pod zaroślami i Kate dostrzegła skrawek czegoś jasnożółtego. Chwilę później pies miał już to w pysku i niósł w jej kierunku.

– Dobry piesek. – Poklepała go i wzięła od niego znalezisko. To był niewielki woreczek, taki jakiego kobiety używają do przewożenia biżuterii. Zawartość nie była zniszczona, ale mieszanina biżuterii, zegarków i gumek do włosów nic jej nie mówiła. Z pewnością nie należała to do wujka Paula. Kto mógł to tutaj upuścić?

Zapatrzyła się w stronę lasu. Szeryf i inni funkcjonariusze przeczesali całą okolicę. Nie było sensu tam ponownie wchodzić, ale coś ją ciągnęło w tamtym kierunku i krok po kroku zagłębiła się w cień drzew. Bijące szybko serce podchodziło jej do gardła i momentalnie wsadziła rękę do torebki, chwytając mocno gaz pieprzowy.

Jackson warczał tuż obok niej. Wyjęła puszkę i trzymała palec na przycisku. Jeśli Paul wyjdzie zza drzewa, wystrzeli mu prosto w twarz. Jednak słyszała jedynie szum wiatru w drzewach i ćwierkanie ptaków ponad głową.

Doszła do wodospadu i rozejrzała się. To miejsce za dnia wcale nie wydawało się takie straszne. Woda przelewała się lekko ponad skałami, ale Kate wiedziała, że po burzy strumień będzie płynął z większym impetem. Miała już nawet ochotę znowu wejść do jaskini. Wzdrygnęła się i wycofała. Nic tam po niej.

Tu nie było żadnych odpowiedzi, jedynie kolejne pytania.

Wiatr nasilił się i poczuła na twarzy pierwsze krople. Wróciła tą samą drogą, a gdy tylko razem z Jacksonem wyszli z ciemnego lasu, od razu zrobiło jej się źlej. Wiało tak mocno, że o mało co nie powyrywało jej włosów z głowy. Zaraz też niebo rozciąła błyskawica. Otwarte pole podczas burzy z piorunami nie należało do najbezpieczniejszych miejsc. Ruszyła biegiem w stronę domku. Niebo otworzyło się nagle i deszcz zaczął lać się strumieniami. Zanim zdołała dotrzeć na werandę, włosy kleiły się jej do twarzy, a ubrania miała na wskroś przemoczone.

Pod osłoną dachu werandy otrzepała się z deszczu razem z psem i podeszła do drzwi.

DWADZIEŚCIA DWA

Kate nie zdążyła jeszcze nawet wejść, gdy usłyszała odgłosy zamieszania w środku. Drake mówił kiedyś, że nie musi pukać, więc otworzyła drzwi z moskitierą, a potem położyła swoją torebkę na stoliku. Jackson minął ją pędem, żeby przywitać się z dziewczynkami.

Emma siedziała na kanapie z założonymi rękami, a Phoebe stała, ściskając pod jednym ramieniem różowego pluszowego misia oraz fioletowego konia pod drugim. Obie dziewczynki były czerwone ze złości i mierzyły się ponurym wzrokiem.

Drake, w zwykłych dżinsowych spodenkach i koszulce z logo drużyny Celtics, stał tyłem do drzwi.

– Kupię nowego pluszowego misia. Pójdziemy też na lody.

– Ale to mój miś! – Emma zacisnęła dłoń w pięści. – Ja dostałam misia, a ona konika.

– Ale go zostawiłaś. – Phoebe przytuliła misia mocniej. – Teraz moja kolej!

– Poszłam tylko do łazienki! I zaraz wróciłam. – Po policzkach Emmy płynęły łzy. – Powiedz jej, żeby oddała mi Pinky’ego, wujku!

– Musisz się nauczyć dzielić – orzekł Drake.

Kate miała ochotę przewrócić oczami, ale tylko podeszła bliżej, tak by znaleźć się na linii ich wzroku.

– Phoebe, jeśli chcesz misia na chwilę, daj jej konika.

Pięciolatka przycisnęła do siebie oba pluszaki.

– Nie! Śliwka jest mój!

– Nie możesz mieć dwóch. Oddaj Emmie misia.

– Wujku Drake – jęknęła młodsza dziewczynka. – Ona go zostawiła.

Drake chciał już coś powiedzieć, jednak Kate popatrzyła na niego spod przymrużonych powiek i pokręciła lekko głową. Zacisnął usta i się nie odezwał.

– Słyszałaś, co mówiłam, Phoebe. Oddaj Emmie misia. I nie rzucaj. Podaj jej ładnie i przeproś.

Z buntowniczą miną Phoebe podała siostrze zabawkę.

– Przepraszam – wymamrotała nieszczercze, ale najważniejsze, że się przemogła.

Emma chwyciła szybko misia i przytuliła go do piersi.

– Dziękuję – wydusiła z siebie za namową Kate.

Kobieta popatrzyła na nie. Przynajmniej miały na sobie czyste spodenki i koszulki.

– Nigdzie nie pójdziemy, jak będziecie takie rozczochrane. Wyglądacie, jakbyście na głowie miały wronie gniazda. Proszę iść się uczesać. Obie! Myłyście rano zęby? – Żadna z dziewczynek nie spojrzała na nią, więc kiwnęła głową i dodała: – I umyjcie też zęby.

Emma westchnęła, a Phoebe wydeła wargi, jednak obie poszły na górę. Razem z nimi ruszył Jackson.

Gdy nie mogły już słyszeć ich rozmowy, Drake przybrał gniewną minę i rzekł:

– Dziewczynki muszą nauczyć się dzielić.

– Jak będziesz dawał Phoebe wszystko, czego zachce, stanie się jeszcze większą terrorystką.

Ona wiedziała, że Emma wyszła tylko na chwilę do łazienki.

– Emma jest na tyle duża, że powinna umieć się dzielić.

– Tak samo jak Phoebe – stwierdziła. – Wcale nie zamierzała dzielić się swoją zabawką. Po prostu chciała dodatkowo misia Emmy. – Ten gość nie miał pojęcia o wychowywaniu. Zdusiła w sobie westchnienie. – Kazałabym się Emmie podzielić, gdyby chodziło wyłącznie o to. Młodsze dzieci czasem wykorzystują rodziców, żeby drażnić się ze swoim rodzeństwem. Często to widzę. I jeśli podejdziesz do tego właściwie, sam będziesz musiał przyznać, że tak właśnie zachowywała się Phoebe. Dzielenie się to wspólna zabawa, a nie zabieranie tego, co należy do innych dzieci, które nagle zostają bez niczego.

Zmarszczka na jego czole pogłębiła się, a potem skinął głową.

– Dobrze, może masz rację.

– I wcale nie udobrucha ich obietnica nowych zabawek czy lodów. Obie są na tyle duże, że powinny się nauczyć, jak należy się zachowywać. Musisz przestać stosować takie wybiegi.

Uniósł raptownie brwi i cały poczerwieniał. Teraz to już przesadziła, i to sporo. Starł się ze wszystkich sił i powinna o tym pamiętać następnym razem, zanim znów strzeli coś takiego.

– Przepraszam. Byłam trochę zbyt brutalna.

– Trochę?! – Wzruszył ramionami. – Zaczynam się już przyzwyczajać do twojej bezkompromisowości, Kate, ale mogłabyś czasem nieco wyluzować.

– Masz rację. Musiałam o wszystko walczyć przez całe życie i czasem zapominam, że gramy w tej samej drużynie.

– Traktujesz mnie jak przeciwnika?

Pokręciła głową.

– To nie tak miało wyjść. Chciałam powiedzieć, że wychowanie dziewczynek jest teraz moją rolą i traktuję to bardzo poważnie. Chcę dla nich jak najlepiej.

– Ja również, więc okaż mi trochę zaufania.

O ludzie, ależ namieszała.

– Przepraszam.

– Już to mówiłaś.

– Wybaczysz mi, jeśli ci powiem, że dowiedziałam się czegoś ważnego z ostatniej rozmowy telefonicznej do jednego z hoteli? Zrelacjonuję wszystko za świeżą kawę.

– Dopiero co zaparzyłem. – Poszedł za nią do kuchni i wyciągnął dla niej kubek. – Czego się dowiedziałas?

– Wang dał Melissie pierścioneł zaręczynowy. Całkiem spory kamyk.

Podał jej naczynie.

– Ale ona już była mężatką. Jesteś pewna, że to był pierścioneł zaręczynowy?

Kate nalała sobie kawy.

– Tak mi powiedziano. Pewnie planowała zostawić Heatha. Jednak lepsze pytanie to: gdzie jest ten pierścioneł? Zanim nie zobaczyłeś wykazu esemesów, nawet nie wiedziałeś, że miała romans, rozumiem zatem, że w jej rzeczach nie było pierścionka.

Zmarszczył brwi i również nalał sobie kawy.

– Jestem odpowiedzialny za wykonanie testamentu Heatha, ale nie widziałem nic takiego. Porozmawiam z Mikiem.

– Mikiem?

– Mike Toucet to partner biznesowy Melissy.

– Gdzie pracowała Melissa? Myślałam, że zajmowała się dziećmi w domu.

Łyknął kawy i wskazał na stół, gdzie leżały cynamonowe bułeczki z mąki migdałowej, które sam przygotował.

– To było przyczyną sporu pomiędzy nimi. Heath wolał, żeby została w domu z córeczkami, ale ona uwielbiała pracować jako prawniczka i pomagać najsłabszym. Razem z Mikiem miała ogromny wkład w działalność pro bono.

Kate wzięła jedną bułeczkę i usiadła wygodnie.

– Zawsze słyszałam, że pro bono może być niebezpieczne.

– Był kiedyś facet, który ją nękał przez jakiś czas, ale nic poważniejszego z tego nie wyszło. To między innymi dlatego Heath chciał, by zrezygnowała.

Poczuła w ustach słodki cynamonowy smak i przez chwilę się nim rozkoszowała.

– Może ukryła pierścioneł gdzieś w pracy. Albo ktoś go ukradł.

– Mike będzie wiedział. Zadzwoń do niego od razu.

Drake patrzył na nią z takim przejęciem, że aż serce jej podskoczyło i szybko spuściła wzrok. Ostry zapach jego wody kolońskiej był jeszcze bardziej kuszący niż ta cynamonowa bułeczka. Choć miała obiekcje co do jego niektórych decyzji, podobało jej się, jak troszczył się o bratanice i chciał sprawić, by były szczęśliwe. Był mądry i skupiony na celu i to też ją pociągało. Krótko przycięte kędzierzawe włosy aż się prosiły, aby zanurzyć w nich palce. Nie mówił nic o swoim życiu osobistym, ale nie wierzyła, żeby wokół niego nie kręcił się przynajmniej z tuzin kobiet. Może nawet był zaręczony.

Ona spędzi z nim jeszcze tylko kilka tygodni. To byłoby zbyt ryzykowne pozwolić sobie na zakochanie.



Drake lubił obserwować Kate. Jej zwinne, szybkie ruchy były pełne wdzięku i zawsze miała tyle energii. Podziwiał, jak potrafiła się całkowicie skupić na aktualnie wykonywanym zadaniu. I była taka urocza, naprawdę piękna. Niebieskie oczy dominowały na delikatnej twarzy w kształcie serca, a lekkie dołeczki ujawniały się przy zmianie ekspresji.

Oderwał wzrok od kobiety, która właśnie polizała delikatnie swoją cynamonową bułeczkę, i sięgnął po telefon. Przewijał listę kontaktów, aż doszedł do Mike'a.

Mężczyzna odebrał po drugim sygnale.

– Mike Toucet.

– Dzień dobry, Mike. Tu Drake Newham.

– Drake, dobrze cię słyszeć. – Po głosie wydawało się, że coś go dręczy. – Nie umiem nawet wypowiedzieć, jak bardzo przeżywam odejście Melissy. Dzwoniłem kiedyś do Roda i mówił mi, że pojechałeś do Maine. Udało ci się dowiedzieć czegoś na temat tamtych wydarzeń?

– Jeszcze nie, jednak pracuję nad tym. – Jak miał powiedzieć Mike'owi o romansie? On tak dobrze myślał o Melissie. Drake nie chciał zniszczyć mu tego pozytywnego obrazu. – Pojawiły się pewne dowody i chcę omówić je z tobą, żeby dowiedzieć się, czy widziałeś jakieś przesłanki co do tego.

– Zamieniam się w słuch.

– Czy kiedykolwiek podejrzewałeś, że Melissa mogłaby mieć romans? – Nastąpiła cisza i Drake pomyślał, iż zerwało połączenie. – Mike?

– Jestem – westchnął ciężko. – Nigdy bym nie przypuszczał, że to możliwe. W ciągu kilku tygodni poprzedzających śmierć sprawiała wrażenie zmartwionej i często wcześniej wychodziła

z pracy. Myślałem, że to jakieś osobiste sprawy, które musi przetrwać, chociaż dałbym sobie głowę uciąć, że kochała tylko Heatha. Jestem w szoku!

– Tego się obawiałem. Nie widziałeś ani śladu sporego pierścionka, który mogła nosić albo ukrywać gdzieś w swoim biurze?

– Jeszcze nie zdobyłem się na przejrzenie jej biurka. Zamierzałem to jednak zrobić w ten weekend. – W telefonie dały się słyszeć kroki. – Idę teraz do jej biura. Miała szufladę zamykaną na klucz, w której trzymała poufne dokumenty. Nie wiem, czy uda mi się do niej dostać, ale spróbuję.

Drake słuchał jego miarowego oddechu i jakichś postukiwań, gdy Mike próbował otworzyć szufladę. Gdzie mogła schować klucz? Może w torebce na breloku z innymi kluczami? Nie miał dostępu do rzeczy Melissy, jedynie Heatha.

– Porządnie zamknięta. Ale czekaj, chyba kiedyś dała mi zapasowy klucz. Możliwe, że mam go w biurku. – Znów słychać było jego kroki, tym razem szybsze. Potem nastąpił metaliczny zgrzyt. – Mam go. Zostań na linii.

Drake pokazał Kate uniesiony kciuk i słuchał dalej, jak Mike przemierza ponownie korytarz. Znów zgrzytnął metal i jego rozmówca roześmiał się triumfalnie.

– Jasna cholera! Nie uwierzysz, co jest w pudełku. Pierścionełk zaręczynowy godny królowej. – Rozległo się szuranie, a potem Mike dodał: – I bilety lotnicze do Chin. Trzy. Także dla dzieci. Data wylotu: tydzień po jej śmierci.

Coś ścisnęło Drake'a w piersi.

– Dzięki, Mike. Daj znać, jak znajdziesz jeszcze coś interesującego.

– Dobrze.

Zakończył rozmowę i odłożył telefon. Cały jego świat właśnie zatrzęsł się w posadach i nie wiedział, jak ma sobie poradzić z kłębiącymi się wątpliwościami.

Kate położyła swoją drobną dłoń na jego ramieniu i zapytała:

– Co się stało?

Jej dotyk uspokajał go i zakrył jej rękę swoją dłonią.

– Melissa zamierzała zabrać ze sobą dziewczynki do Chin.

Kate zrobiła wielkie oczy.

– Heath na pewno by jej nie pozwolił. Przecież wspólnie sprawowali opiekę, więc musiałyby wyrazić zgodę na opuszczenie przez nie kraju.

– Planowała je zabrać i wyjechać zaraz po ich powrocie z wakacji.

– Czy bierzesz ponownie pod uwagę swoje twierdzenie, że nigdy by jej nie skrzywdził? Taka zdrada może doprowadzić każdego mężczyznę do niespodziewanego zachowania.

Czy brał? Złe przeczucia zaczynały już powoli ustępować, więc kręcąc głową, odparł:

– Może i mógłby zepchnąć ją z klifu, ale dlaczego sam miałby skakać? Wiedziałyby, że osieroci w ten sposób dzieci. To nie pasuje do Heatha. Uwielbiał swoje córki. – Powróciła mu pewność siebie. Uścisnął jej dłoń, po czym się odsunął.

Złożyła ręce na kolanach.

– Dobra, więc szukamy dalej.

– Oczywiście. – Podziwiał ją teraz w promieniach słońca, które od strony okna tworzyło wokół jej głowy delikatny nimb. – A jak tam wczorajsza noc? Jakież niepokojące odgłosy?

– Ani jednego od kilku nocy. Wciąż jednak przesuwam komodę pod drzwi sypialni... tak na wszelki wypadek. Powinam zadzwonić do szeryfa i dowiedzieć się, czy słyszał coś w sprawie wujka Paula.

– Zajmę się tym. – Wziął znów swoją komórkę. – Chcę mu się ponownie przypomnieć o ten raport z sekcji zwłok. Nadal go nie mam, a obiecał, że mi go prześle. – Wybrał numer posterunku i poprosił do telefonu szeryfa, ale po dwóch sygnałach zgłosił się zastępca szeryfa, Kissner.

– Dzień dobry, tu Drake Newham. Nadal nie otrzymałem raportu z sekcji zwłok mojego brata i bratowej. Wiem, że macie teraz urwanie głowy, ale czy moglibyście przesłać mi go e-mailem?

– Zaraz się tym zajmę – odparł zastępca.

– Jest tu też ze mną Kate. Zastanawiała się, czy są jakieś nowe informacje w sprawie jej wujka.

– Niestety nie ma ani śladu. Wciąż jednak szukamy.

– Dziękuję. W razie czego proszę o kontakt. – Zakończył rozmowę i przekazał Kate, czego się dowiedział... czyli nic. – Zaczynam się zastanawiać, czy szeryf przypadkiem specjalnie nie chce mi utrudnić dostępu do dokumentów z autopsji. Może jest tam coś, co tylko umocniłoby moje wątpliwości.

– Danny nie jest taki.

– Może nie. – Podrzucił w dłoń telefon. – Przejrzałem wykaz rozmów telefonicznych Melissy i dotarłem do numeru Olivii Maunder. To jej przyjaciółka, która organizowała wydarzenie, z którego pochodzi zdjęcie Melissy z Wangiem. Zadzwońię do niej.

Przysunęła się bliżej niego.

– Dobrze.

Wystukał numer i czekał chwilę, zanim Olivia odebrała.

– Halo?

– Olivio, tu Drake Newham.

– Drake, dobrze cię słyszeć. Jak się masz? – W jej głosie pobrzmiwało wyraźne współczucie, a może nawet rozpacz.

– Daję radę. Prowadzę śledztwo w sprawie tego, co się wydarzyło w Maine, i zastanawiałem się, czy byłabyś w stanie odpowiedzieć na kilka pytań.

– Oczywiście. Tak bardzo mi jej brakuje. – Przerwała i rozplakała się. – W czym mogę pomóc?

– Wiedziałaś, że Melissa zamierzała zostawić Heatha dla Wanga? Że miała polecieć do Chin? – Nastąpiła długa cisza i wydawało mu się, że słyszy kolejne wstrząsające łkanie kobiety. – Olivio?

– Jestem. Tak, oczywiście, że wiedziałam. Melissa mówiła mi o wszystkim od pierwszego dnia, gdy poznałyśmy się na akademickiej imprezie, jak miałyśmy osiemnaście lat. Wiesz, chciałam jej to wybić z głowy. Uważała, że wszyscy źle rozumieją Chena – dodała z niedowierzaniem. – Powiedziała, że to jego ojciec zmusił go do przestępstw, a on nigdy nie zlecał żadnych strasznych rzeczy, o które go oskarżano. Była taka zaślepiona!

– Jak w ogóle doszło do ich spotkania?

– To wszystko moja wina! Dałam pieniądze na moją instytucję charytatywną dla kobiet, a ja w ramach podziękowania wyprawiłam kolację dla ofiarodawców. Wang tylko spojrzął na Melisę i od razu przepadł. Potem starał się ciągle bywać tam, gdzie ona, i kupował jej ekstrawaganckie podarunki. Na początku wcale się nim nie interesowała, ale w tamtym czasie odczuwała, jakby przestała się jakoś szczególnie liczyć dla Heatha. Był zajęty pracą i skupiał się na sprawie Wanga. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego to w ogóle wziął. Miałam wrażenie, że go

nienawidzi. Niedługo potem dowiedziałam się, że Melissa chce zostawić go dla Wanga.

– Czy Heath rozmawiał z tobą o tym?

Przez chwilę milczała.

– Przyjechał tu kiedyś. Był wściekły. To było zaraz po tym, jak się dowiedział.

Drake podrapał się po czole. Nie to chciał usłyszeć.

– Myślisz, że był zdolny do tego, by skrzywdzić Melissę?

Zapłakała cicho.

– Och, Drake, dręcę się tym strasznie, jednak wydaje mi się, że był na tyle wkurzony, że gdyby miał broń, mógłby ją zastrzelić. Ta zdrada była straszna!

Zaciskał tak mocno telefon w dłoni, że aż zdrętwiały mu palce.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że Melissa chciała zbliżyć się do tak złego mężczyzny.

– Rozumiem cię, ale niektóre kobiety pociągają właśnie tacy jak on. Podejrzewam, że Melissa myślała, iż uda jej się wydobyć go z tego kryminalnego światka. Mówili coś o tym, że w końcu przeprowadzą się do Australii i on zostawi za sobą wszystkie przestępstwa. Tak mi przykro, Drake. Kochałam ją. Była dla mnie jak siostra.

– Dziękuję za pomoc, Olivio. Będziemy w kontakcie.

Rozłączył się i zrelacjonował rozmowę Kate.

– Ona twierdzi, że Heath mógł być zdolny do wyrządzenia krzywdy Melissie.

W niebieskich oczach kobiety widać było łzy i ująwszy jego dłoń, rzekła:

– Czy to coś dla ciebie zmienia?

Uścisnął jej rękę i pokręcił głową.

– Nadal w to nie wierzę. – Ale w jego głosie nie było przekonania. Nawet sam to dostrzegął.

DWADZIEŚCIA TRZY

Powłócząc nogami, Kate wracała do domu po całym dniu pracy. Lubiła to i dobrze bawiła się z dziewczynkami, a potem jeszcze Drake znów zaprosił ją na film. I choć mądrzej byłoby odmówić, zgodziła się. Miała głowę pełną pytań w sprawie śmierci na klifie oraz co do zamiarów jej wujka.

Była już dziewiąta, kiedy dotarła na swoje podwórko. Przyspieszyła nagle, gdy zauważyła samochód Luke'a na podjeździe. Claire siedziała ze swoim mężem w ciemnościach na huśtawce na werandzie. Jej siostra ubrana była w beżowe krótkie spodenki i uroczą pomarańczową koszulkę. Przytuliła się do męża.

Jackson wesoło rzucił się im na kolana.

– Ty wielki łosiu! – Luke roześmiał się i przesunął, robiąc psu trochę miejsca.

Kate rozbroiła alarm i otworzyła drzwi.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniliście? Wróciłabym wcześniej.

– Cieszyliśmy się wspianiałym wieczorem. Trochę późno wracasz, co? – W głosie Claire brzmiało rozbawienie.

Kate poczuła gorąco na policzkach. Weszła do domu, a oni tuż za nią.

– Jak już położyłyśmy dziewczynki do łóżek, to obejrzeliliśmy film.

– Aha.

Słyszając ten dwuznaczny komentarz, Kate obróciła się i kręcąc głową, zapytała:

– Co to miało znaczyć?

– Nic. – W policzku Claire ukazał się dołeczek. – Po prostu cieszę się, że miło spędzasz czas.

– Weszła przed Kate do kuchni i skierowała się w stronę ekspresu do kawy. – Chcielibyśmy wbić się do twojego pokoju gościnnego. W hotelu nie mieli tej nocy wolnych miejsc, bo trwa festiwal, a nie za bardzo uśmiecha mi się na razie powrót do naszego domu. – Jackson poszedł za nią. Darzył ją prawie takim samym uwielbieniem co swoją właścicielkę.

– Oczywiście! Ale możecie z Lukiem zająć moją sypialnię. Mnie będzie lepiej na węższym łóżku w pokoju gościnnym.

– Mówiłem ci, że tak powie – stwierdził Luke.

Kate podała Claire opakowanie kawy ziarnistej.

– Trzeba było do mnie zadzwonić.

– Próbowałam, jednak zgłosiła się poczta głosowa.

Kate zmarszczyła brwi i sięgnęła do torebki przewieszanej przez oparcie krzesła. Kiedy grzebała w niej w poszukiwaniu telefonu, natrafiła na woreczek, który odkopał Jackson, i jego też wyjęła na wierzch. Miała dwa nieodebrane połączenia.

– Był wyciszony. Przepraszam.

– A co to? – Luke wskazał na woreczek.

– Jackson znalazł to dziś rano na polu. Nie mam pojęcia, kto mógł to zgubić. – Obracając znalezisko w rękach, przyjrzała mu się uważniej.

Kto mógłby upuścić coś takiego na środku jej pól jagodowych?

Otworzyła woreczek i wysypała zawartość na stół.

– To chyba po prostu biżuteria i zegarki. I kilka przyborów do włosów. Wygląda jak saszetka podróżna jakiejś kobiety, ale dziwne, że ktoś wziął ją ze sobą na pola jagodowe.

Luke stanął obok i przeglądał stos.

– Niektóre wyglądają na stare. Na przykład ten zegarek jest chyba zabytkowy – stwierdził, wskazując na delikatny złoty zegarek z ozdobną bransoletką.

– Zobacz, czy jest coś na kopercie. – Claire włączyła ekspres i podeszła, żeby przyjrzeć się tym rzeczom.

Kate pochyliła się, by spojrzeć na przedmiot, który oglądał Luke.

– Z tyłu jest napisane: „Dixie”. Jedyna Dixie, którą znam, to ciocia Drake’a. – Sprawa wydawała im się coraz dziwniejsza. – Porozmawiam z nią jutro i zobaczę, czy przypadkiem ten zegarek nie należy do niej. Może to jej rzeczy. Może były tam pieniądze albo jakieś cenne monety. Trudno powiedzieć. – Coś niebieskiego przykuło jej wzrok i podniosła parę kolczyków. – Mam takie same.

Claire zmarszczyła czoło.

– Jesteś pewna, że to nie te? Kiedy ostatnio widziałaś swoje?

Kate zastanowiła się.

– Miałam je założyć w niedzielę do kościoła, ale nie mogłam ich znaleźć. Stwierdziłam, że pewnie zdjęłam je w aucie i gdzieś tam zostawiłam. – Przyjrzała się bliżej kolczykom. – Jeden z moich miał zarysowanie od wewnętrznej strony kamienia. – Serce zabiło jej szybciej, gdy dostrzegła identyczną rysę. – To... to chyba mogą być moje kolczyki. Możliwe, żeby ktoś je znalazł?

– A może ta torba należy do Paula i wziął je, kiedy był u ciebie w domu – zasugerował Luke.

W kuchni rozniósł się zapach kawy i Kate nie miała ochoty więcej myśleć o zagrożeniach. Choć przez chwilę chciała posiedzieć z rodziną i zapomnieć o tym wszystkim, co wydarzyło się w minionym czasie.

– Zaraz zrobię bezglutenowe ciasteczka z masłem orzechowym. Twoje ulubione, Luke.

Ziewnął i odłożył zegarek.

– Szczerze... to najchętniej uderzyłbym w kimono.

Claire spotkała się wzrokiem z siostrą.

– Ty idź na górę do łóżka, kochanie, a ja zostanę tu jeszcze i pogadam chwilę z Kate. Tak dawno się nie widziałyśmy.

– Cały jeden dzień. – Luke uśmiechnął się szeroko i musnął jej usta w pocałunku. – Jesteś pewna, że możemy zająć twoje łóżko, Kate?

– Dziś rano zmieniałam pościel. Cieszę się, że przyjechaliście. – Podeszła do szafki i wyjęła masło orzechowe. – Jak coś, to ciastka zjesz jutro.

Kiedy Luke szedł na górę, Claire wyciągnęła jajka z lodówki i przygotowała miskę.

– Dobra, gadaj. Chcę wiedzieć wszystko o tym przystojniaku Drake’u.

– Wiedziałam, że tylko po to zostałaś! – Kate uśmiechnęła się do siostry. Jak to możliwe, że przeżyły tyle lat osobno, a mimo to bez trudu czytały sobie w myślach? – On się wcale mną nie interesuje, poza tym, że pracuję u niego jako niania. W zasadzie chyba nawet myślał, żeby mnie wylać, gdy wyszła ta sprawa z wujkiem Paulem i mamą w więzieniu.

Claire przerwała na chwilę wybijanie jajek do miski i patrzyła uważnie na siostrę.

– Żartujesz!

– Wcale. Zapewniłam, że nie będę mu miała za złe, jak mnie wywali, i on dopiero po chwili powiedział, że wciąż mogę pracować. Widziałam jednak na jego twarzy niezdecydowanie.

Bardzo się martwi o dziewczynki. I szczerze mówiąc, ja też. Paul jest nieprzewidywalny.

– Nie wydaje mi się, by miał skrzywdzić dziecko.

Kate spojrzała na nią.

– Jasne. Tak jak nie skrzywdził ciebie.

Claire zakryła usta dłonią.

– Hm, tak, chyba masz rację. Ale był przyparty do muru.

– A teraz nie jest? Jeszcze mocniej, bo gliny kręcą się wszędzie, przeczesując teren, żeby go wsadzić z powrotem za kratki. Jest bardziej zdesperowany niż kiedykolwiek wcześniej.

– Tyle że już cię nie potrzebuje. Dostał to, czego chciał.

Kate zerknęła na stos biżuterii na stole.

– O ile ta torba też nie jest dla niego ważna. Może dlatego właśnie był w piwnicy.

– Musiałby ją tu zostawić, a ty przecież znalazłaś ją na polu.

Kate mieszała jajka z masłem orzechowym.

– Pewnie masz rację. Chyba że on myśli, że zgubił ją tutaj.

Claire oparła się o blat i uśmiechnęła się do siostry.

– No więc jaki naprawdę jest ten Drake? Taki grzeczny i skryty?

– Cóż, lubi *Narzeczoną dla księcia*, to plus dla niego.

– Chyba nie kazałaś mu tego oglądać?!

– To był jego pomysł.

Claire wzięła szpatułkę i zaczęła mieszać mąkę.

– Tak czułam, że go lubię.



Białe obłoczki dryfowały po idealnie błękitnym niebie. Nie zapowiadało się dziś na żadne burze. Kate i Drake wysadzili dziewczynki z łodzi Kevina i wszyscy razem odmachali mu ze skalistego brzegu Syreniego Przylądka. Drake miał w plecaku lornetki, lunch, stroje do pływania, a także wodę w butelkach. Z kolei w torbie spoczywał sprzęt do flyboardingu. Emma i Phoebe trzymały w dłoniach po jednym wiaderku do piasku z łopatką, chociaż w okolicy plaże były raczej kamieniste, a nie piaszczyste. Pies był w swoim żywiole i prawie w ogóle nie dawał się wyciągnąć z wody.

– Wróć o drugiej! – zawołał do nich Kevin na pożegnanie.

Drake skinął ręką, pokazując mu, że słyszał, a potem poprowadził dziewczynki bliżej skalnej ściany. Położył dłoń na ramieniu Kate, ale szybko ją cofnął, gdy tylko poczuł, jak bardzo ta kobieta go pociąga.

– To był świetny pomysł. Chyba wszyscy potrzebowaliśmy trochę odetchnąć po wydarzeniach minionego tygodnia. I zdaje mi się, że nigdy nie widziałem maskonurów.

Postawiła na ziemi swój plecak i zaczęła w nim szperać. Jackson próbował wetknąć do środka nos, więc odsunęła go na bok.

– Ja chyba miałam pięć lat, kiedy zobaczyłam je po raz pierwszy. Od razu mnie urzekły. Teraz wychodzą na brzeg, by wychować młode, ale już niedługo wrócą na morze.

– Chcę iść do wody – oświadczyła Emma.

– A ja chcę się bawić wiaderkiem i łopatką.

– W porządku, lecz najpierw krótka lekcja o maskonurach. Chciałabym, żebyście pokochały je tak jak ja. – Podała obu dziewczynkom lornetki. – Tam na górze jest coś pomarańczowego.

Maskonury określa się czasem mianem morskich papug ze względu na ich żywe kolory. Niektórzy nazywają je też morskimi klaunami.

Emma drapała ślad po ugryzieniu komara na kolanie.

– Lubię papugi. Czy one umieją mówić?

– Nie, ale wiesz, że spędzają całą zimę na morzu? Wychodzą na brzeg tylko po to, żeby przez wiosnę i lato wychować młode. A potem w samotności i zimnie przeżywają pozostałe miesiące. – Wzdrygnęła się. – Wyobrażacie sobie taką samotność i zimno?

W niebieskich oczach Phoebe mignęła iskierka zainteresowania.

– A jak śpią?

– Lądują na falach i tam śpią.

Emma wyszczerzyła zęby.

– Przecież jakiś wielki rekin może podpłynąć i je capnąć.

– Są białe od spodu. Dzięki temu, jak się patrzy od dołu, wtapiają się kolorystycznie w fale. Bóg doskonale przystosował je do tego, by mogły przeżyć. On jest niesamowity!

Phoebe zrobiła wielkie oczy.

– Super!

Drake był pod wrażeniem, jak sprytnie wplotła w to lekcję o działaniu Boga w przyrodzie.

Kate dotknęła głowy Emmy.

– Czy zdarzyło ci się kiedyś, że wskakując do wody, uderzyłaś brzuchem o powierzchnię?

Emma pokiwała głową i instynktownie pomasaowała się po brzuchu.

– Bardzo bolało i miałam czerwoną skórę.

– Maskonury to niezdarni lotnicy. Przy spokojnej wodzie lądują na brzuchu albo rozbijają się o fale.

Dziewczynki roześmiały się, już zupełnie wciągnięte opowiadaniem.

Kate podniosła swoją lornetkę.

– Zobaczmy, czy uda nam się dostrzec tam ich młode. – Pomogła podopiecznym ustawić lornetki i uśmiechnęła się, gdy zapiszczały na widok barwnych ptaków. Potem przyszła kolej na Drake'a, który aż nabrał powietrza w płuca na widok kolorowego pierza. Naprawdę wyglądały trochę jak papugi.

Dziewczynki szybko przestały się interesować obserwacjami. Drake pozwolił im wziąć wiaderka i łopatkę na brzeg.

– Jak ci idzie z modyfikacjami drona?

Patrzył, jak Emma i Phoebe wsypują piasek do wiaderek, żeby zbudować zamek.

– Napotkałem pewne trudności z dźwigiem transportowym. Koniecznie muszę połączyć siły z moimi inżynierami. – Przesunął dłonią przez włosy. – Lakesha naciska, żebym wrócił, ale wiem, że jeśli wyjadę, sprawa śmierci mojego brata zostanie odłożona na bok i tym sposobem nigdy jej nie rozwiążę.

– Masz dużo na głowie. – Machnęła ręką w stronę dzieci. – Starasz się zapewnić im bezpieczeństwo i miłość, próbujesz dowiedzieć się, jak zginęli twój brat i Melissa, a teraz jeszcze sprawę w firmie. Chciałabym ci jakoś pomóc.

Uśmiechnął się do niej promiennie.

– Dzisiaj mogę o tym zapomnieć. – Zaczął zmontowywać swój sprzęt do flyboardingu, ale przerwał, gdy Kate spiorunowała go wzrokiem. – Co?

– To jest szalenie niebezpieczne, Drake! Możesz utonąć... i co się wtedy stanie z dziewczynkami? Twoi rodzice je wezmą do siebie? A może rodzice Melissy?

Zmarszczył czoło.

– To chyba zbyt wiele dla dziadków.

Poklepała miejsce obok siebie na skale.

– W takim razie usiądź i porozmawiajmy.

Przyciągała go mocniej niż morskie fale, więc uśmiechnął się i usiadł koło niej.

Ich wspólne milczenie wcale nie było niewygodne. Położył się na plecach, opierając głowę na wystającej skale. Miała najcudowniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widział, i mógłby tak godzinami siedzieć, wpatrując się w te błękitne głębie. Im więcej czasu przebywał w towarzystwie Kate, tym większy czuł niedosyt.

– To powiedz, czemu tak kochasz maskonury... Oczy ci błyszczą i masz taki mocny głos, kiedy o nich opowiadasz.

W obu policzkach kobiety ukazały się dołeczki i zatknęła pasemko ciemnoblonde włosów za uchem.

– Chyba od samego początku odczuwałam z nimi jakiś rodzaj więzi. Większość swojego życia spędzają samotnie na morzu. Są z innymi maskonurami tylko wtedy, gdy wychodzą na brzeg, żeby się parować i odchowić młode.

– Czy jako dziecko czułaś się samotna?

Wyciągnęła na skale swoje długie opalone nogi.

– Moją matkę zawsze pochłaniały jej własne problemy. Wujek Paul starał się zastąpić mi ojca, ale już wiesz, jak to się skończyło. Często czułam, jakbym sama zmagająca się z falami mojego życia. – Na chwilę zamilkła. – Dobrze, że Claire znów się w nim pojawiła.

Dostrzegł w jej spojrzeniu jakiś cień.

– Ale teraz, gdy wyszła za męża, obawiasz się, że nie będzie miała dla ciebie czasu.

Zamrugła i osłoniła dłonią oczy od słońca.

– Skąd to wiesz?

– Domyśliłem się z twojego tonu. Czujesz się samotna.

Wzięła w dłoń kilka drobnych kamyków i przyglądała się im przez moment.

– Tak naprawdę poza Claire w zasadzie nie mam rodziny – odparła. – Moja najlepsza przyjaciółka Shelley podjęła pracę w Michigan i nie będę się z nią zbyt często widywać.

– Dziwię się, że nie masz męża. – Sam się zląkał za ten tekst. – To znaczy... chciałem powiedzieć, że jesteś ładna i mądra. No i lubisz takie filmy dla facetów jak *Poszukiwacze zaginionej Arki*.

Jej policzki oblał rumieniec.

– To miłe, co mówisz.

Ofuknął się w duchu, sam sobie nakazując się zamknąć i wycofać z godnością, póki jeszcze był czas, ale przecież i tak zwykle nie dbał o pozory.

– Nigdy nie miałaś narzeczonego?

Pokręciła głową.

– Byłam chora, a jaki facet interesowałby się kobietą, która mogła umrzeć? Chodzi mi o to, że w takich sytuacjach cały romantyzm natychmiast pryska.

Kiedy wyobraził ją sobie, jak leży bez życia w trumnie, coś ścisnęło go w gardle.

– Ale już wyzdrowiałaś.

– I mam trzydzieści jeden lat. – Wzruszyła ramionami. – Nawet trudno to przyznać na głos. Większość fajnych facetów jest już zajęta albo stąd wyjechała.

– Są jednak nowi, którzy przyjeżdżają. – Usiadł prosto i ujął jej dłoń. – Daj się zaprosić na

kolację któregoś wieczoru. Poproszę Dixie, żeby przypilnowała dziewczynek.

Uścisnęła jego dłoń, a jej niebieskie oczy błyszczały jasno jak słońce nad ich głowami. Szybko jednak straciły swój blask. Odsunęła rękę.

– Sama nie wiem, Drake. Raczej nie będziesz chciał krzyknąć na mnie, jak gdzieś pójdziemy. Ja nigdy nie wiem, na czym stoję.

– To ja dopilnuję, żebyś wiedziała. Pomyśl o tym.

Spuściła wzrok na jego dłonie.

– Ty też nie masz żony.

„A więc zauważyła!”

– Nie, ale chciałbym to kiedyś zmienić. Dom pełen dzieci jest najcudowniejszym miejscem. Pochłaniały mnie najpierw edukacja, potem kariera. Wydawało mi się, że mam mnóstwo czasu, by się z kimś umawiać i szukać drugiej połówki. Śmierć Heatha była jednak dla mnie ostrzeżeniem, że czas mija, a ja nie będę już młodszy. Mam trzydzieści dwa lata.

– Nie jestem w twoim typie, Drake. Nawet nie ukończyłam college’u, a ty masz więcej tytułów niż katalog biblioteczny. – Wstała i otrzepała szorty. – Zobaczą, co u dziewczynek.

Ruszył za nią. Co tak nagle sprawiło, że jej uśmiech zniknął, a w oczach pojawił się taki chłód?

DWADZIEŚCIA CZTERY

Kate czuła, że twarz piecze ją od wiatru, kiedy razem ze swoim psem wspinała się po schodach prowadzących do domu Claire. Siostra przeprowadziła się z powrotem do siebie dwa dni temu, zaraz po tym, jak ktoś zgłosił, że widziano Paula w Kanadzie. Kate miała wrażenie, że wszystko stanęło na głowie. Od paru dni przeżywała w kółko zaproszenie Drake'a, ale nadal nie wiedziała, co ma z nim zrobić.

Zadzwoniła do drzwi i wkrótce w wejściu pojawił się Luke. Miał na sobie tylko spodnie od piżamy.

– Kate, wszystko w porządku? – Otworzył szerzej.

– Tak. Potrzebuję po prostu porozmawiać z Claire. Mam nadzieję, że jeszcze nie śpi? – Jej twarz oblało ciepło. To byli nowożeńcy. Co ona sobie w ogóle wyobrażała, wparowując tak do nich bez zapowiedzi o ósmej wieczorem?

– Jest w kuchni i parzy rumianek. Wejdz. Nie będę wam przeszkadzać. Cześć, Jackson, chodź, porzucamy frisbee. – Na samo słowo uszy psa stanęły na baczność. Uwielbiał frisbee, więc od razu radośnie podreptał za Lukiem na zewnątrz.

Ten cudowny mężczyzna wszystko rozumiał. Kate rzuciła sandały i przeszła boso przez wypolerowane podłogi. Wyczuła jabłkowy aromat świecy i coś, co pachniało jak masło orzechowe. Jej siostra stała w kuchni tyłem do wejścia i nalewała wody do czerwonego czajnika.

– Hej, ja też poproszę.

Claire odwróciła się z uśmiechem. Miała na sobie jasnoniebieski peniuar, który Kate podarowała jej na wieczór paniński. Wyglądała tak pięknie z blond włosami rozpuszczonymi na ramionach.

– Co za niespodzianka!

Na sztalugach obok stołu Kate zauważyła niedokończony obraz przedstawiający siostrzenice Drake'a. Przez chwilę przypatrywała się podobieństwu.

– Świetne, Claire.

– To dla ciebie. Skończę za parę dni. – Zerknęła na Kate. – Wszystko w porządku?

– Twój mąż pytał mnie o to samo. – Podeszła do nowiutkiego białego stołu kuchennego i wysunęła sobie czerwone krzesło. – Drake zaprosił mnie na randkę. Nie było dotąd okazji, by ci powiedzieć, i myślałam, że sama wykombinuję, co powinnam zrobić, ale nie potrafię.

Claire zachichotała i wyjęła dwa kubki z szafki.

– I dlatego masz taką zbolaną minę? Przecież to cudownie!

– Powiedział, że marzy mu się dom pełen dzieci! – Kate schowała twarz w dłoniach. – Nie miałam serca wyznać, że to główny powód, dla którego nie powinien pozwalać sobie na jakiegokolwiek uczucia wobec mnie. Ja mu tego nie dam.

– Ale przecież wcale nie jest powiedziane, że Drake nie zrozumie. Wydaje się takim mężczyzną, który za bardzo nie przejmuje się przeciwnościami. A poza tym ma już dwie dziewczynki do wychowania. Całkiem niezłe jak na początek pełnego domu. Może nawet wystarczająco.

Kate pokręciła głową.

– Wydaje mi się, że u niego odezwał się już zegar biologiczny. To nie dotyczy wyłącznie kobiet. Śmierć brata nim wstrząsnęła.

Claire zagryzła wargę.

– Daj mu szansę, Kate. Nie spławiaj go. Nic nie zaszkodzi się z nim umówić. – Wzięła kubki i podeszła do stołu.

– To może poważnie zaszkodzić... Powiem ci szczerze, Claire, że ja już i tak trochę jestem w nim zakochana. Tyle się o nim dowiedziałam, odkąd opiekuję się dziewczynkami. To naprawdę wspaniały facet. Miły, mądry, dowcipny. Lubię przebywać w jego towarzystwie, ale wciąż sobie sama przypominam, że on wkrótce wróci do swojego świata. Flirt z kimś mojego pokroju nie może trwać wiecznie. Jest już sierpień. Pod koniec miesiąca będą z powrotem w Bostonie.

Claire dodała słodzik do swojej herbaty.

– Chyba siebie nie doceniasz, Kate. Patrząc na swoją osobę przez pryzmat starej choroby, a nie powinno tak być. Masz dużo więcej do zaoferowania niż tylko rodzenie dzieci. Jesteś piękna, wierna i wiele wiesz na różne tematy. Tak jak chociażby o swoich ulubionych maskonurach.

Kate upiła trochę herbaty i skrzywiła się, gdy sparzyła język.

– Wyobrażasz sobie mnie w Bostonie? Jako znaczący biznesmen Drake z pewnością bierze udział w różnego rodzaju wydarzeniach towarzyskich. A ja w całym swoim życiu byłam tylko na studniówce. Nie jesteśmy na tym samym poziomie społecznym.

Claire odstawiła kubek na stół.

– To nieprawda. Spokojnie możesz się mierzyć z każdym człowiekiem. To stosunek matki wobec ciebie cię poranił. Powinnaś się tego pozbyć. Nie musisz zasługiwać na miłość innych, Kate. Próbujesz traktować ludzi według swojej miary, jakbyś sądziła, że będą cię lubić tylko wtedy, gdy będziesz idealna. Gdy będziesz mówić, co trzeba, i zachowywać się poprawnie. To tak nie działa.

– Boję się – wyszeptwała Kate. – On może mnie naprawdę zranić, Claire.

– Może. Ale wtedy znajdę go i słono za to zapłaci. Będę go nękać podczas wszystkich sztywnych imprez i gorzko tego pożałuje. – Popatrzyła przeciągle na bliźniaczkę. – Ale jak nie zaryzykujesz cierpienia, nigdy nie odnajdziesz prawdziwego szczęścia. Pamiętasz ten fragment z *Narzeczonej dla księcia*? „Życie to cierpienie, Wasza Wysokość. Każdy, kto mówi inaczej, próbuje coś sprzedać”.

Kate uśmiechnęła się.

– Oglądaliśmy to razem w zeszłym tygodniu.

– Wiem. Wtedy właśnie zrozumiałam, że to odpowiedni mężczyzna dla ciebie. – Usiadła i wzięła w dłonie kubek. – Zaryzykuj, Kate. Rzuć kośćmi. A co, jeśli to Bóg przyprowadził tu Drake’a? Sama spójrz na ciąg tych wydarzeń. Wynajął od ciebie dom, zapewnił ci ciepłą posadkę, w dodatku chce się z tobą umówić. To dobry chrześcijanin. Daj mu szansę.

Może Claire miała rację? Kate naprawdę chciałaby w to wierzyć. Siostra miała również słuszność w kwestii jej poranienia. Czy powinna teraz siedzieć beczynnym i pozwolić, żeby traktowanie ze strony matki zniszczyło nie tylko jej przeszłość, ale także przyszłość?

Upiła kolejny łyk herbaty.

– Zgodzę się. Ale módl się za mnie, Claire. Boję się.

– Modlę się za ciebie nieustannie. Myślę, że Bóg przyprowadził Drake’a w odpowiedzi na moje modlitwy. I jak się okaże, że mam rację, robisz mi swoje kahuńskie fettuccine. To

bezglutenowe oczywiście.

– Umowa stoi. – Kate wyciągnęła rękę i uściśnęła dłoń bliźniaczki. – Kocham cię, Claire. – Chwała Panu, że sprowadził siostrę z powrotem do jej życia.



Drake zaparkował i zerknął na siedzenie pasażera.

– Mam nadzieję, że te pytania jej nie zdenerwują – odezwał się do Kate.

Niebieska bluzka bez rękawów, którą miała na sobie, jeszcze bardziej podkreślała błękit jej oczu. Jakimś cudem udawało mu się nie gapić na jej nogi, tak niewiarygodnie długie i opalone, co szczególnie dało się zauważyć, kontrastując je z białymi szortami. Uwielbiał jej towarzystwo.

Otworzyła drzwi, a następnie chwyciła za klamkę z tyłu, żeby otworzyć również dziewczynkom.

– Nie wiem, dlaczego miałoby ją to zdenerwować.

– Nie było żadnych śladów na zegarku ani niczego, co mogłoby łączyć go z twoim wujkiem. Zastanawiam się, czy to nie sprawka jakichś dzieciaków, które schowały to wszystko w woreczku.

Sam nie potrafił wyjaśnić niechęci, jaką odczuwał wobec poruszenia z Dixie tematu zegarka. Było tak wiele spraw dotyczących ciotki, o których nie miał pojęcia, i nie chciał, żeby jakieś dawne wspomnienia popsęły jej humor.

Kate zamknęła drzwi za dziewczynkami, a one pobiegły prosto w stronę domu, wołając ciotkę. Jackson pędził tuż za nimi.

– Widać, że ją pokochały.

– Tak jak każdy. – Przeszedł na tył i wyciągnął opakowania z meksykańskim jedzeniem na wynos, które kupił po drodze. Przynajmniej zwolni ciotkę z przygotowania dla nich lunchu.

Dixie stała na werandzie w otwartych drzwiach z moskitierą. Miała na sobie zwykle ogrodniczki i jak zawsze uśmiechała się na powitanie.

– Trochę wam to zajęło. Umieram z głodu! – Pociągnęła nosem. – Kupiłeś rybne tacos, tak jak ci mówiłam?

– Oczywiście. Czy kiedyś byłem ci nieposłuszny? – Cmoknął ją w upudrowany policzek. Pachniała swoim ulubionym zapachem Tabu.

Przesunęła się w bok, żeby ich przepuścić.

– Lemoniada i kawa czekają już na stole w kuchni razem z talerzami.

– Jasne. – Wszedł do środka, a reszta ruszyła za nim.

Kiedy jedli, dziewczynki szczebiotały, opowiadając coś Dixie. Potem ciotka dała im ciasteczka z czekoladą i mleko do zjedzenia na tarasie. Dorzuciła też chleb dla kaczek, a Jackson wyszedł razem z nimi.

Ciocia poprawiła na nosie okrągłe okulary i zaczęła:

– Więc... mówiłeś, że musisz ze mną porozmawiać. Dowiedziałeś się czegoś w sprawie śmierci Heatha?

– Nie chodzi o Heatha i Melissę. Słyszałaś, że Paul Mason uciekł z więzienia?

– Ojejku, tak. Każdy siedzi jak na szpilkach, jeśli o to chodzi. Ja jednak go nie spotkałam, a plotki głoszą, że widziano go gdzieś w pobliżu granicy z Kanadą. Claire i Luke wrócili do siebie, więc pewnie coś w tym jest.

Kate wyciągnęła woreczek z torebki i umieściła go na stole.

– Znalazłam to w krzewach jagód w okolicy mojego domu – powiedziała. – Czy widziałas to kiedykolwiek?

Dixie zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie wiem, dlaczego akurat ja ci przyszłam na myśl.

Kate otworzyła torebkę i wysypała zawartość na porysowany drewniany blat.

– Ten zegarek ma na kopercie wygrawerowane twoje imię.

– Ojej... – Dixie wzięła go i pogładziła palcem grawer. – Należał do mojej babci, po której dostałam imię. Myślałam, że zginął na dobre. To było w tym woreczku?

W takim razie musiał zostać skradziony. Czyżby przez Paula? Drake rozłożył szerzej pozostałe przedmioty.

– Czy rozpoznajesz coś jeszcze spośród tych rzeczy?

Dixie zmarszczyła brwi, podnosząc pierścionek. To był złoty sygnet ze szkoły średniej z inicjałami A.N.

– To sygnet Amelii Nicholson. Mieszkała u mnie jakieś trzy miesiące temu – po tym, jak pokłóciła się z rodzicami. Była tu kilka tygodni i właśnie wtedy zginął jej ten sygnet. Nie wiedziała, co mogło się z nim stać.

Drake'owi nic nie mówiło to nazwisko, ale Kate natychmiast z brzękiem odstawiła szklanę i zawołała:

– Ta Amelia, która mieszka obok mnie? Ta, która zgłosiła przypadek podglądactwa kilka tygodni temu?

Dixie skinęła głową.

– Biedactwo. W zasadzie od tamtego czasu w ogóle boi się wychodzić z domu. Coś mi mówi, że zdecyduje się zamieszkać na jakiś czas u babci w Portland, zamiast przeprowadzić się z powrotem do akademika.

Drake czuł, że nie podoba mu się to wszystko. Wskazując na sygnet, zapytał:

– Zatem te dwie rzeczy zginęły mniej więcej w tym samym czasie? A może pamiętasz, kiedy po raz ostatni widziałas swój zegarek?

– Pokazywałam go Amelii, więc miałam go przynajmniej przez jakiś czas, gdy ona była u mnie. – Zerknęła na Kate. – Myślisz, że Paul włamał się tu i ukradł biżuterię?

– Tylko po co? I dlaczego miałyby to nieść ze sobą przez pola jagodowe? – Kate podniosła się i nalała sobie wody.

Drake wziął inny pierścionek z małym jasnoniebieskim kamieniem.

– To z kolei jest prawie nic niewarte. Dlaczego jakiś złodziej miałby zabierać takie rzeczy i je ukrywać? Za to wszystko razem w lombardzie pewnie nie dostałby więcej niż sto dolarów.

Kate odwróciła się od zlewu i stała teraz na wprost niego. W spojrzeniu jej niebieskich oczu czaiło się coś złowieszczonego.

– Może naczytałam się kryminałów, ale wiesz, co chodzi mi po głowie? Trofea.

– Że niby są to rzeczy należące do seryjnego mordercy? – Drake potrząsnął przecząco głową.

– Chyba trochę przesadziłaś. Twój wujek ma niejedno na sumieniu, jednak nie wydaje mi się, żeby był seryjnym mordercą.

Policzki Kate oblały się rumieńcem.

– Wiem, że to może głupio zabrzmieć, ale były przypadki podglądactwa w okolicy. I ktoś zamordował Whitney Peece. Tak się po prostu zastanawiałam...

Drake dotknął bransolety.

– Czy jest tu jeszcze coś twojego poza kolczykami?

Wróciła do stołu ze szklanką.

– Raczej niczego więcej nie rozpoznaję.

Skrzyżował z nią wzrok i dostrzegł w jej oczach bezbronność.

– Chyba nie zaszkodzi powiadomić o tym szeryfa. Może ktoś zgłosił zaginięcie któregoś z tych przedmiotów.

– Dziękuję. Wiem, że moja koncepcja jest nieco naciągana, ale pomyślałam, że może warto ją uwzględnić.

Zastanawiał się przez chwilę, patrząc na biżuterię, a potem zwrócił się do Kate:

– W takim razie jedźmy do szeryfa.

DWADZIEŚCIA PIĘĆ

Drake i Kate zastali szeryfa Coltona siedzącego przy stoliku w Oyster Bistro. Cicha muzyka z lat osiemdziesiątych mieszała się z brzękiem sztućców i rozmowami kelnerów oraz klientów.

Colton rozprawiał o czymś z mężczyzną, którego Drake nie znał.

– Myślisz, że możemy mu przeszkodzić? Wygląda na zajętego. Poznajesz tego gościa, który siedzi obok?

Kate skinęła i ruszyła w tamtym kierunku.

– To Jonas Kissner, jeden z zastępców. Rozmawiałeś z nim kiedyś przez telefon. Chodziliśmy razem do szkoły. – Podeszła do ich stolika. – Hej. Mam nadzieję, że nie będziecie mieli nic przeciwko, że na chwilę wam przerwiemy.

Colton odstawił filiżankę z kawą na stół.

– Właśnie jemy lunch. Siadajcie. To mój zastępca Kissner.

Drake kiwnął głową w kierunku rudowłosego policjanta, który na oko zbliżał się do trzydziestki. Kissner zmierzył go wzrokiem jasnozielonych oczu i również skinął. Drake zajął miejsce obok szeryfa, a Kate naprzeciwko.

– Wciąż nie otrzymałem raportu z sekcji zwłok – oświadczył Drake.

Zastępca zmarszczył czoło, a szeryf wzruszył ramionami.

– Może po prostu źle wpisałem adres mailowy. Proszę mi go jeszcze raz tu napisać.

Drake zapisał starannie adres poczty elektronicznej w notatniku, który podał mu szeryf, po czym mu go oddał.

– Chcemy przekazać panu pewne informacje. – Popatrzył znacząco na Kate. Siedziała po drugiej stronie stołu w blasku słońca, które sprawiało, że jej blond włosy niemal promieniały.

Pogrzebała w swojej ogromniastej torbie i wyciągnęła woreczek z biżuterią.

– Mamy pewne domysły, jeśli chodzi o zawartość tej torebki. – Odwróciła woreczek i wysypała wszystko na blat. – Znalazłam to na swoich polach.

Drake widział, że była bardzo poruszona, gdy mówiła szeryfowi i jego zastępcy o trzech rzeczach, które rozpoznali. Miała lekkie wypieki i wyglądała tak pięknie, że mogłaby ściągnąć na siebie spojrzenie każdego mężczyzny. Jednak nie podobała mu się myśl, że ktoś inny ośmieliłby się pożerać wzrokiem jej długie nogi w szortach.

Kate podniosła zegarek Dixie i stwierdziła:

– W ciągu bieżącego roku wielokrotnie pojawiały się informacje o włamaniach i przypadkach, kiedy jakiś mężczyzna zaglądał w okna. A co, jeżeli to woreczek z trofeami? Może gość włamuje się do domów i kradnie rzeczy kobiet, które wybiera sobie za cel.

Kissner wyprostował się i pokręcił głową.

– Stara Dixie nie jest raczej typem, który mógłby stanowić cel podglądacza. Wydaje mi się, że wyciągasz zbyt pochopne wnioski.

Kate postukała w szybkę zegarka.

– Myślę, że prawdziwym celem była Amelia Nicholson. Po prostu wziął też przy okazji zegarek Dixie.

Colton ściągnął usta i przeglądał łupy.

– Mam nadzieję, że się mylisz, Kate. Gość, który kolekcjonuje takie przedmioty, może być przestępcą zdolnym posunąć się nawet do morderstwa. – Podniósł na nią wzrok. – Zabieram to do zbadania i pokażę każdej kobiecie, która zgłaszała włamanie albo podglądactwo, żeby je sprawdziła. Jeśli znajdziemy kolejne powiązania, to może zmienić się w poważną sprawę. – Wrzucił do ust miętówkę i westchnął. – Whitney Peece skarżyła się, że jakiś mężczyzna wtargnął do jej pokoju, kiedy brała prysznic. To było dzień przed jej śmiercią. Może poproszę kogoś z jej krewnych, by przejrzał te przedmioty i sprawdził, czy jest wśród nich coś, co do niej należało.

Kate objęła się ramionami i wzdrygnęła.

– Podglądacz mógł tamtego dnia ukraść coś z jej pokoju. Wielu kryminalistów zaczyna od podglądania, a potem gwałci i w końcu dopuszcza się morderstwa. – Skinął głową w stronę woreczka. – Jeżeli to, co mamy, się potwierdzi, chciałbym go zwinąć, zanim posunie się dalej.

– Jasne. – Kate wzięła szklanek wody, którą przyniósł jej kelner, i upiła łyk.

Drake patrzył, jak szeryf zbiera z powrotem przedmioty i wkłada je do woreczka.

– Te dowody są już spalone, prawda? To znaczy... nie da się sprawdzić odcisków palców albo śladów DNA. Wszyscy ich dotykaliśmy, zanim uświadomiliśmy sobie, na ile mogą być istotne.

Colton zamknął woreczek.

– Tak. Spróbuję coś zrobić, ale marne szanse. Wszelkie odciski palców są już pewnie zatarte. Kto tego dotykał?

– Ja, Drake i Dixie. I jeszcze Claire.

– Potrzebuję próbek DNA od was wszystkich. Zgłóście się w najbliższym czasie do laboratorium kryminalistycznego.

Czy nikt nie zamierzał poruszyć tego, co wydawało się w tym wypadku takie oczywiste?

– A co, jeśli to jest powiązane z morderstwem Heatha i jego żony? Może ten gość najpierw obrał za cel Melissę. – Kątem oka Drake dostrzegł, że zastępca przewraca oczami, ale miał to gdzieś. Jego brat został zamordowany i on to udowodni. Nie zamierzał jednak mówić szeryfowi o planach Melissy i Chena. To by tylko umocniło go w przekonaniu, że to Heath ją zabił.

Colton zawahał się i zmarszczył brwi.

– Oni zatrzymywali się w hotelu Tourmaline. Stamtąd też dostaliśmy kilka zgłoszeń podglądactwa. To chyba możliwa teoria. Ale pozwólcie, że ja się tym będę martwił, i nie ekscytujcie się tak każdym odkryciem. Dajcie mi poszukać tego świra. – Popatrzył spode łba na Kate. – Powinnaś wiedzieć, że nie należy się wtrącać. Okazujecie mi brak zaufania.

Drake zignorował komentarz szeryfa i wpatrywał się ponad stołem w Kate, która spuściła wzrok na swoje dłonie.

– Co pamiętasz z tamtego dnia?

– Już ci to mówiłam. Znalazłyśmy ciała.

– Wróćmy do tego. Opowiedz mi o swoim poranku... Co widziałaś po drodze oraz co zrobiłaś po zaparkowaniu auta? Zrelacjonuj mi wszystko.

Wzrok Kate spochmurniał.

– Niewiele pamiętam. Odnalezienie ciał wymazało prawie wszystkie inne wspomnienia z tamtego dnia. Przepraszam. To pewnie przez to głupie chemobrain.

Co mógłby zrobić, by pomóc jej przywrócić pamięć?

Szeryf odkaszlnął.

– Mam propozycję, choć i tak wydaje mi się, że to straszna strata czasu. Kiedyś korzystałem z pomocy rysowniczkii medycyny sądowej, Gwen Marcey. Szkolono ją, jak pomagać świadkom przypomnieć sobie różne rzeczy. Będzie miała jutro wykład w Ellsworth. Mogę się dowiedzieć, czy miałyby czas porozmawiać z Kate.

Drake miał wrażenie, że to trochę naciągane, ale gotów był spróbować wszystkiego. W końcu Ellsworth było oddalone tylko o jakieś czterdzieści kilometrów na północny zachód od Summer Harbor.

– Proszę do niej zadzwonić.



To był idealny dzień na wycieczkę na plażę, gdzie będzie mogła choć na chwilę zapomnieć o wiszącym nad nią widmie jutrzejszej rozmowy z rysowniczką medycyny sądowej. Kate rozłożyła białoczerwony obrus na piasku i obciążyła go po bokach kamieniami, żeby nie porwał go wiatr. Jackson pomógł, przysiadając na rogu, a dziewczynki popiskiwały, gdy zimne fale podmywały ich stopy. Zatoka Sunset Cove była idealnym miejscem dla dzieciaków, bo woda robiła się głębsza stopniowo.

Trudno jej było oderwać wzrok od Drake'a. Patrzyła na jego opalone, umięśnione nogi, kiedy uciekał z bratanicami przed falami. Strzecha jego ciemnych kędzierzawych włosów połyskiwała w słońcu. Nie mówił zbyt wiele od czasu rozmowy z szeryfem podczas lunchu i nawet cieszyła się, że nie poruszał nieprzyjemnych tematów. Niezależnie od tego, jak utalentowana była ta rysowniczka, Kate była pewna, że i tak nie zdoła sobie przypomnieć niczego ważnego. To będzie po prostu dodatkowy stres bez szczególnych rezultatów.

Położyła koszyk na środku obrusa, a następnie zdjęła z siebie wierzchnie odzienie. Choć miała na sobie skromny jednoczęściowy strój kąpielowy, czuła się zbyt obnażona, gdy poszła dołączyć do Drake'a i dziewczynek.

– Banda cykorów! Woda nie jest aż taka zimna! Dalej! – Stłumiła okrzyk, kiedy poczuła na stopach lodowatą wodę, ale nie zamierzała dać tego po sobie poznać, bo wtedy na pewno nie zachęciłaby dzieci do wejścia za nią. W jej stronę zbliżała się piękna fala, więc wstrzymała oddech i wyszła jej naprzeciw, zanurzając się w jej idealnym wybrzuszeniu.

Szok kontaktu z morzem odebrał jej oddech i nawet wtedy, gdy wynurzyła głowę na powierzchnię, nie była w stanie nabrać powietrza. Dostrzegła przerażoną twarz Phoebe i przywołała dziewczynki gestem.

– Chodźcie! Nauczę was pływać. – Mokre włosy zasłaniały jej widok, więc odgarnęła je z twarzy i zaraz ruszyła w kierunku skał, które otaczały tę niewielką zatoczkę.

Kiedy była na morzu, niemal stapiała się z nim w jedność. Poczucie bezsilności niknęło w wodzie i nie było potrzeby się martwić, co ludzie sobie o niej pomyślą. Nie musiała się usilnie starać, by dorównać innym. Mogła po prostu pozwolić, żeby woda zmywała z niej wszystkie obawy.

Obróciła się na plecy i dryfowała na falach, wygrzewając twarz w słońcu. Od wielu tygodni nie miała okazji pływać. Ponad jej głową skrzeczały mewy i szybowały rybitwy.

Przekręciła głowę, kiedy usłyszała plusk, i zobaczyła, że Drake wpływa w falę. Dziewczynki zapiszczały, kiedy odwrócił się i je ochlapał. Podpłynęła bliżej i skierowała dłoń ku wodzie pod takim kątem, by posłać w stronę jego pleców jak największą fontannę. Zaskoczenie, jakie ukazało się na jego twarzy, gdy się obrócił, sprawiło, że roześmiała się razem z dziewczynkami.

– Chodźcie, dziewczynki, musimy ją dopaść! – zawołał.

Bratanice w końcu odważyły się wbiec do oceanu. Emma wzięła ze sobą wiaderko i nabrała do niego wody. Zamiast jednak wylać ją na Kate, odwróciła zbiornik do góry dnem nad głową wujka.

Drake skierował się na wprost niej.

– Hej, miałaś być po mojej stronie!

– Jesteś większy od pani Kate. Trzeba jej pomóc. – Ośmiolatka wskoczyła na plecy wujka, kiedy ten przykucnął.

Schował głowę pod powierzchnię i Kate patrzyła, jak bawi się z dziewczynkami. Stała obok nich.

– Dobra robota, Emmo. Jesteś bardzo silna.

Nagle głowa Drake’a wyskoczyła ponad powierzchnię.

– Namawiacie się na mnie. To niesprawiedliwe! – Podniósł Emmę wysoko do góry, a potem wrzucił ją do wody.

Dziewczynka uśmiechała się szeroko, gdy wypłynęła, parskając.

– Proszę go dopaść, pani Kate.

Wyrwany z drzemki Jackson zaczął szczekać, a następnie pobiegł wprost na fale, żeby dołączyć do zabawy.

Kate położyła dłonie na ramionach Drake’a i nacisnęła, ale on nawet nie drgnął.

– Chyba jesteś silniejsza ode mnie, Emmo. Ja nie umiem go zatopić.

– Pomożemy pani. Chodź, Phoebe! – Obie dziewczynki wskoczyły na wujka i jego głowa znów znalazła się pod wodą.

Kate uśmiechnęła się do nich.

– Świetna robota! – Ledwie zdążyła skończyć zdanie, gdy jakaś ręka chwyciła ją za kostkę u nogi i pociągnęła pod powierzchnię. Poczula jego dłoń otulającą ją w pasie i zadrżała od tego dotyku. Musiała ze wszystkich sił opanować się, by nie odwrócić się i do niego nie przyłgnąć. Co było w tym facecie, że aż tak ją pociągał? Myślała, że jest odporna na takie obezwładniające uczucia. Po raz pierwszy jednak uświadomiła sobie, jak mocny potrafi być pociąg fizyczny.

Uwolniła się z jego objęcia i wyskoczyła ponad fale. Jego głowa pojawiła się tuż za nią. Widząc jego uwodzicielski uśmiech, wiedziała, że on też coś poczuł w tamtej chwili. To było czyste szaleństwo! Nawet gdyby chciała, nigdy nie zdołałaby dopasować się do jego życia. A ona nawet nie zamierzała próbować. Tu była jej siostra i całe jej życie. Nie chciała tego zmieniać dla kogokolwiek.

– Pora na lunch. – Odwróciła się i brnęła przez fale na brzeg.

Zadrżała, gdy wiatr smagnął jej mokrą skórę, więc sięgnęła po ręcznik i okrycie wierzchnie. Otoczyło ją ciepło ręcznika frotté, ale wcale nie przestała się trząść. To wszystko przez bliskość Drake’a. Może powinna rzucić tę robotę. Nic dobrego nie mogło wyniknąć z tak mocnego pociągu.

Drake wycierał ręcznikiem włosy i ciało. Nagle zadzwonił telefon, więc zerknął na wyświetlacz i przesunął palcem, by odebrać połączenie.

– Cześć, Lakesho. Tak, pracowałem nad modyfikacjami. – Słuchał jej przez jakiś czas. – Dobrze, zadzwonię do niego. Wyślij mi numer. – Rozłączył się i zrobił gniewną minę.

– Jakies problemy?

Pokręcił głową.

– W zasadzie nie. Chciała, żebym zadzwonił do zastępcy dyrektora i wyjaśnił, jak planuję

zmodyfikować drona. Zrobię to, jak tylko wrócimy do domu. Szkoda, że to wyszło akurat teraz. Trudno mi się skupić, kiedy próbuję znaleźć mordercę, a firma również wymaga mojej uwagi – westchnął. – Chciałbym też, by dziewczynki wiedziały, że są dla mnie najważniejsze.

– Trochę masz tych akrobacji, jednak wydaje mi się, że Phoebe i Emma dobrze się zaadaptowały. – Pochyliła się nad koszem piknikowym i zaczęła go rozpakowywać z dala od wścibskiego nosa Jacksona. Nic nie przyprawiało ją o większy głód niż pływanie. Kanapki z homarem, coleslaw i galaretki dla dzieci oraz sałatka owocowa z pewnością zapełnią próżnię w ich brzuchach. Zmarszczyła brwi, kiedy wyczuła coś w wyściółce koszyka. Co prawda nie sprawdzała kieszeni, gdy pakowała lunch, ale powinna być pusta. Włożyła rękę w rozcięcie i natknęła się na tekturowe pudełko.

Słońce odbiło się w pudełku czekoladek i upuściła je natychmiast, robiąc krok do tyłu.

– Co się stało? – Drake zmarszczył czoło, kiedy stanął obok niej.

Gapiała się na brązowe opakowanie trufli czekoladowych firmy DeBrand.

– Czy to ty je spakowałeś?

– Niczego nie pakowałem. – Pochylił się i podniósł pudełko. – Wyglądają na jakieś ekskluzywne.

– I takie są. – Poczowała, że drętwieją jej usta. – Nikt nie wie, że to moje ulubione. Kiedyś dostałam je, gdy jakiś turysta z Indiany zatrzymał się przed naszym stoiskiem z jagodami i zapłacił nimi za owoce. To lokalna marka z Indiany, wytwarzana w Fort Wayne. Tu ich nie ma. Ktoś musiał je specjalnie zamówić.

– Myślisz, że to twój wujek je tu podrzucił?

Ścisnęła się kurczowo ramionami w pasie i skinęła głową. Szukając otuchy, utkwiała wzrok w twarzy Drake'a.

– To musiał być wujek Paul. Nikt inny by nie wiedział. – Jackson zaskomlał i przylgnął do niej, jakby wyczuwał jej zdenerwowanie.

– Chyba powinniśmy pozwolić, żeby Gwen pomogła ci przypomnieć sobie, komu jeszcze o tym powiedziałaś.

DWADZIEŚCIA SZEŚĆ

Komisariat policji w Ellsworth, jakieś pół godziny jazdy na zachód od Summer Harbor, mieścił się w okazałym ceglany budynku na niewielkim wzgórzu. Kate bolał brzuch, kiedy prowadzono ich w głąb wykafelkowanego korytarza ku małej salce konferencyjnej. Claire miała być przesłuchiwana po niej, więc została w poczekalni, podczas gdy Kate weszła do środka.

W salce był jedynie szeryf i kobieta ubrana w dobrze skrojony żakiet i spodnie. Miała krótkie jasne włosy, które lekko falowały, a cały jej makijaż stanowił błyszczący do ust. Lśniące metalowe krzesła, tapicerowane bordową tkaniną, ustawione były wokół długiego stołu.

Kobieta wymieniła z Kate dłuższe spojrzenie, a potem wyciągnęła w jej stronę rękę i powiedziała:

– Gwen Marcey. Mów mi Gwen.

Kate podobało się jej zachowanie pełne ciepła oraz pewności siebie. I jeszcze jakiś rodzaj swobody.

– Kate Mason. Dziękuję, że znalazłaś czas, żeby się z nami spotkać.

Drake również wyciągnął dłoń.

– Drake Newham.

– Szeryf Colton wyjaśnił mi sprawę. Cieszę się, że mogę pomóc. – Wskazała na stół. – Proszę, usiądźcie i zaczynamy. – Zajęła miejsce naprzeciw Kate, a szeryf obok niej. – Czytałam też raport policyjny.

Kate opadła na krzesło i zmusiła się, by rozluźnić pięści. Nie było się czego bać ze strony tej miłej kobiety i może, ale tylko może, uda jej się przypomnieć coś, co okaże się pomocne. Drake usiadł na sąsiednim krześle.

– Chciałabym, żebyś opowiedziała mi, co się wydarzyło. Proszę, zacznij od samego początku i niczego nie pomijaj, nawet jeśli wydaje ci się, że to nieistotne. – Gwen wyjęła notatnik i zaczęła coś w nim skrobać. – Możesz mi najpierw powiedzieć, co pamiętasz z tamtego dnia?

– Jasne. – Kate zaczęła od chwili, gdy pierwszy raz dostrzegła ciało, a zaraz potem uświadomiła sobie, że to nie jedno, ale dwa ciała.

– To z pewnością było koszmarnie. – Gwen wyciągnęła rękę nad stołem i dotknęła dłoni Kate. – Przykro mi, że musiałaś przez to przejść.

– Nie lubię w ogóle o tym myśleć. Wskoczyłam do wody i próbowałam dostać się do ściany klifu, jednak prąd morski jest w tamtym miejscu bardzo silny. Nie ma żadnego falochronu ani nic. Nałykałam się tylko wody, a Claire wyciągnęła mnie i nie pozwoliła mi wskoczyć z powrotem.

– Nie wiedziałem, że wskoczyłaś do wody – wtrącił się Drake.

Spojrzała na niego.

– I tak nie mogłam im pomóc, więc to nieważne.

Gwen zmarszczyła czoło i zwróciła się do niego:

– Proszę nie przeszkadzać. To ważne, by nie przerywać potoku jej myśli. – Z powrotem wpatrzyła się w Kate. – Wszystko jest ważne. Nawet najdrobniejszy detal może prowadzić do

czegoś innego, o czym zapomniałaś. Cofnijmy się zatem jeszcze trochę. Co jadłaś na śniadanie tamtego dnia?

Kate wróciła myślami do feralnego poranka.

– Claire przyjechała po mnie bardzo wcześnie. Byłyśmy tak zajęte przygotowaniem przedślubnymi, że marzyłyśmy o jednym dniu, kiedy nie będziemy musiały robić nic, tylko cieszyć się swoją obecnością. – Dostrzegła skonsternowany wzrok Gwen i dorzuciła: – To moja siostra.

– Oczywiście. Wracając do śniadania...

– Kawa była już zaparzona, gdy przyjechała. Miałam zjeść granolę z jogurtem, ale Claire stwierdziła, że ma ochotę na jajka na bekonie, więc przyrządziłam je dla nas obu. – Lekki dreszczyk przeszył jej plecy. Była w stanie przypomnieć sobie przynajmniej jakieś drobne sprawy z tamtego dnia.

– Powiedziałaś, że później wyruszyłyście na wycieczkę. O której to mogło być?

– Koło ósmej. Chciałam zobaczyć, jak maskonury wychodzą karmić swoje młode. – Pochyliła się nad stołem. – Spędzają całą noc na wodzie!

Gwen uśmiechnęła się.

– Widzę, że jesteś pasjonatką, jeśli chodzi o maskonury.

– Och, tak! – Naprawdę zaczynała się rozluźniać. To nie było takie straszne, jak to sobie wyobrażała.

– Jaka była wtedy pogoda?

– Piękna! Było słonecznie i ciepło, a na niebie znajdowało się tylko kilka chmur.

– Kto prowadził, gdy jechałyście na klif?

– Ja, w swoim małym żółtym volkswagenie. – Kate zerknęła ponad stołem na obrazek, który szkicowała Gwen. Przedstawiał jej auto.

– Gdzie zaparkowałaś?

– Na szczycie klifu. Zeszliśmy na dół, żeby móc oglądać maskonury z brzegu.

– A teraz zamknij oczy i wyobraź sobie, że jesteś w samochodzie. Właśnie zaparkowałaś. Wsiadasz.

Kate wykonała polecenie i zaczęła wizualizować sobie tamten dzień.

– Nie zamknęłam auta. Ruszyliśmy w dół ścieżką.

– Czy zauważyłaś w okolicy jakieś inne samochody, kiedy tam dotarłyście? Albo pieszych turystów?

Pokręciła głową.

– Co słyszysz?

Kate ponownie zamknęła oczy.

– Słyszę maskonury. I morze. Nad nami rozległ się warkot jakiegoś auta.

– Widzisz je?

Skinęła głową.

– Chyba było czarne. Całe pokryte błotem.

– Jakie zapachy czujesz?

– Pachnie morzem... Ktoś wyrzucił śmieci. Podnoszę je i czuję stęchły zapach frytek.

– W jakim nastroju jesteś?

Kate uśmiechnęła się.

– Świetnym. Jestem z Claire i zaraz zobaczymy maskonury. Byłam tym naprawdę podekscytowana, bo do tej pory nie napotykało się gniazd maskonurów w tych okolicach.

– Rozejrzyj się w głowie dookoła. Co widzisz?

– Było jedynie kilka maskonurów, wystarczająco jednak, by powiadomić Kevina, że są gniazda. I nie zauważyłyśmy nikogo oprócz strażnika łowieckiego.

– Mówiłaś, że nie widziałaś nikogo tamtego dnia!

– Szeryfie, proszę! – zawołała ostrym tonem Gwen. – Proszę pozwolić mi odpowiednio przeprowadzić tę rozmowę. – Dalej mówiła łagodnym głosem: – A teraz, Kate, opowiedz mi o tym strażniku.

Kate otworzyła oczy.

– Zapomniałam o strażniku łowieckim. Często widuje się jakiegoś w okolicy, więc nawet o tym nie pomyślałam. – Postukiwała palcami o blat stołu. – Nie mówił nic do nas, a ja mu się dobrze nie przyjrzałam, bo był w cieniu drzew.

– Czy strażnicy zwykle się odzywają w takiej sytuacji?

Zerknęła na szeryfa, który słuchał uważnie.

– No cóż, raczej tak. Wydaje mi się, że to było trochę dziwne. Zazwyczaj pytają, co się robi w danym miejscu, i są szczególnie opiekuńczy, jeśli chodzi o maskonury. Pomyślałam sobie wtedy, że być może nas przepędzi, ale on tylko się odwrócił i schował w lesie. Do tej pory nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, jakie to było dziwne.

Colton skrzywił twarz i westchnął ze zniecierpliwieniem.

– Powinnaś mi była o tym powiedzieć, Kate. – Zanotował coś w swoim zeszycie. – Sprawdź, kto wtedy był na zmianie w tamtej okolicy.

– Szeryfie, proszę! – Gwen przerzuciła w notatniku kartkę na nową. – Świetnie ci idzie, Kate. Jakie odniosłaś wrażenie, gdy zobaczyłaś tamtego strażnika?

Kate próbowała sobie przypomnieć.

– Nie widziałam go zbyt wyraźnie, jak już wcześniej mówiłam, choć sądząc po sposobie, w jaki się poruszał, wydawał się nieco młodszy... wydaje mi się, że nie miał więcej niż trzydzieści lat. Nie pamiętam koloru jego włosów, ale mógł mierzyć jakiś metr osiemdziesiąt i był szczupły... raczej nie więcej niż osiemdziesiąt kilo. Jednak to tylko takie mgliste wspomnienia. Naprawdę był w większości ukryty w cieniu.

Gwen zapisała coś, a potem zapytała:

– Co się stało później?

– Ruszyliśmy w dół ścieżką. Najpierw są stopnie, a potem już nie i trzeba schodzić bardzo ostrożnie.

– Czy widziałaś strażnika łowieckiego po tym, jak weszłyście na szlak?

– Nie. Zajęło nam to prawie pół godziny, żeby bezpiecznie dostać się na sam dół. – Zmarszczyła brwi. – Właśnie mi się coś przypomniało! Znalazłam tam skórzany notes i podniosłam go z ziemi. Zamierzałam go zwrócić strażnikowi, ale zapomniałam. Musi być gdzieś w moim aucie.

– Gdzie znalazłaś ten notes? – wciął się Drake. Gwen przeszyła go spojrzeniem, które mówiło, by to jej zostawił zadawanie pytań. Wzruszył ramionami. – Przepraszam.

Kate i tak odpowiedziała:

– To było zaraz po tym, jak wysiadłam z auta. Jeszcze zanim dostrzegłam strażnika.

Kobieta malowała jakieś esy-floresy na kartce.

– Czy on zauważył, że to podniosłaś?

– Nie wiem. Może. Nie widziałam go, zanim nie podeszłyśmy do stopni.

Gwen powróciła do zadawania pytań i poprosiła ją, by opowiedziała to jeszcze raz, tak jakby

patrzyła na te wydarzenia w telewizji. Nie padło nic nowego, bo już raz to opisała. Kate zaczęła rozmasowywać bolące miejsce na karku i zerknęła na zegarek. Siedzieli tu już od dwóch godzin. Nic dziwnego, że czuła zmęczenie.

Rysownicza podniosła się, obeszła stół i zatrzymując się obok Kate, rzekła:

– Świetna robota, Kate.

– Biorąc pod uwagę moje chemobrain, nie spodziewałam się, że w ogóle wniosę coś nowego do tej sprawy. Przynajmniej wiemy, że trzeba sprawdzić strażników łowieckich.

– Miałas raka piersi? – zapytała Gwen. – Ja też.

Kate zaprzeczyła ruchem głowy.

– Miałam przeszczep szpiku kostnego w leczeniu niedokrwistości aplastycznej. Ale już wszystko dobrze.

Gwen uśmiechnęła się.

– To masz szczęście. Liczę, że ja również mogę tak powiedzieć. – Ucisnęła mocno dłoń Kate.

– Dziękuję za twoją pomoc.

Kate opuściła salkę z Drakiem, a szeryf został, by uczestniczyć w przesłuchaniu Claire. Wyszli na zewnątrz w jasny, słoneczny dzień.

– Chyba nie sądzisz, że ten strażnik łowiecki mógł mieć coś wspólnego ze śmiercią twojego brata, co?

– Czasowy zbieg okoliczności wydaje się nieco podejrzany. – Kiedy dotarli do jego land rovera, kładąc dłoń na jej ramieniu, powiedział: – Dziękuję za to, co dzisiaj zrobiłaś. Wiem, że to nie było łatwe, i naprawdę to doceniam.

Ciepło jego dłoni sprawiło, że musiała przełknąć. Nawet gdyby to była kwestia życia i śmierci, nie potrafiłaby się teraz ruszyć.

– Nie ma za co.

Poczuła ukłucie rozczarowania, gdy cofnął dłoń i otworzył przed nią drzwi samochodu.



Za oknami land rovera przemykały widoki pełne bujnej roślinności i zielonych drzew, urozmaicone przebłyskami błękitnej wody. Zegar na desce rozdzielczej wskazywał już szóstą i Drake poczuł, że o tym samym przypomina mu burczenie w brzuchu. Powinien wrócić do domu i przeszukać wszystkie teczki Heatha, ale był skonany.

– Dziewczynki zostają na noc u Dixie, więc nie musimy się spieszyć. Co byś powiedziała na kolację? O ile nie masz innych planów.

Domyślał się, że w jej życiu nie ma jakiegoś jednego, szczególnego mężczyzny, chociaż mógł się mylić. A sądząc po jej reakcji wtedy, gdy pływali razem, był pewien, że czuła wobec niego to samo, co on do niej. Chyba że się po prostu łudził.

Na początku wpatrywała się uporczywie w okno, sprawiając wrażenie, że go nie usłyszała, ale widział, że jest spięta. Zaciskała i rozprężała dłonie, jakby się zastanawiała. W końcu westchnęła i zwróciła się twarzą do niego.

– Zapraszasz mnie na randkę?

„Cała moja Kate! Zawsze do rzeczy” – pomyślał. Ale chwila, co on sobie wyobrażał? Nie była ani trochę jego. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Zaczął jednak sam przed sobą przyznawać, że rozważa taką opcję. Intrygowała go swoją żywiołowością i piękną twarzą w kształcie serca.

Do tej pory jeszcze żadna kobieta tak go nie fascynowała.

Odchrząknął i zjechał SUV-em na bok.

– Porozmawiajmy o tym, proszę. Czy byłeś kiedyś w poważnym związku?

Pokręciła głową i nie unikając jego wzroku, odparła:

– Zawsze byłam zajęta uprawą jagód, a mój wujek nie lubił, kiedy się umawiałam.

– Coś mi się wydaje, że twoja rodzina sprawiła, iż masz wrażenie, że nie zasługujesz, by być szczęśliwa, cieszyć się życiem i miłością innych. – Wiedział, że trafił w sedno, gdy spuściła oczy na dłonie. – Jesteś mądra, utalentowana, świetnie radzisz sobie z dziećmi. I jesteś naprawdę dobrą osobą, Kate. Troszczysz się o ludzi bardziej niż o siebie i to jest niesamowite! Ale musisz chcieć kochać także siebie. Co ta za życie, jeśli cały czas będziesz odwracać się od tego, czym chce cię obdarować Bóg? Czy wydaje ci się, że On jest jak twój biologiczny ojciec? Że będzie wabił cię i kusił szczęściem, by potem w ostatniej chwili ci to odebrać?

Oblizła wargi, jednak nadal na niego nie patrzyła.

– Oczywiście, że nie. Wiem, że Bóg wciąż hojnie mnie obdarowuje. Przyprowadził z powrotem Claire do mojego życia. Sprowadził cię, kiedy naprawdę byłam w dołku i nie miałam pojęcia, skąd wezmę pieniądze na przeżycie do przyszłego roku. Jestem za to wdzięczna.

Sięgnął w jej stronę i ujął drobną, zaciśniętą w pięść dłoń.

– Popatrz na mnie. – Przez całą długą minutę sądził, że nie podniesie wzroku, ale w końcu ich spojrzenia się spotkały. – Czy to przez tamtą dawną chorobę boisz się żyć? Każdy dzień jest darem, Kate. Nikt z nas nie wie, który poranek będzie naszym ostatnim. Ale to tym bardziej powód do tego, by czerpać z każdej chwili, która jest nam dana, i żyć pełnią życia. A to zazwyczaj oznacza podejmowanie ryzyka.

Jej brew drgnęła i Kate przyglądała się uważnie jego twarzy.

– Nauczyłam się kiedyś, że gdy pozwolę sobie naprawdę czegoś pragnąć, to najpewniej zostanę tego pozbawiona. Więc lepiej po prostu nie chcieć – dokończyła szeptem.

Otoczył jej chłodne palce swoją ciepłą dłonią.

– Chwytaj życie obiema rękami. Jesteś zdrowa. Nie ma w tym nic złego, żeby marzyć. – Jej ręka drgnęła lekko, jakby jego słowa ją dotknęły. – Kolacja to doskonały pierwszy krok.

Na jej pełnych ustach odmalował się uśmiech, a w oczach błysnęły isierki.

– A co, jeśli powiem, że chcę najdroższy stek, na jakiego możesz sobie pozwolić?

– Stek a nie homary?

Uśmiechnęła się szerzej.

– Homary mogę sobie jeść każdego dnia. Ze stekami to inna sprawa.

– W takim razie niech będą steki – odparł. – Co byś powiedziała na Tourmaline? Słyszałem, że sprowadzają steki z Nowej Zelandii i są tak kruche, że rozpływają się w ustach.

Zacisnęła palce na jego dłoni.

– W porządku. Ale mogę chcieć też deser. Przyrządzają tam crème brûlée, dla którego można umrzeć. Jestem w stanie się poświęcić i zjeść trochę cukru w ten jeden wieczór.

– Kupię ci, co tylko zechcesz. – Miał w sobie absurdalne poczucie spełnienia, jakby właśnie wygrał największy życiowy kontrakt. Odpalił samochód i ruszył w stronę portu w Summer Harbor

DWADZIEŚCIA SIEDEM

Kate zerknęła na swoje dzinsy i niebieski top z falbanką.

– Chyba nie jestem zbyt odpowiednio ubrana – wyszeptała do Drake’a, gdy kelner prowadził ich przez salę restauracji Sea Room w stronę stolika z tyłu.

Miejsce lśniło od kryształów i wyłożonych turmalinem podłóg, tak wypolerowanych, że można się było w nich przeglądać. Nigdy tu nie jadła, zawsze w Bistro. Wysokie okna sięgające od podłogi po sam sufit wychodziły na oświetlone księżycem wody morza pod klifami. Ta sceneria była godna filmu.

Z fortepianu stojącego pod oknem płynęła muzyka klasyczna i pianista, Tyler Brighton, pomachał do niej, wołając:

– Kate!

Przystanąła na chwilę, żeby się przywitać.

– Tyler, nie wiedziałam, że wróciłeś. – Chodzili razem do szkoły, ale potem on wyjechał do college’u w Bostonie i tyle go widziano.

Jego palce sprawnie przesuwały się po klawiszach, co wcale nie przeszkodziło mu, by posłać jej przelotny uśmiech.

– Właśnie się zastanawiałem, czy wciąż tu jesteś. Szukają kogoś, kto śpiewałby do mojego akompaniamentu. Chcą poszerzyć ofertę w zakresie rozrywki i miałem podać im twoje nazwisko, tylko nie wiedziałem, czy nadal tu mieszkasz.

Ciepło oblało jej policzki oraz szyję.

– Nie jestem profesjonalnym muzykiem i nie znoszę śpiewać przed publicznością.

– Ale mogłabyś. Masz najlepszy głos, jaki kiedykolwiek słyszałem. W całym mieście mówi się o tej piosence, którą wykonałaś na ślubie siostry. Mogłabyś zarabiać na tym głosie.

Roześmiała się, choć zabrzmiało to raczej jak charkot. Miała ochotę jak najszybciej stąd uciec.

– To miłe. Słuchaj, nie będziemy cię dłużej rozpraszać w pracy. Porozmawiamy później – rzuciła i ruszyła za kelnerem w kierunku stolika, gdzie mogła wślizgnąć się na ukryte w półmroku miejsce. Ale wstyd!

Drake, ten niesamowicie wysoki, przystojny gość o ciemnych włosach, uśmiechał się do niej z drugiej strony.

– Wiesz, że on ma rację. Słyszałem, jak śpiewałaś z dziewczynkami. Masz cudowny głos. Myślałaś kiedyś o tym, żeby zająć się śpiewem profesjonalnie?

Czy myślała o tym? Przełknęła z trudem i pokręciła głową.

– Kiedy śpiewałam w domu, mama zawsze powtarzała, że skrzeczę jak żaba. Należałam do chóru, jednak nie zgodziła się przyjść na żaden z koncertów, bo nie chciała patrzeć, jak robię z siebie idiotkę.

Jego uśmiech zmienił się w gniewny grymas. Sięgnął ponad białym obrusem i ujął jej dłoń.

– To niesamowite, że wyrosłaś na tak cudowną kobietę, skoro miałaś takie wzorce. Zawsze zachęcasz dziewczynki, by nie bały się podejmowania prób. Widziałem któregoś dnia rysunek Phoebe przedstawiający ocean i maskonura. Sam nie umiałbym odgadnąć, czy to był ptak, czy

pies, a ty powiedziałaś jej, że ma prawdziwy talent do rysowania.

– Ma świetne oko do kolorów. Jeszcze się wyrobi. – Dzięki Bogu, kelner właśnie przyniósł im wodę. Miała ochotę zapaść się pod ziemię, żeby nikt nie mógł patrzeć na jej twarz, która musiała być teraz tak czerwona jak jej pola jagodowe.

Drake cofnął dłoń i podziękował kelnerowi, a następnie zamówił na przystawkę talerz owoców morza.

– To czym byś się w życiu zajmowała, gdyby ci nikt nie bronił?

Upiła łyk wody.

– Chciałabym być projektantką wnętrz. Uwielbiam bawić się kolorami i fakturami. Siedzę godzinami na portalach wnętrzarskich, jak tylko mam wolne jakieś dziesięć minut.

– Wykonałaś rewelacyjną robotę w moim domku. Szkołę się kiedyś w tym kierunku?

Złączyła palce i spuściła wzrok.

– Przez rok, a potem rzuciłam to, żeby pomóc mamie przy polach jagodowych. Sama nie dawała rady.

– Zawsze stawiałaś potrzeby innych ponad swoimi, prawda? Podziwiam twoją ofiarność, ale przychodzi taki czas, że trzeba pomyśleć o sobie, o tym, co ciebie uszczęśliwi. Jakbyś mogła zostawić te jagody, zrobiłabyś to, czyż nie?

Serio to mówił? Odważyła się i zerknęła na jego twarz. Drake wpatrywał się w nią uporczywie.

– Mama by się wściekła.

– Twoja matka jest w więzieniu i sama sobie na to zasłużyła. Nie ma głosu w tej dyskusji. Mogłabyś odejść i zostawić te uprawy, żeby ona się nimi martwiła, kiedy wyjdzie na wolność. Przecież te pola nie znikną.

Zamrugła.

– Ale kto będzie zbierał owoce? Trzeba je przyciąć i pielęgnować, aby przyszłoroczne zbiory były dobre.

Na chwilę umilkł, gdy kelner podawał im przystawkę, a potem nałożył porcję na mały talerzyk i podał go Kate.

– A jak nie, to co? Przecież nie zgarnie cię żadna jagodowa policja, jeśli pola będą niezadbane. To nie twój obowiązek.

Miał rację. Nic nie wiązało jej z tymi polami. Mogła żyć w domu i znaleźć sobie jakąś inną pracę, jakąkolwiek by chciała. Mimo to jej uśmiech zbladł i odpowiedziała:

– Ale rynek dla projektantów wnętrz praktycznie tu nie istnieje. Niezbyt wielu ludzi może pozwolić sobie na takie usługi.

– Są jednak firmy. Nawet w tym hotelu przydałoby się odnowić wystrój. Pomyśl, jaką miałabyś wizję na to miejsce, a później porozmawiaj z dyrektorem.

Czyżby miał rację? Było jeszcze kilka innych miejsc, firmy w Bar Harbor i Ellsworth oraz apartamenty pod wynajem. Mogłaby trochę odłożyć po tych wakacjach. Może wystarczyłoby na założenie swojej własnej firmy projektanckiej. Jedyne problem polegał na tym, że oficjalnie nie miała żadnego doświadczenia. Dopóki jednak nie spróbuje, na pewno nie dowie się, co mogłoby z tego wyjść.

– Byłam odpowiedzialna za wystrój w domu Claire i wszyscy się nim zachwycali. Może porobiłabym kilka zdjęć i pokazywała je jako moje doświadczenie.

Mogła zacząć od czegoś małego – jakiejś kawiarni albo sklepu w Bar Harbor. Różne pomysły zalewały jej umysł z taką prędkością, że żałowała, iż nie ma notesu, żeby to wszystko

spisać.

Przyjrzała się badawczo jego zdecydowanej twarzy.

– Bałeś się, gdy zakładałeś swoją firmę?

Przechylił głowę na bok i odparł:

– Chyba nie tyle bałem, co miałem silną świadomość istoty planowanego przedsięwzięcia. Włożyłem w to wszystkie pieniądze, które odkładałem od lat. Zacząłem hobbystycznie budować drony we własnym garażu piętnaście lat temu, a potem to wszystko ruszyło. Tak naprawdę założyłem firmę jakieś dziesięć lat temu. – Odwrócił twarz i spochmurniał.

– Coś się stało?

Znów zwrócił na nią wzrok.

– Przepraszam. Właśnie przyszedł mi do głowy pomysł, jak poprawić projekt drona.

– Nie masz za co przepraszać. Wiem, że się z tym zmagasz. Dzwoniłeś do tego gościa z Fish and Wildlife Service? Tego dyrektora regionalnego?

Skinął.

– Przeprowadziliśmy bardzo konstruktywną rozmowę, ale okazało się, że wymagane modyfikacje mają dużo większy zasięg, niż wcześniej przypuszczałem. Mam jednak pomysł, który chciałbym wypróbować, gdy tylko wrócę do domu. – Drake zanurzył krewetkę tygrysią w sosie koktajlowym i ugryzł kęs. – Wcinaj, kochana.

„Kochana”. Zaskoczył ją tak czułym określeniem i w tej samej chwili gonitwa myśli w jej głowie nagle się zatrzymała. Sam stwierdził, że jest między nimi coś więcej, ale ona nie chciała się do tego przyznać. Jeśli zaangażuje się w rozwój nowej kariery, czy on nie powinien się martwić, że w tym wszystkim zabraknie dla niego miejsca?

Przyjrzała się jego wyraźnie zarysowanej szczęce i stanowczym ustom. Był dobrym mężczyzną, który umiał troszczyć się o innych. Ktoś taki jak wujek Paul wyśmiałby jej pomysły i próbowałby przykuć ją kajdanami do przeszłości, żeby jej nie utracić. Drake jednak był inny i stwierdziła w końcu, że może nie zaszkodzi spróbować trochę się przed nim otworzyć. Zobacz, dokąd ich to zaprowadzi.



Emma i Phoebe spały na tylnych siedzeniach land rovera, a Jackson drzemał pomiędzy nimi i nie zbudzili się nawet wtedy, gdy wjechali na wyboistą drogę przed domkami. Choć dziewczynki miały spędzić całą noc u Dixie, Drake martwił się i ostatecznie nie zostawił ich cioci na całą noc.

Zerknął na siedzącą obok Kate. Księżyc srebrzył się na jej pięknej twarzy. Gdyby byli sami, pewnie zatrzymałby się na poboczu i wziął ją w ramiona. Wszystko w niej go fascynowało, począwszy od drobnych uszu, po dołeczki, które tak często pokazywały się w jej policzkach.

Zwolnił, kiedy zbliżali się do domu.

– Aha, musimy jeszcze wziąć notes, o którym przypomniawsz sobie podczas dzisiejszej rozmowy z Gwen. Chcesz to zrobić teraz?

Nie była zbyt rozmowna podczas drogi powrotnej, jednak w tym momencie wyprostowała się i spojrzała na niego.

– A co z dziewczynkami?

– Nie zbudzą się. Możesz zostać z nimi w aucie, a ja go przyniosę. Jestem ciekawy. Ty nie?

W jej policzkach znów pojawiły się dołeczki.

– Nie zastanawiałam się nad tym, odkąd wyjechaliśmy. Jakiś przystojniak zupełnie zajął moje myśli.

Kochał jej szczerość i to, że nie próbowała już ukrywać zainteresowania jego osobą. Nie była wstydliva i nie bawiła się w podchody. To było najbardziej kuszące i znowu poczuł do niej niesamowity pociąg.

– I wcale nie zamierzam na tym poprzestać.

Przygryzła pełną wargę i zaśmiała się chrapliwie.

– Nie wiem, czy wytrzymam więcej.

Stanął na podjeździe tuż za jej żółtym garbusiem.

– Dlaczego trzymasz to brzydkie autko?

– Brzydkie? Ma na imię Mildred. Kupiłam go za pierwszą wypłatę z dorywczej pracy na wakacjach po pierwszym roku w college'u. Dobrze mi służył.

– Co, college? To on ma co najmniej dziesięć lat?

– Dwanaście. Stary z niego druh.

– Rdza go niedługo całkiem zeżre.

Położywszy dłoń na sercu, wyszeptwała:

– Ciii, bo jeszcze cię usłyszy. Nie mogę sobie pozwolić na utratę starego przyjaciela.

Uśmiechnął się i zmienił tryb na parkingowy.

– Czekaj. Zaraz wracam. Zostawię światła, żebyś coś widział.

– Jest w bagażniku. Coś mi się zdaje, że może być we wnętrzu na koło zapasowe. Chyba wpadł mi tam, kiedy mocowałam się z oponą. Mam ci pomóc go znaleźć?

– Myślę, że poradzę sobie ze starym garbusiem. – Złapał latarkę na wypadek, gdyby była mu potrzebna, a potem wysiadł i otworzył bagażnik. Na dywaniku wciąż leżała popsuta opona, więc wrócił do SUV-a. – Mam wyładować oponę na miejsce, czy jeszcze jej nie naprawiłaś?

Jej policzki oblały się rumieńcem.

– Jeszcze nie oddałam do naprawy. – Wzruszyła ramionami. – Zapomniałam.

Albo nie miała na to kasy. Załatwi to za nią. Wrócił do garbusa, wyciągnął oponę, przesunął dywanik i skierował światło latarki na wnękę po kole. Aha, jest! Mały skórzany notes wyglądał na stary i zniszczony. Drake nagle się zawahał. Możliwe, że to wskazówka w sprawie śmierci jego brata. Może nie powinien go dotykać.

Wyciągnął telefon i wybrał numer posterunku szeryfa, ale został przełączony do jego zastępcy.

– Znalazłem ten notes. Myśli pan, że policja powinna go przebadać pod kątem odcisków palców?

– Ten notes, który Kate odnalazła na swojej drodze? Nie był zbyt blisko miejsca zbrodni. Nie wydaje mi się, żeby miał coś wspólnego z naszym śledztwem. – Kissner wydawał się podenerwowany.

Drake wpatrywał się w znalezisko.

– Pewnie ma pan rację, jednak na wszelki wypadek zachowam ostrożność. Jak będziecie chcieli, przyjedźcie po niego. – Zakończył rozmowę i ruszył do SUV-a. – Pod twoim siedzeniem powinna być plastikowa torebka. Nie chciałbym zatrzeć odcisków, tak w razie czego. Możesz mi ją podać?

Sięgnęła po torebkę, po czym mu ją podała.

– Dzwoniłeś do Danny'ego?

– Odebrał Kissner. Uznał, że to nieistotne, ale ja nie jestem do końca przekonany. Chciałbym

mieć pewność, że nic nie zepsujemy. Tak jak z tym woreczkiem z biżuterią, też nie wydawało nam się to ważne. – Jego palce musnęły jej dłoń, gdy brał torebkę, i poczuł ciepło promieniujące od ręki wprost do serca. Im szybciej to załatwi, tym szybciej położy dziewczynki do łóżka i będzie miał chwilę sam na sam z Kate.

Wrócił do garbusa i wziął notes, a następnie jej go przyniósł.

– Idę jeszcze przerzucić twoją oponę na tył mojego auta, żeby oddać ją do naprawy.

Otrzymał w nagrodę promienny uśmiech i ruszył, by zamknąć bagażnik jej samochodu oraz zataskać oponę na pakę Land Rovera. Próbował otworzyć tył najciszej, jak umiał, starając się nie zbudzić dziewczynek, ale Emma i tak podniosła głowę, gdy wsiadał z powrotem do auta.

– Możemy pooglądać film, jak wrócimy do domu? – zapytała tak rozbudzonym głosem, jakby była już całkiem wyspana.

Zerknął na zegarek.

– Już dawno minęła pora, żeby iść do łóżka.

– Ale ja nie jestem śpiąca. Ciocia Dixie dała nam dużą kolację i zasnęłam, zanim jeszcze zrobiło się ciemno. Ja chcę pooglądać jakąś bajkę Disneya.

– Ja też! – dołączyła się Phoebe.

Drake napotkał wzrok Kate.

– Co ty na to?

Zrobiła wielkie oczy ze zdziwienia, a zaraz potem na jej ustach zagościł nieznaczny uśmiech.

– Myślę, że raz możemy im pozwolić pójść spać trochę później. To był wariacki dzień i każdemu przyda się nieco przytulania na kanapie przed telewizorem. – Przechyliła się w jego stronę i wyszeptała: – Zerknęłam szybko na notes. Wydaje się, że to jakieś brednie. Coś jak dziecięce szyfry. Nic ważnego, i ty też mówiłeś, że Kissner nie wydawał się tym szczególnie zainteresowany.

– Liczyłem na przytulanie na kanapie we dwoje – wyszeptał, ruszając.

DWADZIEŚCIA OSIEM

Zapach świeżych wypieków wypełniał biało-niebieską kuchnię Kate. Każdy uwielbiał czekoladowe ciasteczka na mące migdałowej, które przygotowywała Claire. Nawet Luke! Claire zajrzała do pieca i stwierdziła, że potrzebują jeszcze kilku minut.

– Nic się nie może równać z tym aromatem. Kiedy byłam mała, moja mama zawsze przygotowywała je w niedziele. Tylko wtedy wolno mi było pomagać w kuchni. Przez resztę czasu kucharka mnie stamtąd wyganiała.

Siostra popatrzyła na nią z uśmiechem.

– Ja dużo gotowałam, ale zazwyczaj nic tak przyjemnego jak ciasteczka. Uczyłam się przyrządzać suszone mięso jelenie i suszyć jagody.

– Podoba mi się pani dom. – Emma oblizywała z łyżki surowe ciasto. – Mogłabym tu zamieszkać na zawsze.

– A nie podoba ci się w domku? – Kate wzięła do ręki kubek kawy.

– Ja uwielbiam domek! – Phoebe przeciągnęła palcem po półmisku i oblizała go.

– A mi się podoba ten niebieski tutaj. – Emma odniosła łyżkę do zlewu, a następnie umyła klejące się od ciasta ręce. – Wujek Drake mówi, że będzie pani musiała przyjechać do naszego domu w Bostonie i go odremontować. Może pani zrobić tak, żeby nasza kuchnia była taka sama? Jego jest brązowa i ciemna, i taka smutna.

Claire uśmiechnęła się szeroko i uniosła brwi, patrząc na Kate. Jej siostra zdawała się dzisiaj jakaś odmieniona – zrelaksowana i dużo szczęśliwsza niż ostatnio, czyli od czasu, gdy zbiory jagód okazały się tak marne.

– Chodź, pomożesz mi z ciastkami. Gdzie masz kratkę kuchenną?

Kate wstała i wyjęła kratkę z szafki pod płytą gazową.

– Widzę ten twój uśmiech. – Odwróciła się do dziewczynek. – Możecie iść się pobawić w domku na drzewie, bo ciasteczka muszą jeszcze przestygnąć.

– Hurra! – Phoebe zsunęła się z krzesła i pobiegła do drzwi, a Emma tuż za nią.

Claire wyciągnęła blachę z ciastkami i wzięła łopatkę.

– Dobra, dawaj. Widzę, że już nie możesz wytrzymać, żeby coś mi powiedzieć.

– Byłam... eee... byłam wczoraj na randce z Drakiem. Pojechaliliśmy na kolację do Sea Room.

Claire czuła, że radość rozpiera jej serce.

– Najwyższy czas! Gadaj! Jak było? I jak mu się udało cię w końcu namówić?

– Naprawdę lubię jego bezpośredniość i szczerość. Nie owija w bawełnę. Zatrzymał się na poboczu i powiedział, że to głupie, że udajemy, jakby nas do siebie nie ciągnęło. I że powinniśmy sprawdzić, dokąd nas zaprowadzą te uczucia.

Claire przeniosła ciasteczko z blachy na kratkę kuchenną.

– Wow, to rzeczywiście było bezpośrednie! Znów próbowałaś go spławić?

Kate splonęła się jeszcze bardziej.

– Nie. On miał rację. Któregoś dnia pływaliśmy z dziewczynkami i oboje czuliśmy to coś pomiędzy nami. On to czuł i ja to czułam.

– Hm, to cudownie! I jak kolacja? – Przełożyła ostatnie ciasteczko na kratkę i wrzuciła

łopatkę do zlewu.

– Dobrze. Rozmawialiśmy o tym, czym chciałabym się zajmować w życiu. Powiedziałam mu całą prawdę, że kocham projektowanie wnętrz. Podesunął mi kilka cennych pomysłów co do pierwszych kroków wśród lokalnych firm. Czy nie miałabyś nic przeciwko, jeśli porobiłabym trochę zdjęć w twoim domu?

– Ależ nie! – Claire chciała, by Kate mogła się wreszcie uwolnić od tych jagód. Była obdarzona takimi talentami.

– I flirtował ze mną przez cały wieczór. Nawet nie wiedziałam, jak mam reagować. – Jej komórka rozdzwoniła się, więc Kate podeszła po nią do stołu. – Halo? – Po kilku sekundach zbladła. – Kto tam? – Rozłączyła rozmowę i rzuciła telefon na stół. – Jakiś świr!

– Co powiedział?

– Nic. Tylko sapał mi do ucha. To było koszarne!

Claire zmarszczyła brwi.

– Nie podoba mi się to, Kate. Ten incydent z truflami w koszu piknikowym też był przerażający. A teraz jeszcze to. Popatrz, nawet ja nie wiedziałam, że czekoladki firmy DeBrand to twoje ulubione. Luke twierdzi, że to ktoś, kto cię zna, może chodził z tobą do szkoły.

– Myślałam, że to wujek Paul, ale on nie dzwoniłby tylko po to, żeby sapać do telefonu. To było dziwne. Może to jednak ktoś inny. Już sama nie wiem.

– A co, jeśli to nie on? Jeśli to ten gość, który zamordował Whitney Peece? Była trochę do ciebie podobna. Niebieskie oczy, blond włosy.

Na twarzy Kate odmalowało się zaniepokojenie.

– Przerażasz mnie, Claire.

– Nie słyszałam nic o wynikach postępowania. Ktoś się włamał do jej pokoju i podglądał ją pod prysznicem. Może to wcale nie był jej chłopak. Chciałabym, abyś zachowała najwyższą ostrożność.

Kate wzięła z powrotem komórkę.

– Rozmówca wyświetlił się jako anonimowy, więc pewnie utajnił swoje dane. Ciekawa jestem, czy szeryf mógłby do tego dotrzeć.

– Warto zapytać. – Claire słuchała, gdy Kate przez telefon relacjonowała policji ostatnią przykrą rozmowę.

Zakończyła i zerknęła przez okno na dziewczynki.

– Dzięki Bogu, odebrał Jonas. Cieszę się, że padło na kogoś, kto jest w temacie. Zapisał wszystko i zapewnił, że to zbada. Słysząc było po głosie, że się przejął.

– Każdy cię lubi i chce, żebyś była bezpieczna. – Claire przygryzła wargę i utkwiała spojrzenie w siostrze. – A wracając do Drake'a... Powiedziałaś mu, że nie możesz mieć dzieci?

Kate odwróciła wzrok.

– Jeszcze nie. Wiem, że powinnam, ale miałam wrażenie, że to byłoby trochę na wyrost... zakładając, że nasz związek tak się rozwinie.

– Lepiej powiedzieć mu to już teraz. W przeciwnym razie może pomyśleć, że go oszukiwałaś, zatajając taką informację.

Kate podeszła do zlewu i włączyła wodę.

– Powiem mu, jak tylko nadarzy się okazja. – Po jej głosie słysząc było, że wolałaby stawić czoła ryczącym lwom, niż powiedzieć to Drake'owi.

Claire dotknęła jej ramienia i rzekła:

– Ja tylko chcę, żebyś była szczęśliwa. Jeśli to właściwy mężczyzna, to ta wiadomość wcale

go nie odstraszy.

– Obyś miała rację.



Drake przyglądał się Kate, kiedy stała z dziewczynkami i psem przed lodziarnią o nazwie Góra Słodkości. Wokół przepychali się turyści odwiedzający Bar Harbor i słychać było przepełnione ekscytacją rozmowy skupione wokół odbywających się co środę wieczornych pokazach kinowych w plenerze. Uroczne nadmorskie butik i łódzie w zatoce Frenchman Bay dopełniały malowniczości tej sceny. Był gotowy na relaks, zwłaszcza w towarzystwie Kate.

Wetknął pod pachę torbę z książkami, które kupili w księgarni Shermana, i patrzył, jak wychodzi z zielonego budynku o szarym dachu. Wiatr rozwiewał jej jasne włosy, a muśnięta słońcem twarz przykuwała uwagę, zachwycając pięknym kształtem. Ich spojrzenia spotkały się i kobieta odwzajemniła uśmiech.

Przebiła się do niego razem z dziewczynkami i podała mu porcję lodów.

– Chciałaś, żeby cię zaskoczył, więc wybrałam dla ciebie słony karmel z solą morską z Maine. Ale możesz też spróbować moich, klonowych. – Nabrała trochę na łyżeczkę i wyciągnęła w jego stronę. – To już drugi raz w tym tygodniu, kiedy jem cukier. Masz na mnie zły wpływ.

Wziął do ust zimny deser. Poczł harmonię smaków.

– Ależ intensywne! Bardzo dobre. – Zaproponował jej swoje lody.

Oblizła jego łyżeczkę.

– Pyszne!

Było coś niesamowicie intymnego w tym dzieleniu się z nią jedzeniem. Napięcie minionych tygodni ustąpiło i żałował, że ich związek nie zaszedł na tyle daleko, by mógł wziąć ją za rękę i spacerkiem przejść do sklepu jubilerskiego, żeby coś tam dla niej kupić. Ale był pewien, że ona jeszcze nie jest na to gotowa.

– A ja mam klonowe z orzechami pekan – oświadczyła Emma.

– Ja też! – zawołała Phoebe, przeskakując na jego stronę. Emma tymczasem trzymała się blisko Kate.

Dziewczynki były dzisiaj ubrane tak samo, w białe krótkie spodenki i biało-czerwone koszulki. Kate związała im włosy w kucyki, które ozdobiła wielkimi czerwonymi wstążkami. Wyglądali razem jak zwykła rodzina na wakacjach. Drake wyobraził sobie małą dziewczynkę o dużych niebieskich oczach Kate i małego chłopca z jego kędzierzawymi włosami. To było głupie, bo przecież nie znali się na tyle dobrze, ale miał już dość życia w pojedynkę. Kariera wyciągnęła z niego wszystko i naszedł czas, by założyć rodzinę. Jego dom już zbyt długo tętnił samotnością. Bratanice wniosą tam trochę życia, choć to nie to samo co Kate. Przyzwyczał się do tego, że ona opiekuje się dziewczynkami z taką słodką troską.

Zeszli ze wzgórze w stronę zatoki Frenchman Bay. Zajęło im to trochę dłużej, bo ludzie przystawali i pytali, czy mogą pogłaskać Jacksona. Pies machał ogonem tak zaciekle, że Drake myślał już, że zaraz mu odpadnie. Kiedy dotarli do parku, część osób miała już porozkładane koce na trawie, gotowa na oglądanie filmu, choć do zachodu słońca pozostawało jeszcze kilka godzin. Wskazał na świetnie ulokowane miejsce.

– Bierzmy, póki wolne.

Kiwnęła głową.

– I tak już mnie bolały nogi. Niepotrzebnie zakładałam te nowe sandały. – Przystanęła i pomachała. – O, tam jest Jonas!

Zastępca szeryfa odmachął i ruszył w ich kierunku. Słońce połyskiwało w jego rudych włosach, nadając im głęboki odcień. Uśmiechnął się szerzej, gdy tylko się do nich przebił. Dziś miał na sobie dżinsy oraz zielony T-shirt i Drake nie poznał go bez munduru policyjnego.

Podając bratanicom kosz i koc, powiedziała:

– Możecie wybrać miejsce i tam rozłożyć koc. Jak tylko skończymy rozmawiać z panem policjantem, pogramy razem w UNO.

Dziewczynki podreptały w swoją stronę, po drodze wyrzucając do kosza puste kubeczki po lodach.

– Czy coś wiadomo w sprawie mojego wczorajszego telefonu? – zapytała Kate, kiedy Jonas do nich dołączył.

Policjant zaprzeczył ruchem głowy.

– Sprawdziliśmy, że dzwoniło do ciebie z Ellsworth, jednak nie byliśmy w stanie dotrzeć do tej osoby. Pojechałem tam, ale to był tylko pusty parking, więc trop się urwał.

– Jaka rozmowa? – Drake nie wiedział nic na ten temat.

Kate zjadła trochę lodów.

– Jakiś głupi dowcip. Chciałam się tylko upewnić, że szeryf będzie o tym wiedział, tak na wszelki wypadek, gdyby okazało się, że to coś istotnego.

Jonas włożył ręce do kieszeni.

– Cieszę się, że na was wpadłem. Mam do przekazania pewną wiadomość. Szeryf rozmawiał z rodziną Whitney Peece i dowiedział się, że jedna z bransoletek, które znalazłaś, należała do niej.

Uśmiech zniknął z twarzy Kate. Wyrzuciła do kosza resztkę lodów z wyrazem obrzydzenia na twarzy.

– Przykro mi to słyszeć. A co z jej chłopakiem?

Drake nagle się wyprostował. Czyż to nie Claire znalazła zwłoki tej kobiety? Trochę zbyt wiele zbiegów okoliczności, by mógł o tym spokojnie myśleć.

Jonas wzruszył ramionami.

– Tak naprawdę nie wiadomo, ale badam wszystko, co może się z tym wiązać. Ta Peece mogła być jego pierwszą ofiarą. Wcześniej nie mieliśmy tu takich spraw. Wszystkie lokalne służby są postawione w najwyższej gotowości. Szeryf chce, żebyśmy dopadli gościa, zanim wiadomości dojdą do mediów i wybuchnie panika.

Drake wyrzucił puste opakowanie po lodach.

– Czy były jakieś inne przypadki gwałtu?

– Zdarzają się pojedyncze przypadki, jednak sprawcami są zazwyczaj dawni partnerzy albo ludzie związani z ofiarą.

– Lepiej go szybko złapcie.

– Właśnie taki mamy zamiar, proszę pana. Robimy, co w naszej mocy. Może i pracujemy na prowincji, ale znamy się na swojej robocie. – Głos Kissnera nabrał sztywnego tonu.

Kate rzuciła Drake'owi ostrzegawcze spojrzenie.

– Wiem, że tak jest, Jonasie. Dzięki, że poinformowałeś nas o sytuacji. Dzisiaj masz wolne?

Pokiwał głową.

– Umówiłem się na spacer w okolicy. – Pomachał gdzieś w kierunku szczytu zbocza. – Już muszę lecieć. Jak tylko będę coś wiedział, ktoś da wam znać.

Drake ujął ramię Kate i poszli w stronę koca, który rozścieliły dziewczynki.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym telefonie?

– Nie chciałam, żeby dziewczynki o tym słyszały. Były na podwórku, kiedy ten gość zadzwonił. To na pewno nic takiego. Tylko głupi dowcip.

Drake miał nadzieję, że to prawda, ale wcale mu się to nie podobało.

DWADZIEŚCIA DZIEWIĘĆ

Na prawie pięciometrowym ekranie wyświetlały się właśnie napisy końcowe i ludzie powoli zaczynali się zbierać. Kate wcale nie miała ochoty nigdzie się ruszać. Zapadła w drzemkę z głową na ramieniu Drake'a, a Emma zwinęła się w kłębek tuż przy niej. Phoebe spała w objęciu ramion Drake'a, a Jackson pochrapywał, leżąc obok młodszej dziewczynki.

Kate odsunęła się lekko na bok. Miała ochotę zanurzyć twarz w koszuli Drake'a i wdychać kuszący zapach jego skóry. Zalała ją ogromna fala pragnienia – coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Gdyby się ośmieliła, mogłaby podnieść głowę i znaleźć się na tyle blisko jego twarzy, żeby go pocałować. Musiała się odsunąć... natychmiast! Zamiast tego wtuliła się w jego silne ciało.

Czy on też spał? Zerknęła na jego twarz i zobaczyła, że wpatruje się w nią z tak samo mocną tęsknotą, jaką odczuwała wobec niego. Powinna odwrócić wzrok, zanim będzie za późno, a jednak przesunęła swoją głowę na tyle blisko, że czuła tchnienie jego oddechu.

Prawą ręką przyciągnął ją bliżej siebie i wtulił twarz w jej włosy.

– Pachniesz plażą.

– To szampon kokosowy – wyszeptwała. Rozsądek krzyczał, by się odsunęła, ale serce nie chciało słuchać.

Czy to on wykonał pierwszy ruch, czy ona? Wydawało jej się, że to ona jako pierwsza uniosła wargi w zapraszającym geście, a zaraz potem jego usta pochwyciły ją i zaczęła rozplýwać się w tak silnych doznaniach, że zupełnie zapomniała, gdzie jest. Prawą ręką otoczyła jego szyję i trzymała go mocno przy sobie. Zamrugęła i zamknęła oczy. Smakował tak upajająco. Gdyby tylko to było możliwe, chciałyby, żeby ta chwila trwała wiecznie.

Kiedy się odsunął, poczuła zimno. Otworzyła powieki i zobaczyła jego czuły uśmiech, który od razu odwzajemniła.

– Chyba powinniśmy już zabrać dziewczynki do domu.

– Też mi się tak wydaje. Poza tym wygląda na to, że zostaliśmy ostatni.

Miał rację. Rozejrzała się wokół i zobaczyła, że trawnik zupełnie opustoszał, jeśli nie liczyć sprzątaczy zbierających śmieci. Usiadła prosto i odgarnęła włosy z twarzy.

– Myślisz, że uda nam się je przenieść?

– Pójdę po auto, a ty poczekaj tutaj z nimi. – Chciał już cofnąć rękę, puszczając ją z objęć, ale jeszcze raz przyciągnął ją w pocałunku. – Zaraz wracam.

„Czy to miłość?” Jeszcze nigdy nie czuła takiego przyprawiającego o zawroty głowy połączenia pragnienia bliskości i obaw, co on sobie o niej pomyśli. Patrzyła za nim, podziwiając jego wysoką, muskularną sylwetkę. Ruszył w górę zbocza, w stronę miejsca, gdzie zaparkował land rovera. Czy powinna pozwolić, by to się toczyło dalej? A co, jeśli on nie czuł tego samego?

Dotknęła ust. Wydawało się, że ten pocałunek pochłonał go równie mocno co ją, ale czyż nie było tak, że mężczyźni reagują inaczej? Zawsze mówiono jej, że biorą to, co kobieta daje, a ona tak szybko odkryła przed nim swoje pragnienia.

Jej twarz oblał rumieniec. Co on sobie o niej musiał myśleć? Miała ochotę jęknąć. Pewnie

był przyzwyczajony do bardziej wyrafinowanych kobiet. Ścierpła jej noga, dlatego z trudem się podniosła. Czuła, jakby zamiast nogi miała drewniany kołek, więc pochyliła się, by ją rozmasować. Kątem oka dostrzegła dużą białą kopertę leżącą obok koca. Ktoś pewnie ją zgubił.

Schyliła się i nagle zamarła, kiedy dostrzegła na wierzchu naklejkę ze swoim nazwiskiem. Ostatni maruderzy kierowali się w stronę aut i czuła się bardzo osamotniona w tej otwartej przestrzeni. Widziała jednak ludzi na pokładach łodzi kołyszących się w zatoce. Gdyby trzeba było, mogłaby łatwo wezwać pomoc.

Kto mógł to tu zostawić? To wszystko było tym bardziej złowieszcze, jeśli wziąć pod uwagę to, co się przed chwilą wydarzyło. Bała się nawet otworzyć kopertę. I tak było zbyt ciemno, by cokolwiek odczytać. Musiała poczekać, aż dotrze do samochodu, więc wetknęła ją do kosza z pustymi opakowaniami po jedzeniu, a potem odwróciła się, wypatrując Drake'a.

Duży land rover wtoczył się na miejsce obok chodnika i Drake wysiadł z uśmiechem, który momentalnie zniknął, gdy mężczyzna popatrzył na Kate.

– Co się stało?

– Powiem ci później.

Dźwignęła Phoebe i zanosła ją do SUV-a, usadziła na tylnym siedzeniu i zapięła jej pasy. Jackson wskoczył za nią do środka. Główka dziewczynki przechyliła się na bok, kiedy mała zapadła w głębszy sen. Emma prawie w ogóle się nie poruszyła, gdy Drake przełożył ją na jej miejsce w land roverze. Zapiął pasy bratanicy i obrzucił Kate pytającym spojrzeniem, a potem usiadł za kierownicą.

Kobieta zapakowała koszyk piknikowy na tył, wzięła kopertę i zajęła siedzenie pasażera.

– Znalazłam to na ziemi obok naszego koca. Czy widziałeś kogoś, kto mógł to podrzucić?

Włączył górne światło i gapił się na jej nazwisko.

– Nie, ale nietrudno byłoby to zrobić w takim tłumie. Co jest w środku?

Zapięła pasy.

– Nie otwierałam. Możesz to zrobić.

Zmarszczył czoło. Rozerwał kopertę i zajrzał do środka.

– To chyba jakieś fotki.

Wyciągnął plik błyszczących zdjęć, a następnie odwrócił je, sprawdzając, co przedstawiają.

Przysunęła się bliżej, żeby lepiej widzieć. To na wierzchu przedstawiało ich dwoje na wspólnej kolacji w Sea Room. To był akurat ten moment, kiedy ujął jej dłoń. Wyraz jego twarzy sprawił, że serce Kate zabiło szybciej. Ale był tam też duży czarny X przekreślający twarz Drake'a.

Drake odłożył pierwsze zdjęcie na bok i ich oczom ukazało się kolejne. Tym razem ona stojąca w ogrodzie z dziewczynkami. Na następnym uwieczniono, jak idą razem na komisariat w Ellsworth. Ostatnią fotografię wykonano przez okno kuchni Claire. Widać było, jak siedzą we dwie przy stole, popijając kawę.

– To chyba wykonano przy pomocy drona. Widzisz, spod jakiego kąta jest ujęcie? Jakby z góry.

Chwyciła plik zdjęć i zaczęła je kolejno odwracać. Na jednym z nich, tym, na którym twarz Drake'a była przekreślona, znajdował się podpis. Grubymi, drukowanymi literami wypisano: „JESTEŚ MOJA”.



Drake zamknął drzwi pokoju hotelowego i zasunął dodatkowe zabezpieczenie. Po rozmowie z szeryfem podjął decyzję, że przeniesie się z dziewczynkami do apartamentu w hotelu Tourmaline. Nie podobało mu się, że znalazł się na jednym ze zdjęć, a im bardziej zagłębiał się w dokumenty Heatha, tym silniejszych nabierał podejrzeń, że śmierć jego brata i Melissy była zemstą. Kto wie, co mogło powodować takim człowiekiem jak Wang.

Otulona miękkim kocem Kate siedziała na kanapie w salonie z Jacksonem warującym u jej stóp. Była blada, a jej oczy wydawały się wyjątkowo duże.

– Ten apartament jest naprawdę niesamowity. – Posłała Drake’owi uśmiech, choć jej oczy się nie śmiały. – Skórzane meble i dywan tak gęsty, że można się w nim zapaść. Nie ma potrzeby się tu zatrzymywać. W Summer Harbor jest tańszy motel.

– Nie musisz się silić na towarzyskie pogadanki. – Przykucnął obok niej. – To nie twoja wina.

Podniosła się i odrzuciła koc na bok.

– Powinam wrócić do domu. Może jak się z nim skonfrontuję, to wszystko się skończy.

Wstał i złapał ją za ramię, gdy chciała go minąć.

– Nigdzie nie idziesz. Nie pozwolę ci na konfrontację z tym facetem. On jest jedną wielką niewiadomą, Kate. – Wodził wzrokiem po jej pięknej twarzy. Czuł pod palcami jej delikatną skórę, a także zapach włosów. Miał ochotę całować ją aż do utraty tchu.

Chyba musiała dostrzec jego intencje, bo wyrwała się i pokręciła głową.

– Ja... ja muszę cię przeprosić za to, jak zachowałam się na tym filmie. Byłam na wpół śpiąca i nie docierało do mnie, co robię.

Zaśmiał się krótko.

– Chyba nie chcesz naprawdę udawać, że nie miałaś ochoty mnie pocałować.

Jej policzki pokryły się rumieńcem i spuściła wzrok.

– Nie o to mi chodziło. Po prostu...

– Już nic nie mów. – Uśmiechnął się szeroko i ujął dłonią jej policzek, a potem ją pocałował. Całował się już z wieloma kobietami, ale żadna z nich nie przyprawiała go o takie uczucia jak Kate. Czuł w niej namiętność i oddanie. Takie na zawsze. Nigdy wcześniej nie potrafił sobie wyobrazić spędzenia reszty życia z jedną kobietą, ale teraz wiedział, że kocha Kate, i to było wspaniałe uczucie. Jej usta były tak miękkie i uległe. Czuł w sobie narastający protest, gdy ona w końcu się odsunęła. Jej serce biło szybciej jak szamoczący się ptak.

Przyciągnął ją bliżej do piersi i oparł brodę o jej głowę.

– Pasujemy do siebie, Kate. Ty chyba też to czujesz.

– Boję się zbyt wiele po tym oczekiwać – powiedziała cicho. – Nie mam dużego doświadczenia z facetami. Z tego, co wiem, pewnie złamiesz mi serce, Drake’u Newham. I boję się, że rozsypię się na milion kawałków.

– Nie skrzywdzę cię, Kate. – Chciał ją znów pocałować, ale bał się, że ją wystraszy. To wszystko działo się tak szybko. Dużo szybciej niż w dotychczasowym, komfortowym dla niego tempie. Czy to dlatego, że łączyło ich zagrożenie, które obecnie doświadczali?

Schylił się i podniósł biały puszysty koc, a następnie ją nim otulił.

– Możesz zająć duże łóżko, a ja prześpię się na składanym w salonie.

Przewiercała go na wskroś spojrzeniem niebieskich oczu.

– Nie chce mi się ani trochę spać.

– Mnie też nie. Możemy więc poprzytulać się na kanapie. – Uśmiechnął się, kiedy ona znowu się zarumieniła.

Zatknęła pasemko włosów za uchem.

– Nie wiem, co ja mam o tobie myśleć. Przerażasz mnie, Drake’u.

– To ty mnie przerażasz, Kate. Tak się chyba odczuwa miłość. – Zrobiła wielkie oczy na to słowo. Nawet jego serce ścisnęło się, gdy je wypowiadał, ale to właśnie czuł. – Ty też przecież to czujesz, prawda? Kocham cię. Wiem, że to wszystko dzieje się szybko, ale jestem tego pewien. A ty?

Pokiwała głową, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Ale ja nie chcę cię kochać.

Musnął palcami policzek Kate, po czym podniósł jej twarz do góry.

– Dlaczego nie? Nie ma nic złego w zakochaniu.

– Nie rozumiesz. – Łzy płynęły już po jej policzkach i otarła je ze zniecierpliwieniem. – To wszystko nie tak miało wyglądać. Powinnam była powiedzieć ci wcześniej. Claire mówiła mi już parę tygodni temu, że bym wyznała ci prawdę, kiedy dostrzegła, że mi się podobasz. – Jackson zaskomlał i przytulił pysk do jej nogi.

Coś ścisnęło Drake’a w środku na jej smutny ton.

– Cokolwiek to jest, możesz mi powiedzieć. Chciałbym się budzić codziennie rano i patrzeć na twoją uśmiechniętą twarz, wpatrywać się w ciebie przy stole podczas śniadania. Chcę się zestarzeć, mając u boku ciebie i nasze dzieciaki. Wydaje mi się, że ty też tego chcesz.

– I właśnie o to chodzi! – Jej słowa zdawały się tak donośne w tym cichym pokoju. – Ja nie mogę mieć dzieci, Drake. Chemia kompletnie zniszczyła moje jajniki. Jestem bezpłodna.

Zamrugnął kilka razy, gdy idealne marzenie o przyszłości pękło niczym wielka bańka.

– Rozumiem. – Zerknął ponad jej ramieniem do otwartej sypialni, w której spały jego bratanice. – Ale mamy Phoebe i Emmę. Moglibyśmy też zdecydować się na adopcję.

Odsunęła się i pokręciła głową.

– Mówisz tak, żeby mi nie sprawić przykrości. Wiem, jak ważne są dla ciebie dzieci. Wiele o tym mówiłeś.

To prawda, mówił o tym, snuł jakieś marzenia. I chociaż ta wiadomość go zaskoczyła, to wcale nie zmieniało jego uczuć wobec niej. Kiedy wyciągnął do niej rękę, odskoczyła i wybiegła do innego pokoju. Wpuściła Jacksona i zaraz potem Drake usłyszał trzask zamykanego z drugiej strony zamka.

Potrząsnął gałką do drzwi.

– Wpuść mnie, Kate. To nie ma znaczenia. – Gdy nic nie odpowiedziała, przesunął dłonią przez włosy i westchnął.

Była zmęczona. Niech się wyśpi, a rano jakoś ją przekona.



Kate otworzyła drzwi na balkon i wyszła w blask księżyca. Nie chciała znów słyszeć, jak ją woła. Nie potrafiła podjąć żadnej decyzji w kwestii związku z Drakiem, dopóki nie dotrze do tego, co tak naprawdę ją przeraża. Jej umysł domagał się, by starannie to przemyślała.

Wysunęła sobie krzesło obok niewielkiego stolika przy balustradzie i wpatrywała się w urzekający widok fal rozbijających się o skaliste wybrzeże. Dostrzegła światła na łodzi w oddali, a księżyc ponad powierzchnią wody zdawał się jej dziś wyjątkowo ogromny. Słyszała, że pies przydreptał za nią. Jego pazury postukiwały na betonowej posadzce, gdy podchodził bliżej.

Taki spokój powinien pomóc jej wszystko przemyśleć. Otworzyła notes, który wygrzebała z torebki, po czym wyjęła długopis. Zaczęła spisywać po kolei wydarzenia z tego lata. Odnaleziona zwłoka, podglądacz, włamanie, ucieczka wujka, worek z trofeami na polach jagodowych, czekoladki w koszu piknikowym, głuchy telefon, a także zdjęcia. Patrząc na kolejne punkty na liście, z początku nie dostrzegała pomiędzy nimi żadnego związku. Zaraz jednak zaczęła łączyć liniami pewne wydarzenia i to, co nagle do niej dotarło, sprawiło, że wyprostowała się gwałtownie, tłumiąc okrzyk.

Wujek Paul nie mógł stać za tym wszystkim, o co go wcześniej podejrzewała.

Próbowała sobie wmówić, że te najpoważniejsze rzeczy były sprawką jej wujka, ale nie widziała jasnego związku między nim a tym, co przerażało ją najbardziej – czekoladkami czy kopertą pełną zdjęć. Najlogiczniejsze powiązania istniały pomiędzy podglądaczem, workiem trofeów, czekoladkami, głuchym telefonem i fotografiami. To by znaczyło, że ten ktoś, kto obserwował kobiety w okolicy, teraz to właśnie ją wybrał na swój cel. Niemożliwe, żeby stał za tym wujek.

W takim razie kto? Patrzyła na światła Folly Shoals i rozmyślała. Wszystko zdawało się koncentrować wokół worka z trofeami. Biżuteria należała do kilku młodych kobiet.

„W okolicy grasuje jakiś natręt” – dotarło do niej.

Wybrał sobie za cel nie tylko ją. I nie przestanie, dopóki ktoś go nie zatrzyma. Whitney była jego pierwszą ofiarą, ale pewnie nie ostatnią. Kolejną mogła być ona albo Claire. Albo któraś z jej znajomych z kościoła. Czy miała stać bezczynnie i pozwolić temu facetowi robić, co mu się podoba, czy też spróbuje zakończyć tę sprawę?

Nie zgadzała się na życie w strachu. Wyciągnie tego gościa na światło dzienne i sprawi, że będzie musiał się ujawnić. Kto inny mógł dokonać czegoś takiego, jeśli nie osoba będąca jego celem? Rano zadzwoni do Danny’ego i powie mu, że może wystąpić w charakterze przynęty.

Drake’owi na pewno nie będzie się to podobało. Po raz pierwszy, odkąd wyszła pod to rozgwieżdżone niebo, pozwoliła sobie zastanowić się nad tym, co powiedział. Czyżby jej niezdolność do urodzenia dziecka naprawdę była dla niego tak nieistotna, czy może tylko starał się nie zranić jej uczuć? Zanurzyła się we wspomnieniach tej chwili, kiedy wyznał jej miłość. A co, jeśli sytuacja by się odwróciła i to on nie mógłby mieć dzieci? Czy kochałaby go mniej?

Nie, nadal darzyłaby go taką samą miłością. Gdy to sobie uświadomiła, odzyskała dawny spokój. Claire miała rację. Kate patrzyła na siebie przez pryzmat tego, czego jej brakowało, zamiast tego, co posiadała. Przeszła w życiu bardzo wiele i nie chciała przyszłości pełnej strachu. Bóg był z nią w każdym momencie podczas trudnych chwil, których doświadczała. Był przy niej, dokądkolwiek prowadziła jej droga.

Zanurzyła dłonie w sierści psa, a potem pochyliła się i objęła go za szyję. Drake pomógł jej zrozumieć, że nie musi robić nic, by zasłużyć na jego miłość. Kochał ją tak po prostu. Tak jak Bóg. Tak jak każda ważna osoba w jej życiu.

Wstała i wzięła głęboki wdech przyjemnego, przesyconego solą powietrza, a następnie odwróciła się, by wejść z Jacksonem do środka. Musiała pozbyć się strachu, który towarzyszył jej przez tak wiele lat. Kiedy zaciągała zasłony w drzwiach balkonowych, dojrzała jeszcze księżyc oświetlający wodę. Światłość zawsze świeci w ciemności.

TRZYDZIEŚCI

Drake ziewnął i otworzył laptopa na stoliku w głównej części hotelowego apartamentu. Powinien już iść spać, ale po rozmowie z Kate wiedział, że tylko rozmyślałby cały czas o słowach, które padły pomiędzy nimi. Lepiej więc zrobi, jeśli jeszcze trochę poszpera w plikach Heatha. Najpierw jednak sprawdził swoją skrzynkę mailową i wyskoczyło mu sześć nowych wiadomości. Przejrzał je pobieżnie i zwrócił uwagę, że jedna pochodzi od zastępcy szeryfa, Kissnera. Otworzył załączony plik zatytułowany imieniem i nazwiskiem brata.

Widok twarzy Heatha na stalowym stole w prosektorium sprawił, że natychmiast zamknął klapę komputera i odchylił się na oparciu fotela. Serce waliło mu w piersi i spoglądał teraz na laptopa z nieposkromioną odrazą. Jak on w ogóle miał przejrzeć raport z sekcji zwłok? Trzęsącą się dłonią ponownie sięgnął do komputera. Może powinien zacząć od pliku dotyczącego Melissy.

Przeskoczył szybko do poczty i otworzył drugi dokument, tyle że patrzenie na bladą twarz bratowej wcale nie było o wiele łatwiejsze. Choć podjęła w życiu kiepską decyzję, kochał ją jak siostrę. Zawilgotniały mu oczy, więc zamrugał kilka razy, a następnie z powrotem skupił się na raporcie.

Sekcja zwłok rozpoczęła się o ósmej trzydzieści rano dzień po ich śmierci. Jej ubrania – czarne spodnie, jaskrawożółta sportowa koszulka i czarno-żółte buty do biegania – sugerowały, że wyszła potrenować. Zmusił się, by przełączyć okna i popatrzeć na raport dotyczący Heatha. Lista jego ubrań zawierała dżinsy i T-shirt, więc na pewno nie biegał z nią. Co w takim razie tam robił? Drake wrócił do pliku Melissy i rzucił okiem na sprawozdanie z badań toksykologicznych. Żadnych narkotyków. W pliku brata również nie natknął się na nic szczególnego, tylko leki przeciwhistaminowe.

Wziął głęboki wdech i zmusił się do przejrzania reszty dokumentów. Ślady na szyi bratowej wskazywały, że została uduszona, zanim zepchnięto ją z klifu. Na miejscu szeryfa pewnie rzeczywiście uznalby, że to mąż ją udusił i zrzucił z góry, ale Drake nie mógł w to uwierzyć. Przeglądnął do końca badanie wewnętrzne i nagle gwałtownie nabrał powietrza.

Ona była w ciąży!

O tym szeryf nie wspominał. Czy Heath wiedział, że spodziewała się dziecka? To w ogóle nie wchodziło w rachubę, by miał zabić swoje dziecko. Ten fakt upewnił go tylko, że to sprawa kogoś innego, a nie jego brata. Kto mógłby chcieć zamordować Heatha i Melisę? Będzie musiał jeszcze bardziej się w to zagłębić. Dotąd zdołał dotknąć zaledwie ułamka wszystkich spraw, które prowadził jego brat. Gdzieś tam musiała tkwić odpowiedź.

Drake spojrział na zegarek. Dochodziła dziesiąta, ale może szeryf był jeszcze w pracy. Zadzwoił na posterunek, gdzie powiedziano mu, że Colton przed chwilą wyszedł, lecz poproszono także, by się nie rozłączał. Czekając, zerknął na dziewczynki. Spały twardo, każda z pluszakiem, które kupił im w sklepie z pamiątkami na dole, podczas gdy meldowali się do hotelu. Podeszedł do drugiej sypialni i przyłożył ucho do drzwi, ale nic nie usłyszał. Może Kate dała radę zasnąć. Przynajmniej taką miał nadzieję.

Po jakimś czasie ze słuchawki dobiegł gardłowy głos szeryfa Coltona.

– Ledwie udało się panu mnie złapać. Coś się stało?

– Przepraszam, że dzwonię tak późno, szeryfie. Właśnie patrzyłem na raporty z sekcji zwłok.

– Jonas mi mówił, że w końcu je wysłał. Przepraszam, że o tym zapomniałem. Jakies zwarowane to lato.

– Nie wspominał pan wcześniej, że Melissa była w ciąży. Chciałem tylko powiedzieć, że to na pewno niemożliwe, żeby Heath ją zabił, gdy nosiła pod sercem jego dziecko. Za żadne skarby świata nie mógłby tego zrobić. Był najlepszym ojcem, jakiego można sobie wyobrazić – mówił to tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Musi pan rozszerzyć zakres poszukiwań. Znajdzie się wielu ludzi, którzy nienawidzili Heatha za to, że zostali skazani. Może któregoś z nich wypuszczono właśnie z więzienia i dokonał na nim zemsty.

Szeryf odchrząknął.

– Właśnie dzisiaj otrzymaliśmy nowe informacje w tej sprawie, panie Drake. Dlatego też siedzę tu do późna. One tylko potwierdzają, że nasze przypuszczenia nie są tak mylne. To nie było dziecko Heatha.

Te słowa przeszły boleśnie serce Drake'a. Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł. Nie Heatha! To było jak cios wymierzony mu prosto w twarz. Czy Melissa ściągnęła męża do Maine, żeby mu o tym powiedzieć? Może przyznała się, że zamierza zabrać dziewczynki i wyjechać. Żaden mężczyzna nie zareagowałby spokojnie na takie szokujące wiadomości.

– Panie Drake?

Obliznął wargi.

– Jestem. Jestem po prostu w szoku.

– Potrafię sobie wyobrazić. Przykro mi, że musiałem przekazać tak złe wiadomości. Chyba już wspominałem panu, że mamy świadka, który słyszał, jak się kłócili poprzedniego wieczoru, a teraz te wszystkie inne dowody...

– Tak, rozumiem. Dziękuję za informacje. – Zakończył rozmowę i przycisnął palcami powieki. Wygląda na to, że Heath rzeczywiście zrobił to, o co go posądzano.



Kate siedziała naprzeciwko Claire w Oyster Bistro, kiedy świt rozświetlał horyzont złotoróżowymi odcieniami. Tak wcześnie w restauracji byli tylko pojedynczy goście. Siedziały, obie trzymając się swoich filiżanek z kawą jak łódź kotwicy. Claire wyglądała na nieco zaspaną, a jej długie jasne włosy nadal były wilgotne. Kate czuła się jak zombie, ale po tej nocy wcale jej to nie dziwiło. Przez cały czas na nowo przeżywała w głowie wydarzenia tamtego wieczoru. W głowie i w sercu.

To miejsce zawsze ją uspokajało. Pastelowe zielone filiżanki idealnie pasowały do różowozielonego wystroju, a stoliki były poustawiane z dala od siebie, tak że zapewniały prywatność i poczucie luksusu.

Claire obserwowała badawczo twarz siostry.

– Masz cienie pod oczami. Ty w ogóle spałaś?

Kate pokręciła głową i upiła trochę kawy. Mocny napój rozbudzał jej zmysły.

– Nie bardzo. Nie zamierzam uciekać przed tym psycholem, Claire. – Zmrużyła oczy. – Dysponuję gazem pieprzowym i bronią. Niech spróbuje mnie dorwać, to od razu mu pokażę, jak się można bronić. Mam dość siedzenia w ukryciu.

– Tylko nie rób niczego głupiego. Nie chcę, żeby coś ci się stało...

Przerabiała ten plan w głowie przez całą noc, głównie po to, by nie myśleć o Drake'u.

– Nie mam zamiaru dać się skrzywdzić. Chcę go złapać.

– Jak planujesz to zrobić?

Kate poczekała chwilę z odpowiedzią, kiedy kelner podawał im na śniadanie omlety na bekonie.

– Planuję zastawić pułapkę. Poproszę Danny'ego, by założył podsłuch i obstawił to miejsce policją. – Od razu podniosła dłoń, gdy tylko dostrzegła wielkie z przerażenia oczy Claire. – Zadbam o bezpieczeństwo. Wybiorę takie miejsce, w którym Danny i inni funkcjonariusze będą mogli się ukryć, tak żeby nikt ich nie zauważył.

– Jakie na przykład?

– Myślałam o Syrenim Przylądku. Tam jest dużo kryjówek wśród zarośli. Dodatkowo kilku oficerów mogłoby czatować na morzu, udając zwykłych rybaków w łodzi. Myślę, że to nie może się nie udać.

Claire założyła rękę na piersi i usiadła prosto.

– Milion rzeczy może pójść nie po twojej myśli, Kate. I nie wierzę też, że Drake się na to zgodzi. A jak on zareagował na ten idiotyczny plan?

– Jeszcze mu nie mówiłam. My... hmmm... mieliśmy interesujący wieczór. – Opowiedziała siostrze o pocałunku i o tym, co usłyszała od niego w apartamencie hotelowym. Kiedy zadzwoniła wczoraj w nocy do Claire, nie wspomniała o niczym poza kopertą.

Claire milczała przez dłuższą chwilę. W niebieskich oczach widać było wyraźnie zatroskanie.

– Kate, jesteś warta miłości. Skąd w ogóle wziął ci się taki pomysł, że twoją jedyną wartością jest wydanie na świat potomstwa? Bóg ma plan na twoje życie i jest twoim prawdziwym oparciem. Czy pojawią się dzieci, czy nie, to bez znaczenia. Odpowiedni mężczyzna będzie cię kochał dla ciebie, a nie dla innych rzeczy. A Drake powiedział ci już, że to się nie liczy, więc czemu wciąż uparcie się trzymasz tej swojej bezdzietności? Ona nie ma wpływu na twoją wartość. Twoją wartością jest to, jak potrafisz kochać innych.

Kate schowała twarz w dłoniach. Wciąż miała w pamięci tamten pocałunek. Jednak zaraz potem pojawił się obraz jego miny, gdy mówił o dzieciach.

– Ale skoro naprawdę kocham Drake'a, czy nie powinnam pragnąć dla niego tego, co najlepsze? Nie chciałabym odbierać mu marzeń. To też nie byłaby miłość. – Wyprostowała się i sięgnęła po swoją kawę.

Claire pokręciła głową i westchnęła.

– Dlaczego nie chcesz pozwolić, by to Drake zdecydował? Kto dał ci prawo podejmować decyzję za niego w kwestii tego, czego tak naprawdę chce? A poza tym któż z nas nie zmieniał nigdy własnych marzeń? Myślałaś, że pragniesz ojca, który pokochałby cię za to, że jesteś. Moje życie zmieniło się zupełnie po tym, gdy wyszła na jaw prawda o naszych rodzinach. Ale cieszę się z tej zmiany. Wydarzenia życiowe mogą kształtować nasze pragnienia i marzenia, Kate. Ty akurat powinnaś wiedzieć o tym najlepiej.

Kate przyglądała się twarzy siostry. Dwa lata temu nawet nie wiedziała, że jej siostra istnieje – miała tylko mgliste wspomnienia jakiejś zmyślonej przyjaciółki. Wydawało jej się wtedy, że jedyną ważną rzeczą w życiu jest akceptacja matki. Chciała, żeby ludzie ją lubili, niezależnie od tego, ile spokoju by ją to kosztowało. Zawsze miała wrażenie, że musi zasłużyć na miłość innych. Jej życie potwierdzało tę teorię, więc jeszcze usilniej o to zabiegała. W sercu czuła, że Claire ma rację. Otrzymywała bezwarunkową miłość ze strony prawdziwych przyjaciół, swojej

siostry i Boga. A może nawet Drake'a.

– Jeszcze trochę za wcześnie, by mieć pewność, że to, co jest między mną a Drakiem, to właśnie miłość – wydusiła z siebie w końcu.

– Oczywiście, że tak. Ale nigdy się tego nie dowiesz, jeśli nie przestaniesz z góry zakładać, że wiesz lepiej.

Kate uniosła widelec.

– Postaram się.

W oczach Claire błysnęła ulga.

– I opowiedz Drake'owi o twoim pomysle, jak znaleźć tego podglądacza. Coś mi się wydaje, że nie będzie mu się to podobało.

Kate zmrużyła oczy i pokręciła głową.

– Ja i tak zamierzam to przeprowadzić. Ten gość robił nam zdjęcia z dziewczynkami. A co, jeśli je skrzywdzi, bo staną mu na drodze? Nie mogę pozwolić, żeby stało im się coś złego. Kocham je i muszę to zrobić.

Claire przez chwilę mierzyła się z nią wzrokiem, a potem skinęła.

– W porządku, rozumiem. Jednak chcę, żeby Luke też był w to zaangażowany. Mógłby być gdzieś w pobliżu w swojej łodzi. Nie mówię, że Danny i jego policjanci są nieudolni, ale jesteś moją siostrą i chcę, żebyś miała wokół wszelkie możliwe wsparcie.

Kate włożyła do ust kawałek omleta.

– Przyjmuję tę pomoc.

TRZYDZIEŚCI JEDEN

Drake rzucił na łóżko notatkę, którą zostawiła mu Kate, i spojrzął na osamotnionego psa.

– Ty znasz to uczucie opuszczenia, co? – Nie uważał jej za tchórza, ale rano zniknęła bez słowa. Kiedyś jednak będzie musiała w końcu z nim porozmawiać.

Zajrzał do dziewczynek, które wciąż spały zwinięte razem na szerokim łóżku. Zegarek na stoliku nocnym pokazywał siódmą rano. Zaburczało mu w brzuchu i ruszył do telefonu, żeby zamówić śniadanie do pokoju, kiedy nagle otworzyły się drzwi i do środka weszła Kate. Jackson natychmiast do niej podbiegł.

Ich spojrzenia spotkały się, a ona uśmiechnęła się niepewnie.

– Dzień dobry. Znalazłeś mój liścik? – zapytała. – Byłam na śniadaniu z Claire.

– Właśnie go przeczytałem. Myślałem, że próbujesz mnie unikać.

Wyglądała przepięknie w obcisłych dzinsach i różowej koszulce, które kupił jej w prezencie wczoraj wieczorem w hotelowym sklepiku. Włosy miała upięte wysoko w luźnym koku i aż się prosiło, żeby uwolnić je od spinek.

Włożył ręce w kieszenie.

– Właśnie zamierzałem zamówić śniadanie. Chcesz jeszcze kawy albo czegoś?

– Jestem pełna. Ale muszę ci o czymś powiedzieć. – Podniosła palec wskazujący, a następnie podeszła pod sypialnię i zajrzała do środka. – W porządku, śpią.

Miał jakieś dziwne przeczucie, że mu ucieknie i nie będzie chciała się z nim widzieć. To skutek tego, że narzucił takie tempo. Odślonił się całkowicie, wyznając, co czuje, bez jakiegokolwiek uprzedniego przemyślenia.

– Okej.

Splotła przed sobą dłonie.

– Claire powiedziała mi, że nie mam prawa podejmować za ciebie decyzji, i pewnie ma rację. Więc zacznijmy od początku i może założmy, że będzie to stopniowo jedna decyzja dziennie, dobrze?

To, co mówiła, teraz wydawało się zupełnie bez sensu.

– Dobrze.

O co jej tak naprawdę chodziło? Że będą rozważali możliwość jego przeprowadzki tutaj? Było chyba milion powodów, dla których to nie mogło się udać. Jego firma go potrzebowała i nawet teraz świerbiło go, żeby wrócić do pracy i pochylić się nad projektem nowego drona. Praca dodawała mu sił. I trzeba będzie włożyć jeszcze sporo wysiłku, by domknąć sprawy związane z majątkiem Heatha.

Uwolnił jej dłoń z niezwykle mocnego uścisku.

– Już ci mówiłem, co tak naprawdę myślę, Kate. Posiadanie własnych dzieci nie jest dla mnie istotne. Snułem jakieś swoje głupie marzenia, ale dotarło do mnie, że to nie one są najważniejsze. Nie odsuwaj mnie od siebie. Możemy nad wszystkim popracować, jeśli tylko będziemy rozmawiać.

Wspięła się na palce i musnęła jego wargi.

– Świetnie!

Jej oddech połączył się z jego i Drake pochwylił ją w pasie, przyciągając bliżej w prawdziwym pocałunku. Ona jednak wykręciła się z jego objęć.

– Słyszę dziewczynki. – Zwróciła się w stronę sypialni.

Uśmiechnął się szeroko i sięgnął po telefon hotelowy. Gdy tylko dotknął słuchawki, z aparatu rozległ się dźwięk. Kto mógł dzwonić do jego pokoju o tak wczesnej porze?

– Drake Newham, słucham?

– Panie Newham, ktoś czeka na pana w lobby. Mówił, by przekazać, że nazywa się Wang. „Wang?!”

– Jest pani pewna tego nazwiska?

– Tak, proszę pana. Życzy sobie, żeby spotkał się pan z nim w restauracji.

To na pewno był Wang. Władczy i dyktatorski.

– Już schodzę. – Odwiesił słuchawkę i poszedł do Kate. Właśnie ubierała dziewczynki. – Idę zobaczyć się z kimś w restauracji. Zamów dla nich śniadanie do pokoju, a ja wrócę, jak tylko będę mógł.

Musiała wyczytać coś w jego tonie, bo na jej twarzy nagle odmalowało się zaniepokojenie.

– Z kim się spotykasz?

Rzucił okiem na dziewczynki i pokręcił głową.

– Powiem ci później. – Zanim zdążyłaby zaprotestować, pospiesznie wycofał się z pokoju i ruszył w kierunku drzwi. Wang z pewnością nie będzie próbował żadnych sztuczek w miejscu publicznym, po co więc przyjechał aż tutaj, skoro mógł zadzwonić? Jako mafioso na pewno miał swoje doświadczenia, żeby zdobyć numer komórkowy Drake’a.

Nacisnął przycisk windy i zjechał na dół, do lobby. Kiedy wyszedł przez błyszczące mosiężne drzwi na posadzkę z różowego marmuru, rozglądając się na boki na wypadek, gdyby okazało się, że Wang zaczął się na niego, ale nie dostrzegł nikogo poza dwiema starszymi kobietami opuszczającymi windę. Przeszedł szybko w stronę Bistro i zauważył Wangę przy stoliku w kącie. Czarne włosy mężczyzny przywodziły Drake’owi na myśl skórę foki – gładką i śliską. Miał na sobie szary garnitur od Armaniego i jedwabny krawat w subtelnym odcieniu zieleni.

Wstał, kiedy Drake podszedł do stolika, i wyciągając dłoń, rzekł:

– Dziękuję, panie Newham, że zgodził się pan ze mną spotkać. – W jego kulturalnej wypowiedzi tylko delikatnie dawało się wyczuć chińskie brzmienie. – Na pewno bardzo się pan zdziwił, gdy usłyszał pan, że tu przyjechałem.

Drake nie miał ochoty uścisnąć jego dłoni, ale zmusił się i podał mu rękę. Ze spojrzenia ciemnych oczu mężczyzny emanowała siła i jakiś groźny błysk – wyjątkowo atrakcyjne połączenia dla wielu kobiet.

– Zdziwienie to mało powiedziane. Nie wiem, czy w ogóle powinniśmy się spotykać, panie Wang.

Wang zajął z powrotem swoje miejsce.

– Chodzi o Melisę.

Drake zacisnął zęby i usiadł. Jak ten gość śmiał wymawiać imię Melissy? Musiał ze wszystkich sił się powstrzymywać, żeby nie skoczyć mu do gardła.

– Rozumiem.

Mężczyzna skupił na Drake’u opanowane spojrzenie.

– Nie wydaje mi się... Chciałbym pomóc panu odnaleźć mordercę. Nie wierzę, że to Heath ją

zabił, a potem popełnił samobójstwo. W zasadzie jestem pewien, że tak nie było.

Drake gapił się na tego człowieka, który bez ruchu wytrzymywał jego wzrok.

– Wszyscy inni tak uważają.

– Wiem. Dlatego tu jestem. Moi ludzie od tygodni to badają. Widział pan raport z sekcji zwłok?

– Właśnie wczoraj wieczorem go przeglądałem.

– Ona została najpierw uduszona przez leworęczną osobę. Siniaki wyraźnie to potwierdzają. A na głowie Heatha był sporej wielkości guz. Możliwe, że powstał w wyniku upadku ze skały, choć tego bym nie obstawiał.

Drake powinien był dokładniej przejrzeć raport Heatha, ale to okazało się dla niego zbyt trudne. Będzie musiał jednak dzisiaj zebrać się w sobie. Pokiwał głową.

– Myślałem, że to pan zlecił ich morderstwo po tym, jak Heath dowiedział się o waszym romansie.

Wang łyknął wody ze szklanki, którą zaraz potem odstawił na stolik.

– Powinien pan zrozumieć, że kochałem Melissę. Chciałem ją poślubić. Jeśli musiałbym zabić Heatha, żeby ją zdobyć, zrobiłbym to. Jednak nie było takiej potrzeby. Poza tym była ze mną w ciąży.

Drake zacisnął dłonie w pięści na groźbę wypowiedzianą tak niewzruszonym tonem.

– To pan był ojcem jej dziecka? Skąd pan wie?

Wang znów łyknął wody.

– Heath wyjechał z miasta w delegację, gdy Melissa poczęła, zresztą oboje już od jakiegoś czasu sypiali w oddzielnych pokojach.

– Od jak dawna Heath wiedział?

Spojrzenie ciemnych oczu Wanga było śmiertelnie poważne.

– Dowiedział się tuż przed ich wyjazdem do Maine. Zachowała test ciążowy z pozytywnym wynikiem, żeby mi pokazać, i on znalazł go w jej komodzie.

Drake aż się skrzywił na myśl o przykrości, której musiał doświadczyć jego brat.

– A jednak nie wierzy pan, że to on ją zabił? Dlaczego?

– To był dobry człowiek. Wie pan, próbowałem go przekupić. Odmówił. Ale moi ludzie to nie jedyna zorganizowana grupa przestępcza w mieście. Heath był na tropie innej, którą podejrzewał o to, że mnie wrabia. Wydaje mi się, że mógł dotrzeć do prawdy i dlatego zginął.

– Jaka to grupa?

Wang zacisnął mocno usta.

– Jeszcze się muszę dowiedzieć, która to dokładnie.

– Wiedział, że planowała zabrać dziewczynki do Chin?

– Nie zrobiłaby tego. Rozmawialiśmy o tym i zgodziła się zostawić je z nim.

– Jej partner biznesowy znalazł bilety lotnicze.

Wang wzruszył ramionami.

– Kupione, zanim podjęliśmy ostateczną decyzję.

Drake umiał rozpoznać, kiedy ktoś kłamał, a teraz miał mocne przeczucie, że Wang mówi prawdę.

– Czy celem była Melissa, czy Heath?

– Podejrzewam, że początkowo Heath, a śmierć Melissy była efektem ubocznym. Choć mogą się mylić. Możliwe, że to ona stanowiła cel, żeby mnie zranić, jednak wydaje się to mniej prawdopodobne. Próbowałem uzyskać dostęp do zewnętrznego dysku Heatha, ale nie umiem go

znaleźć. Może panu się uda.

Drake przeszukał w myślach wszystkie potencjalne miejsca, w których mógłby znajdować się ten dysk.

– Wie pan, gdzie on może być? – zapytał Wang.

– Możliwe, że tak. – Drake sięgnął po komórkę i wybrał numer wujka. W jego magazynie przechowywano część rzeczy Heatha.



Fale wtaczały się na skały, by zaraz potem wycofać się na ogromne przestrzenie morskiego błękitu. Kate stała z dziewczynkami i Jacksonem na mierzei w zatoce Sunset Cove, wdychając słone powietrze. Łodzie poławiaczy homarów kołysały się w oddali i dało się słyszeć cichy pomruk kutrów. Zerknęła za siebie na stopnie z różowego granitu prowadzące w stronę hotelu. Liczyła, że Drake wróci, zanim ona wybierze się z dziećmi nad wodę, ale nie pojawił się na górze, więc zostawiła mu wiadomość. Aż ją korciło, żeby jak najszybciej dowiedzieć się, co wywołało u niego taką ponurą minę, gdy wychodził spotkać się z kimś w restauracji.

Niedługo mieli przypłynąć Claire i Luke, by wziąć Kate z dziewczynkami na wycieczkę. Liczyła, że Drake również zdąży się z nimi zabrać. Zasuwała pod szyję zamek wiatrówki. Dobrze, że miały na sobie dzinsy. Od morza wiał zimny wiatr, a na wodzie będzie jeszcze chłodniej. Usłyszała swoje imię i zobaczyła, jak Claire macha do niej z nadpływającej łodzi Luke'a. Za kilka minut dobiją do brzegu.

Odwrociła się po raz ostatni i dostrzegła Drake'a, który pomachał do niej ze skalnych stopni. Odmachała mu.

– O, idzie wasz wujek.

– Byłoby mu szkoda, jakby nie popłynął z nami. – Emma wyrwała dłoń z uścisku Kate i podeszła, żeby zajrzeć do płytkiej kałuży utworzonej z wód przyływu. – Widzę kraba! – Phoebe podbiegła do niej i obie jak urzeczone wpatrywały się w brzeg wody, kiedy Drake podszedł do Kate.

Uśmiechał się, ale nie było tego widać w jego oczach.

– Cieszę się, że zdążyłem.

– Co się stało?

Rzucił okiem na bratanice, a potem ujął Kate za ramię i odciągnął ją na bok.

– Spotkał się ze mną Chen Wang.

– Ten morderca? – Nic dziwnego, że był taki zdenerwowany.

Pokręcił głową.

– Właśnie o to chodzi. Przyjechał tu, by powiedzieć mi, że chce mi pomóc znaleźć mordercę. Twierdzi, że to nie on i że kochał Melissę. – Zbliżając się jeszcze bardziej, wyszeptał jej do ucha: – Wczoraj wieczorem dostałem raport z sekcji zwłok. Melissa była w ciąży.

Jej oczy natychmiast wypełniły się łzami.

– Och, nie!

– Wang mówi, że to było jego dziecko. I może rzeczywiście to prawda. W ciągu kilku ostatnich miesięcy Heath często wyjeżdżał z Bostonu.

Kate położyła dłoń na jego ramieniu.

– Myślisz, że mówi prawdę?

– Wydaje mi się, że to możliwe. Jest jak wąż, nie ma co do tego wątpliwości. Ale sprawiał

wrażenie autentycznie zmartwionego śmiercią Melissy i widać było, że pragnie zemsty.

– A co z Heathem? Czy on wiedział?

Drake westchnął przeciągle.

– Tak. A te bilety, które odkryłem? Ponoć kupiono je, zanim podjęli decyzję, że dziewczynki zostaną z ojcem. Sam nie wiem, czy w to wierzyć.

– Domyśla się, kto mógł ich zabić?

Otoczył ją ręką w pasie i przytulił do boku.

– Uważa, że to mogła być sprawka jakiejś konkurencyjnej grupy przestępczej. W Bostonie istnieje ich kilka. Mówił, że Heath miał na głowie sporego guza, a Melissa została uduszona przez osobę leworęczną. Wstąpiłem jeszcze do pokoju, żeby sprawdzić ponownie raport z sekcji zwłok, i faktycznie miał rację. Nie byłem w stanie dokładnie przeczytać tego wczoraj. Mój brat był praworęczny, więc mamy wyraźne potwierdzenie, że to nie on. Muszę porozmawiać o z szeryfem.

– A więc wracamy na start.

Pokiwał głową.

– Zdaniem Wanga ich śmierć może być związana ze staraniami Heatha, żeby dotrzeć do tego, kto zrobił Wanga w morderstwo, o które stawiano mu zarzuty. Stwierdziłem, że poproszę o kopię dysku twardego Heatha. Wymienił komputer w biurze i ten stary zostawił w magazynie zarządzanym przez naszego wujka. Przeglądałem pliki na jego nowym komputerze, ale nie znalazłem nic szczególnego. Możliwe jednak, że na tamtym dysku coś będzie. Wujek ma mi to dzisiaj wysłać.

Oparła głowę na jego piersi.

– Może uda nam się wreszcie odkryć, kto ich zabił, i będziesz mógł wrócić do swojego życia.

– Chyba nadszedł czas, żeby podzieliła się z nim swoimi nowinami, choć miała wrażenie, że nie mogło być gorszej pory niż teraz, gdy martwił się swoimi sprawami.

Odsunęła się trochę i skupiła wzrok na jego twarzy.

– Im więcej się nad tym zastanawiam, tym bardziej nabieram przekonania, że ten ktoś, kto mnie obserwuje, to facet, którego widziałam tego dnia, gdy zmarli Heath i Melissa. A co, jeśli on się boi, że go zidentyfikuję?

– Czeka, czeka... skąd w ogóle taki pomysł? Do tej pory sądziłaś, że to wujek włamał się do twojego domu.

Zrobiła długi wydech, z niechęcią przyznając sama przed sobą, że wcale nie ma ochoty wyznać prawdy.

– Długo nie mogłam zasnąć wczorajszej nocy i rozmyślałam o tym wszystkim. Może i wujek Paul się włamał, ale na pewno nie on podrzucił mi czekoladki. Nie robiłyby zdjęć ani nie przekreślałyby iksem twojej twarzy. Nie mógł też wykonać tego głuchego telefonu. Ktoś próbuje mnie zastraszyć, a ja chciałam to wszystko zwalić na wujka Paula. Teraz jednak w to nie wierzę, nie po zeszłej nocy.

Gdy mówiła, jego pobłażliwy wyraz twarzy zniknął, a pojawiła się czujność.

– Więc wydaje ci się, że to możliwe, żeby obie te sprawy były jakoś połączone?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Wydaje mi się, że chodzi o jakiegoś natręta, który wybrał mnie na kolejną ofiarę. Trzeba go zatrzymać. Zadzwoiłam do szeryfa, kiedy byłes zajęty.

Wpatrywał się w nią pytającym wzrokiem.

– Czy miał jakieś nowe wiadomości?

Czuła, że tętno przyspiesza jej gwałtownie na samą myśl, jak on zareaguje.

– Nie po to dzwoniłam. Powiedziałam, że chcę być przynętą i wywabić tego faceta, aby mogli go złapać.

Natychmiast położył dłonie na jej ramionach i obrócił ją na wprost siebie.

– Chwila, Kate, przecież to zbyt niebezpieczne! Ten gość jest nieobliczalny i nie wydaje mi się, żeby zachował się tak, jak to przewidzisz. Pozwól szeryfowi, by sam go ujął. Mają swoje sposoby na schwytanie kogoś takiego.

– On kręcił się w pobliżu dziewczynek! Nie mogę siedzieć bezczynnie, skoro coś może im grozić. Jeśli tego nie zrobię, będę zmuszona zrezygnować z opieki nad nimi, by nie znalazły się przypadkiem na linii ognia.

Zmrużył oczy.

– Nie chciałym, żebyś ty również znalazła się na celowniku.

– Złapiemy go. Wszystko się uda. – Przedstawiła mu cały plan, który wymyśliła. – Danny na początku też się wahał, ale powiedziałam, że może dać mi swoich najlepszych ludzi i sam także we wszystkim uczestniczyć. Luke będzie na morzu z chłopakami ze Straży Przybrzeżnej, a Kevin z niewielkiej odległości będzie obserwował wszystko z ambony myśliwskiej. Wokół mnie zaroi się od służb. W kieszeni schowam też gaz pieprzowy i pistolet. Nie pójdę tam bezbronna.

– A co, jeśli on zwierzy podstęp?

– Trochę poczytałam o seryjnych gwałcicielach i mordercach. Często tak bardzo fiksują na punkcie ofiary, że wyobrażają sobie, jakby mieli z tą osobą bliski związek. Wydaje mi się, że będzie aż nazbyt skłonny wierzyć, że odwzajemniam jego uczucia. To są skrajni egoiści. Myślę, że wszystko powinno się udać. – Starła się powiedzieć to dużo pewniejszym tonem, niż w rzeczywistości czuła. Tak naprawdę trzęsła kolanami na samą myśl, że będzie musiała spotkać się z tym człowiekiem w jakiejś samotni, jednak nie widziała innego sposobu, by ostatecznie zakończyć tę sprawę.

Czekało na nią nowe życie, ale tylko wtedy, gdy uda jej się usunąć zagrożenie z życia dziewczynek. I była gotowa zrobić prawie wszystko, by spróbować tego, co niosła ze sobą przyszłość.

TRZYDZIEŚCI DWA

Niebieskie wody rozbijające się o skały stanowiły wyjątkowo sielankowy widok. Roślinność wzdłuż różowych, granitowych klifów okazywała się tak gęsta, że mógłby się w niej spokojnie ukryć słoń, więc nikt nie powinien go tu dostrzec. Miał punkt obserwacyjny na górze zatoki Sunset Cove, skąd skierował wizjer lornetki na ludzi wsiadających właśnie na pokład. Claire, jej mąż Luke, a także Newham ze swoją świtą – dziećmi, psem i Kate. Wszyscy w jednym miejscu. Ładnie i czysto.

Czuł takie mrowienie na skórze, jakby biegały po nim tysiące pajaków, więc otrząsnął się. To miejsce powoli doprowadzało go do szału. Jeśli szybko nie dostanie cynku, zmieni miejscówkę, bo tej już nie mógł znieść. Nawet barów było tu niewiele i wszystkie tak daleko, nie wspominając o lokalach ze striptizem. Nie mógł się już doczekać, kiedy trochę się wyluzuje i zabawi. Tutaj zaczął się czuć jak w czyścicu.

Odłożył lornetkę, gdy telefon rozdzwonił mu się w kieszeni. Zerknął na ekran i wyprostował się gwałtownie.

– Tak, szefie. Ma pan dla mnie jakieś dobre nowiny? – Serce zabiło mu szybciej na myśl, że już wkrótce to wszystko może się skończyć.

– Jeśli dobrą nowiną dla ciebie jest to, że możesz wracać do domu, to nie. Jeszcze nie. Ale jestem gotowy dać ci zielone światło. Najpierw jednak musisz przechwycić przesyłkę, która ma zostać dostarczona jutro. Zniszcz ją, a potem zlikwiduj Drake’a Newhama, Claire Rocco i Kate Mason. Możesz też posprzątać do końca i pozbyć się dzieciaków. W ten sposób będzie mniej bałaganu.

Odsunął na chwilę telefon od ucha. Czy dobrze usłyszał? Marszcząc czoło, przyłożył z powrotem aparat.

– Dzieciaków? Wydaje mi się, że wcześniej nie było o tym mowy.

– Cóż, w takim razie teraz jest! Ja też nie chciałem tego robić, ale jak zostaną, będę mieć więcej problemów, na które nie mam ochoty. Zrób tak, żeby to wyglądało na wypadek. Wykaż się kreatywnością. Ściągnij ich jednocześnie.

Nie był zbyt zachwycony tym, że będzie musiał wymyślić, jak zlikwidować wszystkich na raz.

– Nie wyrażałem zgody na zabijanie dzieci. Nigdy wcześniej tego nie robiłem i teraz też nie chcę.

– W porządku. Wynajmę kogoś innego, a ty możesz pożegnać się z resztą kasy.

A on będzie zapewne kolejnym celem nowo najętego koleśka, by uprzątnąć „niepotrzebne wątki”. Zacisnął mocno usta i westchnął.

– Dobra, zrobię to. Jak szybko trzeba to wykonać?

– Jak tylko przejmiesz przesyłkę i ją zniszczysz. Najpóźniej do końca tygodnia. Dostaniesz sto tysięcy dolców premii, jeśli zrobisz to tak, żeby ta sprawa się potem nie ciągnęła.

Sto patyków więcej! To zmieniało postać rzeczy. Szkoda, że nie wiedział, o co tu chodzi, ale jego robota nie wymagała, by znać motywy kryjące się za problemem, który należało rozwiązać. Takie informacje również mogłyby ściągnąć na niego śmierć, a wtedy nie zdążyłby wydać tych

pieniędzy.

Po raz kolejny rzucił okiem na sunącą po wodzie łódź.

– A co, jeżeli jutro dostanie więcej niż jedną przesyłkę? Skąd mam wiedzieć, która to?

– Zniszcz wszystko, co przyjdzie – warknął szef.

Opuścił lornetkę.

– Dobra, dobra. Dam panu znać, gdy tylko wykonam zadanie. A co z moim notesem? Wciąż nie udało mi się go znaleźć. Może wyjść na jaw po tym, jak już wszyscy będą martwi. Nie chciałbym, żeby za rok pojawiły się u mnie jakieś służby.

– Jak już będą martwi, możesz przeszukać wszystko, zanim zostanie zatrzymane.

– Być może. Popracuję nad tym.

– W porządku. Nie muszę znać szczegółów.

Pewnie dlatego, że brakowało mu jaj, by wykonać to samodzielnie. Zakończył rozmowę i wrzucił telefon z powrotem do kieszeni. Ścisnęło go w żołądku i aż się wzdrygnął na myśl o zabiciu dzieci. Co by zaszkodziło, gdyby pozwolili im żyć? Mógłby się zająć tymi, którzy stanowili prawdziwy problem, a może szef ustąpi, kiedy już się okaże, że zagrożenie minęło.

Pokręcił głową i znów podniósł lornetkę do oczu. Byłoby wręcz niemożliwe, żeby to wyglądało na wypadek, a dzieci by przeżyły. Zazwyczaj trzymali się razem. Chociaż czasem zostawiali dzieciaki z tą starą kobietą, nie miał gwarancji, że zdecydują się na to akurat w ciągu najbliższych dwóch dni.

Przesunął wzrokiem ponad białymi grzywami fal i śledził łódź ze swoimi ofiarami. Kate i Newham siedzieli razem na rufie, a po obu ich stronach znajdowały się dziewczynki. Claire i jej mąż zajmowali miejsca w kokpicie. Idealną okazją do zlikwidowania wszystkich naraz byłaby właśnie taka chwila, gdy wspólnie przebywali na pokładzie, ale dzisiaj takie coś zdarzyło się po raz pierwszy. Co ma zrobić, żeby znów zaaranżować podobną sytuację? Musiał przewidzieć, kiedy ponownie będą gdzieś razem.

Sięgnął po telefon i wybrał numer lokalnej gazety. W ten weekend odbędzie się święto homara. Zapewne się tam wybiorą, ale to nie była zbyt dobra okazja, by się ich pozbyć, pozostając niezauważonym. Odłożył komórkę. Dopóki czegoś nie wymyśli, będzie musiał przygotować „wypadek” w dwóch różnych miejscach. Nawet jeśli szeryfowi wyda się to podejrzane, nie będzie żadnych śladów.

Coś zaszeleściło na dole klifu, więc chwycił lornetkę i wtopił się z powrotem w zarośla. Zerkając pomiędzy gałęziami, dostrzegł jakiegoś człowieka w moro z lornetką na szyi, który zmierzał w jego stronę. Facet bawił się czymś w rękach i nagle w powietrze wzbił się dron, a następnie zawisł nad okolicą. Oceniając po kącie nachylenia maszyny, gość obserwował tę samą łódź co on. Zmarszczył brwi, gdy przypomniał sobie, że już kiedyś widział jakiegoś kolesia, który podglądał posiadłość Kate. Czyżby to był ten sam facet? A może mógłby go wykorzystać, żeby zamaskować śmierć Kate?

Warto spróbować go śledzić i sprawdzić, na co mógłby się przydać.



Drake czuł, że napięcie ostatnich dni ustępuje, i wziął głęboki, uspokajający wdech, napawając się słonym powietrzem. Nie mogło być bardziej idealnego dnia na taką morską wycieczkę. Łódź sunęła łagodnie po falach, a mewy pikowały nisko, porywając kawałki chleba, które rzucały im dziewczynki. Kate siedziała tuż obok, tak blisko, że czuł bijące od niej ciepło.

Dziewczynki zajęły miejsca na ławce, a pies usadowił się pomiędzy nimi.

Uśmiechnął się do niej.

– Cieszysz się?

Miała zaróżowione od wiatru policzki, a na jasne włosy nasunęła kaptur niebieskiej bluzy.

– Od lat już nie odwiedzałam latarni morskiej Petit Manan. Często wypraszałam u wujka, by zabrał mnie na swój kuter, i zazwyczaj zgadzał się na to pod koniec wakacji, żebym się już zamknęła. – Jej uśmiech zbladł i odwróciła się w stronę morza.

Otulił ją ramieniem.

– Nadal nie masz żadnych informacji na jego temat?

Pokręciła głową i zwróciła się twarzą do niego.

– Czekam tylko, aż się ujawni. Wiem, że Luke nie przestanie się martwić, dopóki on nie trafi z powrotem za kratki.

– Czy szeryf uważa, że wyjechał już z kraju? Może nigdy nie uda się go ująć.

– Szeryf współpracuje z władzami kanadyjskimi, ale do tej pory nie było po wujku ani śladu.

– Wstała i przechyliła się nad burtą. – Zobaczcie, maskonury dryfujące na falach!

Dziewczynki pisnęły i podbiegły do Kate. Drake również do nich dołączył i zerknął ponad jej ramieniem. Maskonur, wyglądający całkiem jak papuga, wznosił się na fali i niespodziewanie zniknął w załamaniu wody. Wynurzył się kilka sekund później z rybą w dziobie, którą zaraz połknął, a następnie zaczął czyścić piórka.

– Całkiem spoko, maluchu. – Drake przesunął się tak, by móc obserwować Kate. Widział w jej niebieskich oczach wyraz pełen urzeczenia i nie mógł się nie uśmiechnąć.

Podniosła wzrok i zarumieniła się.

– Mam bzika, co nie? Wiedziałaś, że one na morzu są samotnikami, a gdy na te kilka miesięcy wychodzą na ląd, pozostają wierne jednemu partnerowi? Są też niesamowicie wytrzymałe. Żeby nie wiem co spadło na nie ze strony ludzi czy przyrody, potrafią przeżyć. Może i nie wyglądają zbyt zgrabnie przy wznoszeniu się i lądowaniu, ale na wodzie są takie zwinne i sprawne.

– Chcesz powiedzieć, że kiedy tylko są w swoim żywiole, przestają być takimi brzydkimi kaczątkami, za jakie można było je uważać? – zasugerował.

Kiwnęła głową.

– Chyba właśnie tak. Naprawdę mnie fascynują.

A ona fascynowała jego. Chciałby odkryć wszystkie powody, dla których się uśmiechała, i stać się jednym z nich. I móc sprawić, że w jej policzku znów ukaże się ten dołeczek, a w oczach błysk. Jej odwaga go zawstydzała. Zniosła już tyle przeciwności, a mimo to wciąż miała siłę, by pomagać innym, i nie przestawała mierzyć się z tym, co przynosiło jej życie. Nie sądził, żeby kiedykolwiek miał ją znaleźć schowaną pod kołdrą i jęczącą o pomoc. Lubiła być samodzielna i starała się rozwiązywać problemy. Od razu chciała naprawić jego braki w dyscyplinowaniu dziewczynek.

Przeniósł spojrzenie na bratanice. Dzięki jej stanowczej, lecz pełnej miłości pomocy widział znaczne postępy. Nie potrafił już sobie nawet przypomnieć, kiedy ostatni raz się kłóciły, a dzisiaj rano zobaczył, że Emma pomaga Phoebe rozczesywać włosy. To wszystko wpływ Kate. Była dla nich taka dobra.

Kate zsunęła kaptur z głowy i oparła się o jego pierś.

– Masz dziwny wzrok. O czym tak myślisz?

– O tym, że właśnie tutaj czuję, że żyję. Gdy spoglądam wstecz na swoje dotychczasowe

życie, mam wrażenie, jakby to był jakiś sen, z którego właśnie się przebudziłem. Dopiero teraz udało mi się poczuć coś innego niż ciężar kolejnych obowiązków. Nie muszę pracować co noc.

– Wkrótce znów do tego wrócisz. Jeszcze kilka tygodni i dziewczynki zaczynają szkołę.

– Może zapiszę je do szkoły na Folly Shoals – powiedział to, zanim uświadomił sobie, co to znaczy.

Zrobiła wielkie oczy i nabrała gwałtownie powietrza.

– Co ty mówisz?

– A co, jeśli kupiłbym na tyle duży dom, że pomieścilibyśmy się wszyscy i mogłabyś zajmować się dziewczynkami w tygodniu? Co weekend przylatywałbym tutaj, żeby być z wami.

– Jej uśmiech zbladł i dopiero wtedy do niego dotarło, jak to zabrzmiało. – Nie chodziło mi o to, że mielibyśmy zamieszkać razem. Nie proponowałbym ci jeszcze czegoś takiego. Jesteś dla mnie zbyt ważna. Jednak mielibyśmy czas, by zobaczyć, czy ten związek ma szanse powodzenia. Dziewczynki tu rozkwitają. Nie chciałbym wyrwać ich z tego wyjątkowego miejsca i umieszczać w pełnej pośpiechu szkole w Bostonie. Wydaje mi się, że nasze miejsce jest właśnie tutaj.

Owinęła pasemko włosów wokół palca.

– Ale jakby to miało funkcjonować, Drake? Prowadziłyś jedno życie, a my drugie. Stałyś okragiem pomiędzy dwiema rzeczywistościami, a wydaje mi się, że tak nie da się żyć. Nigdy nie mógłbyś w pełni doświadczyć tego „tu i teraz”.

Pewnie miała rację, jednak myśl o powrocie do Bostonu była obecnie nie do zniesienia.

Jednocześnie nie był gotowy na takie rozwiązanie, które zakładałoby zaprzestanie prac nad nowym dronem i porzucenie pasji, które pogłębiał od lat. Przełknął z trudem.

Przyciągnął ją bliżej, tak aż dotknęła policzkiem jego piersi, a on mógł oprzeć brodę na jej głowie.

– To jest „tu i teraz”, które pragnę przeżywać. To się uda, Kate. Nie wiem jeszcze jak, ale coś razem wymyślimy.

Odsunęła się i odchyliła lekko głowę, by popatrzeć mu prosto w twarz.

– Chcę, żebyś wiedział, że kocham dziewczynki. Jeśli naprawdę chciałbyś, bym zajmowała się nimi, podczas gdy ty będziesz się zastanawiał nad przyszłością, jestem na to gotowa. Dla nich i dla ciebie.

Na jej twarzy odmalował się taki wyraz pewności, że poczuł ciepło w dole brzucha. Ujął dłoń jej policzek.

– Jesteś wyjątkowa. Wszystko się ułoży.

TRZYDZIEŚCI TRZY

Kate uświadomiła sobie, że jak dotąd jeszcze nikt z nią nie flirtował, przynajmniej nie tak wyraźnie jak teraz Drake. Nie potrafiła się zdecydować, czy jej się to podoba, czy napawa ją przerażeniem. A jego sugestia, że miałyby się opiekować dziewczynkami po wakacjach, skłoniła ją do zastanowienia. Czy to mogło się udać?

Kiedy bajka dobiegła końca, wzięła do kuchni puste kubki po gorącej czekoladzie, tymczasem Drake zaniósł Emmę i Phoebe do łóżka. Jackson podreptał za nią. Zerknęła na niego.

– Oj, mały, on zupełnie zawrócił mi w głowie.

Pies szczeknął, jakby dokładnie to rozumiał.

Usłyszała kroki Drake'a za plecami, gdy stała nad zlewem i myła kubki.

– Czy któraś się zbudziła?

– Nie. – Otoczył ją ramionami w pasie i przybliżył twarz do jej szyi. – Świetnie pachniesz!

Serce Kate jakby stanęło, a potem nagle zaczęło bić jak oszalałe. Co on powiedział? Jak ona niby miała sobie radzić z tymi pragnieniami? Jakaś ogromna tęsknota zrodziła się w głębi niej i teraz promieniowała aż do serca.

„Och, gdybym tylko miała tyle pewności siebie, żeby obrócić się i wziąć go w objęcia” – pomyślała. Wysiliła się na lekki ton i rzekła:

– Myślałam znowu o tym notesie. A co, jeśli to jakiś szyfr i udałoby się nam go złamać?

– Co cię skłoniło do tego wniosku? – Kiedy odsunął ramiona, poczuła zimno i opuszczenie. Zacisnęła dłonie w pięści, by powstrzymać chęć uwieszenia mu się na szyi, gdy tylko obróciła się na wprost niego.

– Byliśmy zajęci tamtego wieczoru i dotarło do mnie, że nawet porządnie tego nie sprawdziliśmy.

Uśmiechnął się do niej zalotnie.

– Za szybko, co?

– Jak torpeda. Daj mi choć chwilę na złapanie oddechu.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Postaram się.

Minęła go i przeszła w stronę blatu, na którym zostawiła torebkę. W środku wciąż leżał notes.

– Przejrzyjmy to jeszcze raz.

– W liceum bawiłem się trochę szyframi. Świetne ćwiczenia dla umysłu.

– Widziałam te, które przygotowałeś dla dziewczynek.

Podążyła mu notes, a on położył go na stole.

– Masz gdzieś zeszyt w linie?

– Mam taki mały w torebce.

– Ty masz tam chyba cały świat.

Uśmiechając się, poszła poszukać zeszytu i długopisu. Tak na nią patrzył, gdy wychodziła z kuchni, że kiedy wróciła, czuła w całym ciele rozplývające się ciepło.

– Proszę.

Wziął zeszyt i od razu go otworzył. Kate położyła na blacie długopis i przysunęła sobie krzesło obok niego.

– Są na to jakieś sposoby?

– Najpierw szukamy najkrótszych słów. To pewnie będzie przedimek nieokreślony „a” i zaimek osobowy „I”. Wtedy próbujemy odnaleźć jakiś schemat. Najczęściej używana litera w języku angielskim to „e”, a następne w kolejności są „t” i „a”. To też może być pomocne. Później wyszukujemy podwójne symbole, które mogą odpowiadać podwojonej literze „l” lub innym.

– To brzmi nawet łatwiej, niż sobie wyobrażałam. – Spojrzała na skórzaną okładkę. – Sprawia wrażenie mocno zużytego.

– Też na to zwróciłem uwagę. Sprawdźmy, czy z tyłu jest jakiś podpis. – Obrócił notes i przesunął dłonią po zniszczonej powierzchni. – Nic. – Odwrócił go z powrotem i otworzył okładkę. – A.B. Coś ci to mówi?

Próbowała sobie przypomnieć, czy zna kogoś o takich inicjałach.

– Nie. – Przysunęła się i przewróciła stronę. Wcale nie miała teraz ochoty ślęczeć nad tym, co wyglądało tylko na jakiś bezładny bełkot. Otworzyła pierwszą stronę i zaczęła czytać. – To jakieś liczby.

Wyprostował się.

– Istnieje popularny szyfr wymyślony przez Greków, który wykorzystuje cyfry i litery. To rodzaj szyfru blokowego. – Narysował tabelkę składającą się z pięciu kolumn i pięciu wierszy, a następnie od góry do dołu ponumerował wiersze od jeden do pięć. W okienkach wpisał litery angielskiego alfabetu, zaczynając od „a”. – Każda litera przedstawiona jest przez dwie cyfry – pierwsza to numer wiersza, druga numer kolumny – przy czym omija się literę „q”. Zatem, na przykład, literę „s” zapisuje się jako „czterdzieści trzy”.

– Myślisz, że to może być takie proste?

– Podejrzewam, że właściciel notesu próbował tak pozacierać sens, żeby ktoś, kto przypadkiem na to spojrzy, stwierdził, że to jakieś brednie. Zobaczmy, czy mam rację. – Złapał długopis i zaczął rozpisywać słowa.

Zrobiła wielkie ze zdziwienia oczy, gdy zauważyła takie słowa jak „cel” czy „zastrzelony”.

– Powinniśmy wezwać szeryfa. To chyba własność jakiegoś mordercy.

Drake siedział bez słowa i z kamienną twarzą wpatrywał się w zapis rozszyfrowanego wpisu na końcu notesu.

„MIEJSCE: FOLLY SHOALS, MAINE

CEL: HEATH I MELISSA EMERSON

WYNIK: MARTWI”.

Obraz przed oczami zamazał się jej i ledwie była w stanie powstrzymać łzy. Obróciła się i ujęła dłoń Drake’a. Miał szeroko otwarte oczy, a na jego bladej twarzy malował się wyraz wstrząsu. Jego ręka drżała.

– Tak mi przykro, Drake. – Przytuliła jego dłoń, próbując przekazać mu głębię swojego współczucia.

Oddychał urywanie. Przyciągnął ją bliżej siebie i trzymał się jej jak boi ratunkowej podczas sztormu. Wtulił twarz w jej szyję, a ona nie odsunęła się ani o włos.

W końcu odzyskał siły i rzekł:

– Oto dowód, że to nie Heath.



Na horyzoncie pojawiały się pierwsze promienie porannego słońca, gdy zaparkował auto w swojej kryjówce i przeszedł ostatnie paręset metrów do domu Kate. Wciąż panował półmrok, a powietrze pachniało rosą. Zasunął zamek kurtki, próbując ochronić się przed chłodem. Lubił tę porę dnia, kiedy wszyscy siedzieli w domach i mógł skierować aparat fotograficzny prosto w jej okna, bez obaw, że ktoś go zauważy. Odszukał swoje zwykłe miejsce i ulokował się wygodnie, a następnie skupił się na oknie salonowym. Już za chwilę będzie mógł zobaczyć jej piękną twarz i zachwycającą sylwetkę.

Jest, zapaliło się światło i odsunęła rolety. Uśmiechnął się. Miała na sobie białe szorty, które idealnie odsłaniały jej długie nogi, a jasnoniebieska koszulka opinała jej talię. Podobało mu się, gdy miała tak upięte włosy jak dzisiaj. Wiedział, że zrobiła to specjalnie dla niego. Potrafił sobie bez problemu wyobrazić, że całuje cudowny łuk jej szyi aż po samą brodę. Zrobił szybko kilka zdjęć, uwieczniając, jak kręci się po domu i poprawia poduszki.

Była najpiękniejszą rzeczą, jaką w życiu widział. I należała tylko do niego. Nie podobało mu się, że pracowała tak blisko wolnego faceta. A te dzieciaki zajmowały stanowczo za dużo jej uwagi. Z radością powita moment, w którym Newham wyjedzie stąd i wróci do własnego życia. Jeszcze tylko kilka tygodni i będzie miał swoją Kate na wyłączność. Może wtedy nadejdzie odpowiednia chwila, by zapukać do jej drzwi. Kiedy już upewni się, że nie ma nikogo w pobliżu.

Umyła kubek po kawie i wyszła głównymi drzwiami wraz z psem, zatrzymując się na sekundę, żeby upuścić jakąś kopertę na wycieraczkę na werandzie. Marszcząc czoło, skupił się na białym prostokącie. Nie był w stanie odczytać, do kogo była zaadresowana, ale zamierzał się tego dowiedzieć. Skulił się w krzakach, gdy przeszła drogą w stronę domku. Mijała go tak blisko, że mógł wyczuć w powietrzu waniliowy zapach jej perfum.

Gdy tylko z powrotem znalazła się w środku, wlepił wzrok w drzwi frontowe. Okna domku Newhama były tak usytuowane, że ze środka nie dało się dostrzec jej domu, choć zawsze istniała możliwość, że ktoś nagle wyjdzie na zewnątrz. Postanowił jednak, że zaryzykuje.

Przebiegł przez drogę i pokonał schody, a następnie złapał kopertę i czmychnął za bok budynku, tak na wszelki wypadek. Dysząc, wyjrzał zza rogu. Ani śladu ruchu od strony domku za drogą. Idealnie!

Obrócił kopertę. Serce zabiło mu szybciej, gdy przeczytał zapisane drukowanymi literami słowa: „DLA MOJEGO DARCYŃCY”. Czy to możliwe, że odpowiedziała na jego prezenty? Drżącą ręką rozerwał kopertę i wyjął ze środka kartkę. Pismo odręczne. Wysłała mu ręcznie pisany liścik!

Mój Drogi Przyjacielu,

dziękuję bardzo za słodki prezencik w postaci czekoladek. Skąd wiedziałaś, że uwielbiam trufle firmy DeBrand? I wybrałaś mój ulubiony smak! Jestem pełna podziwu. Bardzo podobały mi się również zdjęcia. Czy moglibyśmy się spotkać? Chętnie podziękowałabym Ci osobiście. Jeśli się zgadzasz, zachowaj ten list. Jeśli nie chcesz mnie poznać, zostaw otwarty list tam, gdzie go znalazłaś. Jeżeli nie znajdę koperty, będę na Ciebie czekać dzisiaj wieczorem o siódmej na wybrzeżu przy Syrenim Przylądku.

*Mam nadzieję, że się zgodzisz!
Z wyrazami sympatii
Twoja Kate*

„Twoja Kate”. Tętno zabiło mu szybciej na tak ciepłe pozdrowienie. Liczył na to, że prezenty w końcu ją do niego przekonają, jednak trudno mu było nawet uwierzyć, że odwzajemnia jego uczucia. Złożył liścik i kopertę, a następnie schował je sobie do tylnej kieszeni. Oczywiście, że się z nią spotka, choć przerażała go myśl o ujawnieniu swojej tożsamości. A co, jeśli nie będzie w jej typie? Każda kobieta miała jakiś „typ”, a jemu do tej pory nie dopisywało szczęście w dziedzinie miłości. Próbował zebrać się w sobie i zaprosić ją na randkę, odkąd tylko odzyskała zdrowie, tyle że ciągle była taka zaaferowana swoją siostrą. Będzie musiał położyć temu kres.

Na pewno go nie odrzuci, skoro zadała sobie tyle trudu, żeby się z nim skontaktować. Ona również była samotna. Jej matka i wujek byli w więzieniu i miała jedynie siostrę. Pewnie patrząc na Claire, także marzyła o szczęśliwym domu. On mógł jej to dać. Nie potrzebowali nikogo innego oprócz siebie. Nie chciał zabijać tamtej, ale bał się, że zobaczyła jego twarz wtedy, w pokoju hotelowym.

Być może wreszcie miałby gdzie i z kim spędzać Święto Dziękczynienia oraz Boże Narodzenie. Gdzie indziej niż w domu matki pełnym dymu tytoniowego i ordynarnych żartów. Gdzieś, gdzie czułby się potrzebny i kochany. Potrafił sobie wyobrazić, jak Kate krząta się po kuchni, przygotowując indyka i ciasto dyniowe specjalnie dla niego. To była tak radosna wizja, że ledwie mógł to znieść.

Zaraz jednak jego uśmiech zbladł. To było trochę zbyt łatwe, nieprawdaż? A może to pułapka?

Wyjrzał jeszcze raz zza domu. Wybrzeże nadal było puste, a on marzył, żeby tak po prostu przejść przez drogę i zapukać do jej drzwi. Mógłby pokazać kopertę i powiedzieć, że dostał wiadomość i nie chciał czekać do wieczora. Gdyby to była pułapka, udaremniłby ich zamiary.

Ale nie, miał dzisiaj coś do zrobienia, ona też. Mógł wziąć zdjęcie, które zrobił jej obok gniazda maskonurów. Nawet jeśli próbuje go oszukać, zdobędzie jej serce. Oprawi fotografię tak, by pasowała do tych czarnych ramek, które miała na ścianach, i Kate będzie piszczeć z zachwytu. Może zarzuci mu ręce na szyję i go pocałuje. Zarumienił się na tę myśl, lecz zaraz potem wygrała przytomność. Musiał się mieć na baczności.

Słońce weszło już całkowicie, kiedy przemknął skrajem lasu do auta. Wepchnął liścik i kopertę do schowka koło miejsca pasażera, po czym odpalił samochód i wyjechał na drogę.

W razie czego, gdyby okazało się, że wszystko jest inaczej, niż wygląda, musiał się przygotować.

TRZYDZIEŚCI CZTERY

– **N**ie podoba mi się to. – Odkąd tylko z samego rana zniknęła koperta, Drake czuł, że musi coś zrobić. Cokolwiek, żeby zatrzymać to, co miało nastąpić. Ale pomimo wszelkich jego starań, by odwieść Kate od pomysłu sfigowanej randki, nieubłaganie nadszedł ten czas. Odprowadził ją do żółtego volkswagena.

– Przynajmniej pozwól mi pojechać z tobą. Albo chociaż weź Jacksona. Mogłabyś wstąpić po drodze do Dixie i go zabrać.

Przebrała się w obcisłe dzinsy i koszulkę z długim rękawem. Kurczę, to wszystko wyglądało prawie tak, jakby wybierała się na prawdziwą randkę z innym facetem. Zacisnął zęby i powstrzymał słowa, które cisnęły mu się na usta. Otworzyła drzwi auta.

– On może patrzeć, Drake. Możesz jechać z Jonasem i obserwować z ukrycia. Jonas ma być odpowiedzialny za całą akcję i będzie wiedział, gdzie najlepiej cię umieścić. Nie chciałabym, żeby Jackson coś popsuł ani by ktoś zrobił mu krzywdę.

Dwie godziny temu był u nich oficer o wąskich ustach, który przekazał im instrukcje szeryfa. A co, jeśli to wszystko się nie uda?

Wspięła się na palce i musnęła w pocałunku jego wargi.

– Sprawdziłeś, co u dziewczynek?

– Tak, wszystko w porządku. Dixie jest z nimi w pokoju hotelowym. Tam będą bezpieczne. Szeryf ustawił też w lobby jednego policjanta na straży.

Wsunęła się na siedzenie, ale nie zamknęła jeszcze drzwi samochodu. Pochylił się nad nią.

– Poradzę sobie, Drake. Zamknij już te drzwi i miejmy to za sobą. Im wcześniej tam pojadę, tym szybciej on znajdzie się za kratkami.

– Wiem. – Przykucnął obok samochodu. – Bądź ostrożna, Kate. Zaufaj swojej intuicji. Jeśli cokolwiek cię zaniepokoi, uciekaj. Od razu. Nie czekaj na szeryfa ani Jonasa. Dobrze?

W jej niebieskich oczach mignęła iskierka.

– Uwielbiam, jak jesteś taki opiekuńczy. Dzwoniłeś do kuriera, by dowiedzieć się, co z twoją przesyłką?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Będę się tym martwił jutro, jak już przymkną tego faceta. – Podniósł się z ociąganiem i zamknął drzwi auta.

Kiedy odjeżdżała, wyciągnął telefon, żeby zadzwonić do Jonasa, ale zanim wybrał numer, zauważył, jak samochód zastępcy szeryfa mija auto Kate.

Jonas pomachał do niej, a następnie wjechał na podjazd. Opuścił szybę i zawołał:

– Jedziemy!

Drake wskoczył na miejsce pasażera i zapiął pas.

– Wszystko gotowe?

– Tak, zapięte na ostatni guzik – odparł posepnym tonem.

– Czy pan się w ogóle tym martwi? – Drake wyciągnął telefon i zerknął na wyświetlacz, sprawdzając, czy przypadkiem Kate nic do niego nie wysłała, ale nie miał żadnych nieodebranych wiadomości.

– Nie. Mam wszystko pod kontrolą.

Drake miał ochotę mu powiedzieć, że po jego twarzy wcale tego nie widać. Policjant był spięty do granic możliwości.

– Każdy jest już na miejscu?

– Wszystko jest gotowe. – Zastępca szeryfa zjechał w wąską drogę prowadzącą na Syreni Przylądek.

Drake zamilknął i odwrócił twarz w stronę okna. Nigdy wcześniej tu nie był. Roślinność porastała ten teren tak bujnie, że prawie zupełnie odcinała dostęp popołudniowych promieni słonecznych. Droga była wyboista i pełna dziur. To miejsce sprawiało wrażenie wyjątkowo odizolowanego od reszty Folly Shoals i Drake pomyślał, że powinni byli zorganizować to wszystko o innej porze. Wydawało się tak daleko do siódmej godziny, a przecież była już szósta. Jechali wcześniej, żeby się przygotować, i teraz żałował, że nie ma jak przewinąć wydarzeń do przodu, by było już po wszystkim i Kate mogła znów być bezpieczna u jego boku. Nie chciał nawet dopuszczać do siebie myśli, że ona jest gdzieś tam sama, czekając na tego świra.

Samochód włókł się coraz bardziej i nagle zastępca skręcił i wjechał w niewielki prześwit pomiędzy drzewami. Drake nie zauważyłby nawet tego miejsca. Zarośla szurały po bokach auta i po chwili prześwit zmienił się w polankę, która była zupełnie niewidoczna od strony drogi. Wysoki cedr i brzozy zasłaniały słońce, a trawa była ugnieciona, jakby parkowały tu kiedyś inne pojazdy. Pewnie zastępca sprawdzał to miejsce wcześniej. Ta myśl uspokoiła Drake'a. Próbował dojrzeć pomiędzy drzewami ocean.

– Jesteśmy blisko?

– Tak, przylądek jest tam, tuż za zakrętem. Nie chciałem, żeby ktoś zauważył mój wóz. Postawię pana na takim miejscu, by mógł pan widzieć linię brzegową. Znajdują się tam też stopnie w klifie, więc będzie mógł pan szybko zejść, jeśli będzie taka potrzeba. Proszę iść za mną. – Kissner otworzył drzwi i wysiadł. Sięgnął jeszcze do auta i wziął spod swojego siedzenia dodatkowy magazynek z nabojami.

– Myśli pan, że to będzie potrzebne?

Kissner wzruszył ramionami.

– Zamierzam być przygotowany na każdą ewentualność. – Włożył magazynek do kieszeni.

Drake wysiadł i zamknął cicho drzwi, a następnie ruszył za zastępcą po ledwie widocznej ścieżce. Robactwo kłębiło mu się wokół twarzy, więc musiał się od niego opędzać. Był już cały spocony, kiedy wreszcie przebili się przez zarośla i doszli do miejsca, gdzie roślinność ustępowała i dało się dostrzec niebieskie wody oceanu.

Miła bryza otuliła jego twarz, niosąc słodką ulgę. Zaraz też zauważył w oddali kuter.

– Czy to Luke na łodzi Straży Przybrzeżnej?

– Tak, pewnie tak. – Kissner wskazał na miejsce nieopodal krawędzi klifu. – Stąd powinien mieć pan idealny punkt do obserwacji.

Drake poszedł we wskazanym kierunku i wyjrzał znad brzegu. Zamiast kamienistej plaży, którą spodziewał się ujrzeć, tuż pod nim od razu była woda.

– A gdzie wybrzeże?

– Zaczął się odpływ. Zaraz je pan zobaczy.

Zanim Drake zdążył odpowiedzieć, poczuł mocne pchnięcie od tyłu. Próbował odzyskać równowagę, ale był zbyt blisko brzegu i przekoziołkował przez krawędź. Machał rękami w powietrzu, czując ucisk w piersi. Spadał prosto do wody. Kate!



Przesyłka wyglądała zupełnie niepozornie i zaczął się zastanawiać, co w niej może być. Miał szczęście, że zdążył ją przechwycić z werandy zaraz po tym, jak kurier ją tam zostawił i odjechał.

Skierował się drogą biegnącą wzdłuż wybrzeża Folly Shoals w stronę najbardziej oddalonego punktu z widokiem na morze i zaparkował w zatoczce. Jak rzuci stąd pudełkiem, będzie miazga. Fale rozbijają je o skały i nic z niego nie zostanie.

Wysiadł z auta z paczką w dłoni. Nie była taka ciężka. Nie potrafił opanować ciekawości. Łatwiej będzie zniszczyć zawartość, jak wyjmie ją z pudełka. Wrócił do auta i wyciągnął ze schowka nóż kieszonkowy, a następnie rozciął taśmę i otworzył opakowanie. Trzymał w dłoniach jakiś przedmiot owinięty folią bąbelkową. Kiedy zaczął go rozpakowywać, na ziemię wypadł dysk zewnętrzny.

Nic dziwnego. Jak świat długi i szeroki na twardych dyskach kryły się dowody różnych zbrodni. Miał nadzieję, że to będzie coś bardziej spektakularnego. Otrzepał go z ziemi i chciał już się zamachnąć, żeby go wyrzucić, ale nagle znieruchomiał. A może warto byłoby zachować to jako zabezpieczenie dla siebie? Nie ufał szefowi ani na jotę, a on przecież się nie dowie, że dysk nie został zniszczony.

Rozciągnął usta w uśmiechu i włożył pudełko z powrotem do samochodu, a potem wolnym krokiem przeszedł nad krawędź klifu i spojrzał na mieniącą się wodę. Zapowiadał się piękny wieczór. Żał mu było jednak, że nie może być znów w Bostonie. Już niedługo.

Wziął laptopa z tylnego siedzenia, sięgnął po kabel USB i podpiął do niego dysk. Nie minęło pół godziny, a wiedział już wszystko. Jego szef brał pieniądze pod stołem, żeby utrudniać sprawę i zrobić Wangu. Wang miał na sumieniu wiele zbrodni, ale nie tę, o którą został oskarżony. Zrobił wielkie oczy, kiedy zobaczył, o jakie sumy chodziło. Dziesięć milionów dolarów. Nic dziwnego, że szef hojnie płacił, by pozbyć się takich dowodów.

Przestał się uśmiechać, gdy znów pomyślał o tym, co go teraz czeka. Zamierzał wysłać im wszystkim zaproszenie na darmową wycieczkę połączoną z obserwacjami maskonurów na wynajętej łodzi. Zamontował w układzie paliwowym urządzenie, które z łatwością będzie mógł zdalnie zdetonować przy użyciu pilota ukrytego w schowku w jego aucie. Już zapowiedział właścicielowi łodzi, żeby zadzwonił i powiadomił ich, że zostali wytypowani do udziału w darmowym rejsie. Ten plan nie mógł się nie udać. Biorąc pod uwagę wielkie zamiłowanie Kate do maskonurów, Newham jej przecież nie odmówi. A siostra na pewno chętnie z nią popłynie.

W ten sposób jego problemy dobiegną końca i będzie mógł wrócić do Bostonu dużo bogatszy. Teraz już wystarczy mu na spokojną emeryturę na Karaibach w tętniącym życiem małym miasteczku turystycznym pełnym pięknych kobiet. Może nawet wystarczy, żeby zmyć niesmak, że musiał się pozbyć dzieciaków. Wzdrygnął się i znowu w żołądku poczuł niemiły skurcz. Nie chciał tego, jednak nie miał wyjścia.

Zobaczył na Syrenim Przylądku dwie postacie zbliżające się do krawędzi klifu. Morze burzyło się pośród skał poniżej. Jakaś łódź przemierzała fale, a on, zmrużywszy oczy, zauważył, że należała do Straży Przybrzeżnej. Dosyć duży ruch jak na odcięte od świata miejsce, ale – jeśli się uda – straż powinna zaraz odpłynąć. Chwycił lornetkę i skierował wzrok na dwóch mężczyzn dokładnie w tym momencie, gdy jeden zepchnął drugiego z nadbrzeża. Czyżby tym spadającym

był Newham? Stał z rozdziawionymi ustami, wpatrując się, jak ludzka sylwetka pikuje i znika wśród wzburzonych fal.

Jasna cholera, co tam się właśnie stało? Musiał się tego dowiedzieć!



Chłodna bryza od oceanu poruszała luźnymi pasemkami włosów na jej szyi. Kate podskoczyła nagle, gdy usłyszała za plecami odgłos szurania, jednak to tylko jakiś zabłąkany kot przywędrował, żeby się jej przyjrzeć. Żałowała, że nie widzi stąd domu Kevina. Czułaby się bezpieczniej. Nie udało jej się dostrzec także nikogo ze służb, ale tak chyba powinno być. Nie chciała, by ten natręt się spłoszył. Marzyła jednak, żeby było już po wszystkim.

Żwir usuwał się spod jej sandałów, kiedy chodziła tam i z powrotem po wybrzeżu. Sprawdziła godzinę na telefonie. Pewnie nie zjawi się tu prędzej niż za czterdzieści pięć minut, chyba że przyjedzie wcześniej. Wydawało jej się, że usłyszała z oddali krzyk, więc obróciła się na pięcie, ale zauważyła tylko, że coś plusnęło w zatoce. Pewnie jakaś ryba albo delfin.

Podeszła na skraj wody i próbowała się uspokoić, oddychając miarowo. Może powinna wyjąć gaz pieprzowy? To była taka mała puszka, że mogła spokojnie ją ukryć w dłoni. Zanurzyła rękę w torbie i objęła dłonią sprej.

W oddali widziała łódź płynącą w kierunku przeciwległego brzegu. Czy to nie spłoszy natręta? Chciała odgonić ten statek, ale kapitan i tak by jej nie dostrzegł. Odwróciła się i ruszyła z powrotem ku schodom. Zanim jednak tam doszła, usłyszała za sobą chrzęst butów na kamieniach. W jej stronę zmierzał Jonas z szerokim uśmiechem na twarzy. Serce zabiło jej szybciej z nadzieją.

– Złapaliście go?

Kiwnął głową.

– Jest w więzieniu. Już po wszystkim. Dałem zaangażowanym znać, że odwołujemy alarm. Chodźmy stąd.

Zrobiło jej się lżej na duszy.

– Tak się cieszę, że to już koniec! – Po lewej miała strome stopnie prowadzące do góry. Skierowała się tam. – Chodźmy na lody, musimy to uczcić! Zaraz wyślę Drake’owi esemesa, żeby wziął dziewczynki. I do Claire i Luke’a również. To nasz szczęśliwy dzień!

Ściągnął jej torebkę z ramienia.

– Pozwól, że wezmę to za ciebie.

– Dzięki. – Zaczęła się wspinać i zerknęła za siebie, by zobaczyć, czy on idzie za nią.

Przyspieszyła kroku i po chwili pożałowała, że nie zdążyła odłożyć gazu pieprzowego. Nie miała obu rąk wolnych i to trochę utrudniało jej wspinaczkę po klifie, ale mimo to była w tak pogodnym nastroju jak niebo nad nią. Dotarła na szczyt i rzuciła okiem w stronę lasu. Spomiędzy drzew nie wyszli żadni policjanci, by się z nią przywitać, co wydawało jej się nieco dziwne. Na pewno jeszcze nie wszyscy wrócili do miasteczka.

Przystanąła, żeby złapać oddech, i czekała, aż Jonas do niej dołączy.

– Nie widzę auta Kevina. Ciągłe się ukrywa?

– Chyba nie ma tu nikogo w okolicy – mówił dziwnie beznamiętnym tonem, podchodząc bliżej.

Poczuła lekki dreszcz. Coś było nie tak, ale nie potrafiła tego dokładnie określić. Przecież w tych lasach powinno roić się od funkcjonariuszy. Nie minęło tyle czasu, by zdążyli ich

wszystkich odwołać. Przynajmniej tak jej się wydawało. I nie podobało jej się też to, z jaką intensywnością wpatrywał się w nią Jonas. O ile wyobraźnia nie płątała jej figli, miał bardzo złowrogi wyraz twarzy.

Zacisnęła palce na puszcze gazu pieprzowego.

– Gdzie jest szeryf?

Nie odpowiedział, a jego dłoń powędrowała do odpiętej kabury.

„Uciekaj!” Ten wewnętrzny głos sprawił, że cała zaczęła drżeć. To był Jonas! Dlaczego przelewały się przez nią takie fale przerażenia? Chcąc zyskać na czasie, odwróciła się i zaczęła iść w stronę lasu.

Zerknęła przez ramię. Był jakiś metr za nią i właśnie wyciągał broń z kabury. Strzelił jej w plecy, jeśli tylko spróbuje ucieczki, więc zatrzymała się i obróciła przodem do niego. Ścisnęła mocniej gaz pieprzowy i wycelowała mu strumień prosto w twarz, kiedy tylko podniósł pistolet.

Zaczął krzyczeć i upuścił broń na ziemię. Błuznierstwa wylewały się z jego ust niczym najobrzydliwsze ścieki. W pierwszym odruchu chciała zobaczyć, czy nic mu się nie stało, ale to była jej jedyna szansa na ucieczkę. Ruszyła biegiem w stronę ciemnego lasu i skręciła w najgłębszej zarośniętej części. Polowała w tych lasach z wujkiem, jednak Jonas mógł znać te okolice równie dobrze, więc musiała wymyślić jakiś sposób, żeby zgubił jej ślad.

Przystanąła na chwilę i nasłuchiwała. Było cicho, jeśli nie liczyć jej chrapliwego oddechu i ćwierkania ptaków nad głową. Kiedy zerknęła na ziemię, zobaczyła, że zostawia za sobą wyraźne odciski stóp. Jeżeli cofnie się po własnych śladach kilka metrów, będzie mogła przeskoczyć przez zwalone drzewo na bok, gdzie sosnowe igły zamaskują miejsce, którą przeszła. Ale najpierw musiała zmylić Jonasa i zaprowadzić go w innym kierunku.

Pobiegła przed siebie jeszcze jakieś pięć metrów, a potem zostawiła ślad buta na drzewie, jakby się na nie wspinała. Czyżby już się zbliżał? Nadal nic nie słyszała, więc idąc na palcach, cofnęła się po własnych śladach o ponad sześć metrów i przeszła po zwalonym pniu w miejsce, które wcześniej zauważyła. Wciąż na palcach, przeszła po igliwiu tak delikatnie, jak umiała, po czym wzięła jeszcze złamaną gałąź i zacierając za sobą ślady, przemknęła do skalistej krawędzi klifu. To nie będzie łatwa wspinaczka, ale miała tylko tę drogę, jeśli chciała uciec przed Jonasem.

Gdzie byli Drake i Luke? A szeryf? Jak Jonasowi udało się ich pozbyć?

TRZYDZIEŚCI PIĘĆ

Ze ściśniętym sercem Claire wpatrywała się ponad burtą łodzi we wzburzone wody uderzające o skały.

– Jesteś pewien, że widziałeś, jak ktoś tam spadł? Musimy jak najszybciej znaleźć się w mieście i dołączyć do poszukiwań Kate. – Wciąż albo płakała, albo miała ochotę krzyknąć, od chwili gdy Jonas zadzwonił i powiedział, że podglądacz porwał jej siostrę. Wszyscy mieli się spotkać u szeryfa, żeby skoordynować działania poszukiwawcze. Zgodnie z tym, co mówił Jonas, gość chyba zorientował się, co się działo. Zmusił Kate, by zboczyła z drogi, kiedy szła na miejsce wyznaczone na randkę, a następnie zniknął razem z nią.

Claire powinna była zrobić coś wcześniej, aby udaremnić wcielenie w życie tego planu.

Luke stał na dziobie z lornetką przy oczach, a jeden z pozostałych członków załogi prowadził łódź.

– Kochanie, widziałem, jak jakiś mężczyzna spadł z klifu. Nie możemy go tak po prostu zostawić, bo utonie. – Podniósł rękę. – O, tam! Widzę go! Metr od sterburty. – Złapał za koło ratunkowe. – O ludzie! – Zrzucił buty i skoczył z pokładu z kołem w dłoni.

Claire podbiegła do barierki i wypatrywała głowy męża pośród fal. Już prawie dotarł do ciemnego kształtu szamoczącego się w wodzie. Jeszcze kilka ruchów i był przy boku mężczyzny, a potem zarzucił na niego koło ratunkowe.

Luke uniósł ramię.

– Wciągnijcie nas! – Pomagając utrzymać głowę mężczyzny ponad wodą, podpłynął do łodzi.

Jeden z członków załogi zaczął ciągnąć linę przymocowaną do koła ratunkowego z nieszczęsną ofiarą. Zdawało się, że minęła cała wieczność, zanim tych dwoje dobiło bliżej drabiny. Claire stłumiła okrzyk, kiedy rozpoznała bladą twarz wyłowionego człowieka.

– Drake?! – Cofnęła się, aby mężczyźni pomogli wejść Drake'owi i Luke'owi na pokład.

Drake przewrócił się na deski. Miał siną skórę, a jego powieki drgały. Claire przyklękła obok i dotknęła twarzy mężczyzny. Była zimna. Czy był w szoku? Musiał spędzić w wodzie jakieś dwadzieścia minut do czasu, gdy Luke go wyciągnął.

Luke stanął za nią i czuła, jak kapie z niego zimna woda.

– Jejku, o mały włos! Niech ktoś przyniesie koc termiczny. Musimy go ogrzać. I jeszcze gorącą kawę. – Uklękła obok żony. Biło od niego zimno po zetknięciu z wodą. – Skoczyłem, jak tylko zauważyłem, że był zbyt słaby, żeby złapać się koła ratunkowego. – Klepał policzki Drake'a i powieki mężczyzny znów drgnęły. – Obudź się, Drake! – Ktoś z załogi przyniósł koc i Luke owinął nim mężczyznę, a następnie podtrzymując jego głowę, wlał mu w usta trochę kawy. – Napij się, bracie.

Drake coś wymamrotał, a potem zamrugał i otworzył oczy. Łyknął ciepłego napoju i jego spojrzenie stało się bardziej przytomne. Z trudem próbował usiąść, więc Luke pospieszył mu z pomocą.

– K-Kissner. – Miał sine usta i szczął zębami.

Twarz Luke'a przybrała chmurny wyraz.

– Kontaktowaliśmy się z nim. Właśnie płyniemy, by spróbować razem z Jonasem i resztą wydziału policyjnego znaleźć Kate. – Przekazał kawę Claire.

Drake potrząsnął głową.

– C-co takiego?

Pewnie wciąż był w szoku. Claire podała mu znowu kubek.

– Kissner jest pewien, że ją znajda.

Drake popatrzył na nich ponuro.

– Kissner ją ma.

– Nie, nie. Szuka jej. – Widać, że jeszcze nie odzyskał jasności umysłu. Zaproponowała mu jeszcze kawy.

Zacząły mu wracać normalne kolory. Odepchnął kubek i znów pokręcił głową.

– Kissner zepchnął mnie z klifu. To on jest podglądaczem! – Otrząsnął się z ich uścisków i próbował się podnieść, jednak potrzebował pomocy Luke'a.

Claire poczuła gęsią skórkę. Spojrzała na męża, pytając:

– Co on mówi? – Kissner był przecież ich znajomym... i policjantem.

Drake wsparł się na barierce.

– Dokładnie to, co słyszeliście. Kissner miał znaleźć mi miejscówkę, by pomóc w pilnowaniu Kate, ale zwabił mnie na brzeg klifu i zepchnął z krawędzi. Pewnie uderzyłbym w skały i zginął na miejscu, tylko że akurat nadciągnęła wielka fala, gdy leciałem w dół, i wpadłem do wody. Ściągnęło mnie na morze. Musimy dostać się na wybrzeże i jej szukać.

Przerażenie przeszło dreszczem Claire.

– Jak to możliwe? Przecież on lubi Kate.

Luke wydał dyspozycje kapitanowi, by skierował łódź ku miejscu, gdzie miała czekać Kate.

– Podglądacze często znają swoje ofiary. Widzą je w zwykłych okolicznościach i popadają w obsesję.

Drake zadrzał pod kocem i zerknął w stronę lądu.

– Przez cały czas dostarczaliśmy Kissnerowi informacji. Założę się, że jak przyszedł dzisiaj do pracy i dowiedział się, że to wszystko pułapka, sam zastawił swoją. Jaką bajeczkę wcisnął szeryfowi i wam wszystkim?

Luke złapał kolejny koc i zarzucił mu na ramiona.

– Powiedział nam, że podglądacz zmusił Kate, żeby zboczyła z drogi, i potem zniknęła.

– To niemożliwe, pomijając nawet fakt, że zepchnął mnie z klifu. Przyjechał po mnie, a Kate wyjechała tuż przed nami. Mijał ją, kiedy podjeżdżał, by mnie zabrać. To tylko zmyślona historia, żeby zatuszować to, co naprawdę zrobił. Dzięki temu udało mu się wszystkich odwołać. Pewnie liczył też, że ja będę martwy, więc nikt nie zaprzeczy jego słowom.

Luke poprosił kogoś z załogi, by wezwał przez radio szeryfa i opowiedział mu o wszystkim, co zaszło.

– Minęło zaledwie dwadzieścia minut od chwili, gdy spostrzegłem, że spadłeś z klifu. Nie mógł uciec z nią daleko. Dopiero dopływaliliśmy na nasze miejsce, kiedy zobaczyliśmy twój wypadek, więc nawet nie dotarliśmy do punktu obserwacyjnego. Poszukamy jej śladów koło granitowych stopni prowadzących w górę klifu. Znajdziemy ją. Przekażcie szeryfowi, żeby wysłał też psy tropiące.

Claire podeszła do barierki i chwyciła się jej kurczowo zmarzniętymi dłońmi. Wpatrywała się w stronę skalnej ściany, która była coraz bliżej. A co, jeśli znajda Kate martwą na wybrzeżu? Nigdy sobie nie wybaczy, że pozwoliła na ten głupi plan.



Kate siedziała na płaskiej skale na szczycie wzgórza. Nie miała pojęcia, gdzie jest. Las był mroczny, bo nadciągały burzowe chmury i robiło się coraz ciemniej. Już dawno nie bywała w tych okolicach. Drzewa stały się większe, jednak rozpoznała kamienisty szczyt wzgórza i udało jej się na nie wspiąć. To nie była najlepsza kryjówka. Mógł ją dostrzec z dołu, jednak czuła, że mięśnie drżą jej od zmęczenia po żmudnej wspinaczce, i nie miała już więcej pomysłów. Uciekła mu, ale na jak długo?

Wciąż nie docierało do niej, że to Jonas był podglądaczem. Zaprzyjaźniła się z nim jeszcze w liceum i wspierała go, jak tylko umiała. Dlaczego mógł chcieć ją skrzywdzić?

Gdyby tylko miała przy sobie torebkę, a w niej telefon. Wezwałaby szeryfa i może ktoś by przybył jej na ratunek. Przycisnęła dłoń do czoła, pragnąc gorąco zapomnieć o wszystkich cisnących się do głowy pytaniach i gdybaniu. Musiała się skupić i wymyślić, jak się uratować z tej sytuacji. Nikt nie będzie wiedział, gdzie jest. Mogą pomyśleć, że podglądacz porwał ją swoim samochodem, i nie będą jej szukać w lesie. A już na pewno nie będą podejrzewać Jonasa. Bez wątpienia cały dzień podawał im mylne informacje.

Co musiał poczuć, kiedy zrozumiał, że list, który mu zostawiła, był pułapką? Prawdopodobnie dowiedział się wtedy, gdy dotarł do pracy i usłyszał o całym planie od szeryfa. Nic dziwnego, że wyczuwała od niego gniew. To absurdalne, ale współczuła mężczyźnie, który ścigał ją teraz jak jakąś zwierzynę. Może jednak zgodziłby się ją wysłuchać, gdyby spróbowała z nim porozmawiać? Pewnie nie.

Ukryła twarz w dłoniach i starała się modlić, ale potrafiła jedynie szeptać: „Proszę, Boże, proszę”. Oddychała chrapliwie i z utęsknieniem myślała o butelce wody, którą miała w torebce.

Mięśnie nóg odezwały się z protestem, gdy podniosła się i rozejrzała wokół. O ile dobrze pamiętała, wschodnia strona przylądka kończyła się ostrym klifem wznoszącym się ponad wodą. Tamtędy nie ucieknie. Weszła po zachodniej stronie. Północne i południowe części stanowiły równie ostre wzniesienia i pewnie spadnie, zanim zdoła zejść na dół. Najlepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby udało jej się znaleźć tu na górze kryjówkę i poczekać, aż on sobie pójdzie. Tylko gdzie?

Przemierzała w kucki szczyt skalistego wzgórza. Już prawie się poddała, kiedy nagle znalazła niewielkie wgłębienie w stoku. Na tyle duże jednak, by dało się tam wczołgać. Choć nie była to jaskinia, jeśli przesunie kilka głazów z boku i zwinie się w kłębek, może on jej nie zauważy. Warto było spróbować.

Uniosła jedną skałę, a potem następną i następną. Zanim skończyła, czuła już w palcach mrowienie i miała zdarty paznokieć prawego kciuka. Ale może się uda i Jonas jej nie odkryje.

Trzęsąc się ze zmęczenia, wczołgała się do swojej kryjówki i oparła głowę na skale, by trochę odpocząć. Czy wszyscy myśleli, że zginęła? Pomodliła się po raz kolejny o uwolnienie i poczuła, że opuszcza ją napięcie. Odprężyła się i zaczynała zasypiać, gdy nagle z pólśnu wyrwało ją trzaśnięcie gałązki.

Zacisnęła palce na puszcze gazu pieprzowego, który wciąż miała przy sobie. Jej jedyna broń na nic się nie przyda, jeśli on zachowa dystans i zastrzeli ją z daleka, lecz trzymała się tego jak ostatniej deski ratunku.

Bała się nawet oddychać. Czekwała, modląc się, żeby jej nie znalazł. Na skałach rozległy się kroki i usłyszała ciężki oddech. Był blisko, bardzo blisko. Serce waliło jej w piersi. Zaraz ją

znajdzie.

Skuliła się najbardziej, jak potrafiła, i wstrzymała oddech w napięciu. Gdyby tylko miała czym się przykryć. Te jej żalosne wysiłki na nic się nie zdadzą.

Nagle kroki zaczęły się oddalać. Uniosła głowę i czekała. Czyżby odchodził?

– Wiem, gdzie jesteś, Kate. Nie ukryjesz się w tej marnej norze. Jestem na tyle daleko, że nie dosięgniesz mnie teraz gazem pieprzowym. Swoją drogą to wcale nie było miłe. Nadal pieką mnie oczy, ale nie są już na tyle zapuchnięte, żebym nie mógł cię zastrzelić. Wyłaż stamtąd!

A co, jeśli po prostu została na miejscu? Musiałby podejść bliżej, żeby ją wyciągnąć, i mogłaby jeszcze raz psiknąć w niego gazem. Może tylko tak mówił, by ją wywabić. Niekoniecznie musiał wiedzieć, gdzie się ukryła.

Nagle rozległa się głośna odpowiedź wystrzału i kula śmignęła jej koło głowy. Przełknęła ciężko i przyłgnęła mocniej plecami do skały.

– Wystarczy, że stanę nad tobą i będę strzelał do środka. Jak chcesz, to może być twoja trumna – mówił ostrym tonem, a w słowach dało się słyszeć gniew.

Czy to znaczy, że wcale nie chciał jej zabić? Nadzieja umiera ostatnia.

Podniosła się na drżących nogach i wyszła z niewielkiego schronu. Wyciągnęła do niego rękę w błagalnym geście.

– Ja zawsze cię lubiłam, Jonasie. Jest mi bardzo przykro, że chcesz mnie skrzywdzić.

Miał chorobliwie przekrwioną skórę wokół oczu, tam gdzie uderzył go strumień gazu pieprzowego.

– To ty mnie skrzywdziłaś, Kate, na tak wiele sposobów. Już wtedy, gdy uderzyłaś mnie motyką, powinienem był się domyślić, jaka naprawdę jesteś. – Wycelował pistolet w jej pierś. – Sama tego chciałaś. Myślałem, że jesteś inna. Przeczytałem list i wydawało mi się, że potrafisz mnie zrozumieć jak nikt na świecie. Pragnąłem, żebyśmy mogli spędzić razem resztę życia.

– Nie wiedziałam, że to byłeś ty, Jonasie. Gdybyś mi dawał te prezenty od siebie, nie bałabym się. – Zwilżyła wargi i spróbowała się uśmiechnąć. – Może zaczniemy od nowa? Pamiętam, jaki byłeś dla mnie miły po tym, gdy Claire została uratowana. Później, po przeszczepie, przyniosłeś mi kwiaty. Widziałam twoją życzliwość, ale nigdy nie przypuszczałam, że mógłbyś się mną bardziej interesować.

Gniewny grymas na jego twarzy zelżał trochę i mężczyzna opuścił nieco broń.

– Jak mogłaś nie wiedzieć, że to byłem ja?

– Tylko pomyśl! Skąd miałam wiedzieć? Proszę, pozwól mi jakoś ci to wynagrodzić. Przeraziłeś mnie wtedy, gdy wyjąłeś pistolet. W przeciwnym wypadku nigdy nie wyrządziłabym ci krzywdy.

Poruszał bezgłośnie ustami i mrugał szybko, a potem rzekł:

– Mam w kieszeni zezwolenie na zawarcie małżeństwa. Myślałem, że moglibyśmy pojechać do Bangor i jeszcze dzisiaj wieczorem wziąć ślub.

Jeśli dostanie się do urzędu, może ktoś jej pomoże.

– To dobry pomysł. Jedźmy już w takim razie. – Wyciągnęła do niego dłoń.

Pistolet znowu uniósł się wyżej.

– Pokaż, że nie kłamiesz, i wyrzuć gaz pieprzowy.

Udało się jej nie skrzywić i nie przestając się uśmiechać, wyrzuciła puszkę na ziemię.

– Widzisz? Ufam ci.

Spuścił broń i w końcu też się uśmiechnął.

– No to jedźmy.

TRZYDZIEŚCI SZEŚĆ

Mewy skrzeczały ponad głowami i wiatr już prawie wysuszył ubrania Drake'a. Burza mogła nadejść lada chwila. Claire i Luke dotrzymywali mu kroku, gdy szybko przeszedł przez kamienistą plażę w stronę miejsca, gdzie według planu Kate miała spotkać się z podglądaczem. Do końca życia nie zapomni tej chwili, kiedy szybował w dół, w stronę tego, co wydawało się pewną śmiercią we wzburzonych falach. Bóg miał inny plan i teraz Drake modlił się, żeby ochronił również Kate. Przynajmniej do czasu, gdy on ją znajdzie.

Luke podszedł do stopni wykutych w skale i przyklęknął, skupiając się na śladach widocznych na drobnym piasku.

– To mi wygląda na odciski męskiego buta. – Podniósł się i zaczął wspinać po granitowych schodach. Drake szybko ruszył za nim.

Claire dołączyła do nich, pytając:

– Czy Jonas ma łódź? Mógł ją zabrać tą drogą.

Nie przerywając wspinaczki, Luke odparł z góry:

– Szeryf mówi, że nie ma. Danny też już tu jedzie. Nie minęło dużo czasu, więc Kissner powinien wciąż być gdzieś na Folly Shoals. Jedyne miejsce, żeby się stąd wydostać, to prom, który jest zamknięty.

Drake pokręcił głową.

– Nie wierzę. Kissner dokładnie wszystko przemyślał. Na pewno nie zamierza dać się uwięzić na wyspie. Mógł wyczerperować albo pożyczyć jakąś łódź. Musimy przemyśleć wszelkie możliwe drogi ucieczki.

A co, jeśli wcale nie zamierzał uciekać? Może Kissner planował zamordować Kate, a potem sam się wymknąć. Drake zacisnął dłoń w pięści. Musieli ją najpierw znaleźć... musieli! Minęła już godzina od chwili, gdy wpadł do oceanu. Teraz mogli być już wszędzie.

– Masz rację. – Luke zatrzymał się na moment i wyciągnął telefon, po czym szybko wysłał wiadomość. – Kazałem mojemu zespołowi sprawdzić wszystkie łodzie zacumowane poza portem. Zaraz będzie tu pełno Straży Przybrzeżnej. Nie ucieknie!

Kiedy Drake dotarł na szczyt klifu, zaczęły spadać pierwsze krople deszczu. Las rozpościerał się w odległości jakichś pięciu metrów, po drugiej stronie szutrowej drogi, która okrążała cały Syreni Przylądek. Wpatrywał się w ślady na ziemi. Deszcz wkrótce zmyje wszystkie odciski butów. Usłyszał chrzęst opon na kamieniach i podniósłszy wzrok, zauważył pick-upa straży łowieckiej Maine, który właśnie zatrzymał się przed nimi.

Ze środka wybiegł w ich stronę Kevin O'Connor.

– Znaleźliście jakieś ślady? – Otarł twarz z deszczu. – O ludzie, normalnie połknąłem tę przynętę razem z haczykiem i całą wędką! Przeszedł do mojej kryjówki i zakomunikował, że znalazł porzucony samochód, a jej nie było w pobliżu. Wszyscy mu uwierzyliśmy! Drake, gdybyś zginął, nikt by go nawet teraz nie podejrzewał i szukalibyśmy po omacku jakiegoś nieokreślonego napastnika. Pewnie jeszcze nie wie, że to jego chcemy namierzyć.

– Założę się, że przekonał Kate, żeby poszła z nim dobrowolnie. Nawet nie wpadłaby na to, że to on był tym natrętem. – Drake wskazał na ślady stóp. – Jesteś dobry w tropieniu?

– Tak. – Kevin przyklęknął i przyglądał się nierównej powierzchni. – Szło tędy dwoje ludzi. Większe to ślady butów, a mniejsze sandałów. Wygląda, jakby gość w pewnym momencie upadł na kolana.

– Kate i Kissner.

– Najprawdopodobniej. – Kevin podniósł się, po czym ruszył w kierunku drzew.

Claire zarzuciła na głowę kaptur wiatrówki i poszła za mężem. Drake rozejrzał się jeszcze raz wokół siebie.

– A może zaparkował gdzieś blisko samochód i teraz idzie na około, żeby do niego wrócić?

Kevin przystanął pod olbrzymią sykomorą.

– To możliwe. Musiał sobie zostawić jakąś drogę odwrotu, ale ślady prowadzą w tę stronę. Mam wrażenie, że Kate biegła. Może udało jej się tymczasowo go unieszkodliwić i uciec.

– Jest bardzo zaradna, no i miała przy sobie pistolet i gaz pieprzowy – powiedziała Claire. – Tracimy czas. On depcze jej po piętach. Musimy ich znaleźć, zanim ją skrzywdzi.

Drake podbiegł do nich.

– Prowadź, Kevinie. To ty jesteś tropicielem.

Strażnik skinął i szedł powoli między drzewami. W cieniu lasu trudniej mu było dobrze widzieć, więc często przystawał i oświetlał latarką trawę i mchy.

– Zdaje się, że udało jej się na chwilę go oszukać. Wróciła po własnych śladach, a następnie wspięła się tu na skały. On poszedł tędy... – Wskazał na prawo. – ...a potem również cofnął się i ruszył jej śladem.

Deszcz padał równomiernie, przemaczając ich do suchej nitki. Drake był wyziębiony po kąpieli w oceanie, więc jeszcze mocniej wstrząsały nim dreszcze. Może była na szczycie wzniesienia. Pozostało mu jedynie modlić się, by znaleźli ją żywą.

Kevin prowadził, a pozostali wspinali się za nim po stromym wzniesieniu. Spod stóp Drake'a osuwały się pokruszone łupki i kilka razy zdarzyło mu się upaść na kolana. Najchętniej wyprzedziłby Kevina, który poruszał się powoli, ale wiedział, że strażnik zatrzymuje się tak często, aby upewnić się, że nie zgubili tropu.

Claire szła z zaciętą miną, odmawiając pomocy Luke'a. Drake domyślał się, że część mokrych śladów na jej twarzy to łzy, a nie deszcz, lecz nie próbował jej pocieszać. Teraz wszelkie słowa otuchy brzmiałyby sztucznie. Nikt z nich nie umiał powiedzieć, co planował Kissner, ale wiadomo było, że wpadli w makabryczną pułapkę, którą na nich zastawił. Ufali mu całkowicie, a on ich oszukał.

Co mógł chcieć zrobić z Kate? Zgwałcić? Zamordować? Kiedy zepchnął Drake'a z klifu, udowodnił, że był zdolny do wszystkiego, by ją dostać. A przecież przyjaźnili się w szkole.

Teraz jej szkolny przyjaciel planował dla niej coś, o czym nawet nie dało się spokojnie myśleć.



Stał w ukryciu pod gęstym listowiem i obserwował przez lornetkę całą scenę, która rozgrywała się na jego oczach. Zastępca szeryfa ujął Kate. Wciąż nie mógł uwierzyć w to, co widział, od chwili gdy ten facet zepchnął Newhama z klifu. Jeden trup, którym nie musiał sobie już zaprzętać głowy.

Wiedząc, jak bliskie były sobie bliźniaczki, miał pewność, że Claire wkrótce przybędzie tu w poszukiwaniu siostry. To wszystko układało się dla niego bardzo korzystnie. Jeśli policjant

zabije Kate i Claire, będzie miał to z głowy i zostanie mu tylko zająć się dziećmi w jakimś realistycznie uporzadkowanym wypadku. No nie mogło być lepiej! Dobrze, że unieruchomił samochód zastępcy szeryfa, więc nie musiał się bać, że ta para ucieknie z lasów, zanim przyjedzie tu Claire. W przeciwnym razie jego idealny plan zupełnie by się posypał.

Deszcz wcale mu nie przeszkadzał, bo dzięki płaszczowi był zupełnie suchy, zatem spokojnie czekał, aż Kissner przyprowadzi Kate na miejsce, gdzie zostawił auto. Ostatnim razem, gdy go widział, ten wciąż miał na ramieniu jej torebkę. Jeśli Claire wkrótce się tu nie zjawi, wyśle wiadomość z telefonu Kate i położy kres temu wszystkiemu.

Czuł wręcz jakąś wesołość, kiedy o tym myślał, ocierając mokrą twarz. Ciężar broni w kaburze dodawał mu pewności w całej tej sytuacji. Kissner na pewno nie oczekiwał tak brutalnego przerwania jego zamiarów.

Z lewej strony dobiegły go stłumione deszczem głosy. Rozpoznał Kate i uśmiechnął się. Zaczynało się robić coraz ciekawiej. Wtopił się w mgłę deszczu za szerokim drzewem i czekał, aż się pokażą. Najpierw miał dłoń na rękojeści pistoletu, ale zaraz posunął się dalej i wyjął broń. Trzymając ją zwyczajnie z boku pod płaszczem przeciwdeszczowym, zmrużył oczy i wpatrywał się w ścieżkę prowadzącą na polankę.

Najpierw pojawiła się Kate. Jej mokre włosy oblepiały strąkami bladą twarz. Kissner szedł tuż za nią. Uśmiechał się, jakby dostał wszystko, czego kiedykolwiek pragnął. Czekala go jednak niemiła niespodzianka. Na pół idąc, na pół się ślizgając, zeszli ze zbocza, a potem wyszli z mroku drzew na niewielką polanę, gdzie Kissner zostawił swój samochód.

Policjant wziął Kate za ramię i poprowadził ją do auta. Otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść.

– Tylko nie próbuj uciekać, Kate.

Uśmiechnęła się promiennie do niego.

– Nigdzie się nie wybieram, Jonasie. W końcu jesteśmy razem i właśnie tego chcę.

„Sprytnie, bardzo sprytnie”. Grała na zwłokę, czekając na odpowiednią chwilę. Niestety dla Kate nie będzie odpowiedniej chwili. Kissner obszedł samochód i wsiadł za kierownicę. Silnik rzęził, gdy policjant próbował odpalić, jednak nie udało mu się.

Teraz on, uśmiechając się szeroko, wyszedł zza drzewa i otworzył drzwi pick-upa, a później wymierzył w Kissnera.

– Możesz dać sobie spokój. Unieruchomiłem go. Oddaj broń! – Wskazał na jego pistolet swoim glockiem. – Pozwolę wam poczekać pod dachem, zanim przyjedzie Claire.

Szczęka Kissnera wyraźnie się napięła, ale oddał broń.

– Kim ty jesteś?

Zlekceważył pytanie policjanta i zatknął jego pistolet za pasek.

Kate gapiała się na niego.

– Claire? Nie ma jej tu.

– Już jedzie. Przykro mi, ale nikt z was nie opuści tej polany, a ja mam idealnego kozła ofiarnego, który weźmie na siebie odpowiedzialność za waszą śmierć. Ten kochanek zajął się za mnie również Drakiem, więc zostają mi tylko drobne wątki do uprzątnięcia.

Niebieskie oczy Kate zrobiły się ogromne ze zdziwienia i wpatrując się w Kissnera, zapytała:

– Co się stało z Drakiem?

Kissner popatrzył na nią, a w jego spojrzeniu widać było jawne znużenie.

– Zrzuciłem go z klifu na Syrenim Przylądku. Jest martwy.

Oczy Kate wypełniły się łzami i zakryła dłonią usta. Zamknęła powieki i wzięła kilka głębszych wdechów, a potem znów otworzyła je i opuściła rękę na kolana.

– Posłuchaj, zrobię, co tylko zechcesz, ale nie wyrządzaj Claire krzywdy. Ona i tak już zbyt wiele przeszła. Weź po prostu mnie, a ją zostaw.

Pokręcił głową.

– Sorry, nie za to mi płacą.

Wpatrywała się w niego uważnie.

– To ty zabiłeś brata i bratową Drake’a? To ty jesteś A.B., prawda? Zabiłeś wiele osób. Ale po co?

Ścisnęło go w żołądku. Całe szczęście, że już zaplanował jej śmierć. Rozszyfrowała jego notes.

– Dla forsy. Kupy forsy.

– Kto zapłacił ci za morderstwo Heatha i Melissy? I dlaczego?

– I tak nie będziesz wiedziała. A ja muszę odzyskać mój notes, zanim zginiesz.

Uniosła wyżej brodę i mierzyła się z nim wzrokiem.

– Wcale nie widzę powodu, żeby ci go oddać. Oszczędź Claire, a wtedy to zrobię.

Wyszczrzył do niej zęby w uśmiechu.

– Powiedz mi, gdzie jest notes, a sprawię, że jej śmierć nie będzie bolesna. W przeciwnym razie użyję noża, który mam za pasem, i dopilnuję, by głośno krzyczała.

Kate wzdrygnęła się i spuściła oczy na dłonie.

– Proszę, wcale nie musisz tego robić – wyszeptała zrezygnowana.

– Przykro mi, ale to nieprawda. – Oparł się o dach samochodu i przechylił głowę. – Coś mi się zdaje, że słyszę jakieś głosy. Zaraz dołączą do nas Claire i jej mąż. Niestety Luke będzie musiał również paść ofiarą.

Zanim zdążył zareagować, Kate pochyliła się i mocno nacisnęła na klakson. Aż podskoczył na ten dźwięk i machnął pistoletem.

– Przestań!

Jednak ona zatrąbiła jeszcze raz.

– Claire, uciekaj! – zawołała jak najgłośniej. Otworzyła drzwi i krzyczała, ale deszcz tłumił jej słowa.

– Klakson tylko sprawi, że szybciej tu przybiegną. No już, trąb dalej. Sprawiasz jedynie, że wcześniej się tu zjawią.

Dłoń Kate zsunęła się z klaksonu i kobieta zerknęła przez ramię.

Nieznajomy odwrócił się, żeby sprawdzić, na co patrzy, bo to nie stamtąd dochodziły dźwięki głosów. Zaraz potem usłyszał skrzypnięcie drzwi i obróciwszy się, zobaczył, że wyskoczyła z miejsca pasażera. Potknęła się o jakiś korzeń i upadła na kolano.

To zatrzymało ją na tyle, że zdążył obieć auto z przodu i złapać ją za ramię. Już otwierała usta, by zacząć krzyczeć, ale uderzył ją w głowę ręką pistoletu i upadła na mokrą ziemię.

Odwrócił twarz w stronę zbliżających się głosów. Czas zacząć zabawę!

TRZYDZIEŚCI SIEDEM

Wciąż mżyło i błoto już całkiem pokryło buty Drake'a, gdy szedł przez mglisty las za pozostałymi. Kevin odnalazł miejsce, w którym ukrywała się Kate, zanim odnalazł ją Kissner. Ślady zmierzały w tę stronę, ale deszcz szybko je rozmywał i mieszał z odciskami ich własnych butów.

Kevin przystanął i spojrział w kierunku linii drzew. Deszcz kapał mu z runda kapelusza.

– Nie mogą być daleko przed nami.

– Przynajmniej wiemy, że żyje, prawda? – Claire wypowiedziała pytanie, które nurtowało również Drake'a.

– Na to wygląda. Na pewno z Kissnerem jest jakaś kobieta.

– Ktoś ma wieści od szeryfa? – Luke przesunął gałąź przed twarzą Claire. – Szkoda, że uwierzył, że Kissner opuścił Folly Shoals.

– Ja dostałem od niego wiadomość – oświadczył Kevin. – Prom jest zamknięty z powodu naprawy silnika. Szeryf płynie naokoło łodzią, żeby się tu dostać, ale zajmie mu to przynajmniej godzinę.

– I tak nieźle – stwierdził Drake. – Prom nie działa. Kissner nie może jej w ten sposób wywieźć z Folly Shoals.

Luke kiwnął głową.

– A ja otrzymałem wiadomość od Straży Przybrzeżnej. Znaleźli łódź wycarterowaną przez Kissnera i mają ją na oku.

– A więc wciąż są gdzieś na wyspie. – Kevin ruszył dalej. – Przed nami jest polanka, na której myśliwi często parkują swoje samochody. Możliwe, że właśnie tam kierował się Kissner.

Drake przystanął i zaczął nasłuchiwać.

– Wydawało mi się, że ktoś krzyczał imię Claire. Słyszeliście?

– Miałam wrażenie, że słyszę też klakson – dodała Claire. – Czyżby to Kate mnie wołała? – spytała zdławionym głosem i skoczyła przed siebie, ale zaraz Luke złapał ją za ramię.

– Trudno powiedzieć. – Drake szedł za Kevinem, który teraz przyspieszył.

– Ona mnie potrzebuje! – Claire próbowała się wykręcić z uścisku męża.

– Kochanie, uspokój się. Musimy być ostrożni, jeśli nie chcemy, żeby komuś stała się krzywda.

Słyszając jego łagodny ton, przestała się szamotać i skinęła, jednak po policzkach płynęły jej łzy.

Kevin zatrzymał się i wzniosł dłoń.

– Na polanie jest samochód – mówił szeptem. – Luke, obejdiesz to miejsce z drugiej strony. Drake, idziesz na zachód i wychodzisz od drogi.

Drake zgodził się skinieniem głowy i ruszył w przeciwnym kierunku. Intuicja kazała mu biec ku polanie i dopilnować, by nic się nie stało Kate. Dotarł do drogi, a potem zawrócił. Przygarbiony przeciskał się pod zaroślami otaczającymi polanę i co pewien czas zerkał ponad nimi. Krew szumiała mu w uszach.

Kate leżała na ziemi z zakrwawionym czołem.

Kissner z zakneblowanymi ustami i skrępowanymi z tyłu rękami siedział obok niej. Jakiś facet po trzydziestce kuczał przy Kate z bronią w dłoni. Czapka z daszkiem zasłaniała włosy o piaskowym odcieniu. Był wysoki i tyczkowaty, ubrany w myśliwski strój moro.

Mężczyzna podniósł się i zakaszła lekko.

– Wiem, że ze wszystkich stron otaczają mnie ludzie. Słyszę was. Potrzebuję pomocy, bo ona zaraz umrze. Proszę... ja też zostałem postrzelony. Udało mi się unieszkodliwić tego gościa, ale oboje jesteśmy ranni.

Ten myśliwy pewnie usłyszał krzyki Kate i ją uratował. Drake wybiegł na polanę.

Claire również wyskoczyła spośród drzew i podbiegła do siostry. Upadła na kolana i dotknęła jej głowy.

– Och, Kate, popatrz na mnie. Otwórz oczy.

Luke podbiegł i dołączył do żony. Wyciągnął komórkę, by wezwać pomoc.

Drake był tuż za nimi i przypadł do Kate z drugiej strony. Dotknął jej dłoni i przyjrzał się jej uważnie. Zdaje się, że krwawiła z rany na głowie.

– Co jej się stało?

Mężczyzna ponownie zakaszła. Teraz, gdy był bliżej, Drake miał dziwne wrażenie, że gdzieś go już widział, ale nie potrafił określić gdzie.

– Rana głowy. Ten policjant walnął ją kamieniem. Musimy jechać do szpitala. Nie wiem, czy znajdziecie tu zasięg. Ja nigdy go nie mam.

Luke pokręcił głową.

– Nie ma. Będę musiał się stąd wydostać, żeby go złapać.

Kevin wyszedł spośród drzew.

– Ja wezwę szeryfa. Znam skrót. Luke, zobacz, jak opatrzyć jej ranę. Zaraz wracam. – Minął ich biegiem i przecisnął się przez zarośla w stronę drogi, a potem zniknął za zakrętem.

„Otwórz oczy, kochanie”. Drake oddałby teraz wszystko, by znów ujrzeć, jak te wielkie niebieskie oczy śmieją się do niego. Krew płynąca z rany na głowie przerażała go. Kate miała ziemistą skórę i cała była wychłodzona. Chciał ją wziąć w ramiona, ale bał się ją poruszyć.

Zerknął na Claire.

– Sprawdź, czy w aucie jest jakiś koc albo coś. Jest strasznie zimna.

Kobieta skinęła głową i z ociąganiem odeszła od boku siostry. Przystanęła koło myśliwego.

– Dobrze, że był pan w okolicy. Gdzie pana postrzelono?

– „Dobrze” to mało powiedziane w mojej sytuacji. – Głos mężczyzny był mocny, kiedy szybkim ruchem złapał ramieniem za szyję Claire. Przyłożył broń do jej głowy. – Wszyscy rzucić broń!

Drake gapił się na niego z otwartymi ustami, a zaraz potem spojrział na broń. To był Glock 22. Idealny do postrzału w głowę. Co tu się działo? Nie potrafił tego rozgryźć, ale na wszelki wypadek osłonił Kate, by być dla niej żywą tarczą.

Luke wahał się przez chwilę, więc facet mocniej przycisnął lufę do czoła Claire, tak aż krzyknęła.

– Rób, co mówię, albo ona zginie.

Drake zerknął na Luke'a, który straszliwie pobladał. Wyjął swój pistolet i rzucił go na ziemię. Drake wyciągnął przed siebie ręce.

– Nie mam broni.

– Widziałem, jak spadałeś z klifu – stwierdził mężczyzna. – Ten tutaj, Kissner, byłby zawiedziony, że przeżyłeś, gdyby nie to, że i tak zaraz będziesz martwy.

– Posłuchaj, pozwól mi się zająć Kate – poprosił Luke. – Możesz nam powiedzieć, czego od nas chcesz, a ja tymczasem opatrzę jej ranę.

– Chcesz ją połatać, żebym mógł ją zabić? – Mężczyzna się roześmiał. Pociągnął Claire w stronę pick-upa zaparkowanego na polanie.

Kate poruszyła się lekko i Drake dotknął jej policzka.

– Kate?

Jej powieki drgnęły i zaraz się otworzyły. Najpierw widziała niewyraźnie, jednak za chwilę jej wzrok się wyostrzył, gdy ponownie wymówił jej imię.

– Drake? – Sięgnęła dłonią do jego twarzy. – Powiedział, że cię zabił. Czy ja też już nie żyję?

– Nie, kochanie. – Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i przytknął do rany na jej głowie.

– Ale zaraz będzie. Milej by było, gdyby nie musiała przeżywać tego wszystkiego świadomie.

W tej chwili Drake rozpoznał mężczyznę.

– Widziałem cię już w biurze Roda Sissona. Ty jesteś jakimś konserwatorem albo coś w tym stylu. Austin Buckler?

– Raczej to „coś w tym stylu” powinno cię bardziej martwić. Sprzątam brudy Roda.

– To ty zamordowałaś Heatha i Melisę. – Zacisnął dłonie w pięści i już chciał wstać, ale Buckler wycelował w jego głowę i Drake się zatrzymał. – Dlaczego Rod chciał ich śmierci?

– Też się nad tym zastanawiałem, dopóki nie przejrzałem twardego dysku, który dziś przechwyciłem. Stary dobry Rod brał pieniądze pod stołem, żeby przyskrzynić Wanga.

Teraz to wszystko docierało do Drake’a. Rod pomagał przeciwnikom Wanga.

– A więc całe to współczucie było fałszywe. Nic dziwnego, że podesłał mi jakiegoś niekompetentnego detektywa. Chciał, żebym ja też się skupił na Wangu. To byłby kolejny gwóźdź do trumny.

– A ja miałbym z tego dodatkową kasę. – Buckler popatrzył na Drake’a spod przymrużonych powiek. – Kto ma umrzeć pierwszy? Może ta tutaj? – Wcisnął pistolet w czoło Claire tak mocno, że znów krzyknęła.

– Nie! – Kate usiadła i wyciągnęła ręce w stronę swojej bliźniaczki. – Nie rób krzywdy mojej siostrze, proszę. Przecież nie odzyskałeś wciąż swojego notesu.

Buckler odciągnął do tyłu Claire.

– Proszę, proszę, nie krzywdź jej! – Łzy zupełnie dławily głos Kate.

Gość nie miał wyjścia. Musiał zabić każdego, kto widział jego twarz. Drake wciąż nie potrafił przyjąć tego, że za tym wszystkim stał partner Heatha.

Nagle tuż obok jego głowy świsnęła strzała i natychmiast padł, zakrywając swoim ciałem Kate.

– Na ziemię!



Ciepły oddech Drake’a na jej szyi sprawiał, że Kate czuła się bezpieczniej, mimo że pociski świszczały im koło głów niczym grad. Odwróciła głowę i rozejrzawszy się, dostrzegła na ziemi Claire, a na niej sylwetkę Luke’a, który ją osłaniał. Jonas z bladą twarzą i zamkniętymi powiekami leżał na trawie. Z prawej strony jego klatki piersiowej wystawała strzała, a koszula wokół była poplamiona krwią. Chyba już nie żył.

Wciąż miała zamęt w głowie. Trudno było zorientować się w tym wszystkim, co się tu

działo. Kto strzelał spomiędzy drzew? Kevin? Może zawrócił, zanim zadzwonił, i zdał sobie sprawę z obrotu wydarzeń. Ale nie, nie posługiwałby się kuszą.

– Jesteś ranna? – zapytał cicho Drake wprost do jej ucha.

– Boli mnie głowa. – Tak jej w niej huczało, jakby ktoś walił ją w czaszkę młotkiem. – A ty dostałeś?

– Nie, w porządku. Ale muszę mu odebrać broń.

Zacisnęła dłoń na jego koszuli.

– Jonas mówił, że cię zabił.

– Próbował.

Claire była jedynie metr od niej, więc Kate wyciągnęła rękę w jej stronę.

– Claire, wszystko dobrze? – spytała tak cicho, jak tylko umiała.

Pociski pomknęły ze świstem w kierunku drzew jakieś trzy metry od niej i aż się skrzywiła na ten dźwięk. Buckler próbował postrzelić kusznika.

Claire odwróciła do niej bladą twarz.

– Wszystko okej. Czy to Paul tam jest?

– Może. Albo jakiś myśliwy.

Luke, szarpnąwszy się, odwrócił głowę trochę na prawo.

– Musimy przedostać się do lasu. Spróbujmy się tam przeczołgać – polecił i odsunął się od żony. – Przeturlaj się trochę w tamtą stronę, kochanie. Będę tuż za tobą.

Zanim Claire zdążyła wprowadzić w życie tę część planu, Buckler do nich doskoczył. Wycelował buciorem w bok Drake'a i odkopnął go znad Kate. Złapał ją za ramię i szarpnął, stawiając na nogi.

Odwrócił ją w kierunku lasu.

– Mam Kate. Rzuć broń albo posłę jej kulkę prosto w głowę. – Przycisnął broń do jej skroni.

Zimny metal wpijał się w skórę Kate, ale była zbyt odrętwiała, żeby się nawet wzdrygnąć. W głowie łomotało jej boleśnie z każdym uderzeniem serca, a w żołądku czuła mdłości. Przed oczami tańczyły jej czarne plamy. Wiedziała, że zaraz straci przytomność. Nogi nieznośnie jej ciążyły, a głowa zwisała na bok, choć bardzo starała się trzymać ją prosto.

Buckler złapał ją mocniej, wołając:

– Stój!

Próbowała go posłuchać i nawet udało jej się na chwilę opanować drżące nogi. Wpatrywała się w gęste listowie poruszające się na wietrze. Niebo rozciąła błyskawica i zaraz rozległ się głośny trzask, a ziemia zadrżała, gdy piorun uderzył w jedno z pobliskich drzew. W tej krótkiej chwili, kiedy zrobiło się jaśniej, mignęła jej twarz wujka Paula, zanim zdążył się schować. Nastąpiły kolejne grzmoty. Czy Buckler dostrzegł wujka? I co planował Paul?

Pociemniało jej przed oczami i ze wszystkich sił starała się zachować przytomność. Musiała znaleźć jakiś sposób, żeby odwrócić uwagę tego faceta. Może, gdyby sprawiła, że trudniej mu będzie ją utrzymać, udałoby się jej wytrącić go z równowagi. Pozwoliła zamknąć się powiekom i zwisała na jego rękach całym ciężarem ciała.

Przeklął i starał się ją podnieść. Pistolet się zachwiał i odsunął nieco od jej głowy. W tej samej chwili, gdy błyskawica ponownie rozjaśniła niebo, Kate zobaczyła, jak coś błysnęło jej przed oczami. Dłoń Bucklera opadła, ale jednocześnie wystrzał z pistoletu z prawej strony prawie całkowicie ją ogłuszył.

Kate krzyknęła, kiedy broń wypaliła.

– Claire! Drake! – Płuca odmawiały jej posłuszeństwa i nie wiedziała, dokąd powinna

uciekać.

Gdy Buckler upadł na ziemię, Luke złapał swój pistolet i pobiegł w kierunku leżącego nieruchomo mężczyzny.

Claire usiadła prosto.

– U mnie wszystko w porządku. – Przesunęła się w stronę Kate. – Wciąż krwawisz.

Kate czuła, że zbiera jej się na wymioty. Widziała podwójnie i wszystko się chwiało. Przełknęła z trudem.

– Czy Drake i Luke już go obezwładnili?

Twarz Claire znowu zakłósała się przed oczami Kate.

– Kate, chce ci się wymiotować? Nie wyglądasz dobrze.

– Może. – Przełknęła cierpki smak w ustach, a potem znowu położyła się na ziemi. Deszcz kapał jej na twarz, ale to pomagało odzyskać trzeźwość myślenia.

Chwilę później Drake był już koło niej.

– Muszę iść po Kevina i sprawdzić, gdzie jest szeryf. – Zerknął na Bucklera i Jonasa. – Ty wiesz, o co w tym wszystkim chodziło? Nie rozumiem, jaki jest związek między tą dwójką. – Przynął się bliżej, żeby obejrzeć rozcięcie na jej czole. – I jak to się stało, że masz tu skaleczenie? – Zacisnął szczęki i zmrużył powieki.

– Buckler uderzył mnie ręką pistoletu. – Potrząsnęła głową i odsunęła go, gdy zaczął ją podnosić. – Pozwól mi jeszcze chwilę tu poleżeć. Jak stoję, robi mi się niedobrze, a chcę ci powiedzieć, co się stało. – Zrelacjonowała mu, co zaszło od chwili, gdy Jonas znalazł ją na plaży. – Przekonałam go, że pójdę z nim dobrowolnie. Zamierzał wsiąść na łódź, którą wynajął na łądzie, i zabrać mnie do Bangor, żeby wziąć ślub. Gdybyśmy dotarli do Bangor, na pewno ktoś by mi pomógł. Tyle co wsiedliśmy do auta, kiedy pokazał się Buckler. – Przełknęła ciężko i wyciągnęła rękę do siostry.

Kate czuła w głowie taki łomot, jak gdyby wzburzona fala uderzała o wybrzeże, i teraz miała jedynie ochotę, by zamknąć oczy i spać, ale Drake musiał znać zakończenie tej historii.

– Buckler zamierzał nas zamordować, a potem dorwać dziewczynki. Wszystko miało wyglądać tak, jakby to Jonas nas zabił.

Wyprostował się gwałtownie.

– Dziewczynki?! – Zaczął wstawać. – Muszę sprawdzić, jak się mają.

Złapała go za dłoń.

– Jeszcze do nich nie dotarł, więc są bezpieczne. Kto to jest ten Rod Sisson, o którym wspominałeś?

– Partner Heatha. Rod brał pieniądze od konkurencyjnej grupy przestępczej, o której mówił mi Wang. Wiedział, że ktoś wrobił go w morderstwo, za jakie stawiano mu zarzuty. Heath musiał się tego domyślić.

Coraz słabiej słyszała jego głos. Była przemarznięta do szpiku kości i myśl o gorącej kąpieli i miękkim łóżku była aż nazbyt kusząca. Ile potrzeba jeszcze czasu, zanim uciekną przed tym deszczem? Zerknęła w stronę drzew.

– A co z wujkiem Paulem? To on strzelał z kuszy. Widziałam go. Ocalił nas wszystkich.

– Jeszcze nie wynurzył się z lasu, ale jest gdzieś na wyspie. Nie sądzę, żeby udało mu się uciec, zwłaszcza teraz, gdy będzie tu tyle policji. Wciąż nie mogę uwierzyć, że to Kissner był tym podglądaczem ani że Rod Sisson stał za śmiercią Heatha i Melissy.

Poczuła ucisk w piersi i zamknęła oczy.

– Szkoda mi Jonasa. Miał trudne życie w domu. Ojciec oszedł, gdy Jonas chodził do

podstawówki, chyba do trzeciej klasy. Jego mama była parę razy w szkole, zawsze pijana, i wszczyniała awantury. Cieszyłam się, kiedy udało mu się dostać pracę w policji. Myślałam, że to pomoże mu odzyskać trochę szacunku do samego siebie.

Drake wsunął ręce pod jej szyję i nogi.

– Zaniosę cię do samochodu. Musimy uciec od tego deszczu. Podejrzewam, że możesz mieć wstrząs mózgu, kochanie.

Obraz znów zakołysał się jej przed oczami.

– Pewnie masz rację. Chyba... chyba jest mi niedobrze. – Przekreśliła się na bok i zwymiotowała w mokrą trawę.

Połą własnej koszuli otarł jej usta. Na jego twarzy rysowała się troska.

– Zawiozę cię prosto do kliniki na Folly Shoals. – Zrzucił z siebie płaszcz przeciwdeszczowy i ją otulił. – Zaraz wracam. – Kiedy biegł do auta w deszczu, wciąż wyglądał na zmartwionego.

Claire pogrzebała w torebce i wyjęła butelkę wody. Otworzyła ją, a następnie podała siostrze.

– Masz, napij się. – Popatrzyła dłużej na czoło Kate. – Na pewno będą musieli założyć ci szwy.

Zimna woda przyjemnie chłodziła przełyk.

– Tak bardzo się bałam, że dziś stracę wszystko... Drake'a, ciebie, dziewczynki. – Ścisnęło ją w gardle, więc przełknęła kolejny łyk wody.

Teraz pragnęła jedynie ogrzać się i poznać resztę tej historii. Zamknęła oczy i słyszała jeszcze, że Claire woła ją po imieniu, ale jej głos odpływał w dal.



W całym Bistro czuć było, jak pysznie pachniał chowder kukurydziany, ale nawet takie aromaty nie wzbudzały w Kate apetytu. Wpatrywała się przez wielkie okna w las rosnący na krańcach terenów hotelowych. Bolały ją wszystkie mięśnie i marzyła o tym, żeby znów wskoczyć do mięciutkiego łóżka na górze.

Tuż obok niej siedział Drake. Nie odstępował jej na krok, odkąd tylko opuścili klinikę. Miała wstrząs mózgu i dostała nakaz odpoczynku. Leki przeciwbólowe i przeciwwymiotne sprawiały, że nie czuła się sobą. Chciała wrócić do domu, jednak było późno, gdy to wszystko się skończyło, i stwierdzili, że nie będą budzić dziewczynek. Po przespanej nocy w końcu się rozgrzała, choć wciąż odczuwała skutki szoku, którego doświadczyła w ciągu minionej doby.

Wzięła do ust trochę zupy, ale zaraz odłożyła łyżkę i spojrzała na szeryfa.

– Czego się dowiedzieliście?

Cienie pod oczami Danny'ego i pomięty mundur świadczyły o tym, że pracował całą noc. Zgarnął ostatnią porcję zupy z homarów, a następnie westchnął.

– O, to mi dobrze zrobiło. Nie jadłem nic od wczorajszego południa.

Sięgnęła ponad stołem i poklepała go po wielkiej, pokrytej piegami dłoni.

– Przepraszam, że jestem taka niecierpliwa. Skończ jeść, Danny. Doceniam to wszystko, co zrobiłeś.

Uśmiechnął się, ale w jego oczach nie dostrzegła radości.

– Było blisko. Przez chwilę myślałem, że cię straciliśmy, mała. Moje stare serducho by tego nie wytrzymało. – Przesunął wzrok na Drake'a. – Policja w Bostonie aresztowała dzisiaj rano Roda Sissona. Buckler wszystko wyśpiewał podczas nocnego przesłuchania i odnaleźliśmy też dowody na dysku twardym w jego aucie. Przechwycił tę przesyłkę od twojego wujka. Heath

odkrył, że jego partner współpracował z grupą Brogana, i zażądał, by Rod się ujawnił. Sisson wziął ponad dwa miliony dolarów od tamtej organizacji i pomagał zdobywać informacje o Wangu. Oczywiście nie chciał trafić do więzienia, więc zamiast się ujawnić, postanowił zabić Heatha i Melissę. To go kosztowało jedynie kilkaset tysięcy.

– A Heath darzył go takim poważaniem – wycedził ostrym tonem Drake. – Chociaż musiał nienawidzić Wanga, nade wszystko cenił sobie sprawiedliwość. Wang przez lata dopuścił się wielu przestępstw, ale nie stał za tym morderstwem, o które go oskarżano.

Kate poczuła ucisk w piersi i oczy zaszyły jej łzami.

– Te biedne dziewczynki zostały sierotami przez czyjąś chciwość. To straszne! – Oparła głowę na ramieniu Drake’a, a on przytulił ją i ucałował w czoło. – A co z Kissnerem?

Danny westchnął ciężko.

– Szanowałem tego chłopaka. To mój najlepszy zastępca. Spodziewałem się, że któregoś dnia zajmie moje miejsce. Był mi w zawodzie jak syn. Z bólem muszę przyznać, że kiepsko oceniłem jego charakter. Kiedy przyszedł do pracy wczoraj rano i poinformowałem go o tym, co planujemy, momentalnie zamilknął. Myślałem, że po prostu był skoncentrowany na tym, żeby cię chronić. Myliłem się. Naprawdę mi przykro, mała Kate. – Wstał na moment i przytulił ją trochę niezdarne.

– To nie twoja wina, Danny. Ja też mu całkowicie ufałam. Przykro mi, że to się stało i że czuł się tak odrzucony, iż posunął się do takich czynów.

Poczuła, że siedzący tuż obok Drake się spina.

– Nie zapominajmy, że ten facet próbował mnie zabić. Całe to współczucie wobec niego jest trochę nie na miejscu.

– Taaa... teraz szukamy u Jonasa dowodów na morderstwo Peece. Jestem pewien, że je znajdziemy.

Kate podniosła głowę.

– To zły człowiek. – Musnęła w pocałunku brodę Drake’a. – Mogłeś już nie żyć... Tak się cieszę, że stało się inaczej. – Głos zaczął jej się łamać i musiała przełknąć gulę, która zbierała jej się w gardle.

Te przeciągające się chwile, gdy myślała, że Drake nie żyje, to był dla niej najgorszy czas w życiu. Wciąż nie rozmawiali jeszcze o przyszłości. Oczekiwała jednak, że powie jej, iż wraca z dziewczynkami do Bostonu. A co, jeśli zapyta, czy ona nie pojechałaby z nim? Czy mogła opuścić to znajome miejsce i wyruszyć w stronę nowego życia, które kryło w sobie tyle niewiadomych? Czy mogła zostawić siostrę?

Wolała, by to raczej Drake zdecydował się zostać w Maine, ale czy to byłoby uczciwe wobec niego? Miał dobrze prosperującą firmę. Wyzwania mu służyły. Także dziewczynkom Boston oferował więcej możliwości. Jak mogłaby być tak samolubna, żeby chcieć poukładać to wszystko po swojemu?

Nie było właściwych odpowiedzi i wiedziała, że będzie musiała to omówić z Claire. Siostra zawsze pomagała jej jasno stawiać sprawy w życiu. Czy wytrzyma to rozstanie?

TRZYDZIEŚCI OSIEM

Claire siedziała na klapie od sedesu i gapiła się na bladą linię w okienku różowego testu. Była w ciąży! Jakaś część w niej miała ochotę skakać z radości, ale inna zaczęła się od razu zastanawiać, jak przekaże to Kate. I choć wiedziała, że siostra będzie cieszyć się razem z nią, to miała świadomość, że będzie to radość przez łzy, bo Kate tak bardzo pragnęła mieć dzieci. A po wydarzeniach z wczoraj ta wiadomość mogła być kolejnym szokiem.

Umyła ręce i otworzyła drzwi łazienki. Luke robił kawę, pogwizdując, i Claire rozciągnęła usta w uśmiechu, kiedy szła do kuchni. Na pewno będzie podekscytowany tą nowiną.

Serce zawsze biło jej szybciej na jego widok. Miał na sobie mundur i był taki przystojny. Zapach kawy wypełniał powietrze w ten pochmurny poranek, a Luke przewracał właśnie na drugą stronę racuszki.

Gdy tylko ją ujrzał, uśmiechnął się.

– Dałem ci dodatkowe pięć minut, a potem zamierzałem wyciągnąć cię z łóżka. Koniecznie muszę z tobą o czymś porozmawiać.

– Ja też. – Nie zamierzała pozwolić, by jego nowiny przyćmiły tę wzniosłą chwilę. Nic, co zamierzał jej oznajmić, nie mogło być tak ważne. Wyciągnęła przed siebie test ciążowy. – Sam zobacz!

Zmarszczył brwi i zamrugał szybko.

– Co to?

Oczywiście, pewnie nawet nie miał pojęcia, co to było.

– To test ciążowy, głuptasie. Będziemy rodzicami! – Zarzuciła mu ręce na szyję.

On najpierw znieruchomiał, a potem wydał okrzyk radości i wziął ją na ręce, okręcając się z nią w kuchni, aż śmiała się do utraty tchu. Kiedy postawił ją z powrotem na nogi, wszystko kręciło jej się przed oczami, więc złapała się jego koszuli, żeby nie upaść.

Ucałował ją w usta.

– Dziecko. Nie do wiary! Kiedy?

– Minęło zaledwie dwa tygodnie od terminu spodziewanej miesiączki. Tyle się ostatnio działo, że nie zauważyłam wcześniej, dopiero dziś rano. – Przyłożyła dłoń do brzucha. – Zrobiło mi się trochę niedobrze i nagle o tym pomyślałam.

– A więc wiosenny osesek. – Nagle przybrał poważniejszy wyraz twarzy. – Hm, jak już wspominałem, ja też mam nowinę. Nie byłem pewien, jak ci to powiedzieć.

Poczuła mdłości i musiała usiąść.

– Możesz mi najpierw podać krakersa?

Z zatroskaną miną zerknął na nią, a potem sięgnął do szafki i wyjął opakowanie solonych krakersów.

– Chcesz z masłem orzechowym?

Sama nie wiedziała. Skupiła się na tym, co chciała, i pokręciła głową.

– Na razie same krakersy. – Nadgryzła kawałek i czekała, aż słony smak zwalczy mdłości. – No więc o czym chcesz porozmawiać? – Nie martwiła się zbyt. Przecież nie mogło chodzić o to, że go wylali. Zaraz jednak coś w jego spojrzeniu sprawiło, że przerwała i wzięła głęboki

wdech. – Czy to coś złego?

– Myślę, że to dobra wiadomość, ale chcę się dowiedzieć, co ty o tym sądzisz. – Wsunął sobie krzesło i usiadł po drugiej stronie stołu. – Dostaliśmy ofertę kupna farmy żurawinowej. Zadowolając ofertę. Tata chce ją przyjąć.

Wydawało jej się, że to prosta decyzja.

– W takim razie skorzystajcie z niej. Uwolni cię to od ciężaru. Zdaję sobie sprawę, że farma należała do waszej rodziny od dawna, jednak tak naprawdę całym sercem jesteś w Straży Przybrzeżnej. A jeszcze teraz, kiedy ma się pojawić dziecko, mniej dodatkowej pracy pozwoli ci spędzać więcej czasu ze mną i naszym małym majtkiem.

Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Dziecko. Wciąż jestem w szoku!

– Ja też. – Nie mogła się już doczekać zakupów. I chwili, gdy powie mamie. Jak tylko minie pierwszy szok, wciągnie w to Kate, żeby pomogła jej wybrać wyprawkę i urządzić pokój dziecięcy. Nagle uświadomiła sobie, że Luke przestał się uśmiechać. – Co się stało? Mam wrażenie, że się nie cieszysz. Nie chcesz jej sprzedawać?

– Nie o to chodzi. – Gryzł dolną wargę. Po chwili wyciągnął rękę ponad stołem i ujął jej dłoń. – Wiem, że dopiero wykończyliśmy ten dom, ale dostałem propozycję przeniesienia do stanu Waszyngton. Kiedy po raz pierwszy o tym usłyszałem, myślałem, że poproszę o przedłużenie służby tutaj ze względu na farmę, ale... hm, teraz ta kwestia odpada, więc mogę skorzystać. Jeśli oczywiście ty zgodziłabyś się na przeprowadzkę. Może jednak dziecko zmienia wszystko.

Otworzyła usta i zaraz znów je zamknęła. Maluszek będzie tak daleko od Kate, która mogłaby być cudowną drugą matką. Mama Claire mieszkała w Bostonie, na tyle blisko, że mogłaby często odwiedzać wnuczka albo wnuczkę. Tu był też tata Luke'a. Wydawało się, że jedyną słuszną odpowiedzią byłoby „nie”. Chciała, żeby wymówił się jakoś z tej misji. Ale kiedy patrzyła w te jego poważne brązowe oczy, nie miała sumienia, by gasić jego entuzjazm. Kochał pracę w Straży Przybrzeżnej. To mogła być dla niego świetna okazja. Jej matka zarabiała tyle, że mogła sobie pozwolić na przeloty do Waszyngtonu, gdy tylko najdzie ją ochota, a poza tym Claire miała swój samolot i również mogła często wpadać w odwiedziny.

Ugryzła kolejny kawałek krakersa.

– Pojadę, jeśli tego chcesz. Będę szczęśliwa wszędzie tam, gdzie będziesz ty.

Jego oczy rozpromieniły się radością.

– Jesteś najlepszą żoną na świecie! – Ucisnął jej dłoń. – Kiedy będziemy mogli powiedzieć innym o dziecku?

– Jeszcze nie teraz. Musimy się upewnić, że wszystko jest w porządku. Oczywiście Kate powiem teraz.

– Oczywiście. Mam nadzieję, że też będzie się cieszyć.

– Będzie. – Jednak Claire trochę się bała, jak ma jej to oznajmić.



– Korzystasz z pięknej pogody na tarasie? – Kate wchodziła po schodach prowadzących na werandę przed domem siostry. Jackson wskakiwał po stopniach za nią i przybiegł do Claire położyć łeb na jej kolanach. Popołudniowe słońce mocno paliło odkryte ramiona Kate. Siadła na huśtawce w cieniu przy siostrze. Na stoliku obok stał talerz z serem żółtym i solonymi

krakersami, a Claire wyglądała trochę niewyraźnie.

– Dobrze się czujesz? Wczorajszy dzień był koszmary. Sama czuję się, jakbym przeżyła jakąś wojnę.

– Drobne przypadłości żołądkowe. – Claire sięgnęła do talerza. – Chcesz?

– Jasne. – Kate wzięła krakersa oraz plasterek sera i zaczęła je przeżuwać. – Muszę zaczerpnąć rady od mojego mistrza. Jesteś dla mnie jak starsza, mądrzejsza siostra.

Claire dźgnęła ją lekko w żebra.

– Żartujesz sobie! – Dała psu krakersa, a ten ułożył się wygodnie, żeby go zjeść.

Kate uśmiechnęła się. Dzisiaj czuła, że jest w stanie uporać się z każdym problemem. Nic nie mogło popsuć jej humoru po tych strasznych wczorajszych wydarzeniach. Drake żył. Claire żyła. Ona żyła. To wszystko mogło przecież wyglądać zupełnie inaczej.

Claire otrzepała ręce z okruchów.

– Więc co cię męczy?

– Wakacje dobiegają końca. Drake wkrótce będzie wracać do Bostonu.

Perfekcyjnie wymodelowane brwi Claire uniosły się w wyrazie zdziwienia.

– Zdaje się, że rozważał dojazdy tam i z powrotem przez jakiś czas, ale z myślą, że kiedyś zamieszka tu na stałe.

Kate odepchnęła się nogą od ziemi, wprawiając huśtawkę w ruch.

– Bądźmy realistkami. To się nie uda. Dziewczynki potrzebują go codziennie, nie tylko od czasu do czasu na weekend – rzekła. – A ja go kocham. Chciałabym z nim być, kiedy to tylko możliwe. Taki związek na odległość nie przetrwa.

Claire zatrzymała nogą bujanie huśtawki.

– Co zatem chcesz zrobić?

– Co byś powiedziała, jeśli pojechałabym z nim? Nie sądzę, żeby mnie o to prosił, bo wie, jak kocham to miejsce. Będzie próbował się poświęcić dla mnie, ale wydaje mi się, że to nie do końca w porządku. Dziewczynki będą miały dużo więcej możliwości w Bostonie. Widziałam, jak on szkicuje pomysły na drony na jakichś skrawkach papieru. To jest nieodłączna część jego osobowości, nie tylko praca. Nigdy nie byłby szczęśliwy, jeżeli musiałby to porzucić. On może zapewniać, że tak, ale nie sądzę, by to potrwało długo.

W oczach Claire coś błysnęło, jakby poczucie ulgi.

– Zawsze mówiłaś, że nigdy stąd nie wyjedziesz. Coś mi się wydaje, że nadszedł już czas, byś rozwinęła skrzydła i wzbiła się w stronę nowego. Wiesz, co to znaczy? Wreszcie zaczynasz dostrzegać, że ludzie mogą cię kochać dla siebie samej. Nie musisz trzymać się kurczowo dawnego życia, bojąc się, że nie będziesz pasować do nowego. Odkryłaś pewność siebie, a także to, że masz co ofiarować tym, którzy cię kochają. – Claire pochwyciła ją w mocnym, serdecznym uścisku. – Jestem z ciebie taka dumna!

Kate również ją przytuliła, delektując się zapachem jej drogich perfum. Były tak różne, a jednak tak podobne. Czuła pieczenie pod powiekami i zaczęła mrugać, by powstrzymać łzy. Bała się, że straci Claire, ale przecież mogły utrzymywać bliski kontakt przez rozmowy wideo i odwiedziny. Z uprawnieniami pilota jej siostra mogła przylatywać do Bostonu co tydzień, jeśli tylko będzie miała na to ochotę. A Kate nie miała co do tego wątpliwości. Wiedziała, że Claire kocha ją równie mocno.

Odsunęła się i otarła oczy.

– Zobacz, do czego ty mnie nakłoniłaś. Ale będziesz mnie cały czas odwiedzać, prawda? Dla ciebie to nic takiego przylecieć do Bostonu.

Claire zawahała się i chyba nawet lekko zarumieniała.

– Ja także mam ci coś do powiedzenia. W zasadzie nawet dwie rzeczy. Najpierw najważniejsze... jestem w ciąży. – Odszukała wzrok Kate i z pewnym niepokojem wpatrywała się w jej oczy.

Kate poczuła nieznaczące ukłucie w sercu, jednak zaraz zastąpiła je wielką radość.

– Będę ciocią! – Znów uścisnęła siostrę. – Tak się cieszę! – Puściła ją i przyglądała się uważnie jej minie, w której czaiła się pewna rezerwa. – To dlatego bałaś się mi powiedzieć. Myślałaś, że zmienię zdanie co do wyjazdu. Przyznam, że trochę się zawahałam, ale przecież i tak będę często widywać maluszka. Będziesz przylatywać do Bostonu, żeby odwiedzić swoją mamę i mnie. Będę się nim opiekować. – Dopiero teraz dotarło do niej, że Claire wcale nie odwzajemnia jej uśmiechu. – O co chodzi?

– Jest jeszcze coś... – Claire oblizła wargi i splótła dłonie na kolanach. – Ta gadka o gotowości, by wzbić się ku nowemu... To dotyczy również mnie. Luke dostał przeniesienie do stanu Waszyngton.

Kate stłumiła okrzyk.

– Nie! – Pokręciła głową. – Nie, nie! Ja nie mogę cię stracić, Claire! Byłabyś na drugim końcu kraju. Ja też pojadę. Możesz znaleźć dom z przybudówką dla niani i będę pomagać przy opiece nad dzieckiem. – Łzy trysnęły jej z oczu i płynęły po policzkach. Czuła, że trudno jej złapać oddech. Rozstanie z nią i życie w odległości kilku godzin podróży to zupełnie co innego niż przeprowadzka na drugi koniec kraju. Nie teraz, kiedy w końcu odnalazły się po tylu latach.

Claire ujęła siostrę za ramiona i potrząsnęła nią lekko.

– Kochasz Drake'a. Jesteś na to gotowa, Kate. Obie jesteśmy gotowe. Wiele rodzin żyje normalnie w takim rozdzieleniu. Nic nie może rozerwać więzi, która nas łączy. Zawsze będziesz częścią mnie, a ja ciebie. Czy nie dostrzegasz w tym Bożych zamiarów? Zaczynałyśmy stawać się zbyt uzależnione od siebie i przestałyśmy pytać Boga o Jego wolę dla nas. Tak będzie lepiej.

Kate płakała jeszcze mocniej.

– Masz rację. Wiem, że masz rację. Ale to tak boli... – Przytuliła ponownie siostrę i ich łzy zmieszały się. Nagle zerwała się na równe nogi. – M-muszę już iść.

Claire również wstała, jednak Kate biegła już do żółtego garbusa.

– Poczekaj, porozmawiajmy o tym!

– Zadzwoń później.

Musiała to sama przetrwać. Jackson wskoczył za nią do auta i odjechała, nie odważąwszy się nawet spojrzeć za siebie.

TRZYDZIEŚCI DZIEWIĘĆ

Jeszcze nawet nie dojechała do zjazdu na autostradę, kiedy przestała płakać. Miała w sobie poczucie, że tak jest dobrze. Sama zamierzała opuścić południowo-wschodnie Maine, więc jak mogła oczekiwać, że życie Claire zatrzyma się w miejscu i nie będzie się zmieniać? Zmiany były dobre. Potwierdzało to też kazanie z zeszłego tygodnia o tym, że przeciwności pomagają ludziom się rozwijać. Bóg będzie towarzyszył każdej z nich.

Zwolniła, kiedy dojechała do Machias. Obok posterunku szeryfa i więzienia zebrał się tłum gapiów, więc jechała jeszcze wolniej, a potem nagle wcisnęła pedał hamulca, gdy koło szeryfa rozpoznała wujka Paula zakutego w kajdanki.

Zaparkowała przy chodniku, uchyliła trochę okno i wyskoczyła z samochodu.

– Zostań! – przykazała psu.

Przy użyciu łokci i silnej determinacji przepchnęła się przez tłum kłębiący się przy stopniach prowadzących do ceglanego budynku.

– Danny!

Szeryf odwrócił się i zauważył ją, a następnie wskazał innym policjantom, by pomogli jej przejść przez tę chmarę.

– Miałem właśnie do ciebie zadzwonić, gdy tylko zamknjemy go w celi.

Jej wzrok zwrócił się na wujka Paula, który teraz sprawiał wrażenie starszego i bardziej skurczonego niż ostatnim razem. Czy miał co jeść? W głębi jego oczu i skrzywieniu ust widać było bunt.

Popatrzyła z powrotem na szeryfa.

– Czy mogę z nim chwilę porozmawiać?

– Taaa, ale krótko. Chciałbym, żeby został szybko osądzony.

– Gdzie go znaleźliście?

– Wyłowili go na pokład łodzi Straży Przybrzeżnej. Próbował przepłynąć wpław z Folly Shoals na półwysep.

Stłumiła okrzyk.

– To prawie pięć kilometrów w zimnej wodzie.

– Tylko Paul mógł być takim chojrakiem! – Kazał jednemu z policjantów usadzić Paula na tylnym siedzeniu radiowozu, a potem wpuścił Kate na przód, gdzie przez kratkę mogła z nim porozmawiać na osobności.

Zamknęła za sobą drzwi i zwróciła się w kierunku wujka. Przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem, jakby żadne nie miało odwagi zacząć. W końcu odkaslnęła i rzekła:

– Wszyscy myśleli, że wyjechałeś z kraju.

Wciąż miała na sobie koszulę w kratkę i džinsy, ale były mocno poplamione i wymięte, jakby nie przebierał się od tych kilku tygodni, gdy widziała się z nim po raz ostatni. Choć był dopiero po czterdziestce, wyglądał teraz na o wiele starszego.

Nie spuszczał z niej wzroku, odparł:

– Widziałem, że ten koleś cię obserwuje. Nie mogłem wyjechać, bo czułem, że ma złe intencje. – Skrzywił usta. – Zastępca szeryfa powinien stać na straży prawa. Wiedziałem, że

wydarzy się coś złego, a ty chodziłaś z głową w chmurach, zupełnie nieświadoma tego, co się wokół ciebie dzieje, zresztą jak zawsze.

Zarumieniała się.

– Zaryzykowałeś dla mnie, że cię złapią?

– Jesteś moją rodziną. Twoja mama chciałaby, żebym się tobą zaopiekował.

– Dlatego najpierw zabiłeś Jonasa?

Wzruszył ramionami.

– Nie chciałem dopuścić do tego, że umknie i znowu będzie cię prześladował.

– Rozmawiałeś z mamą? – Kate wiedziała, że osadzono ich w różnych ośrodkach.

Pokręcił głową.

– Raz próbowałem się do niej dodzwonić, ale była w separacie. – Ziewnął. – Wygląda na to, że wracam do paki. Przynajmniej będę miał trzy posiłki dziennie i łóżko. Ostatnio musiałem cały czas koczować w lesie.

– Dlaczego okradłeś Claire? – To pytanie nieustannie ją męczyło, gdy tylko dowiedziała się, że to zrobił.

Popatrzył przygaszonym wzrokiem.

– Chciałem, żeby nigdy nie mogła się czuć bezpieczna.

– Ona też jest twoją siostrzenicą. To część mnie, wujku. Nie zrobiła nic złego.

Oparł się wygodnie na siedzeniu.

– Może próbować przeszkodzić mi w uzyskaniu zwolnienia warunkowego, kiedy nadejdzie taka możliwość. Chciałem, żeby trochę się bała i może przemyślała to porządnie, zanim przyjdzie jej ochota zeznawać przeciwko mnie.

– Claire jest naprawdę dobrą osobą. Nigdy nie chciała nikogo skrzywdzić. I teraz spodziewa się dziecka. Będziesz ciotecznym dziadkiem!

Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani trochę.

– To nie moja krew. Ona należy do rodziny Dellamare i zawsze tak będzie. Nie jest taka jak ty, Kate. Ty tu wyrosłaś. Twoje miejsce jest wśród tych lasów i oceanu. Tak jest i tak zawsze będzie.

– Wyjeżdżam stąd – wyrzuciła z siebie szybko. – Wyjeżdżam z Drakiem.

Kiwnął głową, jakby się tego spodziewał.

– Ale wrócisz. To miejsce nigdy nie pozwoli ci wyjechać, nie na zawsze.

Może miał rację, jednak teraz była w końcu gotowa na nowy rozdział w swoim życiu.

– Dziękuję, że mnie uratowałeś. Ocaliłeś nas wszystkich, wujku... Drake'a, Luke'a, Claire i dziecko. I nawet bratanice Drake'a. Ten człowiek zamierzał je również zamordować. Gdyby cię tam nie było, wszyscy bylibyśmy martwi.

Uciekł wzrokiem na bok, a potem odchrząknął i znowu na nią spojrział.

– Nie pozwoliłbym, żeby ktokolwiek cię skrzywdził, Kate. Nigdy! Powiedz temu swojemu facetowi, że będzie musiał przede mną odpowiadać, jeśli tylko przyprawi cię o łzy.

Oczy Kate zawilgotniały, kiedy przez jej głowę w jednej chwili przemknęły wspomnienia. Był dla niej wspaniałym wujkiem. Sięgnęła do klamki w drzwiach.

– Powiem mu, wujku. – Po omacku otworzyła drzwi i potknąwszy się, wysiadła z auta. Sprzeczne uczucia rozrywały jej serce. Miłość, żal, poczucie winy i gniew. W każdym kryło się dobro i zło. Modliła się, by pewnego dnia wujek Paul mógł odmienić swoje życie i odnaleźć wartość w Bogu.



Słońce było już nisko nad horyzontem, oświetlając klify odcieniami złota i czerwieni. Drake spacerował brzegiem wody razem z Kate i dziewczynkami. Dzieci pobiegły przodem z Jacksonem, żeby pozbiierać do wiaderek szkło morskie. Zamierzał poruszyć z Kate temat przyszłości. Wcale nie wyglądało to tak różowo, jak starał się jej przedstawić. Nie chciał tracić Kate, więc bał się powiedzieć jej o rozmowie telefonicznej, jaką odbył dziś po południu.

Przystanąła i uśmiechnęła się do niego.

– Nagle zrobiłeś się taki zamyślony. Wciąż przeżywasz to wszystko, co się stało? Wiem, że trudno pogodzić się z takim złem na świecie. Miałam to samo, kiedy dotarło do mnie, co moi bliscy wyrządzili Claire i matce Luke’a. – Wzięła go pod ramię. – Przejdziemy przez to razem.

– Wiem, że tak będzie. – Starał się, by jego głos brzmiał pewnie.

Uwielbiał piękny kształt jej twarzy i te cudowne rysy. Wcale nie chciał wyrzucić z siebie tego, co miał na końcu języka, ale wyprostował się i skrzyżował z nią spojrzenie.

– Muszę wrócić do Bostonu wcześniej, niż przewidywałem. Właśnie dostaliśmy duże zamówienie na nowego drona od jednej z największych sieciówek z elektroniką w kraju. W końcu też udało mi się wymyślić, jak wprowadzić modyfikacje dla Fish and Wildlife Service, i Lakesha dostanie zawału, jeśli będzie musiała sobie z tym wszystkim radzić sama.

– To wspaniale! – Jej uśmiech drgnął lekko, ale zaraz rozpromieniła się całkowicie. – Kiedy musisz wyjechać?

– Natychmiast.

– Tak już? – Zdjęła dłoń z jego przedramienia.

Wziął ją za rękę.

– Możemy porozmawiać o pomysłe, żeby zostawić dzieciaki z tobą, podczas gdy ja dojeżdżałbym na weekendy?

Jej niebieskie oczy błyszczały. Od łez? Chyba źle to wszystko rozumiała. Uścisnął jej dłoń.

– Chcę cię poślubić. Małżeństwo nie może żyć oddzielnie. Zapomnij w ogóle o tamtym pomysle.

Stała z rozwartymi ustami i zmrużyła oczy w uśmiechu.

– To chyba najbardziej prozaiczne oświadczyzny, jakie kiedykolwiek słyszałam. Co to, żadnego kłęknięcia... żadnych obietnic dozgonnej miłości?

Uśmiechnął się i wziął ją za ramiona, obracając na wprost siebie.

– Kocham cię teraz i na zawsze. Wydawało mi się, że już to wiesz. Nie jestem dobry w kwiecistych przemowach, ale zawsze będę przy tobie, Kate. Nigdy nie będziesz musiała starać się być kimś innym, niż jesteś. Kocham cię właśnie taką. Kocham w tobie tę troskę o innych. Kocham twoją bezwzględną wierność rodzinie. Jesteś mądra, dowcipna, piękna wewnątrz i na zewnątrz. I przede wszystkim kocham twoje wewnętrzne piękno. Jesteś wytrwała i silna. Dziewczynki też takie będą.

Mrugała szybko, ale kilka łez i tak popłynęło po jej policzkach.

– Coś mi się wydaje, że jesteś całkiem niezły w kwiecistych przemowach. Kocham cię nawet bardziej, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałam, że można kogoś kochać. Kocham cię tak bardzo, że jestem gotowa wyjechać z Maine i pojechać za tobą, dokądkolwiek tylko zechcesz.

Tak mocno zastanawiał się, jak ma jej powiedzieć, że chce, by rozważyła wyjazd z nim do Bostonu, że na początku nawet nie dotarły do niego jej słowa. Powietrze uciekło mu z płuc.

– Co? Do Bostonu? Jesteś pewna? – „Idiota” – zganiał się sam w myślach. Nie powinien jej przecież zniechęcać.

– Jak najbardziej. Claire mówi, że nadszedł czas, bym stąd wyfrunęła, i myślę, że ma rację. Może i jestem niezdarna jak maskonury, kiedy wzbijają się do lotu, ale poczekaj, aż znajdę się w powietrzu. Nie wykluczam, że czasem będę popłakiwać za domem, jednak dam sobie radę. To właśnie musimy zrobić dla nas i dla dziewczynek. – Znowu skierowała w jego stronę szeroki uśmiech. – Rozumiem, że to były oświadczenia?

Wciąż oszołomiony, zamrugał i kiwnął głową, a potem chwycił ją i okręcił się z nią w ramionach. Jej bliskość zdawała mu się tak właściwa jak morska piana uderzająca o skały. Nigdy nie pozwoli, by zniknęła z jego życia. Postawił ją na ziemi i przyciągnął w pocałunku. Jej miękkie usta były ciepłe i uległe. Czerpała z niego i dawała mu siebie, kiedy otuliła go rękami za szyję i odwzajemniła pocałunek.

Odsunął się lekko i popatrzył jej prosto w twarz.

– Jak szybko?

– Tak szybko, jak tylko uda mi się zdobyć suknię ślubną i wszystko zaplanować. Nie myśl sobie, że ot tak pójdę do urzędu, mój drogi panie. – Pogroziła mu palcem. – Chcę ślubu z całą oprawą. Nie musi być drogi, ale chciałabym, żebyśmy zawarli małżeństwo na polach jagodowych, na których dorastałam, i żeby siostra była moją świadkową.

– Nie wyobrażam sobie, by miało być inaczej. Kiedy?

– Pod koniec października? Chciałabym, żebyśmy mogli się nacieszyć narzeczeństwem. Będę musiała też znaleźć sobie jakieś mieszkanie.

– U mnie w sąsiedztwie jest dom do wynajęcia. Zaklepię go dla ciebie. – Czuł, że zaraz w piersi eksploduje mu wulkan radości. Krzyknął wesoło i uniósł ją w objęciach.

Dziewczynki podniosły głowy i szybko do nich przybiegły. Jackson szczekał i skakał wokół.

– Co się stało, wujku Drake? – zapytała Emma, patrząc na nich okrągłymi ze zdziwienia oczami.

– Kate zostanie moją żoną. Wraca z nami do Bostonu. – Drake odstawił ją na ziemię.

Phoebe wsunęła rączkę w dłoń Kate i wpatrywała się w nią.

– Będziesz naszą nową mamą?

Kate przyklęknęła obok dziewczynki i przytuliła ją.

– Nie chciałabym zająć miejsca waszej prawdziwej mamy. Będziemy pamiętać, żeby o niej rozmawiać i odwiedzać waszych dziadków. Nikt nie może zastąpić waszej mamy i taty. Ale kocham was bardzo i będę się wami opiekować najlepiej, jak potrafię. – Wyciągnęła drugą rękę w kierunku Emmy, która rzuciła się jej w objęcia i przytuliła Kate za szyję.

Drake również upadł na kolana i przytulił całą trójkę.

– Wiem, że potrzeba na to trochę czasu, ale będziemy rodziną. – Najlepszą, bo taką, którą spaja miłość.

CZTERDZIEŚCI

Kate zerknęła przez okno w sypialni w stronę podwórka z tyłu domu. Jesienne wiatry ogołociły drzewa z kolorów, ale sprawiły również, że niebo stało się błękitne i było wyjątkowo ciepło jak na późny październik. Temperatura sięgała dzisiaj piętnastu stopni. Pola jagodowe rozciągały się na wschód i zachód dywanem czerwieni i złota. Jej wzrok spoczął na łuku, który Claire przyzdobiła dla niej specjalnie z okazji ślubu. Czerwone listowie jagód kontrastowało pięknie ze zwiewną białą tkaniną. Goście zgromadzili się już licznie na trawniku, zauważyła też dziewczynki z koszykami kwiatów.

Odwróciła się od okna akurat w momencie, gdy otworzyły się drzwi i do pokoju weszła jej siostra.

– Wyglądasz prześlicznie. Dziękuję za twoją pomoc. Jak się czujesz?

Claire miała na sobie niebieską sukienkę, która zgrabnie podkreślała jej kształty i rozszerzała się na wysokości łydek. Jej siostra promieniała.

– Dobrze. Jestem tak mocno podekscytowana, że nawet zapomniałam o porannych mdłościach. Zaraz się wszystko zacznie. Jesteś gotowa?

Kate przycisnęła dłoń do brzucha.

– Ja chyba mam te poranne mdłości zamiast ciebie. Czuję, że żołądek skacze mi jak ryba wyrzucona na brzeg. – Czy dobrze robiła? Rzuciła okiem za siebie, na czerwone pola. Czy naprawdę umiała zostawić miejsce, w którym dorastała?

Palce Claire wbiły się w ramię Kate i siostra potrząsnęła nią lekko.

– Przestań, natychmiast! Widzę, że znów zaczynasz wątpić. Zmiany nie są łatwe, ale jesteś na to gotowa, Kate. Drake to cudowny facet i będziesz miała świetne życie w Bostonie.

– Już je pokochałam. – Zamrugęła, próbując powstrzymać napływające łzy. – Kiedy Bóg zdecydował się postawić na mojej drodze tego właściwego mężczyznę, wybrał naprawdę wyjątkowego.

– I od razu gotową rodzinę. On to wszystko przewidział. – Claire zajęła się włosami Kate, przepinając wsuwkę w inne miejsce. – Pięknie wyglądasz. Drake padnie, jak cię zobaczy.

– Miejmy nadzieję, że nie. – Ruszyła w stronę drzwi.

Szeryf Colton czekał na nią przed wejściem do sypialni. Wydawało się, że koszula i krawat zaraz go uduszą, mimo to się uśmiechał.

– Dla nikogo poza tobą nigdy bym się tak nie ubrał, mała Katie. – Podał jej ramię.

Czuła się trochę przybita, że nie będzie miał ją kto odprowadzić. Oczywiście Luke zaproponował, że on może to zrobić, ale gdy planowała ślub, wyraźnie odczuła brak ojca. Zarówno jej prawdziwy tata, jak i wujek byli w więzieniu. Jednak któregoś dnia pojawił się u niej Danny, z kapeluszem w dłoni, i zapytał, czy mógłby ją odprowadzić. Zarzuciła mu rękę na szyję i ucałowała go w policzek, który zaczerwienił się niemal tak jak jej pola jagodowe.

Na zewnątrz zaczęła grać muzyka. Claire pomachała do niej i ujęła ramię Luke'a, a następnie wyszła drzwiami kuchennymi. Kate widziała przez okno, jak idą w stronę pól, gdzie przy altanie czekali już Drake i pastor. Miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi, więc wzięła głęboki oddech na uspokojenie.

Dixie otworzyła drzwi.

– Zaczynamy zabawę, złotko. – Obróciła się na pięcie w wejściu. – Nieźle się ogarnęłam, co nie? – Miała na sobie lawendową sukienkę, która ukazywała, że wcale nie była tak bezkształtna, jak mogła się wydawać w swoich zwykłych ogrodniczkach.

Motyle w brzuchu Kate roztańczyły się na dobre, kiedy wyszła na zewnątrz z Dannym. Jej wzrok powędrował ponad głowami gości w kierunku grupy znajdującej się przy altanie. Pastor Jerry był wyprostowany i wyglądał dystyngowanie w ciemnym garniturze. Drake stał obok niego w szarym smokingu. Gdy tylko go ujrzała, jej serce ścisnęło się i poczuła przypływ ogromnej miłości. To jej mężczyzna, pod każdym względem. Wierny, szczery, kochający i pełen współczucia. Zawsze starał się robić to, co właściwe, i wiedziała, że nie zostawi jej, dopóki będzie żył. Luke stał tuż przy nim, a Claire czekała po drugiej stronie z dziewczynkami, które bardzo starały się utrzymać Jacksona blisko siebie.

Muzyka przybrała na sile i Danny pociągnął ją w przód, przez pole jagodowe, przejściem pomiędzy gośćmi. Zauważyła O'Connorów z dziewczynkami i przechodząc, posłała uśmiech w kierunku Mallory. Pozostałe twarze zlały jej się w niewyraźną plamę: znajomi z kościoła, matka Claire – pani Lisa, siostra Luke'a – Megan, a także jego tata – pan Walker.

Potem zauważyła Shelley i przystanęła na moment, aby przytulić przyjaciółkę.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś!

– Za nic nie mogłabym tego przegapić! – Shelley miała sprytnie upięte rude włosy i wyglądała promiennie. Popchnęła lekko Kate. – Idź wychodzić za męża. Porozmawiamy później.

Kate w końcu odważyła się skrzyżować spojrzenie z ukochanym i miłość w jego oczach sprawiła, że prawie ugięły się pod nią kolana. Uśmiechał się do niej zalotnie i czule. Kiedy szła w jego stronę na trzęsących się nogach, powiedział bez słów: „kocham cię”. Wreszcie dotarła do niego i Danny przekazał jej rękę Drake'owi. Nie potrafiła odwrócić wzroku od ukochanej twarzy i oddania widocznego w ciemnych oczach.

Pastor zaczął mówić i Kate próbowała skupić się na słowach o miłości i małżeństwie, ale w środku miała ochotę zachichotać, gdy przypomniała sobie księdza z *Narzeczonej dla księcia*. To chyba właśnie tamtego wieczoru, kiedy siedziała obok Drake'a, oglądając ten film, poczuła po raz pierwszy coś, co później przerodziło się w miłość.

Uścisnął jej dłoń i widząc śmiech w jego oczach, wiedziała, że on też to sobie przypominał. Przełknęła, powstrzymując rozbawienie, i złożyła przysięgę temu jedynemu, do którego należało jej serce. Zaczynała nowe życie, a zmierzch malował pola jagodowe pięknymi kolorami. Było dokładnie tak, jak powinno być – jej dłoń i serce znajdowały się w bezpiecznej ostoi uścisku Drake'a.

SŁOWO OD AUTORKI

Drodzy Czytelnicy!

Uff, przeszliśmy razem przez kolejną książkę! Świetnie się bawiłam, mogąc w tej powieści powrócić do Maine. Czy byliście tam kiedyś? To jak podróż w czasie, a ja kocham te piękne dzikie wybrzeża.

Chciałam w tej książce zgłębić temat tego, jak często staramy się zasłużyć na miłość otaczających nas ludzi. Tak mocno skupiamy się na tym, by sprawić, żeby ludzie nas lubili, że nie potrafimy się odprężyć i być sobą. Często nawet uznajemy, że tak też myśli Bóg, i próbujemy zasłużyć na Jego miłość. Kate miała wiele do przepracowania w tej kwestii. Musiała nauczyć się rozwinąć skrzydła i trochę pomarzyć.

Będzie mi miło przeczytać Wasze opinie. Sprawdzam i odpisuję na wszystkie maile, więc możecie do mnie napisać w każdej chwili.

Z serdecznymi pozdrowieniami

Colleen

www.colleencoble.com

PS Jeśli chcielibyście spróbować brownie z okry, które piekła Kate, poniżej zamieszczam przepis:

około 114 g czekolady słodzonej stewią
170 g masła
¾ szklanki mrożonej okry
3 duże jajka
½ szklanki ksylitolu
1 łyżeczka ekstraktu waniliowego
szczypta soli
¼ szklanki mąki kukurydzianej
½ szklanki grubo posiekanych czarnych orzechów
(albo orzechów pekan)

Czekoladę rozpuścić z masłem na małym ogniu. W międzyczasie umieścić częściowo rozmrożoną okrę w blenderze albo robocie kuchennym, dodać jajka i zmiksować na gładką masę. Do rozpuszczonej czekolady dodać ksylitol, wanilię, sól oraz mąkę, a następnie zmieszane jajka z okrą oraz orzechy. Wymieszać dokładnie i przełożyć do wysmarowanej tłuszczem formy o wymiarach 20x20 cm. Piec w temperaturze 180° przez około 30-35 minut.

ZAGADNIENIA DO DYSKUSJI

1. Czy kiedykolwiek cierpiełeś/aś na jakąś poważną chorobę? Czy to zmieniło twoje życiowe priorytety?
2. Jakie masz poglądy na kwestie dyscypliny? Czy identyfikujesz się z Kate, czy raczej z Drakiem?
3. Kate zawsze czuła, że musi udowodnić swoją wartość ze względu na swoje pochodzenie i wychowanie. Czy zauważasz coś w swoim wychowaniu, co mogło wpłynąć na to, w jaki sposób odnosisz się do innych ludzi?
4. Drake musiał poradzić sobie z wieloma rzeczami naraz. Czy sądzisz, że miał właściwe priorytety?
5. Często zdarza się, zwłaszcza kobietom, że chcemy przypodobać się innym ludziom. To dobrze czy źle?
6. Wielu z nas straciło swoich najbliższych. Jak myślisz, jaka jest najlepsza droga, by uleczyć tę ranę?
7. Zdarza się czasem, że nie dostrzegamy darów, które daje nam Bóg. Czy potrafisz wymienić jakiś dar w Twoim życiu, którego nie używasz? Jeśli tak, co Cię powstrzymuje?
8. Czy zdarzyło Ci się, że ze względu na przeprowadzkę musiałeś/aś opuścić ludzi, których kochasz? Jak sobie z tym poradziłeś/aś?

PODZIĘKOWANIA

To dla mnie wielkie szczęście, że mogę należeć do wspaniałego zespołu w wydawnictwie Thomas Nelson! Pracuję z nimi już od dwunastu lat i jest to dla mnie niezwykle inspirujący okres, podczas którego wciąż uczę się coraz więcej na temat pisarstwa. Czuję radość, że mogę ściśle współpracować z moją redaktorką Amandą Bostic i wydawcą Daisy Hutton. Obie są bardzo bliskie mojemu sercu i wiele mnie nauczyły!

Dyrektor do spraw marketingu, Paul Fisher, jest dla mnie nieocenioną pomocą w kwestii sposobów na promocję i ma niesamowity dar, by przedstawić moje książki nowym czytelnikom. Kristen Golden (Goldie) również pomogła mi z promocją i dzieliła się świetnymi pomysłami. Uwielbiam też jej pamięć fotograficzną. Fantastyczna graficzka, autorka okładki, Kristen Ingebretson, pracuje ciężko nad stworzeniem idealnej oprawy i zawsze jej się to udaje. Jesteś najlepsza, Kristen! I oczywiście nie mogłabym zapomnieć o pozostałych osobach należących do tej cudownej rodziny, a są to: Becky Monds, Jodi Hughes, Karli Jackson, Samantha Buck, Stephen Tindal oraz Becky Philpott. Stanowicie niesamowicie ważną część mojego życia. Chciałabym móc wymienić wszystkich z wydawnictwa Thomas Nelson, którzy ciężko pracują nad sprzedażą moich książek poprzez różne kanały. Naprawdę mam niesamowite szczęście!

Julee Schwarzburg to idealna redaktorka, z którą wyjątkowo miło mi się pracuje. Świetnie czuje, o co chodzi w powieściach z pogranicza romansu i sensacji i nasza współpraca to czysta przyjemność. Także do tej książki wniosła kilka genialnych pomysłów – zresztą jak zawsze!

Moja agentka, Karen Solem, pomogła w kształtowaniu mojej kariery na tak wiele sposobów, włącznie z wylaniem mi na głowę wiadra zimnej wody, gdy zachodziła taka potrzeba. A mój krytyczny głos, Denise Hunter, jest dla mnie najlepszym papierkiem lakmusowym. Dziękuję, moje drogie!

Jestem ogromnie wdzięczna mojemu mężowi, Dave'owi, który wozi mnie od miasta do miasta, pierze ręczniki i przywozi obiady bez słowa skargi. Moim dzieciom – Dave'owi, Karze (a teraz też Donnie i Markowi) i wnukom, Jamesowi i Jordenowi Packerowi, za ich miłość i wszelkie wsparcie, oraz mojej małej Aleksie za każdy dzień radości. Teraz już mówi jak dorosła i te chwile, kiedy mogę ją mieć u siebie na noc, dają mi tyle radości, że trudno mi to nawet wyrazić. Wy wiecie, jak bardzo lubię kawę! Mój zięć, Mark, ma palarnię kawy, CaptainDavysCoffeeRoaster.com i czasem przysyła mi przepyszną paloną kawę.

Przede wszystkim jednak dziękuję Bogu, który otworzył przede mną tak wspaniałe drzwi i pokazał mi tę cudowną drogę.